

ZESZYT DWUDZIESTY PIĄTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1973



ZESZYT DWUDZIESTY PIĄTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1973

«BIBLIOTEKA KULTURY»

TOM 232

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

Władysław ZELEŃSKI

## ZABÓJSTWO MINISTRA PIERACKIEGO

Siedem bez mała lat minęło od śmierci Grzegorza Maciejki, który w roku 1934 na rozkaz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zabił w Warszawie ministra spraw wewnętrznych, płk. Bronisława Pierackiego. Maciejko zmarł w Argentynie, gdzie osiedlił się przed kilkudziesięciu laty i żył pod przybranym nazwiskiem. W piątą rocznicę jego zgonu, ukraińscy nacjonałiści rozpisali zbiórkę na wzniesienie nagrobka, utrwalającego jego pamięć<sup>1</sup>. Rola jego, jako zabójcy polskiego ministra jest potwierdzona, uznany jest za bohatera, czyn wyniesiony do rzędu wielkich zdarzeń w historii ruchu, a nawet narodu.

Mocą osobliwego paradoksu nie doczekaliśmy się dotąd opracowania ukraińskiego z rzeczowym przedstawieniem zamachu i jego genezy. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), występująca również pod nazwą Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), przypisała sobie ten zamach — bez wskazania sprawcy — w oficjalnym komunikacie, wydanym już na jesieni 1934 roku, poprzestała jednak potem na ogólnych opisach czysto propagandowych, przeważnie bałamutnych.

Nie brak jest publikacji w tym przedmiocie po stronie polskiej a także niemieckiej. Oparte są niemal wyłącznie na polskich archiwach urzędowych, na ówczesnej prasie i w niektórych wypadkach na przekazach ustnych. Do opracowań tych zakradło się wiele omyłek i nieścisłości.

Nie zbadane są dotąd — o ile się ostały — urzędowe archiwa niemieckie związane z tą sprawą i archiwa republiki czechosłowackiej, nieznanne są również, oczywiście, dane ze strony sowieckiej. Wobec tego, że organizacja zamachu miała powiązania międzynarodowe, zdani jesteśmy w wielu punktach na do-

---

1. *Kultura*, nr 292/293, styczeń-luty 1972, str. 231.

mysły i dowolne przypuszczenia. Niemniej i tu są pewne ustalenia, które mogą i powinny być utrwalone na rzecz przyszłych badań.

Jako jeden z głównych uczestników postępowania sądowego w tej sprawie — jedyny pozostały dziś przy życiu — podejmuję próbę przedstawienia jej na podstawie własnych wspomnień, dostępnej mi dokumentacji i świeżo przeze mnie zebranych, dopełniających świadectw. Choć dalekie od wyczerpania przedmiotu, może opracowanie to przyczyni się do lepszego poznania sprawy i przekazania jej na użytek historii bez legend, i możliwie bez niedomówień z polskiej strony.

Wszystkim wymienionym w mej pracy korespondentom, którzy świadectwami, wskazówkami i radami przyczynili się do jej napisania, składam niniejszym serdeczne podziękowanie.

## I

### *Z a m a c h*

Jak wiadomo, zamach na ministra Pierackiego został dokonany w dniu 15 czerwca 1934 roku w Warszawie przy ul. Foksal, w samym końcu jej ślepego zakończenia, w domu nr 3 gdzie mieścił się Klub Towarzystki, gromadzący ministrów, posłów, senatorów, dziennikarzy i inne osobistości z obozu rządowego. Kiedy o godz. 15.40 min. Pieracki, któremu nikt nie towarzyszył, przybył z ministerstwa, wysiadł z samochodu i skierował się przez sień ku drzwiom prowadzącym do Klubu, podszedł do niego z ulicy młody mężczyzna i z bliskiej odległości strzelił do niego trzykrotnie trafiając w tył głowy, po czym przez nikogo nie zatrzymany zawrócił z powrotem na ulicę. Na alarm wniesiony przez woźnego Klubu, który w otwartych drzwiach był świadkiem zamachu, podjęto zaraz pościg. W pogoni wzięło udział kilkanaście osób, zarówno spośród obecnych w Klubie, jak i przygodnych przechodniów. Do pościgu przyłączyło się dwóch policjantów, jeden będący na służbie na ul. Foksal, drugi napotkany przypadkowo. Za uciekającym skierował się samochodem szofer ministerstwa, który przywiózł ministra.

Zamachowiec biegł szybko ostrzeliwując się parokrotnie. W ucieczce zgubił kapelusz i opuścił na chodnik paczkę trzymaną pod lewym ramieniem. W ogólnym zamieszaniu, korzystając z ruchu ulicznego, uciekający przebiegł ulicą Kopernika w ulicę

Szczygłą, gdzie znikł z oczu u wylotu schodów prowadzących w górę na ulicę Okólnik, opodal ówczesnego Cyrku. Kiedy ścigający wbiegli na tę ulicę, zastali pole widzenia puste, jakiś mężczyzna zaś skierował uwagę pogoni na prawo, gdzie ciągały się niezabudowane tereny, parkany, szopy i ogród. Przybyła policja przeszukując je nie zwróciła uwagi na domy, znajdujące się po lewej stronie wylotu schodów. Otóż, jak się okazało, sprawca wbiegł do narożnego domu nr 5, wszedł na najwyższe piętro, pozostawił tam na schodach płaszcz letni, po czym spokojnie wyszedł na ulicę i przez nikogo nie zatrzymany oddalił się w lewo w kierunku Biblioteki Krasieńskich znikając za Cyrkiem.

Wiść o zamachu obiegła miasto lotem błyskawicy. Już koło godz. 16.30 byłem zaalarmowany telefonicznie przez sędziego Witolda Danielewiczę u mego stryja, Boyę Żeleńskiego, przy ul. Smolnej, gdzie mieszkałem. Pospieszyłem natychmiast do polskiego Klubu by zgłosić się do dyspozycji władz sądowych. Zastałem tam prokuratora Sądu Apelacyjnego, Kazimierza Rudnickiego i mego bezpośredniego przełożonego, prokuratora Sądu Okręgowego, Józefa Kurkowskiego, którzy polecili mi przystąpić do przesłuchania na miejscu świadków zamachu i pościgu. Nie byłem w tym jedyny, obok przy zaimprovizowanych biurkach dwóch moich kolegów odbierało zeznania od zgłaszających się świadków. Chodziło o szybkie utrwalenie opisu zabójcy i przebiegu zdarzeń z uchwyceniem wszystkich szczegółów, każdy bowiem, pozornie nieważny drobiazg mógł w późniejszym śledztwie okazać się istotny i ważny.

W pokojach Klubu panowało zrozumiałe podniecenie. Właśnie z Szpitala Ujazdowskiego odebrano telefon, że min. Pieracki przewieziony karetką pogotowia zmarł na stole operacyjnym nie odzyskawszy przytomności. Premier Kozłowski, minister sprawiedliwości Michałowski i inni członkowie rządu z niecierpliwością pytali o szczegóły przesłuchania, nierzadko śledząc przez ramię spisywane protokoły. Z trudnością wymogliśmy zapewnienie nam warunków spokojniejszej pracy.

Z zebranych danych wyłonił się następujący stan rzeczy. Sprawca zamachu, wysoki, ogorzały młody blondyn lub szatyn o bujnej czuprynie, w jasnym, zielonkawym płaszczu gabardynowym i nieco ciemniejszym ubraniu, widziany był na ulicy Foksal już od rana. Przechadzał się przed Klubem trzymając pod ramię niewielką paczkę zawiniętą w papier. Kiedy do Klubu przyjechał premier prof. Kozłowski a zaraz po nim minister Opieki Społecznej Paciorkowski, mężczyzna ów spacerował w odległości paru kroków od bramy wejściowej. Gdy przybył min.

Pieracki, sprawca zbliżył się i gwałtownie manipulował paczką naciskając ją prawą dłonią — po czym dobył z płaszcza rewolwer i oddał strzały.

Była to właśnie ta paczka, którą zamachowiec zgubił w ucieczce na ul. Foksal i którą zaraz przyniesiono do Klubu. Rozwinięta z papieru, spod którego odsłonił się karton pokryty żółtymi plamami, zawierała metalową puszkę, najwyraźniej stanowiącą pocisk bombowy dość znacznej wagi. Pocisk ten przewieziono natychmiast do wojskowych zakładów pirotechnicznych w Cytadeli. Okazało się, że była to bomba sporządzona sposobem domowym ale mająca dużą, śmiertcionośną siłę wybuchową. W grubo zlutowanej, podłużnej puszcze blaszanej mieścił się żółty kwas pikrynowy. Zapalnik, wmontowany w górze pocisku i sporządzony z metalowego tłoka w kształcie litery T, miał zdetonować bombę przez zgniecenie rurki szklanej wypełnionej kwasem azotowym obok cukru i piorunianu rtęci. Ten to właśnie tłok zapalnika naciskał zamachowiec parokrotnie na oczach woźnego Klubu. (Późniejsza, szczegółowa ekspertyza wykazała, że szkło było zbyt grube, przy mocniejszym jednak uderzeniu w rączkę detonacja byłaby z pewnością nastąpiła).

Zanim jeszcze przekazano nam z Cytadeli wyniki doraźnej ekspertyzy i zwrócono rozbrojoną bombę, policjanci przynieśli płaszcz, znaleziony w klatce schodowej przy ul. Okólnik 5. W kieszeni płaszcza, wśród okruszków chleba odkryto małą zgniecioną kokardkę żółto-niebieską — taką, jaka była powszechnie noszona w Małopolsce Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów.

Była to pierwsza wskazówka, mogąca naprowadzić na trop sprawców. Oczywiście należało ją traktować z całą ostrożnością: czy aby nie włożono tej kokardki do płaszcza umyślnie, by zmylić pogonie?

Wśród rozważanych na miejscu przypuszczeń, dwa posądzenia powtarzane były najczęściej:

— Zamach mógł być dziełem niedawno powstałego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) który dokonał już szeregu krwawych napadów na lokale i na członków Polskiej Partii Socjalistycznej i Bundu, i wobec którego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zastosowało ostre represje a przed dwoma dniami zarządziło opieczętowanie drukarni, w której był odbijany organ ONR, „Sztafeta”. W dniu zamachu (był to piątek) niedługo przed zakończeniem urzędowania telefonował przywódca ONR, Jan Mosdorf, do sekretarza min. Pierackiego nalegając na przyjęcie go w tej sprawie przez ministra. Minister zajęty był odbywającym się właśnie zjazdem wojewodów i sekretarz Stawicki oświadczył,



że widzenie może nastąpić najwcześniej w poniedziałek. Na to Mosdorf odpowiedział że „to już będzie za późno” i z audyencji zrezygnował. Teraz, wobec dokonanego zabójstwa, słowa te nabierały złowrogięgo znaczenia...

— Lub też, zgodnie z wskazówką zawartą w znalezionej karcie, zamach mógł być dziełem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która od lat zaznaczyła się w Małopolsce Wschodniej aktami terroru, zorganizowała we Lwowie chybione zamachy na Naczelnika Państwa Piłsudskiego i na Prezydenta Wojciechowskiego, a w roku 1931 zamordowała w Truskawcu posła na Sejm, Tadeusza Hołówkę. Na domiar właśnie w przeddzień zamachu warszawskiego, jak o tym doniosły dzienniki, władze dokonały we Lwowie i w Krakowie wielu aresztowań wśród studentów ukraińskich przy czym w Krakowie znaleziono u jednego z nich istne laboratorium chemiczne: czy aby bomba porzucona przez zabójcę nie miała z nim związku?

Kiedy koło godz. 3-ej nad ranem, ukończywszy wstępne dochodzenie, opuściliśmy lokal Klubu Towarzyskiego, było oczywiste, że nie lekceważąc bynajmniej ewentualnych, odmiennych poszlak i wskazówek, śledztwo, powierzone sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, Teodorowi Wituńskiemu, powinno być zwrócone przede wszystkim w tych dwóch kierunkach.

W sobotę rano Prokurator Rudnicki wręczył mi rozbrojoną bombę i polecił udać się pierwszym popołudniowym pociągiem do Krakowa celem porównania jej z przedmiotami znalezionymi w laboratorium. Zapowiedział mi przy tym swój przyjazd w dniu następnym wieczorem dla nadzorowania badań.

### *Laboratorium Karpyńca*

Zagadka wyrażająca się w pytaniu: ONR czy OUN, Polacy czy Ukraińcy, znalazła rozwiązanie już nazajutrz rano w Krakowie.

Kiedy w wczesnych godzinach, w niedzielę 17 czerwca, udałem się z przedstawicielem miejscowego urzędu śledczego i z biegłym pirotechnikiem do opieczetowanego, jednopokojowego mieszkania Jarosława Karpyńca przy Rynku Dębnickim nr 13, w krótkim czasie odkryliśmy oczywiście dowody, że przywieziony przeze mnie pocisk bombowy, porzucony w Warszawie przez zamachowca, sporządzony był tu na miejscu, w Krakowie, u Karpyńca, ukraińskiego studenta, świeżo aresztowanego pod zarzutem przynależności do OUN.

Wśród niezliczonej ilości przedmiotów zapędających w nie-

ładzie ten zaniedbany, ubogi pokój, wśród różnych retord, butli, gąsiorów, próbowek, przyrządów ślusarskich, znaleźliśmy w ciągu paru godzin najistotniejsze odpowiedniki tej bomby. Był tu więc arkusz blachy, z którego wycięte zostały ściany puszkii pocisku (przyłożone do siebie brzegi ściśle odpowiadały nawet w najdrobniejszych zacięciach) a obok tego rurki, drut, wkretki, pierścień gumowy którego część została ręcznie odcięta do zapalnika — słowem wszystko to, co było potrzebne do skonstruowania tego pocisku. Tak samo znaleźliśmy ślady kwasu pikrynowego a również wszelkie składniki, z których kwas ten się uzyskuje. W pokoju była także złamana forma do odlewania granatów ręcznych i gotowy mechanizm dla innej jeszcze bomby, odmiennego typu.

(W dwa dni później, w czasie dodatkowej, szczegółowej rewizji, znaleziono w mojej obecności w pace pełnej odpadków i śmieci, małą pociętą blaszkę owalną, stanowiącą dokładny odpowiednik również owalnego otworu, wyciętego u góry puszkii dla wmontowania w niej zapalnika. Z tą chwilą wszystkie elementy dowodowe były już właściwie zebrane).

Na miejscu, w pokoju znalezione były dowody przynależności do OUN a uprzednia, kilkumiesięczna obserwacja policyjna Karpyńca i jego bliskiego sąsiada, Kłymyszyna, która doprowadziła do ich aresztowania, ustaliła częste ich podróże przez Cieszyn do Czechosłowacji, spotkanie się tam ze znanymi zagranicznymi działaczami OUN i przywożenie od nich waliz, koszu i paczek, po które następnie zgłaszali się kurierzy organizacyjni ze Lwowa.

W tym stanie rzeczy, wynik wielogodzinnej rewizji w zestawieniu z uprzednimi ustaleniami policyjnymi był tak rozstrzygający, że gdy wieczorem powitałem na dworcu kolejowym przybywającego z Warszawy prokuratora Rudnickiego, mogłem mu zaraz oświadczyć, że bezpośredni związek zamachu z OUN jest już ponad wszelką wątpliwość stwierdzony.

Z tymi wymownymi dowodami w ręku odbyło się dnia następnego przesłuchanie Jarosława Karpyńca, osadzonego od dnia 14 czerwca w celi więzienia Montelupich w Krakowie. Pamiętam dobrze to pierwsze zetknięcie z tym niepoślednim współsprawcą zamachu. Karpyńca wprowadzono do przestronnego biura sędziego śledczego na miejscu, w podziemiu więzienia. Przesłuchanie w języku polskim prowadził miejscowy sędzia śledczy z pomocą protokołującego aplikanta sądowego, pytania zadawał głównie prokurator Rudnicki zwracając się do Karpyńca z powagą i kurtuazją. Karpyńca, 29-letni, był student Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysoki brunet z dużymi, czarnymi oczami, pałającymi spod krzaczastych brwi, zaprzeczył zduszonym głosem

przynależności do OUN i jakiegokolwiek związku z zamachem, gdy jednak zobaczył okazaną mu bombę nie mógł ukryć zmieszania i wykrztusił, że nie umie wyjaśnić jej zbieżności z przedmiotami znalezionymi w jego mieszkaniu. Po chwili dodał, że rozumie, iż dowody te „są dla niego zabójcze”.

W istocie, odpowiedź jego równała się przyznaniu, w danej chwili jednak Rudnicki ku mojemu zdziwieniu nie nalegał wcale poprzestając na tych odpowiedziach. W kilka dni później, przewieziony do Warszawy i przesłuchany przez sędziego śledczego Wituńskiego, nieporównanie surowszego i bezwzględniejszego w zadawaniu pytań — byłem ponownie przy tym przesłuchaniu obecny — Karpyniec przyznał się zarówno do sporządzenia mechanizmu bomby jak i do przynależności do OUN, do której przystąpił rzekomo w roku 1933. (W istocie, jak to wykazano później, należał do niej co najmniej od 6 lat). Zaprzeczył jedynie, jakoby sam wypełnił bombę materiałem wybuchowym, co ani nie zasługiwało na wiarę ani skądinąd nie miało zasadniczego znaczenia, a także odmówił wszelkich odpowiedzi na temat swych powiązań organizacyjnych i udziału innych osób w sprawie. Tej postawie pozostał wierny aż do końca śledztwa.

Jeszcze powściągliwszy w odpowiedziach okazał się Mikołaj Kłymyszyn, jego towarzysz i sąsiad, który stale odwiedzał jego mieszkanie i wspólnie odbywał wyprawy do Cieszyna. U niego znaleziono szyfry i notatki organizacyjne, a opodal jego mieszkania, na brzegu Wisły, duże zapasy nielegalnych druków ukraińskich, na przedce wyrzuconych tuż przed rewizją policyjną. (Przyczyna tego alarmu nie została wyjaśniona). Kłymyszyn potwierdził jedynie swoją tożsamość po czym odmówił wszelkich odpowiedzi. Drżał ze zdenerwowania ale nigdy nie uzyskaliśmy od niego ani słowa odpowiedzi.

Zaraz po tych przesłuchaniach zgłosił się do prok. Rudnickiego inspektor P.P. Józef Piątkiewicz, przybyły w ślad za nami z Warszawy i prosił o „wypożyczenie” policji Karpyńca i Kłymyszyna na 48 godzin celem przesłuchania. Rudnicki ostro odmówił i urwał rozmowę, którą mi zaraz powtórzył, bardzo wzburzony. Oświadczył mi, że trzeba zachować sprawę w wyłącznej kompetencji władz sądowo-prokuratorskich zarówno z uwagi na jej ważność jak i wobec tego, że władze policyjne, odpowiedzialne za zaniedbanie bezpieczeństwa ministra, mogą być w przebiegu postępowania zainteresowane. Do Piątkiewicza osobście nie ma żadnego zaufania od czasu sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Jak słuszna była ta nieufność prok. Rudnickiego świadczy to

co napisał w swych pamiętnikach Adam Pragier<sup>2</sup>. Por. Bagiński i ppor. Wieczorkiewicz, legioniści podejrzani o komunizm, skazani byli na śmierć za zamachy bombowe, po czym ułaskawieni, zastrzeleni zostali przez przod. policji Muraszkę w drodze do Rosji Sowieckiej, której mieli być wydani na zasadzie wymiany za Polaków odsiadujących wyroki w więzieniach sowieckich. Jako poseł na Sejm i członek sejmowej Komisji śledczej do Zbadania Tajnych Organizacji, dr Pragier zdemaskował w roku 1923 fałszowanie w tej sprawie akt i zeznań przez Piątkiewicza i wiele innych przestępnych jego praktyk. W wyniku tych ustaleń Piątkiewicz został usunięty z Policji Politycznej i w końcu przeniesiony na boczny tor do Centrali Służby Śledczej.

Piątkiewicz ogłosił po ostatniej wojnie swe wspomnienia związane ze sprawą o zabójstwo min. Pierackiego<sup>3</sup>. Ani słowem nie wspomina, rzecz prosta, o odprawie doznanej od prok. Rudnickiego, natomiast wyolbrzymia i koloryzuje swoją rolę przy znalezieniu i przeszukaniu płaszcza porzuconego przez zabójcę i przy przewiezieniu bomby do wstępnej ekspertyzy w Cytadeli. Twierdzi, że w Krakowie dokonał oględzin w laboratorium Karpynca i zestawił znalezione tam przedmioty z pociskiem bombowym z ul. Foksal. Jest to całkowicie niezgodne z prawdą, bowiem po odwiezieniu rozbrojonej bomby z powrotem do Klubu Towarzystwa, Piątkiewicz nie miał już do niej dostępu i bomba, jak to już opowiedziałem, była w posiadaniu Prokuratury zanim nie została przeze mnie doręczona sędziemu śledczemu Wituńskiemu w Warszawie. Opowiadanie Piątkiewicza roi się od zmyśleń i nieścisłości, i nie może być traktowane poważnie.

Muszę dodać, że w śledztwie i na rozprawie Piątkiewicz oświadczył, iż od pierwszej chwili poważną poszlaką, że zabójcą jest Ukrainiec, był fakt iż zamachowiec strzelił do ministra z tyłu. Jeśli zważyć, że zamachowiec próbował użyć bomby, od której byłby niewątpliwie zginął, bezsensowność tej wzgardliwej uwagi ma swoją wymowę.

Prokurator Rudnicki wydał po wojnie swe wspomnienia<sup>4</sup>, niestety jednak ani słowem nie wspomina sprawy o zabójstwo Pierackiego. Może wykreśliła mu to cenzura. Rudnicki zmarł w Krakowie w roku 1959.

Na szczęście znacznie rzetelniejsza była rola Urzędu Śledczego w Krakowie i jego kierownika, komisarza Bilewicza. Szczególnie

---

2. Adam Pragier, *Czas Przeszły Dokonany*, Świderski, Londyn 1966, str. 268-294.

3. *Świat*, nr 653-655 z 1964 r.

4. Kazimierz Rudnicki, *Wspomnienia Prokuratora*, Czytelnik, Warszawa, 1957 roku.

wymowne były, skrupulatnie odnotowane, wyniki wspomnianej obserwacji, prowadzonej już od zimy 1933/1934 na osi kolejowej Cieszyn-Kraków-Lwów. Zawartość bagażu, przewożonego przez obu oskarżonych, była policji rychło znana, sprawdzono ją poufnie w przechowalni dworcowej. Prócz bibuły pochodzącej z granicy, były i materiały wybuchowe pochodzące od Karpyńca z jego własnoręcznymi instrukcjami technicznymi.

Naprzeciw mieszkania Karpyńca policja urządziła stały posterunek obserwacyjny. W tym celu wynajęła po przeciwległej stronie Rynku pokój mieszkalny, skąd dyżurujący policjanci śledzili przez lornetkę bramę wejściową, inni zaś szli za Karpyńcem i Kłymyszynem trop w trop.

Tak było przynajmniej w zasadzie, w praktyce jednak zaszło poważne niedopatrzenie.

Na dwa tygodnie przed zamachem, dn. 30 maja, Kłymyszyn przyprowadził do mieszkania Karpyńca nieznanego gościa, szczupłego blondyna, ubranego w „pumpy” i niosącego teczkę. Nieznajomy pozostał na miejscu cały dzień, Kłymyszyn zaś parokrotnie wychodził spieszenie do pobliskich sklepów na sprawunki. M.in. kupił w pobliskiej aptece 5 dkg kalichloricum, którą to ilość znaleziono następnie w warszawskiej bombie. Przyjezdny opuścił mieszkanie koło północy razem z Kłymyszynem, który w stosunku do niego zachowywał się bardzo służbiście. Ze względu na późną godzinę, utrudniającą śledzenie wśród małego ruchu ulicznego, zarządzono obserwację wprost na dworcu kolejowym, jednakże tylko przy pociągu odchodzącym do Lwowa. Nie pomyślano natomiast wcale o późniejszym pociągu, idącym do Warszawy, gdyż ten kierunek nie był wcale brany pod uwagę. Był to niewybaczalny błąd, bowiem nieznajomy właśnie tym pociągiem odjechał, przez nikogo nie śledzony... przewożąc według wszelkich danych pocisk bombowy.

W ten sposób została zmarnowana szansa wykrycia przygotowań do zamachu i udaremnienia go w zarodku.

Pisał o tym po wojnie były sędzia śledczy Jerzy Luxenburg w londyńskich *Wiadomościach*<sup>5</sup>, przedstawia jednak ten wypadek nieścisłe. Twierdzi że „policja była przekonana, iż jest to bojowiec, który przyjechał po bombę”, gdy w rzeczywistości nie było żadnych danych po temu, oraz że „policja zdjęła obserwację z laboratorium, aby ten jej nie zauważył”, podczas gdy potrzeba taka wcale nie zachodziła, skoro obserwatorzy byli ukryci w wynajętym mieszkaniu. Luxenburg nie był już w tym okresie w są-

5. „Kulisy morderstwa Bronisława Pierackiego”, nr 431 z 4. VII. 1954 .r

downictwie, nie miał dostępu do śledztwa, widocznie więc powtarza wiadomości zasłyszane z trzecich ust i to niedokładnie.

Drugim zasadniczym błędem, popełnionym tym razem na wyższym szczeblu, było przewleczenie daty tzw. likwidacji. Aresztowanie obserwowanych członków OUN we Lwowie i w Krakowie nastąpiło nad ranem 14 czerwca. Gdyby było dokonane choć dwa tygodnie wcześniej, np. właśnie w momencie owej tajemniczej wizyty u Karpyńca, może by w ogóle do zamachu nie doszło.

Władze bezpieczeństwa tłumaczyły się potem gęsto, że zwlekały z tą decyzją chcąc odkryć maksimum kontaktów i adresów, i że nie były gotowe.

Uchwycenie szczytowego punktu w takich sytuacjach jest zawsze bardzo trudne i zależy od wielu czynników. W danym wypadku wchodziła może w grę podróż, którą min. Pieracki podjął do Małopolski Wschodniej w dn. 3 czerwca i z której powrócił do Warszawy 9 czerwca. Miała ona na celu nawiązanie styczności z metropolitą Szeptyckim i różnymi przedstawicielami organizacji i partii ukraińskich z myślą o doprowadzeniu do odprężenia politycznego. Kto wie, czy władze nie wolały odczekać z aresztowaniami, by nie stwarzać pozoru, że pozostają one w związku z tą podróżą?

Luxenburg twierdzi w cytowanym artykule — nie podając na to żadnego dowodu — że aresztowania zarządzone zostały osobiście przez min. Pierackiego po jego powrocie do Warszawy i podkreśla, że tym samym minister był współodpowiedzialny za wybór daty. Być może, że wersję tę zaczerpnął od ówczesnego dyrektora departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Henryka Kaweckiego, odpowiedzialnego za to zarządzenie a więc i zainteresowanego w znalezieniu wytłumaczenia zwłoki. Co do mnie, nigdy w toku śledztwa nie spotkałem się z takim tłumaczeniem. Zapytany obecnie przeze mnie Waław Żyborski, od czerwca 1935 następca ówczesnego naczelnika wydziału bezpieczeństwa w Ministerstwie, Stanisława Kucharskiego, a później aż do wojny dyrektor departamentu politycznego, a więc następca Kaweckiego, stanowczo zaprzeczył tezie Luxenburga zapewniając mnie, że moment likwidacji sieci OUN był zdecydowany przez same władze bezpieczeństwa<sup>6</sup>.

*Mikołaj Łebed*

Pobyt mój w Krakowie, związany z przesłuchaniem rozlicz-

---

6. List z Manchesteru z dn. 28. VIII. 1972.

nych świadków w sprawie Karpyńca i Kłymyszyna przeciągnął się przez cały tydzień<sup>7</sup>. W tym czasie śledztwo w Warszawie postąpiło znacznie naprzód.

Po zabójstwie min. Pierackiego władze warszawskie licząc się z prawdopodobieństwem ucieczki sprawcy bądź sprawców w kierunku na Gdańsk, wysłały do tego miasta policjanta ze Lwowa, przodownika Budnego, dobrze obeznanego z uprzednich obserwacji ze środowiskiem ukraińskim w Wolnym Mieście. Była tam czynna ekspozytura OUN pod kierownictwem Andrzeja Fedyny, przez którą szły przerzuty broni, kurierów i bibuły organizacyjnej.

Dn. 22 czerwca Budny zauważył w towarzystwie Fedyny nieznanego młodego blondyna, najwyraźniej świeżo do Gdańska przybyłego, nie orientującego się w mieście i konspiracyjnego swój kontakt z Fedyną. Mężczyzna ten udał się w towarzystwie młodej kobiety, z którą rozmawiał po ukraińsku, do Sopot, gdzie na nich czekał Fedyna, po czym wsiadł na statek „Preussen”, idący nocą bez zatrzymania do Świnoujścia, podówczas Swinemünde w Niemczech.

Wiedziony intuicją, Budny zaalarmował natychmiast Warszawę. Tegoż wieczoru o godz. 23-ej dyrektor departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Tadeusz Schaetzel zatelefonował do ambasadora Lipskiego w Berlinie, polecając mu natychmiast interweniować u władz niemieckich z żądaniem aresztowania i wydania tego mężczyzny jako domniemanego zabójcy ministra Pierackiego.

Dalszy ciąg opisany jest szczegółowo we wspomnieniach Lipskiego, wydanych pośmiertnie w roku 1968<sup>8</sup>. Chcąc zyskać na czasie, Lipski z ominięciem *Auswärtiges Amt*, zwrócił się telefonicznie wprost do gestapo, gdzie dyżurnemu oficerowi przekazał to żądanie w formie kategorycznej, dodając opis zamachowca i domagając się, by przez radio polecono kapitanowi statku roztoczenie nad podróznym obserwacji. Jednocześnie po rozmowie z radcą ambasady, Stefanem Lubomirskim, Lipski telefonicznie polecił konsulowi polskiemu, Heliodorowi Starkowi, w Szczecinie udać się samochodem do Swinemünde i za wszelką cenę być obecnym przy aresztowaniu i przesłuchaniu domniemanego zamachowca.

7. Na zasadzie art. 20 przepisów przechodnich, protokółarne przesłuchania, dokonane przez członków prokuratury, miały ważność dowodów sądowych czyli były równoznaczne z przesłuchaniami przez sędziego śledczego.

8. *Diplomat in Berlin, 1933-1939*. Papers and memoirs of Józef Lipski, Wacław Jędrzejewicz Editor, Columbia University Press, 1968, str. 135-142.

Cały plan udał się znakomicie. Zatrzymany okazał policji całkiem świeży dowód osobisty, wydany przez Konsulat Generalny Rzeszy niemieckiej w Gdańsku, na nazwisko Eugen Skyba i nie zdając sobie sprawy z obecności polskiego konsula zaznaczył, że jest Ukraińcem, nazywa się Mikołaj Łebed, wziął w przeszłości udział w zamachu zorganizowanym w Polsce w Gródku Jagiellońskim i jedzie do krewnych w Berlinie. Zatrzymanego Niemcy przewieźli do Berlina, a tymczasem ambasador Lipski, mając już sprawozdanie od konsula Starka, uzyskał rozmowę z Himmlerem i wobec jego wykrętnych odpowiedzi postawił sprawę na ostrzu noża. Zapowiedział wprost, że w razie nie wydania Łebeda zrzeknie się misji dyplomatycznej i natychmiast opuści Berlin, bowiem odmowa taka będzie miała jak najgorsze konsekwencje w stosunkach między obu państwami, świeżo zdawałoby się uregulowanych układem z dn. 26 stycznia 1934 roku.

Równoległe, na telegraficzny rozkaz z Warszawy, zgłosił się w tej samej sprawie do ministra Reichswchry, generała Blomberga, polski attaché wojskowy w Berlinie ppłk. Antoni Szymański, dając tą interwencją, podjętą w imieniu marszałka Piłsudskiego, do zrozumienia, że zdaniem Warszawy niemieckie władze wojskowe ponoszą odpowiedzialność za terror ukraiński w Polsce<sup>9</sup>.

Trzeba zaznaczyć, że choć nie było między Polską i Niemcami układu o ekstradycji a na domiar chodziło w tym wypadku o wydanie domniemanego przestępcy politycznego, Niemcy były w szczególnie delikatnej sytuacji. Zabójstwo było dokonane zaledwie w kilka godzin po odjeździe z Warszawy ministra Goebbelsa, przybyłego do Polski z parodniową pół-oficjalną wizytą i przyjętego na usilną prośbę Berlina przez marszałka Piłsudskiego — przy czym Goebbelsa witał i żegnał w Warszawie z ramienia rządu nie kto inny jak właśnie minister Pieracki. Co więcej, Polska miała przez konsula Starka dowód — o czym w Berlinie wiedziano — że Niemcy ułatwiły Łebedowi ucieczkę wystawiając mu dowód osobisty na fałszywe nazwisko.

Mimo tego były w Berlinie opory. Sprawa oparła się dwukrotnie o samego Hitlera i ostatecznie, po wielogodzinnym zwlekaniu, w wyniku dalszego nacisku Lipskiego poprzez Himmlera i Göringa, Łebed został dostawiony na lotnisko, skąd specjalnym samolotem LOT'u przewieziono go do Warszawy.

Zobaczyłem go wkrótce potem w areszcie przy ul. Daniłowiczowskiej, gdy po powrocie z Krakowa zostałem przydzielony do stałej współpracy z sędzią śledczym Wituńskim z ramienia

---

9. Antoni Szymański, *Zły sąsiad*, Londyn, Veritas 1959, str. 152. O interwencji tej Lipski nie pisze.



nadzorującego śledztwo prokuratora Rudnickiego. Z chwilą odstawienia na lotnisko Skyba-Łebed był przez Niemców dokładnie „wyczyszczony”: był bez dowodu osobistego, nie miał żadnego bagażu ani teczki, ze skórki kapelusza była nawet wycięta pieczętka firmowa. Na domiar, o ile pamiętam, polskie władze dyplomatyczne, zapewne przez przeoczenie, nie ujawniły nam początkowo jego wypowiedzi z Swinemünde a przesłuchany w Warszawie Łebed odmówił w pierwszych dniach wszelkich odpowiedzi. Że zaś na domiar okazany uczestnikom pościgu z ul. Foksal nie został rozpoznany jako zamachowiec — sytuacja stawała się nader kłopotliwa. Nie trwało to jednak długo.

Z Krakowa sprowadzono czterech posterunkowych, którzy nadzorowali mieszkanie Karpyńca i widzieli w dn. 30 maja jego tajemniczego gościa, wprowadzonego przez Kłymyszyna. I oto wszyscy czterej, jeden niezależnie od drugiego, rozpoznali Łebeda jako tego właśnie „blondyna z teczką”, którego wówczas zgubili z oczu. W ten sposób obwód Kraków-Warszawa został zamknięty.

Muszę zaznaczyć, że konfrontacja ta, podobnie jak i wszystkie inne w sprawie, odbyła się *lege artis*. Łebed ustawiony był wśród trzech innych, postronnych mężczyzn, policjanci nie mogli się między sobą porozumieć i w ogóle wszelkie sugestie były wyłączone.

Wkrótce ujawnione też zostało prawdziwe nazwisko Skyby, dotąd nie znane sędziemu śledczemu. Fotografia Skyby, rozesłana do urzędów policyjnych w Małopolsce Wschodniej doprowadziła do stwierdzenia, że jest to Mikołaj Łebed, istotnie notowany i poszukiwany jako organizator napadu rabunkowego, dokonanego w listopadzie 1932 roku przez bojówkę OUN na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Otwierało to dalekie perspektywy i powiązania, bowiem dwaj uczestnicy tego napadu a więc podkomendni Łebeda, Biłas i Danyłyszyn, straceni z mocy wyroku sądu doraźnego, przyznali się przed egzekucją wobec sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Skorzyńskiego, że to oni właśnie dokonali w roku 1931 zabójstwa posła Tadeusza Hołówki w Truskawcu...

Tymczasem odsoniła się również tajemnica związana z pobytom Łebeda w Warszawie. Ogromny wstrząs, wywołany w społeczeństwie przez zabójstwo ministra Pierackiego, wyraził się w ogromnej ilości doniesień, wskazujących na domniemanych morderców lub osoby z zamachem związane. Niemalą w tym rolę odegrało obwieszczenie okazałej nagrody 100.000 zł. za naprowadzenie na trop zamachowca.

Tą drogą uzyskano dwie cenne informacje. Zgłoszone zostało, że w domu przy ul. Koszykowej nr 19 mieszkał przez miesiąc u niejkiej Emilii Kaszerowej młody mężczyzna nazwiskiem Swaryczewski, który w dniu zamachu zniknął wieczorem, pozostawiając w mieszkaniu walizkę. Po paru dniach Swaryczewski nadesłał kartkę z Gdyni, datowaną 18 czerwca, w której przeproszał za „studencki wyjazd” i prosił o zachowanie swych rzeczy. Okazanie Łebeda Kaszerowej wykazało, że jest to właśnie ów „Swaryczewski”.

Tenże Swaryczewski przebywał wiele w towarzystwie młodej narzeczonej. Stwierdzono, że za pośrednictwem tego samego biura mieszkaniowego, w tym samym czasie wynajęty został przy ul. Służewskiej nr 3 w mieszkaniu p. Szymańskiej pokój niejkiej Wandzie Kwiecińskiej ze Lwowa, którą często odwiedzał narzeczony i która również znikła wieczorem 15 czerwca. Konfrontacja z Szymańską wykazała, że owym narzeczonym był Łebed.

Na adres Kwiecińskiej przysłany był przekaz 100 zł. ze Lwowa. Okazało się, że adres wysyłającego był fikcyjny. Zaświadczenie, opiewające na nazwisko Swaryczewskiego, pozostawione przez Łebeda u Kaszerowej, również było fałszywe.

W tym czasie władze niemieckie przysłały parę przedmiotów, które „Skyba” miał przy sobie w chwili aresztowania. Były to gazety ukraińskie oraz dwa notesy z pozornie nieczytelnymi zapiskami. W jednym z nich odcyfrowano liczby odpowiadające cenom komornego pokoiów Swaryczewskiego i Kwiecińskiej, godziny rozkładu jazdy do Krakowa, Helu, Gdyni i in. oraz zapisek po ukraińsku:

„Akt, jego wykorzystanie i skapitalizowanie... Wydać komunikat krótki i długi, z naświetleniem faktu (zemsta) — rozpowszechnić w legalnej prasie, jeżeli się nie da ulotkami (na wsie)”.

Wymowne te słowa wskazywały na oczywisty związek Łebeda-Skyby-Swaryczewskiego z zamachem z dn. 15 czerwca.

Inne ustalenia zdobyte w śledztwie dotyczyły bezpośredniego sprawcy zabójstwa. W schronisku noclegowym w Warszawie przy ul. Wolskiej nr 42 przez parę dni przebywał jakiś młody człowiek, podający się za Włodzimierza Olszańskiego, który 15 czerwca wyszedł rano pozostawiając podręczne rzeczy i więcej już się nie zgłosił. Opis jego, dany przez trzy osoby z zarządu schroniska odpowiadał opisowi zabójcy. Co więcej, płaszcz i kapelusz porzucone przez zabójcę, zostały stanowczo rozpoznane jako należące do Olszańskiego. Dowód osobisty, okazany i zapisany w schronisku, pochodził ze Lwowa i wskazywał adres, który jak

stwierdzono znów był fikcyjny. W pozostawionej teczce znaleziono parę koszul: miały one później odegrać nie małą rolę w identyfikacji „Olszańskiego”.

Wszystkie te dowody, zebrane w ciągu pierwszych paru tygodni śledztwa dawały w sumie całość doskonale się dopełniająca<sup>10</sup>. Umocnił ją jeszcze Mikołaj Łebed, który wobec jednoznacznych, obciążających wyników konfrontacji przyznał, że w ciągu miesiąca bawił w Warszawie, jakoby w celach turystycznych, razem z narzeczoną, której nazwiska jednak nie wyjawiał. Istotnie używał fałszywych dowodów osobistych, bo był przez policję poszukiwany jako niesłusznie podejrzany o udział w OUN. Nazywa się Mikołaj Łebed, w Krakowie był rzeczywiście w dn. 30 maja, a to by szukać mieszkania. Do Gdańska uciekł z narzeczoną, bo bał się, że go policja zatrzyma w związku z zamachem, choć z zamachem tym nie ma nic wspólnego...

W jakiś czas później, w wyniku listów gończych, rozesłanych w całej Małopolsce Wschodniej, policja odszukała jego narzeczoną. We wsi Smodne pow. Kosów odnotowano, że po dłuższej nieobecności powróciła z Gdańska 23-letnia Daria Hnatkiwska córka księdza grecko-katolickiego. Rozpytana dawała odpowiedzi wykrętne. Przewieziona do Warszawy i okazana Kaszerowej i Szymańskiej, została przez nie katgorycznie rozpoznana jako narzeczona Łebeda „Kwiecińska”. Przodownik Budny zeznał, że jest to ta sama kobieta, która w dn. 23 czerwca odprowadziła Łebeda z Gdańska do statku w Sopotach i która w podnajętym pokoju mieszkała w Gdańsku jako „Irena Solecka” a przedtem, od 17 do 19 czerwca, zatrzymała się w Oliwie w miejscowym hotelu. Kartka „Swarczewskiego” z Gdyni do Kaszerowej była, jak to stwierdził biegły grafolog, napisana ręką Hnatkiwskiej.

Wszystkie te fakty Hnatkiwska potwierdziła w Warszawie, gdy zastępując nieobecnego sędziego Wituńskiego, przesłuchałem ją w obecności asesora sądowego Lindenfelda.

Z zeznań różnych dalszych świadków wynikało, że Hnatkiwska w czasie miesięcznego pobytu w Warszawie pełniła funkcje łączniczki i pomocnicy Łebeda. Ten zaś widziany był w Warszawie w różnych miejscach, gdzie często przebywał min. Pieracki. Rola

---

10. Dnia 10 lipca minister sprawiedliwości Michałowski, w wywiadzie udzielonym półrządowej *Gazecie Polskiej*, ujawnił opinii publicznej, że wprawdzie bezpośredni sprawca nie został schwytyany i zapewne schronił się już za granicę, niemniej ujęte zostały osoby bezpośrednio zamieszane w przygotowanie zamachu i wszystkie one należą do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) która jest tym samym odpowiedzialna za dokonanie zabójstwa. (Jak się później okazało, zabójca ukrywał się jeszcze wówczas w Polsce).

ich obojga w przygotowaniu zamachu rysowała się zupełnie wyraźnie.

### *Aresztowania we Lwowie*

Punkt ciężkości śledztwa przeniósł się do Lwowa, centrum działań spiskowych OUN. Jak już wspomniałem, aresztowano tam 14 czerwca wielu młodych ludzi, od kilku miesięcy objętych metodyczną inwigilacją w związku z przewozem z Cieszyńska przez Kraków druków, materiałów wybuchowych i innych przesyłek oraz ciągłymi podróżami do Krakowa. Z obserwacji i z dokonanych rewizji wynikało, że utracono w wysokie kręgi konspiracyjne, na razie jednak nie można było ustalić dokładnie, jakie stanowiska w hierarchii organizacyjnej zajmowali poszczególni aresztowani. Jeden z nich, 25-letni Stefan Bandera, wydawał się być obciążony głównie kontaktami z Karpińcem i Kłymyszynem, w związku z czym został przewieziony do Krakowa. Zamierzano początkowo wytoczyć dwie odrębne sprawy: we Lwowie i w Krakowie. Nie wiadomo wcale, czy ktoś z aresztowanych ma związek z zamachem warszawskim.

Dwa inne zabójstwa dokonane zostały przez OUN w tym okresie. Dn. 9 maja zastrzelony był absolwent gimnazjalny Jakub Baczyński, posądzony w kołach OUN o udzielanie wiadomości policji państwowej. Dn. 25 lipca zastrzelony został Jan Babij, dyrektor państwowego gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, pomawiany przez młodych nacjonalistów o zbyt lojalistyczny stosunek do państwa polskiego.

Zabójstwo Babija, patrioty ukraińskiego, byłego oficera Ukraińskiej Halickiej Armii, wywołało wielkie wzburzenie w miejscowym społeczeństwie. Głosy potępienia kapturowych sądów były powszechne, z protestami wystąpiła prasa ukraińska, potępienie wyraził dobitnie arcybiskup Andrzej Szeptycki, grecko-katolicki metropolita lwowski, w liście pasterskim, który przedrukowały dzienniki. Zabójcy czuli się moralnie izolowani.

Sprawców obu zamachów wykryto dość prędko. W związku z zabójstwem dyrektora Babija aresztowano we Lwowie dn. 10 sierpnia 25-letniego Iwana Malucę, studenta politechniki, we wrześniu zaś ujęto dwóch zabójców Baczyńskiego, a wśród nich 24-letniego Romana Myhala. Tak Maluca jak i Myhal, niewątpliwie załamani nerwowo po dokonanych zamachach, przyznali się do winy i odsłoniли kulisy organizacyjne, obaj bowiem doszli do wniosku, że OUN działa na szkodę narodu ukraińskiego — ujawniając więc tajemnice chcieli się przyczynić, jak to oświad-

czyli, do ostrzeżenia młodzieży przed zgubnymi działaniami Organizacji.

I oto wobec policji a następnie wobec sędziego śledczego we Lwowie, Kazimierza Waligórskiego, posypały się rewelacje, które wyszły daleko poza zakres tych dwóch zamachów. Maluca dał przede wszystkim wiadomość najbardziej zasadniczą, że Stefan Bandera jest ni mniej ni więcej jak „prowidnykiem krajowym” OUN i że w jego ręku skupiało się od dwóch lat naczelne kierownictwo krajowe Organizacji włącznie z przygotowaniami do zamachu warszawskiego.

Równocześnie śledztwo uzyskało drugą rewelację, tym razem niezależnie od zeznań, a tylko na podstawie dowodów rzeczowych: znalezionych łusek i pocisków rewolwerowych. Mianowicie Instytut Ekspertyz Sądowych stwierdził, że Pieracki zabity został z tego samego rewolweru „Hispan” 7,65, co zamordowany o parę tygodni wcześniej w Parku Stryjskim we Lwowie Jakub Baczyński. Orzeczenie to posłużyło za nić przewodnią w badaniach i przyczyniło się do ujawnienia wielu szczegółów spisku przeciw min. Pierackiemu.

Na podstawie zeznań Malucy okazało się, że przygotowania do zamachu podjęte były już w październiku 1933 roku, kiedy to Łebed przybył do Warszawy i pozostał tam około miesiąca. Zameldowany był wtedy pod nazwiskiem Józefa Dački. Maluca, który był referentem organizacyjnym Egzekutywy (tj. Prowidu), odwiedził go w stolicy na polecenie Bandery i Łebed pokazał mu wywieszane na ulicy fotografie premiera Janusza Jędrzejewicza, ministra Michałowskiego „i innych” mówiąc, że wie gdzie mieszkają i jaki tryb życia prowadzą. Maluca wywnioskował z tego, że Łebed prowadzi w Warszawie wywiad bojowy. Po swoim powrocie do Lwowa, Maluca przesłał Łebedowi przekazem pocztowym 200 zł.

Prawdziwość tych zeznań została potwierdzona innymi dowodami. W papierach pocztowych w Warszawie odszukano wspomniany mandat, wypisany, jako to stwierdził biegły grafolog, ręką Malucy, na adres „Dački”, ul. Złota nr 59, zaś w zarządzie miejskim m. Warszawy znaleziono kartę meldunkową tegoż „Dački” wypełnioną przez Łebeda, co również potwierdził grafolog. Właściciele zaś mieszkania rozpoznali w okazanym im Łebedzie swego dawnego lokatora „Dačke”.

Maluca zeznał dalej, że Bandera polecił mu w tym czasie zorganizować poza Małopolską Wschodnią, w szczególności w Poznaniu i w Lublinie, „chaty” czyli miejsca schronienia na użytek organizacyjny. W Lublinie Maluca urządził „chatę” u członka OUN, studenta prawa Jakuba Czornija, który miesz-

kał jako sublokator u posterunkowego policji, Maciejewskiego, przy ul. Wesołej 10. Umówione hasło i odzew („Bułan” i „Werchy”) oraz adres, Maluca przekazał po powrocie Banderze. Jak się okazało, u tego właśnie Czornija zatrzymał się później zabójca uciekając z Warszawy.

W pierwszej połowie maja 1934 roku Maluca za sprawą Bandery ponownie zetknął się z Łebodem, tym razem we Lwowie. Łebed oświadczył, że przybywa zza granicy i że z rozkazu Naczelnego Prowidu Organizacja ma przejść od „eksów” (tj. od napadów ekspropriacyjnych) do „mokrej roboty” i że on, Łebed, wyjeżdża do Warszawy. Z rozkazu Bandery, Maluca przydzielił Łebedowi do pomocy w tej misji Darię Hnatkiwską oraz skontaktował Łebeda z Bohdanem Pidhajnym, kierownikiem referatu bojowego w Egzekutywie.

Zabójca Baczyńskiego, Roman Myhał zeznał, że pełnił w organizacji obowiązki kierownika wywiadu przy tymże wydziale bojowym. Baczyński był jego przyjacielem. Maluca wmówił Myhałowi, że organizacja stwierdziła, iż Baczyński jest konfidentem policji, wobec czego Myhał, na rozkaz Organizacji wraz z drugim bojowcem zastrzelił go, potem jednak doszedł do przekonania, że posądzenie było bezpodstawne, co było dla niego wielkim wstrząsem. Rewolwer „Hispan” 7,65, użyty do tego zabójstwa, Myhał zwrócił Pidhajnemu.

Bohdan Pidhajny, który był objęty aresztowaniami z dn. 14 czerwca, i u którego znaleziono sporo amunicji rewolwerowej i innych obciążających dowodów, już następnego dnia zaczął dawać zeznania o działalności organizacji. Z biegiem czasu zeznania te rozszerzył po ujawnionych mu rewelacjach Malucy i Myhala. W sprawie zamachu warszawskiego Pidhajny zeznał co następuje: W pierwszej połowie maja 1934 roku Bandera, który był jego przełożonym organizacyjnym, oświadczył mu, że przygotowuje poza Lwowem poważną robotę, po której zapewne nastąpią represje anty-ukraińskie, i zażądał przekazania mu jednego z bojowców. On sam, Pidhajny był we Lwowie kierownikiem jednego z dwóch oddziałów bojowych OUN. Do oddziału tego należała „trójka” dowodzona przez Eugeniusza Kaczmarzkiego, w skład której wchodził m.in. Grzegorz Maciejko, pseudo Gonta. Na zapytanie Pidhajnego, zgłosił się na ochotnika tenże Maciejko, oświadczając, że chce się zrehabilitować za to, że rok wcześniej bezwiednie przyczynił się do schwytania przez policję ściganego na ulicy bojowca OUN.

Pidhajny skontaktował Maciejkę z Banderą po czym przekazał Banderze rewolwer „Hispan” 7,65, otrzymany od Myhala, i był świadkiem wręczenia go przez Banderę Maciejce. Wkrótce po-

tem Pidhajny dowiedział się przez Kaczmarskiego, że „Gonta” wyjechał do Warszawy „na Pierackiego”. Wyjeżdżając Maciejko zostawił wujowi u którego mieszkał kartkę z wiadomością, że jedzie na wycieczkę z której zapewne już nie wróci. Dowiedziawszy się o tym, Bandera „omal nie zwariował ze złości” i odgrażał się, że „trzeba będzie tego durnia z powrotem ściągnąć z Warszawy”, czego jednak ostatecznie nie zrobił.

### *Grzegorz Maciejko*

Wszystkie, uzyskane od aresztowanych, zeznania o Maciejce znalazły całkowite potwierdzenie. Odszukano jego mieszkanie, okazało się, że się z niego wydalili w początku czerwca i że więcej już nie wrócili.

Urodzony w roku 1913 w Szczercu pod Lwowem, syn Iwana i Agafii wyznania grecko-katolickiego, Grzegorz Maciejko ukończył 7-klasową szkołę powszechną i 3 letni kurs w oddziale metalowym wieczorowej szkoły zawodowej. Od roku 1929 mieszkał we Lwowie przy ul. Teatyńskiej nr 5 u swoich wujostwa Czuczmanów i był na ich utrzymaniu. Od roku 1933 był praktykantem w zakładzie drukarskim, należącym do brata Czuczmana zarabiając 5 zł. tygodniowo. Stosunki jego z OUN były w policji znane. Od października 1933 do lutego 1934 Maciejko przebywał w areszcie pod zarzutem przynależności do tej organizacji, sprawę jednak umorzono z braku dostatecznych dowodów.

Opuszczając niespodziewanie mieszkanie, Maciejko zabrał z sobą jasny płaszcz letni oraz parę sztuk bielizny, m.in. starą koszulę wuja. Zarówno Czuczman jak i jego żona rozpoznali koszule znalezione w schronisku noclegowym w Warszawie jako koszule Maciejki, zaś personel tegoż schroniska rozpoznał w okazanej fotografii Maciejki rzekomego „Olszańskiego”. Żadna więc wątpliwość nie mogła zachodzić co do tożsamości zamachowca — wynikało to zresztą również z dalszych zeznań, za okres ucieczki po zamachu.

Po dokonaniu zabójstwa Maciejko zjawił się z powrotem we Lwowie i prosił Malucę o ukrycie go i przerwucenie do Czechosłowacji. Widzieli go wówczas we Lwowie prócz tego Myhał i wspomniany Eugeniusz Kaczmarski. Kaczmarskiemu zwierzył Maciejko, że wraca z Warszawy po dokonaniu zamachu na min. Pierackiego i że to co prasa pisała o jego ucieczce w Warszawie jest zgodne z rzeczywistością. Temuż Kaczmarskiemu a także Maluce i Myhałowi (każdemu oddzielnie, niemniej ich zeznania były zgodne) opowiedział, że miał rzucić bombę

gdy minister wysiadł z samochodu, ale choć zrobił wszystko by bomba wybuchła, stwierdził, że „w bombie nic się nie dzieje”, schował ją więc, poszedł za ministrem do budynku i tam zabił go z rewolweru. W drodze do Lwowa ukrył się w Lublinie, w „chacie” u Jakuba Czornija, którego adres był mu wcześniej wskazany.

Maluca, Kaczmarski i Myhal dali Maciejce na wszelki wypadek nowy rewolwer, przebrali go w inne ubranie, zaopatrzyli w pieniądze i urządzili mu kolejno różne noclegi. Był to okres, gdy wskutek niedawnych aresztowań ośrodek OUN we Lwowie był zdeorganizowany. Na koniec Maluca, który zastępował uwięzionego Prowidnyka Banderę, zorganizował ucieczkę do Czechosłowacji. W tym celu spotkał się przy granicy w Jasinie z Jarosławem Baranowskim, rezydującym stale w Czechosłowacji członkiem Naczelnego Prowidu OUN i łącznikiem z kierownictwem krajowym. Jasina, położona na Podkarpaciu po stronie czeskiej w odległości ok. 10 km od ówczesnej granicy przy linii kolejowej idącej z Stanisławowa przez Jamnę i Worochtę, służyła często do tego rodzaju kontaktów.

Po omówieniu szczegółów, Maluca wrócił do Lwowa i zorganizował przerzut Maciejki do tejże Jasiny z pomocą dwóch członków OUN, aplikanta adwokackiego Jarosława Raka (syna sędziego sądu apelacyjnego we Lwowie) i Katarzyny Zaryckiej, studentki politechniki. Rodzice Zaryckiej mieli w Jamnej pensjonat, co ułatwiało wykonanie zadania. Odprowadzenie Maciejki odbyło się pod pozorami wycieczki dn. 5 sierpnia, opodal góry Kukuł, gdzie Baranowski przejął Maciejkę i odprowadził go na stronę czeską.

Jakub Czornij z Lublina oraz Zarycka i Rak ze Lwowa, wszyscy troje aresztowani pod zarzutem przynależności do OUN i udzielenia wraz z Myhalem i Kaczmarskim pomocy do ucieczki sprawcy zabójstwa ministra Pierackiego, nie przyznali się do winy. Niemniej Czornij potwierdził, że w dn. 15 czerwca przyjął u siebie w Lublinie na jedną noc nieznanego sobie mężczyznę, który był bez płaszcza i kapelusza. Zarycka zaś i Rak zeznali, że z początkiem sierpnia udali się na wycieczkę z nieznanym mężczyzną, „człowiekiem bardzo prostym i nieinteligentnym”, którego im polecił Maluca, po czym owego towarzysza stracili z oczu w pobliżu granicy.

Muszę dodać, że ta sama Zarycka odegrała nie lada rolę w zabójstwie Baczyńskiego: na rozkaz Organizacji zwabiła go w zasadzkę, gdzie na niego czekali, z rewolwerami w ręku, Myhal i jego kolega.



Za Grzegorzem Maciejką rozesłano listy gończe, nigdy jednak nie zjawił się on więcej na ziemiach Polski.

Biuletyn krajowej egzekutywy OUN i UWO, wydany konspiracyjnie w Małopolsce Wschodniej w październiku 1934 ogłosił następujący komunikat:

„Bojowiec UWO dokonał w dniu 15 czerwca w Warszawie zamachu na jednego z katów narodu ukraińskiego. Bojowiec UWO zabił ministra spraw wewnętrznych polskiego rządu okupacyjnego na ziemiach zachodnio-ukraińskich, Bronisława Pierackiego”.

Podobne komunikaty zamieszczone zostały z inspiracji OUN-UWO w różnych pismach ukraińskich, ukazujących się w druku w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Nigdzie jednak nazwisko Maciejki nie zostało ujawnione, zapewne dla nie utrudniania mu pobytu za granicą i dla uniknięcia niebezpieczeństwa ewentualnych starań o wydanie go w ręce władz polskich.

W związku z datą dokonania przez Maciejkę zamachu wysunięte zostały różne przypuszczenia i interpretacje. Jerzy Luxenburg w cytowanym artykule pisze, że Bandera (którego błędnie określa jako kierownika wydziału bojowego OUN, podczas gdy był on, jak wiadomo, Prowidnykiem krajowym) „doszedł do przekonania, że zamach na Pierackiego natrafia na zbyt wiele trudności i wydał rozkaz zaniechania go. Na nieszczęście — pisze dalej Luxenburg — rozkaz nie zdążył dojść na czas do Warszawy. Gdy Ukraińiec Maciejko przeczytał w rannych gazetach 15 czerwca o wykryciu w Krakowie laboratorium bomb, postanowił dokonać zamachu tego samego dnia”.

Pisząc z pamięci i to po upływie wielu lat, Luxenburg w sposób oczywisty poplątał różne szczegóły. W śledztwie ustalono, że Maluca otrzymał od Bandery rozkaz odwiedzenia Łebeda w Warszawie i nie zdołał podróży tej odbyć, bo Bandera został aresztowany a nazajutrz nadeszła wiadomość, że zabójstwo zostało dokonane. Nigdy jednak nie ustalono, by celem tych planowanych odwiedzin było odwołanie rozkazu, podobnie jak i nie stwierdzono, by przygotowania do zamachu natrafiły na jakies poważniejsze przeszkody. Kilkudniowa nieobecność min. Pierackiego w Warszawie, spowodowana jego wyjazdem do Małopolski — o czym wiedziano z gazet — z pewnością nie mogła zamachowców zniechęcić: nie ma na to żadnych danych, a wynik ich misji świadczy wręcz odwrotnie...

Natomiast faktem jest, że wykrycie laboratorium i aresztowania Ukraińców przyspieszyły wykonanie zamachu. Oświadczył to Maluca we Lwowie sam Maciejko po powrocie z Warszawy. Luxenburg błędnie jednak przypisuje tę decyzję samemu Maciejce

zapominając o obecności Łebeda w Warszawie i jego zwierzchnictwie. Tego rodzaju decyzję powziął z pewnością komendant grupy, Łebed, nie zaś podkomendny, Maciejko. Charakterystyczne jest, że w relacji Maluchy, Maciejko dwukrotnie użył formy bezosobowej: „przyspieszono zamach z powodu aresztowań, o których dowiedziano się z prasy”. Maciejko dodał, że po zamachu nie spotkał Łebeda na umówionym uprzednio punkcie, nie zdziwiło go to jednak, bo i tak przewidywano, że on, Maciejko zginie przy zamachu.

Inną jeszcze wersję przytacza znany historyk niemiecki Hans Roos w swej książce „Polen und Europa”<sup>11</sup> powołując się jako na źródło, na „Nation und Staat” nr 9, r.1935/36. Píše on, że zamach został dokonany w czasie, kiedy min. Goebbels był w Krakowie a tylko z przyczyn technicznych nie udało się tego zrealizować w ciągu wizyty Goebbelsa w Warszawie, i że w ten sposób Egzekutywie Krajowej OUN udało się w pełni zakłócić „miodowy miesiąc” polsko-niemiecki.

Cała ta teza nie ma żadnego uzasadnienia w faktach. Pomijam szczegół, jakoby zamach warszawski miał miejsce w czasie pobytu Goebbelsa w Krakowie. Z zapisek Lipskiego wynika, że było to już po jego odlocie do Berlina. Ale istotne jest to, że wersja o związku zamachu z wizytą Goebbelsa ma charakter czysto teoretycznej spekulacji, dorobionej *ex post* i nie opartej o żadne poważne dane. Podał ją na rozprawie sądowej jeden ze świadków, aspirant policji Buben, powołując się na pogłoski, z jakimi zetknął się w Małopolsce Wschodniej wśród ukraińskich nacjonalistów, wkrótce po zabójstwie. Były to jednak tylko dociekania ludzi nie wtajemniczonych, którzy rozważali również, czy zamach był dokonany z rozkazu Prowidu czy też Krajowej Egzekutywy, słowem nie wiedzieli nic konkretnego i w euforii sukcesu puszczali wodze fantazji i domysłów, a szczególnie szukali efektownego akcentu politycznego przez powiązanie zabójstwa z obecnością Goebbelsa w Polsce.

Rzeczywistość była o wiele prostsza. Ze wspomnianego zwierzenia Maciejki, powtórzonego przez Maluchę wynika, iż zamach został przyspieszony, czyli że w zasadzie miał się odbyć później.

Że zaś nie było powiązania z wizytą Goebbelsa świadczą także daty: pierwsza wzmianka o zamierzonej wizycie Goebbelsa w Polsce, bez sprecyzowania zresztą jej daty, ukazała się w prasie dn. 4 czerwca, podczas gdy Hnatkiwska i Łebed byli w Warszawie już od połowy maja. Kiedy o tej wizycie doniosła *Gazeta*

---

11. Hans Roos, *Polen und Europa, Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931-1939*, Tübingen, 1957, str. 90-94.

*Polska*, bomba była już przywieziona z Krakowa, plan zamachu z pewnością ustalony, czekano tylko na przyjazd samego zamachowca — którego wyborem zajmował się we Lwowie Bandera.

### *Stefan Bandera — Prowidnyk Krajowy*

Bandera przesłuchany przez policję, która nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że ma do czynienia z najważniejszym członkiem Organizacji w Polsce, wcale nie zaprzeczył swej przynależności do OUN, odmówił jednak wdawania się w jakiegokolwiek szczegóły. Zapowiedział, że ma zamiar napisać referat, zwrócony do młodzieży ukraińskiej, z wezwaniem do przeciwstawienia się wystąpieniom bojowym OUN i dalszemu rozlewowi krwi. Przesłuchany następnie przez sędziego śledczego oznajmił, że powiedział to tylko aby przerwać przewlekłe, wielodniowe badania. Istotnie jest z przekonania nacjonalistą ukraińskim, ale więcej na ten temat mówić nie będzie. Od tej chwili Bandera nie był już więcej przesłuchiwany.

Natomiast przesłuchano w śledztwie ogromną ilość Ukraińców i funkcjonariuszy policji na temat działalności oskarżonych. Badanie Ukraińców odbyło się przeważnie we Lwowie, za pośrednictwem miejscowego sędziego śledczego dla spraw szczególnej wagi, Kazimierza Waligórskiego. Jeździłem do Lwowa w tych sprawach i wielokrotnie zetknąłem się z sędzią Waligórskim. Był to sędziak nad wszelki wyraz sumienny, skrupulatnie pojmujący swoje powinności i bardzo dobrze znający środowisko ukraińskie z którym miał do czynienia.

Spośród aresztowanych Ukraińców mało kto zachował postawę równie odporną co Bandera. Wobec przedstawionych im obciążających dowodów, a w szczególności wyników dokładnej inwigilacji i wszelakiego rodzaju przedmiotów znalezionych przy rewizji, większość uznała, że stawianie oporu jest bezcelowe i dała wyjaśnienia bez trudności. Przesłuchania były zmuszone ze względu na bezlik szczegółów ale odbywały się w atmosferze niewymuszonej. Wiem, że w pewnych wypadkach przesłuchiwanie dawało do zrozumienia, że nie mogą szybko dać odpowiedzi na wszystkie pytania, bowiem muszą być zachowane choć pozory, że ulegli dopiero po dłuższym oporze. Skargi na złe traktowanie przez policję i władze więzienne, zostały zgłoszone zgodnie z tradycją później, na publicznej rozprawie sądowej, kiedy w myśl otrzymanych instrukcji organizacyjnych większość odwołała zeznania jako „wymuszone” i „nieprawdziwe”. Maluca i Myhal wyjaśnień swych jednak nie cofnęli, a wycofanie się Pidhajnego

narzucone zapytaniem obrońcy, było czysto zdawkowe i lakoniczne.

Zeznania potwierdziły autorstwo OUN wielu zamachów dokonanych w ubiegłym okresie, wyjaśniając nieznanę dotąd szczegóły i ujawniając rolę poszczególnych bojowców w tych aktach. Szczególnie ważne były rewelacje odsłaniające kulisy wystąpień przeciwsowieckich, podjętych na znak protestu przeciw polityce Moskwy na Ukrainie, polityce która, jak wiadomo, zaznaczyła się w latach trzydziestych wzmoczoną rusyfikacją, prześladowaniem szkolnictwa ukraińskiego i inteligencji, gwałtowną kolektywizacją wsi i zsyłkami chłopów na Sybir. W październiku 1933 roku bojowiec OUN na rozkaz Bandery zabił w konsulacie sowieckim we Lwowie urzędnika Majłowa i ranił woźnego Dżugaja, inny zaś, w maju 1934 roku, zniszczył we Lwowie materiałem wybuchowym drukarnię ukraińską, która odbijała komunistyczne druki (cudem nie było ofiar w ludziach).

W pierwszym półroczu 1934 roku w województwach Małopolski Wschodniej zabito również 9 Polaków i Ukraińców, wielu innych raniono.

Co więcej zeznania ujawniły przygotowania do dalszych zamachów, przerwane dzięki dokonany w czerwcu aresztowaniom. Okazało się, że postanowione było z rozkazu Bandery zgładzenie wojewody wołyńskiego, Henryka Józewskiego w Łucku — dodajmy tego właśnie wojewody, który był w wojsku i w polskich środowiskach nacjonalistycznych krytykowany za zbyt pojednawczą politykę względem Ukraińców. Wyznaczenie go jako ofiary zabójstwa miało tę samą wymowę, co niedawne zabójstwo Tadeusza Hołówki.

W przygotowaniu były ponadto zamachy na pewnego ukraińskiego ucznia gimnazjalnego, na komisarza więziennego Kossobudzkiego a nawet na samego Romana Myhala (o czym on nie wiedział), przed jego aresztowaniem, a tym samym przed jego zeznaniami.

Taka to była działalność dwudziestopięcioletniego Prowidnyka Stefana Bandery i jego równie młodych podkomendnych!<sup>12</sup>

Postępowanie sądowe związane z wszystkimi tymi zamachami

---

12. Działalność tę trzeba mierzyć z właściwej perspektywy. Dziś, w epoce wojny domowej w Północnej Irlandii, w epoce nieustannych zamachów Palestyńczyków przeciw Izraelowi, porywania w całym świecie zakładników, jesteśmy na tyle zblazowani, że ówczesne akty terroru indywidualnego OUN mogą nam się wydać stosunkowo błahe. Należy jednak pamiętać, że był to zaledwie początek „ery hitlerowskiej”, że do wojny było jeszcze daleko i że życie ludzkie miało swoją wartość.

zostało wyłączone i pozostawione w kompetencji sądów małopolskich jako sądów popełnienia przestępstwa, aresztowani zaś bezpośrednio zamieszani w zabójstwo min. Pierackiego zostali sprowadzeni do Warszawy do dyspozycji sędziego śledczego Wituńskiego. W tej sprawie było ogółem 12 oskarżonych. Pierwszą grupę stanowiło 7 oskarżonych, stojących pod zarzutem udzielenia Maciejce pomocy do zabójstwa. Byli to Bandera, Łebed, Hnatkiewska, Karpyneć, Kłymyszyn, Maluca i Pidhajny, przy czym dwaj pierwsi byli ponadto oskarżeni o danie Maciejce stosownych rozkazów. Drugą grupę stanowiło 5 osób, oskarżonych o udzielenie zabójcy pomocy do ukrycia się i ucieczki. Byli to Czornij, Kaczmarowski, Myhal, Rak i Zarycka. (Z punktu widzenia prawnego nie można było obciążać współsprawców zabójstwa, Maluce i Pidhajnego, odpowiedzialnością karną za zatarcie śladów swego przestępstwa przez ułatwienie zabójcy ucieczki, stąd też byli oni obciążeni tylko pierwszym zarzutem).

Ponadto wszyscy byli oskarżeni o „wzięcie udziału w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od Państwa Polskiego jego południowo-wschodnich województw”.

Wszyscy osadzeni byli w Warszawie w pojedynczych, izolowanych celach. Główni oskarżeni, a to Bandera, Łebed, Karpyneć, a może i Kłymyszyn, tego już dziś nie pamiętam, mieli nałożone kajdanki ręczne. Ten wyjątkowy środek bezpieczeństwa był zarządzony przez sędziego śledczego Wituńskiego za pełną zgodą prokuratora Rudnickiego. Pytałem ich obu parokrotnie, czy jest to rzeczywiście potrzebne. Odpowiadali, że chodzi o zapobieżenie zarówno ucieczce jak i próbie samobójstwa. Osobiście miałem co do tego wątpliwości. Areszt specjalny, urządzony dla tych oskarżonych w budynku policyjnym przy ul. Daniłowiczowskiej był strzeżony dzień i noc z wielką czujnością, podobnie jak i cele w więzieniu przy ul. Mokotowskiej, dokąd oskarżonych później przeniesiono. Również niebezpieczeństwo samobójstwa któregośkolwiek z nich wydawało mi się iluzoryczne. Odwiedzałem ich cele przy różnych sposobnościach, z niektórymi oskarżonymi rozmawiałem, i zawsze mogłem stwierdzić ich znaczną odporność psychiczną. Jeden Czornij zaczął pod koniec śledztwa zdradzać objawy depresji więziennej i był nawet poddany kilkotygodniowej obserwacji psychiatrycznej w Tworkach, zakończonej stwierdzeniem pełnej odpowiedzialności za popełnione czyny — jednak wobec Czornija kajdanki nie były wcale zastosowane.

Sprawa kajdanków odbiła się echem na rozprawie sądowej, Łebed wystąpił ze skargą z powodu zastosowania w śledztwie tych rygorów, które — jak obliczył — trwały rok i 5 dni.

Tak się złożyło, że mnie właśnie przypadło zadanie odparcia w imieniu prokuratury jego pretensji. Uczyniłem to z całą mocą wskazując na względy, z którymi w istocie się nie zgadzałem.

W ciągu całego śledztwa sędzia Wituński stosował szczególne środki bezpieczeństwa. Co wieczór i na przerwę obiadową akta były zamykane w kasie ogniotrwałej i drzwi jej opieczętowane. Przydzielona do dyspozycji sędziego dla różnych czynności pomocniczych, specjalna brygada policji śledczej pod komendą nadinspektora Sitkowskiego dobrana była z wielką dbałością. Funkcje sekretarza i protokółanta pełnił wspomniany asesor sądowy, nieoceniony Karol Lindenfeld<sup>13</sup>.

### *Władze zagraniczne OUN-UWO*

O ile można było się wahać co do objęcia oskarżeniem w sprawie warszawskiej tego czy innego Ukraińca, aresztowanego we Lwowie i występującego na marginesie przygotowań do zamachu, o tyle oczywisty był udział w tych przygotowaniach najwybitniejszych przywódców OUN-UWO przebywających za granicą. Kim jednak byli ci ludzie i jakie funkcje w Organizacji pełnili?

Historia Organizacji i ogólny skład jej władz były dobrze znane. Ukraińska Wojskowa Organizacja (UWO) powstała w roku 1920, kiedy koniec wojny polsko-sowieckiej położył kres walce zbrojnej Ukraińców o utworzenie państwa niepodległego. Granice wschodnie Polski nie były jeszcze przez państwa Ententy uznane, emigracyjny rząd ukraiński Petruszewicza, osiadły w Wiedniu, prowadził starania o niezatwierdzenie praw Polski do Małopolski Wschodniej, na miejscu zaś, na „Ziemi Halickiej”, podjęta była pod tym samym hasłem akcja terrorystyczna, zwrócona przeciw władzom polskim i przeciw Ukraińcom, godzącym się z powstałą sytuacją. Komenda UWO z Naczelnym Komendantem płk. Eugeniuszem Konowalcem, b. dowódcą Strzelców Siczowych, przeniosła się stopniowo za granicę przyłączając się do ośrodków emigracyjnych w Czechosłowacji, Austrii i Niemczech, by stamtąd podsycać coraz to nowymi, krwawymi wystąpieniami żywe jeszcze tradycje wojny polsko-ukraińskiej z r. 1918-19. Uznanie przez Radę Ambasadorów (r. 1923) wschodnich granic Polski nie położyło kresu tym dążeniom. Hasło niepodległej Ukrainy

---

13. Teodor Wituński zmarł w roku 1959 na emigracji w Kanadzie. Jak mi to wiadomo od jego żony, nie zostawił żadnych wspomnień ani zapisków. Karol Lindenfeld zginął podobno w czasie wojny, w getcie warszawskim.

znajdowało duże wzięcie zwłaszcza wśród młodzieży ukraińskiej zarówno w kraju jak i na emigracji.

W roku 1929, w Wiedniu, na specjalnie zwołanym Kongresie Nacjonalistów Ukraińskich, UWO i różne młodzieżowe związki patriotyczne powołały do życia wspólną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Zakreślona na szeroką skalę, sięgająca po rząd dusz już do najmłodszych szeregów szkolnych, nowa organizacja zachowała przy życiu UWO jako swą odnogę wojskową. Naczelnym Prowid OUN pod kierownictwem tegoż Konowalca stopiony był faktycznie z Naczelną Komendą UWO. W ten sposób zapewnione było sprawne i jednolite kierownictwo akcji zarówno polityczno-propagandowej jak i wojskowo-terrorystycznej.

Program wyznaczał walkę o utworzenie w drodze rewolucyjnej przemocy, Wielkiej Ukrainy, jednoczącej ziemie o ludności ukraińskiej, znajdujące się we władaniu Polski, ZSSR, Czechosłowacji i Rumunii, równocześnie jednak głosił, że przyszłe państwo musi mieć zabezpieczoną samodzielność gospodarczą oraz odporność strategiczną. Propagandowy „Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty” szedł jeszcze dalej, bo w 10-tym Przykazaniu głosił: „Dążyć będziesz do powiększenia sił, bogactwa i obszaru ukraińskiego państwa drogą ujarznienia innych narodów”. Faktycznie cała akcja skierowana była przeciw Polsce, oszczędzała Czechosłowację i Rumunię, a w nielicznych wystąpieniach przeciw sowieckich zaznaczała się również tylko na terenie polskim.

W rok po utworzeniu OUN, w lecie 1930 roku, korzystając z agitacji przed wyborami sejmowymi, podjęto z rozkazu Prowidu w Małopolsce Wschodniej akcję sabotażową na ogromną skalę: palono zboża i gospodarstwa polskie, chłopskie i ziemiańskie, ścinano słupy telegraficzne, rabowano urzędy skarbowe i pocztowe. Surowa, brutalna represja policji i wojska, choć nie okupiona ofiarami w życiu ludzkim<sup>14</sup>, dołączyła jeszcze oliwy do ognia nienawiści, bo w „Pacyfikacji” tej wyładowały się najgorsze instynkty szowinizmu polskiego. Posłużyła też walnie kampanii przeciwpolskiej, zorkiestrowanej z pomocą Niemiec w prasie światowej i w skargach wytoczonych przed Ligą Narodów.

Chodziło o utrwalenie w opinii międzynarodowej przekonania, że sprawa Małopolski Wschodniej jest wciąż otwarta — tak jak otwarta była dla Niemiec sprawa „Korytarza” pomorskiego, o zaognienie stosunków na ziemiach mieszanych i uniemożliwienie wszelkich prób zgodnego współżycia. W imię tego właśnie padł

14. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, t. II; Londyn 1956, str. 539.

w roku 1931 od kuli ukraińskiej poseł na Sejm Tadeusz Hołowko, rzecznik wzajemnych ustępstw, autonomii i pojednania<sup>15</sup>. Bezkompromisowość i nienawiść wyrażały się w kolportowanych tajnych drukach i w propagandzie, która nie omijała cerkwi grecko-katolickich.

Cała ta intensywna, prawdziwie zawodowa działalność kierownictwa zagranicznego wymagała rozległego aparatu organizacyjnego. Obok Konowalca, który rezydował to we Wiedniu, to w Berlinie, to w Genewie, zespół kierowniczy stanowili działacze polityczni i byli wojskowi, zarówno spośród tzw. Nadnieprzańców jak i z Ukraińskiej Armii Halickiej, a to płk Roman Suszko (Berlin), dr Włodzimierz Martynec (Praga), gen. Kapuściński (Paryż), inż. Mikołaj Ściborski (Paryż a potem Berlin), płk Emil Senyk (Praga), wspomniany już Jarosław Baranowski (Praga) i rotmistrz Riko Jaryj, ten ostatni b. oficer armii austriackiej a potem ukraińskiej, Ukrainiec „z wyboru”, rezydujący w Berlinie a później w Wiedniu i mający rozgałęzione stosunki z Reichswehrą i z partią nacjonal-socjalistyczną.

Działalność tych ludzi i związanych z nimi pomocniczych ośrodków była mimo daleko posuniętej konspiracji dobrze znana władzom polskim, ustalenie jednak roli, jaką poszczególni członkowie Prowidu odegrali w przygotowaniach do zamachu napotykało na duże trudności. Przeszkoda ta została pokonana pod koniec śledztwa. Oto Wydział Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazał sędziemu Wituńskiemu niezwykle bogaty materiał dowodowy, pochodzący bezpośrednio z naczelnych władz OUN-UWO za granicą. Było to 418 oryginałów i 2.055 fotokopii różnych maszynopisów i rękopisów, stanowiących listy, sprawozdania, protokoły, rachunki, depesze i inne dokumenty organizacyjne pierwszorzędnej wartości. Oryginały sfotografowanych akt zabrane zostały przez władze czeskie przy rewizji dokonanej w mieszkaniach wspomnianego Emila Senyka i 6 innych działaczy OUN, osiadłych w Czechosłowacji, jesienią 1933 roku.

Zbadanie tych dokumentów okazało, że w stosunku do dwóch

---

15. Nie widzę dostatecznych danych dla przyjęcia tezy wysuniętej swego czasu, o ile pamiętam, przez Stanisława Mackiewicza i podtrzymanej jeszcze po wojnie przez Włodzimierza Bączkowskiego (*Kultura* nr 57/58 z r. 1952), że zabójstwo to dokonane było przez „sowiecką agenturę w organizacji ukraińskich nacjonalistów”. Zamach ten był dziełem bojowców z tej samej grupy, występujących z ramienia tego samego kierownictwa krajowego, co zamach na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Akta Senyka, o których będzie mowa, dowodzą, że było to wyłącznie dzieło OUN-UWO, choć usunięcie Hołowki było korzystne również dla strony sowieckiej.



głównych oskarżonych: Bandery i Łebeda wnoszą one wiele cennego materiału dowodowego, szczególnie z zakresu ich działalności za granicą. Wszelako, wobec zebranych już uprzednio dowodów w śledztwie, dane te miały znaczenie tylko pomocnicze. Bezценne natomiast były te dokumenty dla poznania genezy zamachu i jego przygotowania za granicą, podobnie jak i dla ogarnięcia całości powiązań kierownictwa z „bazą”, dróg, środków łączności i ukrytych metod organizacyjnych. Wreszcie, choć papiery te obejmowały tylko okres 1932 i 1933 r., dały one rewelacyjne wejście w źródła pieniężne Organizacji i w pomoce doznane od trzecich czynników.

Zaraz jednak narzuciło się pytanie, jakim sposobem dokumentacja ta znalazła się w rękach polskich, i co za tym idzie, jak można wykazać jej autentyczność. Była to sprawa bardzo delikatna. Wysoki oficer II Oddziału, mjr Jerzy Krzymowski, przesłuchany w charakterze świadka, oznajmił sędziemu Wituńskiemu — a następnie potwierdził to raz jeszcze na rozprawie — że oryginały znalezione zostały przez władze czechosłowackie w czasie rewizji domowych, przeprowadzonych u Emila Senyka, Martyńca, Baranowskiego i innych, wymienionych z nazwiska Ukraińców, i że pewny jest ich autentyczności, dodał jednak, że nie może, ze względu na bezpieczeństwo państwa i tajemnicę służbową wyjawić, jak dokumenty te trafiły do rąk polskich.

W toku rozprawy adwokaci ukraińscy broniący oskarżonych, nie omieszkali wykorzystać tego niedopowiedzenia i użyć wszystkich następczących się argumentów dla podważenia, przynajmniej w opinii publicznej, wiarygodności tych dowodów. Posunęli się aż do żądania powołania na świadków... ministrów czeskich Benesza i Kramarza na dowód, że akta tego rodzaju nie zostały wydane władzom polskim, czyli że okazane fotokopie są falsyfikatami.. Sąd wszystkie te wnioski oddalił uznając poręczenie urzędowe dane przez mjr. Krzymowskiego za dostateczne dla przyjęcia tych dokumentów jako prawdziwych. Nikt zresztą, nawet po pobieżnym zapoznaniu się z nimi, nie mógł mieć co do ich prawdziwości żadnego wahania, autentyczność ta biła w oczy.

### *Zdobycie akt Senyka*

Dziś, po upływie tylu lat, tajemnica drogi, jaką archiwum Senyka odbyło z Pragi do Warszawy, może już być ujawniona. Wyjaśnił mi ją listownie płk dypl. Stefan Mayer, ówczesny wie-

loletni szef wydziału II wywiadowczego w Oddziale II Sztabu Głównego, od wojny przebywający na emigracji<sup>16</sup>.

Geneza wydarzenia — stwierdza on — sięga jeszcze roku 1929, kiedy w drodze porozumienia czynników wojskowych, polskich i czechosłowackich, utworzono przy czeskim II Oddziale sztabu polską placówkę łącznikową, którą strona polska powierzyła mjr. Jerzemu Krzymowskiemu. Zadaniem jej była współpraca przy wymianie wiadomości natury strategicznej, głównie wojskowej, o Rzeszy niemieckiej.

W początkowej fazie współpraca z II Oddziałem czeskim nie zaznaczyła się niczym szczególnym. Przedstawiciele obu II Oddziałów spotykali się na corocznych konferencjach, w Pradze i w Warszawie, poświęconych ocenie niemieckiego potencjału wojennego. Sam płk Mayer brał trzykrotnie udział w takich spotkaniach, dwa razy w stolicy czeskiej, raz w polskiej. Ze strony czeskiej występowali w nich płk Soukup i ppłk Jandera, obaj bardzo życzliwie nastawieni względem Polski, zapewniający, że niepotrzebnie Polacy przejmują się niechęcią Benesza. I Soukup i Jandera zeszedli jednak ze sceny w roku 1933. Ich miejsce zajęli płk dypl. Drgacz jako szef II Oddziału, ppłk Morawiec jako zastępca szefa II Oddziału, właściwy szef wywiadu, oraz mjr Bartik, kierownik kontrwywiadu. Płk Drgacz bardzo nam życzliwy, krótko pozostał na swym stanowisku. Funkcje jego przejął ppłk Morawiec, zdeklarowany beneszowiec, nie kryjący się wcale ze swym niechętnym stosunkiem do Polski.

Jeszcze w czasie, kiedy płk Soukup opuszczał swe stanowisko, polski wywiad uchwycił kilka niezbitych dowodów, że OUN jest w ścisłym kontakcie z Abwehrą, i że jest w Abwehrze zarejestrowana jako czynnik wywiadowczy pod symbolem „Dienst UKO” (*Ukrainische Kampforganisation*). Równocześnie warszawskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zdobyło wiadomości, że OUN urządziła sobie w Pradze mocną bazę, z której działa na Polskę.

Ponieważ współpraca wywiadowcza polsko-czeska miała ogarniać całokształt problemów niemieckich, mjr Krzymowski, poinformowany o powiązaniach między Abwehrą i OUN, zaczął w imię logiki i konsekwencji nastawać na swych czeskich kolegów, by sprawę tę wyjaśnić na miejscu, w ośrodkach Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Czechosłowacji. Postulat ten leżał całkowicie w granicach obowiązującej współpracy. Oficerem, z którym mjr Krzymowski układał się w tej sprawie, był mjr

16. Listy z Londynu z dn. 26. III, 7. IV i 18. V. 1972. Płk Mayer od początku śledztwa był w ciągłej styczności z sędzią Wituńskim, odwiedzał go w biurze i interesował się postęпами sprawy.

Bartik, bardzo zycziwy stronie polskiej, i jego to zdołał mjr Krzymowski przekonać na rzecz swej koncepcji.

Do powyższych wywodów płk. Mayera wtrąca, że mjr Krzymowski, tak jak go znałem, miał szczególny dar dobrotliwego zjednywania sobie ludzi. Wysoki grubas, istny brat-łata, cierpliwy, mówiący mało i tylko półgłosem, z pewnością załatwił sprawę po przyjaźni, może przy kieliszku.

I oto, jak pisze płk Mayer, na jesieni tegoż 1933 roku, mjr Bartik, zapewne nie uprzedzając swych przełożonych zbyt szczegółowo o przedsięwziętej przez siebie akcji, przeprowadził rewizję u kilku Ukraińców w Pradze — w poszukiwaniu dowodów współpracy OUN z niemiecką Abwehrą. W mieszkaniu Senyka znaleziono olbrzymią ilość dokumentów, zapisanych w języku ukraińskim. Mjr Bartik zabrał wszystkie celem bliższego zbadania. Rychło okazało się, że odczytanie i zanalizowanie tego archiwum przekracza jego możliwości, tym bardziej, że pracownicy Bartika nie znali języka ukraińskiego.

W tym stanie rzeczy mjr Bartik, wciąż w imię współpracy, odwołał się do pomocy mjr. Krzymowskiego, uznając, że jemu łatwiej przyjdzie dokumenty te przestudiować. Krzymowski nie dał się prosić, zabrał zaofiarowane archiwum i przewiózł je zaraz do Warszawy. W pospiesznym tempie sporządzono po dwie fotokopie z każdego dokumentu, po czym Krzymowski zwrócił oryginały swemu przyjacielowi.

Konkludując ten opis, płk Mayer skromnie stwierdza, że „było to zdarzenie istotnie interesujące z punktu widzenia techniki wywiadowczej”...

W połowie grudnia 1933 roku, po pobieżnym zapoznaniu się z dokumentami, II Oddział uznał, że pod względem kompetencji służbowej materiał w nich zawarty ma znaczenie przede wszystkim dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym koncentrują się sprawy ukraińskie. Jeden więc zespół fotokopii przekazano Wydziałowi Bezpieczeństwa tegoż Ministerstwa. Uczyniono tylko zastrzeżenie, że może on służyć wyłącznie do prac w zakresie Ministerstwa a w żadnym wypadku nie można ujawnić źródła.

Jak stwierdza płk Mayer, wydanie stronie polskiej „archiwum Senyka” stanowiło punkt szczytowy współpracy obu wywiadów. Bardzo rychło w roku 1934 stosunki oziębły. W roku 1935 w ogóle się urwały, gdy strona polska stwierdziła, że z terenu czeskiego prowadzona jest na teren polski sowiecka akcja wywiadowcza a Czesi odpowiadzieli odmownie na naszą propozycję,

by objąć współpracą również sprawy sowieckie. Nie długo potem Benesz sprzedał Stalinowi Tuchaczewskiego i towarzyszy...

Krzymowski w roku 1937 przeszedł do służby w MSWewn. i został mianowany naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa. Na tym stanowisku pozostał aż do wojny.

Obaj bohaterowie tej niezwyklej historii nie żyją, kończy płk Mayer. Jerzy Krzymowski powrócił po wojnie do Polski z Bliskiego Wschodu i w roku 1971 zmarł na raka gardła. Mjr Bartik służył w czasie wojny w armii czeskiej po stronie alianckiej i doszedł do stopnia generała. Za Beneszem powrócił po wojnie do Czechosłowacji. Po przewrocie komunistycznym był przez wiele lat więziony. Zmarł po wyjściu na wolność.

Omówione wyżej wydarzenia r. 1933-35 tłumaczą się bardzo jasno na tle ówczesnej, coraz groźniejszej sytuacji międzynarodowej. Gdy mjr Krzymowski podjął swe starania u mjr. Bartika, Czechosłowacja czuła się bardzo niespokojna z powodu dojścia Hitlera w styczniu do władzy. Na domiar mniejszość niemiecka w Sudetach, finansowana i podniecana z Berlina, burzyła się coraz jawniej. Podpisany 7 czerwca 1933 roku w Rzymie Pakt Czterech (Niemcy, Włochy, Francja i Wielka Brytania) groził arbitralną rewizją granic i oznaczał izolację państw Małej Ententy i Polski. Doszło wtedy do chwilowego zbliżenia Polski z Czechosłowacją, i była nawet mowa o wizycie Becka u Benesza. Ostatecznie Czechosłowacja dała się Francji ułagodzić, Pakt zresztą nie został ratyfikowany, Niemcy zaś zamanifestowały wolną rękę występując z Ligi Narodów i wycofując się z Konferencji Rozbrojeniowej. W listopadzie 1933 rząd praski zdecydował się rozwiązać Niemiecką Partię Nacional-socjalistyczną w Czechosłowacji, faktyczną filię SNDAP w Rzeszy<sup>17</sup>. W tym kontekście aresztowania i rewizje wśród Ukraińców w Pradze, przynależnych do Organizacji powiązanej z Abwehrą w Berlinie, tłumaczą się bardzo dobrze.

W styczniu 1934 roku następuje ogłoszenie porozumienia polsko-niemieckiego, co wbrew pojedynczym zapewnieniom Benesza wobec posła polskiego Grzybowskiego otwiera okres ponownego oziębienia ze strony czeskiej. Wkrótce potem francuski minister Barthou podejmuje starania o zawarcie Paktu Wschodniego, obejmującego Rosję Sowiecką. Na przekór Polsce, Czechy udzielają tej koncepcji poparcia. Związek Sowiecki przystępuje

17. Por. Michał Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1967 roku.

na jesieni do Ligi Narodów, nawiązuje stosunki z Czechosłowacją, wkrótce potem podpisuje z nimi traktat. Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach sztab czeski nie myśli zakłócać sowieckiej akcji wywiadowczej, prowadzonej z terenu Czechosłowacji przeciw Polsce...

Jest to również okres pewnego ograniczenia swobody ruchów OUN w Czechosłowacji i niektóre agendy Organizacji są nawet przesunięte z Pragi do Wiednia. Ale przeciwpolskie nastawienie czeskich organów bezpieczeństwa umożliwia Ukraincom utrzymanie aż do końca dróg łączności i przerzutów przez Cieszyn i Karpaty.

Zresztą już w roku 1933 kłopoty Ukraińców w Pradze nie trwały zbyt długo. Łebed był w tym czasie obecny w Pradze, co przyznał w śledztwie a od Malucy wiadomo, że przeszedł wtedy na gwałt do Niemiec, nie zdołano mu jednak wyrobić (fałszywego) paszportu, został więc przez Niemców zatrzymany na granicy, odsiedział parę dni w areszcie, po czym powrócił do Pragi, gdzie tymczasem sytuacja Ukraińców się poprawiła.

Łatwo sobie wyobrazić zamieszanie, jakie powstało w zagranicznej OUN po tych rewizjach i zabranii dokumentacji organizacyjnej, zwłaszcza, że Senyk został podobno wypuszczony dopiero po 3 miesiącach. Gdy dwa lata później wyszło na jaw, że papiery Senyka — nazywanego w Organizacji Kanclerzem — trafiły do Polaków, sprawa przyjęła obrót bardzo poważny. „Baza” obarczała Senyka pełną odpowiedzialnością za tę wpadkę i podnosiła przeciw niemu najcięższe zarzuty. Sprawa była przedmiotem śledztwa organizacyjnego. Wydana przez Ukraińców z początkiem wojny, po rozłamie w OUN — o czym będzie mowa później — tajna „Biała Księga”, twierdzi, że Konowalec uznał jednak wyjaśnienia Senyka za dostateczne i zwolnił go od odpowiedzialności.

Wyjaśnienia dane przez Senyka, znane z „Księgi”, nie pokrywają się rzeczą prostą z tym co wiemy od płk. Mayera — Senyk nie znając powodów aresztowania, dał tłumaczenia bardzo zawile. Ponadto, wbrew wszelkiej oczywistości zapewnił, że władze polskie grubo przesadziły znaczenie znalezionej dokumentacji, bowiem w rzeczywistości była to jakoby tylko bieżąca korespondencja, różne zapiski dla pamięci i niezbędne w codziennej pracy notatki.

Ukraińcy, którzy zapoznali się z aktami sprawy sądowej w Warszawie musieli mieć o tym zgoła odmienne zdanie. Później, w czasie wojny niemiecko-sowieckiej zdanie to znalazło wyraz szczególnie dramatyczny...

## *Rewelacje akt Senyka o Litwie i Czechosłowacji*

Archiwum Senyka odsłoniło w szczególności stosunki, łączące OUN z władzami litewskimi i czeskimi. Największą rewelacją Archiwum była pomoc, udzielana Ukraińcom przez rząd litewski.

Stronie polskiej wiadomo już było, że w Kownie drukowany jest wojskowy organ OUN „Surma”, nie licząc różnych antypolskich broszur. Z archiwum wynikało, że działa tam duża ekspozytura („Leniwka”) pod kierownictwem dawnego sotnika Osypa Rewiuka, występującego pod litewskim nazwiskiem Jonasa Bartowicjusa. Druki wysyłane były z Kowna do Gdańska i do Pragi, bądź bezpośrednio przemytem do Wilna, skąd odchodziły do Lwowa.

Rząd kowieński („Kazański”) wypłacał dla UWO na ręce Rewiuka stałą subwencję, wynoszącą 6.000-8.000 dolarów USA rocznie a nadto, na użytek Organizacji wystawiał dla Ukraińców, obywateli polskich, litewskie paszporty, opiewające na fałszywe nazwiska, z pomocą których to dokumentów kierownictwo OUN podróżowało po Europie i Ameryce. W razie potrzeby konsulaty litewskie wyjednywały nawet wizy wjazdowe i tranzytowe oraz wystawiały fikcyjne zaświadczenia. Wszystko to zarządzane było na najwyższym szczeblu, przez samego ministra spraw zagranicznych Litwy, dr. Zauniusa.

W aktach znaleziono kompromitujący dowód w postaci listu Konowalca do Rewiuka ze sprawozdaniem z rozmowy odbytej w Genewie dn. 6 października 1932 roku z ministrem Zauniusem, przybyłym na sesję Ligi Narodów. Konowalec prosił ministra litewskiego o przedłużenie subwencji dla Organizacji oraz o szereg ułatwień. Prosił też o wystawienie mu legitymacji litewskiego korespondenta prasowego w uzupełnieniu posiadanego już paszportu litewskiego, a to dla umożliwienia mu dalszego pobytu na ziemi szwajcarskiej. Do wszystkich tych życzeń dr Zaunius odniósł się bardzo życzliwie, oświadczając, że do budżetu wstawił już dalszą subwencję i że zgodnie z prośbą polecił on wydać paszport dla delegata OUN jadącego z misją do Stanów Zjednoczonych.

W zakończeniu długiej rozmowy, min. Zaunius wyraził prośbę, by kierownictwo OUN wpłynęło, tytułem wzajemności, na złagodzenie stosunku Niemiec do Litwy. Mieściła się w tym *implicite* aluzja do doskonałych stosunków, łączących Organizację z władzami niemieckimi. W polityce Niemiec względem Litwy zaznaczał się już nacisk hitlerowców, akcentujących roszczenia do Kłajpedy.

Wszystkie materiały dotyczące pomocy litewskiej dla OUN przytoczyłem w obszernych wyciągach w akcie oskarżenia. Akt ten rozpowszechniony w prasie odbił się głośnym echem w Polsce i za granicą. Rewelacje ujawniające pomoc rządu litewskiego dla antypolskiej organizacji terrorystycznej były dla Kowna tak żenujące, że mimo nieistniejących podówczas stosunków dyplomatycznych z Polską, rząd kowieński uznał za konieczne ogłosić publiczne *dementi* przez urzędową agencję ELTA. Było ono oczywiście całkiem nieprzekonywujące. Wymowa dokumentów, styl i ton listu Konowalca, bezmiar szczegółów dotyczących ekspozytury w „Kazaniu”, wszystko to świadczyło przeciw rządowi litewskiemu. Opinia publiczna mogła sobie z tego zdać jeszcze lepiej sprawę, gdy *Kurier Poranny* w ciągu kilku dni zamieścił na swych łamach fotografie naturalnej wielkości najbardziej kompromitujących dowodów, wykazując czarno na białym autentyczność całej tej dokumentacji. Dr Zaunius w odpowiedzi potwierdził w Kownie, że ... istotnie odbył rozmowę z Konowalcem, która to wypowiedź dezawuowała poprzednie *dementi* ELTY.

Rząd kowieński wiedział zresztą, że władze polskie są w posiadaniu innych jeszcze dowodów. Jeszcze w tej chwili, pisząc te słowa, mam przed sobą użyczoną mi z Manchesteru przez dyr. Żyborskiego fotografię paszportową płk. Romana Suszki fałsz Nikolasa Melnycukasa z jego podróży do Stanów Zjednoczonych, z widocznym brzegiem litewskiej pieczęci. Patrząc na nią z zadumą i uświadamiam sobie raz jeszcze, jak dalece wszystko to ... przeminęło z wiatrem.

Trzeba zaznaczyć, że skrajnie antypolski kurs Litwy uległ złagodzeniu poczynając od czerwca 1934 roku, kiedy miejsce Zauniusa w rządzie Tubelisa zajął Łozorajtis. Zmiana orientacji politycznej wynikała z rosnącej izolacji Litwy, zagrożonej w Kłajpedzie przez Niemcy gdy jednocześnie nastąpiło odprężenie w stosunkach między Niemcami i Polską<sup>18</sup>.

Niemniej oficer II Oddziału, przesłuchany na rozprawie sądowej w grudniu 1935 roku stwierdził, że ekspozytura OUN w Kownie jest wciąż czynna. Zapewne więc i dotacje były nadal, w takiej czy innej wysokości utrzymane.

Wypłaty dokonywane w okresie Zauniusa były dla Republiki Litewskiej wielkim ciężarem. Zaunius skarżył się Konowalcowi, że on sam, minister spraw zagranicznych, musi wskutek koniecz-

18. Zob. interesujący artykuł Piotra Łossowskiego „Z problematyki stosunków polsko-litewskich” w V-tym tomie *Studiów Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*, Warszawa, Książka i Wiedza, r. 1969, a także Joseph Beck, *Dernier rapport*, Neuchatel, 1951, str. 80-83.

nej kompresji budżetowej obyć się bez sekretarza w swych wyjazdach do Genewy.

Jeżeli nie liczyć pomocy pieniężnej, udzielanej przez Abwehrę dla UWO za usługi wywiadowcze, który to dział według wszelkich danych traktowany był oddzielnie, pomoc litewska stanowiła przeciętnie połowę dochodów OUN, ujawnionych w aktach Senyka. Drugą część przynosiły wpływy ze zbiórki wśród emigrantów ukraińskich, głównie z północnej Ameryki. Listy Konowalca, Senyka i innych pełne są rozważań, jak pobudzić ofiarność emigracji i jak się wobec niej najlepiej wykazać aktywnością w Polsce (czyli w „bazie”). Ustawicznym motywem tych listów i narad była potrzeba dokonywania „aktów” terrorystycznych na tyle głośnych, by można je skutecznie „skapitalizować” w publicznej kweście. Wyjazdy przedstawicieli OUN do Ameryki, umożliwiające paszportami litewskimi, miały właśnie na celu tę „kapitalizację”. (Termin wciąż powtarzający się w „Archiwum” — użył go także Skyba-Łebed w swych notatkach po zamachu). Starano się nawet o synchronizowanie tych wyjazdów z planowanymi zamachami dla tym lepszego wykorzystania ich efektów.

W przeciwieństwie do pomocy litewskiej i wpływów ze zbiórki w Ameryce, archiwum Senyka nie ujawniło pomocy pieniężnej, dawanej Ukraińcom przez Niemcy. Najoczywiściej cała ta dziedzina była zazdrośnie strzeżona przez eksponenta berlińskiego Jarego. Nawet i późniejsze dane świadczą, że Konowalec nie mógł się doprosić od Jarego rozliczenia z jego budżetu. Sądząc ze współpracy wywiadowczej z Abwehrą, dotacje te musiały być bardzo znaczne.

Wobec pomocy udzielonej nam ze strony Rzeszy przez wydanie Łebeda i wobec układu z dn. 26 stycznia 1934 roku, cały rozdział dotyczący współpracy OUN z czynnikami niemieckimi potraktowany był w akcie oskarżenia z wielką dyskrecją. Dyr. Żyborski stwierdza, że Niemcy wydając Łebeda zastrzegły się tytułem wzajemności przeciw ujawnieniu w sprawie sądowej więzów łączących OUN z czynnikami niemieckimi<sup>19</sup>. Ambasador Lipski nie wspomina o tego rodzaju zastrzeżeniu. Być może było ono zgłoszone na szczeblu wykonawczym przy samym przekazaniu Łebeda w ręce polskiej policji.

Mimo jednak oczywistego skrepowania w tym temacie, uwydatniłem w akcie oskarżenia ważność placówki Fedyny w Gdańsku oraz Jarego w Berlinie i wielką rolę tego ostatniego w Naczelnej Komendzie UWO. W przemówieniu oskarżycielskim zaś,

---

19. List z Manchesteru z dn. 9. X. 1972.



po przedstawieniu powiązań OUN z Litwą i z Czechosłowacją, niedwuznacznie wskazałem i w stronę niemiecką, wyrażając mocne potępienie antypolskiej działalności „i w ogóle wszystkich obcych agentur”<sup>20</sup>.

Prócz Litwy również i Czechosłowacja była przez ujawnienie akt Senyka postawiona w bardzo kłopotliwym położeniu. Był to szczególnie paradoks jeżeli zważyć, że jej własne organy zdobyły to „archiwum”. Oto wykazane było, że akcja wywrotowa Ukraińców prowadzona jest z obszaru Czechosłowacji bez przeszkód i w gruncie rzeczy bez większych osłonek. Że przebywające tam wieloosobowe kierownictwo akcji posługuje się jawnie fałszywymi dowodami osobistymi. Że obywatele polscy, zamachowcy którzy na terytorium Rzeczypospolitej dokonywali aktów sabotażowych, ekspropriacyjnych czy morderstw, notorycznie zbiegali do Czechosłowacji i znajdowali tam schronienie — tak jak się to świeżo stało z Maciejką.

W Pradze również mieściła się centralna redakcja (dr Martyneć) wszystkich pism — m.in. naczelnego organu „Rozbudowa Nacji” — odezw i broszur zwróconych przeciw Polsce (a drukowanych częściowo w Kownie) i z Pragi właśnie druki te wysyłane były do Polski, przez Cieszyn bądź przez Karpaty. Obok tego wysyłane były rewolwery, amunicja i materiały wybuchowe, jak zapewne materiał użyty przez Karpyńca w bombie wręczonej Łebedowi. Przesyłki były tak częste a przerzutowe punkty graniczne tak jawne, że nie może ulegać wątpliwości, iż władze czeskie musiały o nich wiedzieć.

Na terenie Czech omawiane były plany i czynione przygotowania do zamachów, które następnie miały być wykonane w Polsce. Archiwum Senyka przyniosło pod tym względem rozliczne dowody. Tak było w szczególności w sprawie zamachu na min. Pierackiego w Warszawie, czyli w „Kawce”. (W korespondencji używano specjalnego kodu dla określenia krajów i miejscowości). Jak się okazało, sprawa sięgała korzeniami głęboko w przeszłość.

### *Geneza zamachu w Warszawie*

Już w roku 1931 władze krajowe UWÓ-OUN wystąpiły z planem rozszerzenia akcji terrorystycznej na „Kawkę”. W archiwum znaleziono instrukcję ówczesnego, nie zidentyfikowanego

<sup>20</sup> *Mowy Sądowe*, t. III, Warszawa, F. Hoesick, 1936 r., str. 143.

prowidnyka krajowego, zlecającą przeprowadzenie rozpoznania co do ew. wysadzenia lub podpalenia w Warszawie dworców kolejowych i obiektów wojskowych oraz co do ew. zamachu na „gen. Składkowskiego, Becka, Nakoniecznikowa”<sup>21</sup>, ze znalezionych wzmianek nic nie wiadomo jednak o przeprowadzeniu tych wstępnych przygotowań. Być może, że sprawa ta była dokładniej omawiana na naradzie, która odbyła się w Pradze w lipcu 1932 roku — był na niej obecny Bandera, pseudo Łys.

Dn. 22 lutego 1933 roku przybył do płk. Senyka w Pradze działacz pod pseudonimem „Juch” i przywiózł tym razem bardzo konkretną propozycję „bazy”: w „Kawce” ma być urządzony „jeden czyn” jako „vendetta” za nieudanie się napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim z dn. 30 listopada 1932. Senyk odpowiedział, że wniosek „bazy” będzie rozpatrzony na najbliższej konferencji Głównej Komendy.

W trzy dni później tenże Senyk pisał do Konowalca, do Genewy:

„Dziś, 25 lutego [1933] przyjechał 'Marko Przekłety', jeden z tych, który wykonał przy okazji ostatniego wypadku rolę general-staeblera, jako zastępa Lolka i który jest do pewnego stopnia *spiritus movens* wypadku; poszukiwany jest przez szerszenie”.

Chodziło o przyjazd Łebeda i jego rolę organizatora — szefa sztabu — w przygotowaniu wspomnianego napadu w Gródku Jagiellońskim. Łebed istotnie był już poszukiwany przez policję — „szerszenie”.

Ta sprawa nieudanego zamachu na urząd pocztowy spłótła się bardzo ściśle z nowymi planami „bazy”, sięgającymi na „Kawkę”. Oburzony niepowodzeniem akcji w Gródku Jagiellońskim, gdzie zamiast spodziewanych kilkuset tysięcy złotych zrabowano zaledwie trzy tysiące, dwóch bojowców poległo od własnych kul współuczestników, trzech zaś zostało w ucieczce schwytych, Konowalec zawiesił w czynnościach Krajowego Prowidnyka a funkcje jego powierzył czasowo Banderze (później Bandera został Prowidnykiem definitywnie) i zarządził wszczęcie śledztwa organizacyjnego. Śledztwo powierzono Jarosławowi Baranowskiemu zwrócone było początkowo przeciw Prowidnykowi, później jednak rozszerzono je na Marka-Łebeda. Z zestawienia różnych danych wynikało, że rozprawa sądu odbyła się w Berlinie, w kwietniu, odnośnych akt jednak nie znaleziono. Listy

---

21. Gen. Sławoj-Składkowski był w tym czasie ministrem spraw wewnętrznych, Nakoniecznikow-Klukowski wiceministrem w tymże resorcie.

Konowalca, Suszki i Senyka wskazywały, że w tym samym czasie, w kwietniu 1933 roku, odbyła się w Berlinie owa „konferencja” zapowiedziana przez Senyka „Juchowi”. W konferencji wzięli udział Konowalec, Senyk, Jaryj, Baranowski (i może ktoś więcej), z ramienia zaś „bazy” Bandera. Chodziło zapewne o jedno i to samo spotkanie. Łebed uznany został winnym szeregu błędów w przygotowaniu zamachu w Gródku i skazany na zrehabilitowanie się przez spełnienie nowego zadania bojowego. Propozycja dokonania „jednego czynu w Kawce” została przyjęta i jak późniejsze zdarzenia wskazują, właśnie ten „czyn” miał posłużyć Łebedowi do rehabilitacji.

W połowie lipca 1933 roku egzekutywa krajowa zgłosiła wniosoki precyzujące plan działania. Odnośny dokument, prawdopodobnie przetłumaczony z szyfru, brzmiał następująco:

„Akty terroru na bazie i w Kawce. Przygotowanie w Kawce przez dwa miesiące. Oświata lub sprawy wewnętrzne. Wysłać dwóch ludzi do Kawki. Kawka przygotowania. Baza przygotowania kurat. Na terenie inspekt. Na Woł. -b. z woj. Na wywiad. Kurs bojowców odbywa się na krajowym gruncie — tymi siłami, które są do dyspozycji. Są na uwadze trzy trójki. Marko jedzie do bazy — przygotowuje teren — a następnie bierze udział w akcji wyszkoleniowej. Rewolwery kupić przez Hryčka”.

Zapowiedzi zawarte w tym piśmie zostały zrealizowane. Dnia 28 września 1933 roku bojowiec OUN usiłował zabić kuratora szkolnego Gadomskiego. Myhał, jak to zeznał w śledztwie, wyjechał do Łucka gdzie z rozkazu Bandery przeprowadził wywiad bojowy z myślą o wykonaniu zamachu na wojewodę wołyńskiego, Józewskiego — do którego to zamachu jednak już nie doszło. Pod Nadwórnią urządzony był kurs dla bojowców UW, co ujawniło aresztowanie dnia 18 sierpnia szeregu uzbrojonych Ukraińców z Onyszkiewiczem na czele. Marko-Łebed przyjechał do Lwowa, gdzie jak śledztwo wykazało, zetknął się z Bandera, Malucą, Pidhajnym, po czym w październiku zamieszkał pod nazwiskiem „Dačko” w Warszawie i przybytemu Malucy mówił o wynikach rozpoznania bojowego na dowód, że przygotowania do „czynu w Kawce” są już w toku. Po czym, w kilka miesięcy później, zamach na ministra spraw wewnętrznych został pod jego komendą wykonany z pełnym powodzeniem.

Jak widać, bieg zdarzeń wiodący od samego zarodku spisku aż do realizacji zamachu jest w świetle akt Senyka ciągły i logiczny, ma na domiar we wszystkich istotnych etapach potwierdzenie w zeznaniach i w dowodach rzeczowych, ustalonych przez śledztwo. Toteż tę właśnie konstrukcję przyjął akt oskarżenia

a w ślad za nim wyrok Sądu Okręgowego, powtórzony następnie prawomocnym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie<sup>22</sup>.

Po wojnie sprawa nabrała ponownej aktualności dzięki bogatej literaturze poświęconej temu przedmiotowi. W nowych, odmienionych warunkach, przy całkowitej swobodzie omawiania aspektu niemieckiego sprawy, na czoło rozważań wysunęły się dwa wydarzenia, przedtem nieujawnione publicznie i nieznanne sądowni. Wydarzenia te, jedno pewne, drugie domniemane, pochodzą z okresu poprzedzającego zabójstwo min. Pierackiego i wiążą się ze zmianą, która się zaznaczyła w stosunkach polsko-niemieckich poczynając od maja 1933 roku i doprowadziła do układu z dnia 26 stycznia 1934 roku. Są to:

- ostrzeżenie Polski przez Niemcy o gotujących się zamachach terrorystycznych, wyrażone wobec polskiego attaché wojskowego w Berlinie, ppłk. dypl. Antoniego Szymańskiego w dniu 23 maja 1934 roku, oraz
- rzekome zalecenie dane Konowalcowi przez władze niemieckie w Berlinie, by OUN ograniczyła — lub w ogóle wstrzymała — przeciwpolską akcję terrorystyczną.

Obie te sprawy prowadzą nas do rozważenia zagadnienia zasadniczego, które się sprowadza do pytań następujących: jaki był stosunek Rzeszy Niemieckiej do zabójstwa ministra Pierackiego, a w szczególności czy Niemcy maczały w tym zamachu palce, i w jakim stopniu? Czy też — przeciwnie — starały mu się przeszkodzić?

## II

### *Ostrzeżenie z Berlina*

Zanalizujmy przede wszystkim to ostrzeżenie, którego autentyczność wobec bezpośrednich świadectw i odnalezionych dokumentów nie może budzić wątpliwości.

Pierwszy ostrzeżenie to ujawnił Jerzy Luxenburg we wspomnianym już artykule w *Wiadomościach* w roku 1954. Luxen-

---

22. Wątpię czy akta sądowe tej sprawy ocalały. Najprawdopodobniej uległy one zniszczeniu w Warszawie w czasie działań wojennych. Nie jest jednak wykluczone, że wywiezione we wrześniu 1939 na wschód, dostały się w ręce sowieckie. Żadne powojenne opracowanie dotyczące tej sprawy sądowej, nie wskazuje na ich zachowanie się w archiwach krajowych. Opracowania te opierają się najoczywiściej na sprawozdaniach prasowych z procesu i na niektórych odpisach zeznań, zachowanych w aktach przedwojennego MSWewn.

burg, wieloletni sędzia śledczy w Warszawie do spraw szczególnej wagi, po opuszczeniu sądownictwa około 1930 roku, był przed wojną, jak mi to wiadomo od płk. Mayera, doradcą prawnym wydziału II b w Oddziale II Sztabu. (Z tego właśnie tytułu był przez Sztab ewakuowany w roku 1939 do Rumunii). Luxenburg zachował z wielu oficerami II Oddziału zażyłe stosunki, jest więc prawdopodobne, że wiadomość ta została mu przekazana z tego właśnie źródła. Faktem jest jednak, że wersja, jaką tej wiadomości nadał, nie jest ścisła.

Ówczesny ppłk dypl., a dziś generał Antoni Szymański, w swej książce „Zły sąsiad”, poświęconej wspomnieniom ze służby w Berlinie, ostrzeżenia tego w ogóle nie wzmiankuje, jednak jest rzeczą pewną, że doniósł wówczas o tym ostrzeżeniu do Warszawy, bowiem — jak to wynika z książki prof. Mariana Wojciechowskiego, wydanej w roku 1965<sup>23</sup> — ślad jego raportu znajduje się w archiwum przedwojennego MSZ.

Świadczy o tym mianowicie notatka Tadeusza Schätzla, podówczas dyrektora departamentu politycznego MSZ, do rozmowy Lipski-Himmler, wysłana do ambasady w Berlinie dn. 5 lipca 1934. Z notatki tej wynika, że „dnia 23 maja 1934 kierownik wydziału attaché wojskowych w Reichswehrministerium, mjr Resing, oświadczył attaché wojskowemu R.P. ppłk. Szymańskiemu, że na terenie Polski 'przygotowują się zamachy ukraińskie'”.

W sposób identyczny raport ten streszczają zapiski amb. Lipskiego (str. 135), które notują ponadto, że prócz przekazania tej informacji telegraficznie do Sztabu Głównego w Warszawie, ppłk. Szymański złożył o niej raport ustny min. Beckowi w czasie krótkiego postoju ministra w Berlinie dn. 7 czerwca 1934 w drodze do Warszawy<sup>24</sup>.

Wobec tych zgodnych i źródłowych danych, nie może się ostać odmienne przedstawienie sprawy przez Luxenburga w jego artykule w *Wiadomościach*. Według Luxenburga, ppłk Szymański „donosił, że zaproszono go do Reichswehrministerium i tam zakomunikowano, że pewne sfery, nieprzychylnie odnoszące się do świeżo zawartego paktu o nieagresji między Polską i Niemcami, planują dokonanie w Polsce zamachu terrorystycznego. Celem jest popsucie stosunków między Niemcami i Polską”. Jasną rzeczą było, dodaje Luxenburg, że owe tajemnicze sfery mogły być jedynie ukraińską organizacją bojową...

23. Marian Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, Poznań, Instytut Zachodni, 1965, str. 235.

24. Por. domysły i obawy amb. Laroche na temat tego postoju Becka w Berlinie, Jules Laroche, *La Pologne de Pilsudski*, Paryż, 1953, str. 165.

Luxenburg bezpodstawnie nadaje ostrzeżeniu specjalny akcent mówiąc o „zamachu” w liczbie pojedynczej, pomija wyraźne wskazanie na Ukraińców i tendencyjnie dodaje zdanie o rzekowych motywach zamachu, którego to zdania w źródłowych przekazach w ogóle nie ma.

Chcąc bez reszty wyjaśnić tę sprzeczność, zwróciłem się zapytaniem do samego gen. Szymańskiego, przytaczając mu dla przypomnienia sprawy tekst notatki Schätzla, podany przez Wojciechowskiego. Oto w głównych ustępach odpowiedź gen. Szymańskiego, wnosi ona cenne uzupełnienie do jego książki<sup>25</sup>:

„Sędzia Luxenburg, ilekroć spotykaliśmy się, wracał do mego raportu o groźących zamachach ukraińskich, którego to meldunku nie mogłem sobie przypomnieć, tym bardziej, że moje ukraińskie raporty pozostawały bez reakcji w odniesieniu do mnie.

Przyznaję, że teraz dopiero czytając w Pańskim liście o majorze Roessing'u (nie Resing. Stoimy koło siebie na zdjęciu podczas kongresu hitlerowskiego w Norymberdze. On ignoruje nakazany ukłon hitlerowski salutując po dawnemu. 'Zły sąsiad' strony 176-177), jestem przekonany, że meldowałem o przygotowywanych u nas zamachach ukraińskich.

Z mjr. Roessingiem łączyła nas bliska znajomość, oparta na obustronnym zaufaniu. Roessing był przeciwnikiem narodowego socjalizmu. Należał do zespołu niemieckich oficerów ery przedhitlerowskiej mówiących prosto z mostu co myślą. Uważał, że hitlerowcy kłamią i że nie przebijają w środkach. Roessing robił aluzje do fałszu hitlerowskiego w okresie 'poprawnych' stosunków niemiecko-polskich”.

Kończąc, gen. Szymański wyraża przekonanie, że w swym ostrzeżeniu:

„Roessing poza ogólną informacją nie wchodził w szczegóły”.

Tekst gen. Szymańskiego potwierdza więc tekst przekazany przez Wojciechowskiego i Lipskiego a przeczy wersji Luxenburga.

Jaki był dalszy bieg raportu ppłk. Szymańskiego? Luxenburg ma na to odpowiedź jak z rękawa, precyzyjną, jakby czytał bezpośrednio z dziennika podawczego Sztabu:

„Raport ppłk. Szymańskiego przeleżał się u szefa sztabu z górą miesiąc. Do oddziału III wpłynął akurat w sześć dni po zamordowaniu Pierackiego”.

Płk Mayer o wiele ogólniej przedstawia tę sprawę:

„Przypominam sobie tylko jak przez mgłę tę historię z ostrzeżeniem przez Reichswehrę via płk Szymański o możliwym zamachu

---

25. List gen. Szymańskiego z Londynu z dn. 20. VII. 1972 r.

terrorystycznym i przeleżeniu się meldunku o tym u Szefa Sztabu Głównego. Jednego jestem pewny, że wiadomość podana płk. Szymańskiemu była tak ogólnikowa, że na dobry ład nie dawała żadnych wskazówek orientacyjnych, które mogłyby posłużyć do podjęcia jakiejś akcji zapobiegawczej”.

### „Nakaz wstrzymania akcji terrorystycznej w Polsce”

Jak z kolei przedstawia się sprawa rzekomych instrukcji, danych Konowalcowi przez władze niemieckie?

Pisze o nich Luxenburg — bez wskazania jakiegokolwiek źródła — w dalszym ciągu swego artykułu w *Wiadomościach*: „Reichswehra po pakcie o nieagresji nakazała Konowalcowi wstrzymanie wszelkiej działalności terrorystycznej w Polsce, która na razie, w okresie świeżej przyjaźni byłaby nie na rękę Hitlerowi”.

Wersję tę, równie ogólnikowo, powtórzył Władysław Pobóg-Malinowski w swej „Historii politycznej Polski”<sup>26</sup>.

Pierwszy, bardziej konkretny przekaz na ten temat znajdujemy w cytowanej już książce prof. Hansa Roosa<sup>27</sup>, który przedstawia tę sprawę jak następuje: W grudniu 1933 roku (a więc przed paktem o nieagresji!) wezwano Konowalca do Berlina, gdzie gen. von Reichenau i ówczesny inspektor gestapo, Diels, wyrazili mu żądanie, by OUN podjęła nacjonalistyczną propagandę na Ukrainie sowieckiej, w pierwszym rządzie w tamtejszych jednostkach wojskowych, a także w kołchozach. Jednocześnie OUN miała się wstrzymać od dalszych działań zwróconych przeciw Polsce, a natomiast ożywić działanie wśród Ukraińców w Czechosłowacji i w Rumunii. Konowalec był tymi wskazówkami bardzo przygnębiony, bowiem zdawał sobie sprawę, że Krajowa Egzekutywa nie będzie chciała się do nich dostosować.

Powyższą informację Roos zaczerpnął z poufnego Komunikatu Informacyjnego, nr 6 z dn. 25 stycznia 1934 roku, wydanego przez Wydział Narodowościowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, przy czym podaje, że podobne informacje dotarły również do czeskiej policji politycznej, która na ich podstawie zainspirowała artykuły w *Narodnych Listach* z dn. 22 i 23 stycznia 1934 roku. W artykułach tych ujawniono wspomniane instrukcje niemieckie dla OUN z konkluzją, że „poczynając od 1 stycznia 1934 roku Konowalec stał się agentem tajnej policji

26. *Ibid.*, rok 1956, tom II, str. 565.

27. *Ibid.*, *Polen und Europa*, 1957 r., str. 148 i następn.

niemieckiej a Organizacja jego — organem wykonawczym rządu Hitlera”.

Tę samą wiadomość o instrukcjach niemieckich z grudnia 1933 roku znajdujemy u polskiego badacza spraw ukraińskich, Ryszarda Torzeckiego w jego świeżo wydanej książce „Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy, 1933-1945”<sup>28</sup> oraz w jego poprzednim artykule o „Genezie rozłamu w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów”<sup>29</sup>.

Torzecki zaznacza, że narady grudniowe były poprzedzone różnymi spotkaniami i naradami wkrótce po dojściu Hitlera do władzy. Przedmiotem ich było zapoznanie się z postulatami obu stron, szkolenie Ukraińców w wojsku niemieckim i w S.A. oraz sprawa pomocy finansowej dla OUN.

Cytując wspomniany komunikat informacyjny nr 6 z dn. 25 stycznia oraz komunikat nr 13 z dn. 5 marca 1934, Torzecki w następujący sposób streszcza żądania niemieckie: a) Zaktywizowanie roboty dywersyjnej przez OUN przeciw ZSRR i w tym celu utworzenie komórki wypadowej w Polsce, najlepiej na Wołyniu. b) Rozszerzenie przez OUN już istniejącej sieci wywiadu w państwach bałkańskich, Europie Środkowej i Wschodniej; praca na rzecz Niemiec (zwłaszcza przeciwko krajom Małej Ententy). c) Ograniczenie akcji przeciw Polsce i podjęcie jej przeciw Rumunii i Czechosłowacji. d) Dokonanie zmian we władzach OUN z uwagi na infiltrację konfidentów polskich i czeskich w organizacji.

Torzecki dodaje, przypuszczalnie na podstawie komunikatu marcowego, że rozmowy powyższe z Konowalcem prowadzone były nie tylko przez przedstawiciela Reichswehry Reichenau i Dielsa z gestapo, ale i przez przedstawiciela *Auswärtiges Amt*, i dorzuca: „Aby rozmowom tym nadać charakter bardziej oficjalny, choć były one prowadzone w ścisłej tajemnicy, przeprowadzono je częściowo w apartamentach Göring, mimo że nie brał on w nich udziału”. Od Konowalca zażądano „wzmocnienia współpracy [...] wywiadu z Niemcami a gdy Konowalec wzbierał się przed przyjęciem polecenia, pokazano mu długą listę aktywistów OUN, już od lat pracujących na rzecz Niemiec”.

Tak poważnych decyzji — pisze Torzecki — Konowalec i Jaryj nie mogli podejmować sami, zwłaszcza że sytuacja w organizacji w Polsce była napięta. Wezwano więc przedstawiciela Krajowej Egzekutywy do Wiednia. Torzecki nie zdołał, jak pisze, ustalić czy był tam Bandera, czy z jego polecenia Łebed.

28. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1972 r., str. 126 i następne.

29. *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, tom V.



Wytyczne, zgodne na ogół z wymaganiami Niemców zostały wysłane przez Konowalca w teren w lutym 1934 roku. (Według Roosa nastąpiło to już w styczniu).

Obaj historycy czerpią powyższe informacje z dwóch różnych zespołów archiwalnych — prof. Roos z akt użyczonych mu w Niemczech przez nieżyjącego już dziś prof. Wenera Markerta<sup>30</sup> (czyli zapewne z akt zabranych przez Niemców w Polsce w czasie wojny), Torzecki zaś z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Zarówno Roos jak i Torzecki przyjmują doniesienia zawarte w wspomnianych Komunikatach Informacyjnych za wiarygodne i ściśle. Roos podkreśla nawet, że doniesienia te świadczą o „zdumiewająco dobrym poinformowaniu polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych”, Torzecki zaś podaje, że „wiadomości z Prowidu docierały, można rzec, z pierwszej ręki” — bo od osoby stojącej obok Sciborskiego, jednego z bliskich współpracowników Konowalca w Prowidzie, przy czym dla uzasadnienia swego twierdzenia Torzecki powołuje się, całkiem błędnie i bezpodstawnie, na zeznania naczelnika wydziału „Stanisława Żyborskiego” (chodzi faktycznie o cytowanego tu Wacława Żyborskiego) w procesie warszawskim.

Wszelako jak miała się rzecz z tymi żądaniem czy nakazami niemieckimi, skoro zaledwie w sześć miesięcy później Ukraińcy wbrew nim dokonali zamachu na ministra Pierackiego?

Między obu tymi wydarzeniami zachodzi oczywista sprzeczność — i sprzeczność tę komentatorzy i historycy próbują wyjaśnić na dwa sposoby:

1) Luxenburg, a za nim Pobóg-Malinowski, M. Wojciechowski i po części Torzecki twierdzą że instrukcjom niemieckim przeciwstawił się Jaryj z częścią organizacji i zamach warszawski był ich dziełem.

2) Roos dowodzi, że instrukcjom tym nie podporządkowała się Krajowa Egzekutywa, która wbrew nim przeprowadziła zamach we własnym zakresie.

Rozpatrzmy z bliska oba te twierdzenia.

Luxenburg tezę tę postawił pierwszy, całkiem gołosłownie, nie przytaczając na jej poparcie żadnego argumentu ani nie wskazując źródła. Niemniej jest kategoryczny: „Konowalec posłuchał (nakazu Reichswehry). Natomiast część jego organizacji, z Jarym na czele wypowiedziała mu posłuszeństwo i postawiła terror nadal stosować. Reichswehra sprzedając ppłk. Szymańskiego, miała na myśli grupę Jarego”.

---

30. List prof. Hansa Roosa z Bochum z dn. 5 IX. 1972 r.

Pobóg-Malinowski, idąc z pewnością za artykułem Luxenburga, ujmuje w swej książce to samo twierdzenie jeszcze soczyściej: „Konowalec zastosuje się do tego żądania, wywoła to wszakże rozłam — część niewielka organizacji, z Jarym na czele, będzie próbowała pozostać jeszcze na dotychczasowej drodze i 15 czerwca 1934 dokona śmiertelnego zamachu na ministra Pierackiego w Warszawie” (str. 565).

Otóż trzeba stwierdzić, że ani w okresie poprzedzającym ukazanie się artykułu Luxenburga (r. 1954) ani później, nie znalazł się po dzień dzisiejszy, o ile mi wiadomo, żaden dokument i nie ukazało ani jedno świadectwo, które by świadczyło o nie-subordynacji w tej sprawie Jarego i części organizacji w stosunku do Konowalca. A przecież jest chyba rzeczą oczywistą, że gdyby zabójstwo min. Pierackiego było dokonane z mocy rozkazu samego Jarego wbrew zakazowi Konowalca, fakt ten nie mógłby się dać ukryć i z pewnością odbiłby się echem, zwłaszcza że w okresie późniejszym, z początkiem wojny, istotnie wybuchł rozłam w Organizacji i doszło do obustronnego „prania brudów”. Otóż nikt nigdzie rzeczy takiej nie wzmiankuje. Nie ma o tym mowy w cytowanej już uprzednio „Białej Księdze” (r. 1941), wydanej przez następcę Konowalca, Melnyka, mimo że „Księga” ta nie szczędzi Jaremu różnych najdalej idących zarzutów, o czym będzie później mowa. Nie było o tym również wzmianki w zeznaniach w sprawie warszawskiej, choć jak wiadomo Maluca i Myhał, nie mówiąc o innych oskarżonych ze Lwowa, wyjawili, i owszem, rozdzwięki jakie się zaznaczyły w wcześniejszym okresie a które poprzedziły dojście Bandery do władzy w Krajowej Egzekutywie na przełomie r. 1932/33, wspomniana zaś „Biała Księga” uważa, że Maluca wyjawiał wobec Polaków niemal wszystko co wiedział o Organizacji! Z kontekstu wynika, że grupę która się zbuntowała z Jarym stanowili właśnie realizatorzy zamachu, Bandera i Łebed, przeto o wydarzeniu tym musiano by we Lwowie wiedzieć. Gdzież więc podstawa do tego rodzaju twierdzenia?

Wskazałem już uprzednio przy wielu sposobnościach na grube nieścisłości i różne bałamuctwa Luxenburga, który w opisie całej tej sprawy poplątał istotne szczegóły i okoliczności. W tym wypadku jednak mamy zdaje się do czynienia nie z omyłką, lecz prawie ze zmyśleniem faktu nie istniejącego.

Oczywiście wyłączam zmyślenie świadome i umyślne. Być może, że Luxenburg, który słyszał zapewne o późniejszym rozłamie w OUN, nie znał jednak ani daty ani szczegółów, przeniósł go na czas wcześniejszy łącząc bezpodstawnie to zdarzenie ze

sprawą zamachu na Pierackiego. Rozumowanie jego, oparte wyłącznie na wnioskowaniu, mogło być na przykład takie:

Skoro Niemcy ostrzegli ppłk. Szymańskiego, to zapewne byli zamachowi przeciwni. Skoro UWO współpracowała z Niemcami, to tym samym była od nich zależna, skoro zaś dokonała tego zamachu wbrew ich stanowisku, znaczy to że był w łonie organizacji jakiś akt nieposłuszeństwa. Ponieważ Jary był (podobno) skłócony z kierownictwem OUN, wniosek z tego jest ten, że zamach był dziełem Jarego dokonanym na przekór Konowalcowi.

Od biedy można sobie wyobrazić taką „hipotezę roboczą”. Jerzy Luxenburg był przez wiele lat sędzią śledczym do spraw szczególnego znaczenia, rozplątał niejedną zagadkę i nabrał wprawy w przyjmowaniu śmiałych założeń hipotetycznych. W postępowaniu sądowym jednak każda supozycja wymaga sprawdzenia, dowodów, — w artykule natomiast można się bez nich obejść...

Rzecz w tym, że Luxenburg był w przeszłości nie tylko sędzią śledczym ale również powieściopisarzem. Stał się nim z potrzeby wyobraźni i, co tu ukrywać, pieniędzy, bo grał dużo w pokera i na wyścigach. Drukował utwory we współpracy ze znaną dziennikarką warszawską Karoliną Beylin w przedwojennej prasie (*Express Poranny*, *Kurier Czerwony*) pod pseudonimem dr. Kajot (Karolina-Jerzy). Otóż w twierdzeniu, o które chodzi, więcej jest z powieściopisarza niż z sędziego śledczego. Jest rozmach efektownej koncepcji, lecz nie ma realnego pokrycia.

A przecież koncepcja ta, widocznie bardzo sugestywna, zrobiła karierę. Wszyscy ją cytują, jeden jedyne Hans Roos się jej oparł, inni przyjmują stosując co najwyżej pewne odchylenia i poprawki.

### „Inspiracja Reichswehry”

Tezę o przeciwstawieniu się Jarego akceptuje w szczególności prof. Marian Wojciechowski<sup>31</sup>, który próbuje dla niej znaleźć szeroką podbudowę polityczną.

Wojciechowski uważa — bezpodstawnie — że zabójstwo min. Pierackiego umyślnie „zbiegło się” z ostatnim dniem pobytu w Polsce min. Goebbelsa i twierdzi, że miało ono właśnie przyczynić się do rozerwania rozpoczętej dopiero współpracy politycznej polsko-niemieckiej. Zdaniem jego nie kto inny był w tym zainteresowany jak Reichswehra i współpracujące z nią niemiec-

31. *Ibid.*, *Stosunki polsko-niemieckie*, str. 235-239.

kie ministerstwo spraw zagranicznych. O ile bowiem Hitler zamyslał zjednać sobie Polskę dla wielkiego planu wschodniego, w którym Polska, w zamian za ustępstwa terytorialne na zachodzie miałyby uzyskać możliwość zrealizowania swych dawnych aspiracji federacyjnych na Ukrainie sowieckiej — o tyle Reichswehra usiłowała z pomocą *Auswärtiges Amt* przywrócić dawną, antypolską rolę czynnika ukraińskiego w niemieckiej polityce wschodniej, wobec czego była zainteresowana w rozerwaniu tej polityki Hitlera „właśnie przez odcinek ukraiński”.

Co służy Wojciechowskiemu do zastosowania tej tezy?

Przed wszystkim zwłoka w ekstradycji Łebeda. Dn. 26 lipca 1934 roku, a więc już po wydaniu Łebeda, Himmler zwierzył Lipskiemu, że wprawdzie gen. Blomberg, dowódca Reichswehry zapewnił go, że Reichswehra od 26 stycznia nie utrzymuje żadnych kontaktów z nacjonalistami ukraińskimi, niemniej dla gestapo było rzeczą trudną wydać człowieka który pracował dla innego resortu niemieckiego. Po wtóre to, że Himmler w związku ze sprawą Łebeda początkowo sam sugerował Lipskiemu nawiązanie współpracy władz policyjnych niemieckich z polskimi, potem jednak zaczął Lipskiego unikać (dn. 23 lipca Lipski doniósł do MSZ, że Himmler zapewne jest hamowany przez Reichswehrę, niezadowoloną z wydania Łebeda) i ostatecznie sprawa upadła. Dalej, Wojciechowski przyjmuje za prawdziwą „informację” (sic!) Luxenburga, że „Reichswehra wydała po 26 stycznia 1934 roku polecenie Konowalcowi zaniechania akcji terrorystycznej w Polsce”, jednocześnie jednak zakłada, że Reichswehra „zachowała sobie 'drugi drut' w postaci Jaryja i poprzez jego osobę i aparat organizacyjny inspirowała zamach na życie Pierackiego. Wreszcie ważne jest i to — pisze dalej Wojciechowski — że Łebed, który dostarczył właściwemu sprawcy, Maciejce, bombę rzuconą (sic!) następnie na Pierackiego, uciekł do Gdańska i tam oddał się pod opiekę niemieckiego konsulatu generalnego”, — od którego doznał jak wiadomo pomocy. Trudno zaś przypuścić, pisze Wojciechowski, by pomoc tę dano mu „na piękne oczy”. Z wszystkich tych danych wynika dla Wojciechowskiego, że „inspiracyjna rola Reichswehry i służebna rola *Auswärtiges Amt* przy zamachu na życie Pierackiego wydaje się nie ulegać wątpliwości”.

Jak widać Wojciechowski rozpatruje genezę zamachu warszawskiego wyłącznie pod kątem stosunków niemiecko-ukraińskich i niemiecko-polskich i nie uwzględnia (a może nawet nie zna?) ustaleń sądowych sprawy i akt Senyka. Co więcej, wyciąga wnioski, które — jak mi się zdaje — logicznie się nie tłumaczą.

Jak to wiemy z akt Senyka, decyzja wykonania „aktu w

Kawce”, rozważana już od roku 1932, zapadła w lecie 1933 roku, a więc przed *revirement* w polityce Niemiec względem Polski i na długo przed zawarciem układu ze stycznia 1934 roku. Tym samym decyzja ta nie mogła być podyktowana z niczyjej strony chęcią rozerwania współpracy politycznej niemiecko-polskiej, bo tej współpracy jeszcze nie było. Reichswehra istotnie korzystała z usług wywiadowczych OUN, miała więc już z tej racji dostateczne powody, żeby się przeciwstawić wydaniu członka tej organizacji, w tym sensie współpracującego z nią, i to tym bardziej, że wydanie to było sprzeczne z przyjętymi zasadami w stosunkach międzynarodowych, a żaden szczególny układ nie zniewalał Niemiec do tego. Z pewnością tego samego zdania było również *Auswärtiges Amt*, tradycyjnie wrogie Polsce, i właśnie dlatego Lipski ominął tę drogę w swych interwencjach. Himmler wycofał się ze swej pochopnej propozycji nawiązania współpracy policyjnej, bo mu zapewne Reichswehra wytłumaczyła, że mimo wszystko nadal współpracuje z Ukraińcami. Konsulat udzielił Łebedowi pomocy z pewnością nie „na piękne oczy”, ale w wyniku starań Fedyny, który nie po raz pierwszy przetrząsał członka UWG do Niemiec. Wystawienie Ukraińcowi fałszywego dokumentu zapewne nie było wypadkiem odosobnionym, kłopot dla Niemiec w tym wypadku polegał na tym, że się Polacy o tym dowiedzieli i że się to stało zaraz po zamachu na ministra w Warszawie.

Wreszcie, tak czy tak z żadnej przesłanki Wojciechowskiego nie wypływa logiczny wniosek, że Reichswehra odegrała w zamachu rolę inspiratorską. Są różne formy zaangażowania czy współdziałania, ale inspiracja to autorstwo i inicjatywa. Czy znając kulisy sprawy, te autentyczne, odsłonięte poprzez ustalenia śledztwa i archiwa ukraińskie, a nie imaginacyjne Luxemburga, możemy mieć wątpliwości, że autorstwo i inicjatywa były po stronie Ukraińców, a w szczególności ich Krajowej Egzekutywy? Nie odbierajmyż im więc praw autorskich, które im się w pełni należą!

Cała ta teza Wojciechowskiego przypomina mi aż nadto dawne teorie Polaków spod znaku Dmowskiego, dla których sprawę ukraińską stworzyli Austriacy i w ogóle gdyby nie obca intryga, żadnego problemu ukraińskiego by nie było. Tak samo i tu: dopatrywanie się za wszelką cenę inspiracji Niemiec w tym akcie terroru, który tak bardzo odpowiadał mentalności Ukraińskich Nacjonalistów, tak logicznie wypływał z tradycji ich poprzednich wystąpień i tak dobrze łączył się, poprzez koncepcję „zemsty” z ich zawodami i upokorzeniami organizacyjnymi, jest doprawdy symplifycznym... komplikowaniem prostej sprawy.

## „Akceptacja zamachu przez Jarego”

Trzeba przyznać, że Ryszard Torzecki w swej bogato udokumentowanej książce o „Kwestii ukraińskiej w polityce III Rzeczy” nie idzie tak daleko. Twierdzi on, że egzekutywa krajowa zastosowała się do wytycznych berlińskich w sprawie zorganizowania dywersyjnych komórek przeciw ZSSR na Wołyniu (choć nie wskazuje na to dowodu), niemniej, jeśli chodzi o wstrzymanie akcji terrorystycznej w Polsce przeciwstawiła się „proniemieckiemu oportunistom starszych” tj. Prowid. Rzecznikiem młodych tj. grupy krajowej, był w Prowidzie „stary agent Reichswehry Riko Jaryj”. W grudniu 1933 roku Jaryj otrzymał od Łebeda sprawozdanie z przygotowań do akcji warszawskiej. W kwietniu Łebed powiadomił z Berlina „współautorkę akcji” Hnatkiwską o swym przyjeździe z kolejnej podróży Berlin-Warszawa i przystąpiono do bezpośredniego przygotowania akcji. Z wszystkich tych danych Torzecki wysnuwa wniosek, że „tak więc teza Luxenburga i prof. Wojciechowskiego o akceptacji zamachu przez Jarego jest uzasadniona”<sup>32</sup>.

Czy znaczy to jednak, że Łebed, Bandera i Jaryj działali wbrew Konowalcowi? Tego Torzecki nie dopowiada, jak gdyby wstrzymując się od przyjęcia tej tezy.

Co więcej, zaznacza on z powołaniem się na doniesienia zawarte w aktach MSW, że „z terrorystyczną akcją przeprowadzoną przez egzekutywę krajową solidaryzował się Prowid”. Świadczyła o tym wypowiedź Romana Suszki z sierpnia 1934 roku (Wiedeń). Oświadczył on publicznie, że uprawianie terroru w stosunku do niższych funkcjonariuszy było bez sensu i nie dawało efektu politycznego, natomiast [...] „cała akcja terrorystyczna powinna być skierowana przeciw wybitnym osobistościom i członkom rządu, gdyż w tym przypadku nawet większe ofiary w spiskach są celowe. Takie zamachy oddziałują na psychikę mas, podnoszą autorytet organizacji, dają efekt polityczny nie tylko w kraju ale i za granicą”. Jako przykład przytoczył zabójstwo Pierackiego, którego nazwał wrogiem Ukraińców i liberalnej części społeczeństwa polskiego”.

Przekaz ten opatruje Torzecki niezbyt jasnym komentarzem: „Prowid udzielił więc pełnej aprobaty dla polityki uprawianej w kraju. Pozornie mogłoby się wydawać, że istniała wspólna linia działania, jednakże z bliższej analizy wynika, że pryncypia dyktował Berlin, a przybudówkę do nowej polityki, bardziej skrajnej, terrorystycznej (nie masowej, lecz permanentnej) o faszys-

32. *Ibid.*, str. 133-142.

towskim obliczu, wymusiła grupa młodych w 'kraju' (z Zachodniej Ukrainy). Prowid musiał godzić się z młodymi, jeśli nie chciał ryzykować rozbitcia organizacji”.

I ostatecznie Torzecki wyciąga wniosek, że „nie była to współpraca starych działaczy z młodymi”, choć przed chwilą sam zaznaczył, że Krajowa Egzekutywa zwróciła się do Prowidu o zezwolenie na dokonanie akcji i poprzez Łebeda pozostawała w ścisłej łączności z Jarym w Berlinie co do jej realizacji<sup>33</sup>.

W sumie, mimo pozorne go powołania się na Luxenburga i M. Wojciechowskiego, Torzecki nie przynosi — i nawet nie usiłuje wnieść — dowodu na poparcie hipotezy buntu Jarego przeciw Konowalcowi.

### „Bunt młodych w kraju”

Odminną interpretację zdarzeń wysuwa historyk niemiecki prof. Hans Roos. Odrzuca on twierdzenie Luxenburga, jakoby bunt wywołany był przez Jarego, uważa natomiast że rewolta dokonała się w kraju, w łonie Krajowej Egzekutywy. Przekła-

---

33. Prócz podobnych sprzeczności są u Torzeckiego i zaskakujące sformułowania. Uważa on, że opóźnienie aresztowań w łonie OUN, zarządzonych w czerwcu 1934 roku, było spowodowane również i tym, że „rząd polski, zwłaszcza po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej ze stycznia 1934 roku nie uważał za stosowne (!) wystąpić przeciwko ukraińskim nacjonalistom” i że „był też i aspekt klasowy (!) tego stanowiska. OUN była pośrednim 'współpracownikiem' sanacji w tępieniu radykalno-społecznych elementów, a zwłaszcza komunistów na Ukrainie Zachodniej” (str. 130).

Osobliwa to była „współpraca” z OUN, która się wyrażała w ustawicznych aresztowaniach i procesach, a od lipca 1934 także w zamykaniu Ukraińców w Berezie. Szczególne też skrzępowanie wobec Niemiec, które się zaznaczyło masowymi aresztowaniami... akurat w dniu wizyty Goebbelsa w Warszawie! Doprawdy, czy godzi się stosować argumenty równie zawodne i obosieczne — nawet jeśli są one mile widziane w cenzurze?

Muszę z drugiej strony odnotować rzetelne stwierdzenie przez Torzeckiego, że „Polska nie dała sprowokować się Himmlerowi i nie podpisała żadnego układu o współpracy z gestapo w sprawie wzajemnych usług”. Do czego wszelako dodaje: „Niemniej jednak wzajemne kontakty między policją obydwu państw istniały” (str. 139). Tak jest ale o ile mi wiadomo kontakty te nigdy nie wyszły poza ogólniki i istotnie żadna wymiana usług nie była nigdy zastosowana.

Dla ogólnej oceny studium Torzeckiego patrz artykuł Józefa Lewandowskiego w nr. 304/305 *Kultury* z br. Z jednym wszelako zastrzeżeniem: Lewandowski myli się w swym twierdzeniu, że archiwa Senyka zdobyto nie dzięki współdziałaniu z czechosłowackimi władzami, lecz wbrew nim. Nie wiem na czym Lewandowski opiera swoje przeczenie, faktem jednak jest, że po przytoczonej przeze mnie wypowiedzi płk. Stefana Mayera sprawa nie może budzić wątpliwości i teza Torzeckiego, że stało się to we współdziałaniu z Czechami jest słuszna.

zany w styczniu do Lwowa nakaz Konowalca „zaniechania z powodu układu polsko-niemieckiego wszelkiej akcji rewolucyjnej” wywołał zgodnie z obawami Konowalca „gorzkie rozczarowanie a nawet oburzenie w Krajowej Egzekutywie. Zarządzenie to potraktowano jako przykład 'zgniłej mentalności' zagranicznego kierownictwa”. Doszło wtedy, pisze Roos, do formalnego buntu młodych w kraju i buntownicy postanowili dokonać zabójstwa polskiego ministra wbrew zakazowi Konowalca, zgodnie z decyzją powziętą w połowie 1933 roku w Pradze. Zamach został przygotowany drobiazgowo w ciągu wielu miesięcy pod kierownictwem szefa Krajowej Egzekutywy Bandery”.

Bunt ten był w istocie przejawem konfliktu pokoleń, pisze Roos, wskazując na młody wiek Bandery, Suchewycza, Stecki i ich kolegów, w przeciwieństwie do pułkowników Konowalca, Melnyka i Suszki a także Jarego, którzy należeli do generacji pierwszej wojny światowej<sup>34</sup>.

Istotnie, między obu tymi grupami zachodziła głęboka, zasadnicza różnica nie tylko wieku ale i mentalności. Miała ona doprowadzić w czasie wojny do zupełnego rozłupania się Organizacji właśnie wzdłuż tej granicy. Ale nic nie wskazuje na to, by różnica ta rozdzieliła tych ludzi już wówczas. Jeżeli nawet kierownictwo krajowe przesyczone było wobec ludzi z Prowidu daleko posuniętym krytycyzmem, nieufnością i przekorą, nie doszło jednak wówczas do otwartego konfliktu i nie ma danych na to, by zasadnicze decyzje bazy podjęte były samowolnie a coś dopiero wbrew instrukcjom Konowalca.

Jeżeli więc nawet doniesienia podobne pojawiły się — wśród wielu innych przypuszczeń i przeróżnych wersji — w którymś z komunikatów informacyjnych MSW, przyjąć dziś należy, że teza ta nie może się ostać wobec całokształtu ustaleń przeciwnych.

Odrzuca ją też Torzecki (str. 138), zapytany zaś przeze mnie b. dyrektor Wacław Żyborski, kompetentny znawca podziemia ukraińskiego z tego okresu, również jest temu twierdzeniu przeciwny<sup>35</sup>.

### *Autentyczność instrukcji berlińskich*

Jak z powyższej analizy wynika, żadna z hipotez wysuniętych przez historyków nie zdaje się być dostatecznie przekonująca i ugruntowana. Zagadka więc, jak wytłumaczyć oczywistą

34. *Ibid.*, *Polen und Europa*, str. 152-154.

35. List z Manchesteru, z dn. 10. X. 1972.



sprzeczność między rzekomymi instrukcjami berlińskimi dla OUN a przeprowadzeniem zamachu w Warszawie zostaje się nadal nierozwiązana i pole dla dalszych domysłów otwarte. Spróbujmy więc zarejestrować i rozważyć inne jeszcze następujące się supozycje.

Ale przede wszystkim cofnijmy się do źródła przekazu i zastanówmy nad jego autentycznością. Pewne jest, że doniesienie o naradzie berlińskiej zostało zamieszczone w komunikatach informacyjnych Wydziału Narodowościowego, ale czy to znaczy samo przez się, że doniesienie odpowiada prawdzie? Zarówno Roos jak i Torzecki, którzy je czytali, nie zdają się mieć co do tego wątpliwości, sprawa wymaga jednak zastanowienia. W periodycznych komunikatach ministerstwa rejestrowano różne doniesienia przekazując je zainteresowanym komórkom administracyjnym do wiadomości i do wykorzystania służbowego, bez gwarancji jednak ich ścisłości. Z natury rzeczy wszystkie te wiadomości nacechowane były trybem warunkowym. Był to materiał *in crudo*, przeznaczony do dalszego badania i sprawdzania na różnych szczeblach. Nigdy nie służył za dowód sądowy, w procesie warszawskim żaden komunikat nie był w ogóle cytowany.

W danym wypadku postanowiłem przede wszystkim sprawdzić, jak doniesienie owo da się pogodzić z ówczesnym kontekstem politycznym? Zapytałem o to b. radcę M.S.Z. Stefana Lubomirskiego, który w tym okresie (i aż do wojny) był w ambasadzie polskiej w Berlinie i zna dobrze omawiane wydarzenia międzynarodowe. Oto jego odpowiedź<sup>36</sup>:

„Konfidencyjna informacja o wezwaniu Konowalca do Berlina w grudniu 1933 i danie mu instrukcji ograniczenia działalności terrorystycznej w Polsce i skierowania jej na Rosję, wydaje mi się znajdować potwierdzenie w istniejącej wtedy sytuacji politycznej. Rokowania polsko-niemieckie o układ o nieagresję były w grudniu 1933 już zaawansowane. Ale od końca listopada do 9 stycznia 1934 rokowania te były ze strony polskiej świadomie zwolnione w związku z decyzją Piłsudskiego zrobienia jeszcze jednej próby skłonienia Francji do wspólnego wystąpienia przeciw Niemcom dla zlikwidowania tam hitleryzmu (rozmowa Piłsudskiego z attaché wojskowym francuskim generałem d'Arbonneau — vide notatka Szembeka z 20-go listopada 1933, podana w książce Lipskiego *Diplomat in Berlin*, str. 100 i 104). Dopiero gdy ostatecznie okazało się, że Francja nie idzie na taką propozycję, Piłsudski zdecydował się 9 stycznia 1934 roku na układ z Niemcami i układ został w szybkim tempie podpisany 26 stycznia 1934 roku.

W poprzedzających tygodniach Niemcy zorientowali się w wahanach polskich i zaczęli nalegać na przyspieszenie sprawy: Moltke, ambasador niemiecki w Warszawie, był przyjęty 27 listopada przez

36. List z Londynu z dn. 4. II. 1973.

Piłsudskiego, a w Berlinie Niemcy przedstawili gotowy już swój projekt układu. W tych warunkach akcja terrorystów ukraińskich w Polsce byłaby oczywiście Niemcom nie na rękę, zwłaszcza wobec znanego faktu bliskich kontaktów niemiecko-ukraińskich. Zmiana polityki niemieckiej wobec Polski i Sowietów wymagała więc przedstawienia działalności terrorystycznej Ukraińców. Dlatego, choć o konferencji berlińskiej Konowalca nie ma żadnych konkretnych danych, wiadomość ta wydaje mi się odpowiadać prawdzie, gdyż pasuje do istniejącego wówczas politycznego położenia”.

Powyzsza odpowiedź nastęrcza jedną przekorną uwagę. Oto że jej argumentacja jasna, logiczna, udokumentowana, może także świadczyć, iż ówczesna sytuacja ... nadawała się do sporządzenia apokryfu. Inteligentny, politycznie zorientowany agent mógł wybornie „wyhaftować” ten raport, właśnie dlatego, że współczesne okoliczności nadawały mu wszelkie pozory prawdziwości!

Powiedziałem: agent. A jeśli autorem jego był faktycznie jakiś Niemiec, jeśli — słowem — jest to owoc inspiracji? Proszę szczególnie zwrócić uwagę na ostatni ustęp raportu berlińskiego, tak jak go streszcza Torzecki: czynniki niemieckie zażądały dokonania zmian we władzach OUN z uwagi na infiltrację polskich i czeskich konfidentów w organizacji. Znaczy to, że Niemcy liczyli się z możliwością niedyskrecji i dopuszczali ewentualność, że instrukcje jakie dawali przedostaną się do wiadomości Polaków (i Czechów). Czy przypadkiem nie zależało im właśnie na tym? Czy aby ten nakaz zaprzestania akcji terrorystycznej w Polsce nie był przeznaczony na to, i tylko na to — słowem, czy nie był to nakaz pozorny, bo w gruncie rzeczy nakazu takiego wcale nie było, a wyrażano go tylko na przynętę dla Polaków, przynętę która się udała, bo Polacy wydrukowali to nawet w swym Komunikacie Informacyjnym! Jeżeli by tak właśnie było, mielibyśmy do czynienia ze swoistą dezinformacją, dobrze znaną w rzemiośle wywiadowczym...

Wszelako przeciw temu przypuszczeniu można wysunąć argument, iż informacja ta (czy dezinformacja...) dotarła równocześnie i do czeskich władz bezpieczeństwa, a tam wymowa tego doniesienia była wręcz odwrotna: zapowiadała podjęcie akcji dywersyjnej, a nie jej zaniechanie.

Ponadto za autentycznością doniesienia przemawia fakt, iż inne raporty, również drukowane w Biuletynie, donosiły o reakcjach, jakie się zaznaczyły w terenie po nadejściu dyspozycji berlińskich, czyli potwierdzały autentyczność przekazu od Konowalca. Nie można oczywiście wyłączyć, że dezinformacja mogła być dobrze zorkiestrowana i sięgać bardzo głęboko w teren. Ale tu już idziemy może zbyt daleko...

W ostatecznym porównaniu wszystkich „za” i „przeciw”, skłonny jestem przychylić się do przyjęcia doniesienia za autentyczne, choć oczywiście pełnego dowodu na to tak długo mieć nie możemy, jak długo nie odnajdzie (czy nie odezwie) się jakieś rzeczowe świadectwo z tamtej strony, a więc ukraińskie lub, szczególnie, niemieckie.

### *Opóźnienie zamachu*

Tak więc pozostajemy wciąż wobec konieczności wytłumaczenia zwrotu o 180° jaki się dokonał między grudniem 1933 r. kiedy zamachy zostały zabronione a czerwcem 1934 kiedy zamach warszawski został dokonany.

I otóż kto wie, czy dla rozwiązania tej zagadki nie może nam posłużyć... odległość tych dat.

Kiedy Mikołaj Łebed po ukończeniu rozpoznania w Warszawie wyjechał na jesieni do Czechosłowacji a stamtąd z przegodami przedostał się do Berlina, wszystkie warunki dla przeprowadzenia bezwzględnie zamachu były już zgromadzone. Dlaczego tedy zabójstwo zostało popełnione dopiero 8 miesięcy później?

Wiemy, że kiedy Konowalec przekazał zakaz dalszej akcji terrorystycznej w Polsce, zarządzenie to wywołało oburzenie i spotkało się z oporem, a w pojęciu Roosa nawet z buntem. Wtedy z pewnością zaczęła się akcja „wymuszenia przez młodych przybudówki do nowej polityki”, jak to określa Torzecki. Była to walka o przekreślenie zakazu i o utrzymanie programu zamachów, walka Krajowej Egzekutywy z Prowidem, a więc przede wszystkim z Konowalcem. Jaryj z pewnością był po stronie młodych, Konowalec w gruncie rzeczy też im sprzyjał a w każdym razie z nimi się liczył. Ale rzecz wymagała pokonania — lub obejścia — przeszkody, jaką była postawa władz niemieckich.

Stosunek czynników niemieckich wobec Ukraińców (tak jak i wobec sprawy polskiej) nie był jednolity, sprzeczności które później, w czasie wojny miały się zaznaczyć na tak wielką, dramatyczną skalę, występowały już wówczas w łonie partii i władz państwowych. Wprawdzie instrukcje grudniowe wydane zostały w pozornej zgodzie wszystkich zainteresowanych czynników, nie da się jednak wykluczyć, że były ośrodki, w których instrukcje te i cała nowa polityka Rzeszy wobec Polski, nie znajdowały poparcia. Istniała cała potężna grupa S.A. zbuntowanego kpt. Röhma, która dopiero z końcem czerwca 1934 roku miała ulec

likwidacji w „nocy długich noży”, a z grupą tą Konowalec i Jaryj utrzymywali bliskie stosunki.

Były jeszcze i inne siły, którym zależało na przeszkodzeniu w układających się stosunkach niemiecko-polskich i rozerwaniu układu zawartego w styczniu, a sprawa ukraińska nadawała się dla osiągnięcia tego celu. Można przyjąć, że była w tym zainteresowana Rosja Sowiecka. Otóż jest podejrzenie, że Riko Jaryj... był jej agentem. Rewelacyjne to oskarżenie podnieśli Melnykowcy po wojnie a „Biała Księga” zaznaczała wieloznacznie, że jest za wcześniej, by powiedzieć o Jarym wszystko, co by należało. Jednakże ta sama „Biała Księga” insynuowała, że w roku 1934 Łebed wydał w Warszawie adresy członków OUN w Gdańsku i m.in. adres, gdzie znajdowało się archiwum Jarego, po czym archiwum to jakoby dostało się w ręce polskie — i oba te twierdzenia są absolutnie fałszywe, bo Łebed żadnego adresu nie wskazał i żadne „archiwum Jarego” nie dostało się w ręce polskie. Do namiętnych oskarżeń, zawartych w tej „Księdze”, podobnie jak i do różnych zarzutów z późniejszych wydawnictw Melnykowców trzeba się więc odnosić z wielką ostrożnością. (To samo dotyczy wydawnictw Banderowców). Czy zresztą Rosja miała interes w nadawaniu rozgłosu sprawie ukraińskiej? Wszak popieranie akcji zamachowej Ukraińca przeciw polskiemu ministrowi musiało nieuchronnie do tego prowadzić.

Niemniej nawet i dziś jeden z poważnych znawców podziemia ukraińskiego, nie związany z żadnym odłamek OUN, uważa iż Jaryj był istotnie agentem ZSSR. Jednakże Banderowcy z nieślabnącym uporem stanowczo temu przeczą — a Banderowców z pewnością niesposób pomawiać o powiązania z Sowietami.

A może w grę wchodziły inne jeszcze siły? Łebed opowiedział Malucy we Lwowie, że w zimie 1933-1934 roku był we Włoszech gdzie odwiedził obóz szkolenia bojowego, prowadzony pod okiem władz faszystowskich przez chorwacką organizację Ustaszi — która później, dn. 9 października 1934 r. dokonała zamachu w Marsylii na króla Jugosławii, Aleksandra I, a i dzisiaj daje dowody istnienia. Jaki był cel tej podróży, czyje w tym pośrednictwo?

Nie możemy zbyt głęboko zapuszczać się w domysłach, brak nam uchwytneho wskaźnika. To jednak wydaje się pewne, że jeśli istotnie w sprawę tę wmieszały się jakieś obce ingerencje, ich oddziaływanie polegało tylko i wyłącznie na wyzyskaniu już istniejącego i już przygotowanego planu zamachu, i wsparciu dynamizmu ukraińskich, fanatycznych sił krajowych, prących do zrealizowania upragnionego przez nie przedsięwzięcia.

Jak to się odbyło, tego nie wiemy i żadnego doniesienia czy

świadectwa z tego okresu nie mamy<sup>37</sup>. Z zupełnego mroku tych kilku miesięcy wyłania się dopiero jeden wyraźny szczegół: ponowny przyjazd Łebeda z Berlina w maju do Lwowa a następnie ze Lwowa do Warszawy: tym razem dla realizacji planu zamachu, zdecydowanej z pewnością bez formalnego buntu młodych w kraju i bez buntu Jarego w Berlinie, odwrotnie, z ich pełnym udziałem w zgodzie z Konowalcem.

### *Rola Reichswehry*

Czy jednak w zgodzie z Reichswehrą?

Armia niemiecka z pewnością inaczej odnosiła się do spraw wywiadowczych i do szkolenia dywersji wojskowej OUN, niż do akcji terrorystycznej, propagandowej i wszelakiej innej. W tej pierwszej, którą finansowała, zajmowała pozycję instruktora i mocodawcy. I zastrzegła dla niej, w imię ostrożności i logiki pracy, szczerne odgródzenia od innych komórek Organizacji. W czasie śledztwa w roku 1934 nie udało się granicy tej przekroczyć i wiele spraw z tej czysto wojskowej dziedziny zostało niewyjaśnionych, choć podejrzenia i poszlaki zachodziły daleko.

Dziś jest rzeczą wiadomą, iż podpisanie polsko-niemieckiej deklaracji nie zmieniło — w tym zakresie — stosunku Reichswehry do OUN.

Jak to stwierdza gen. Szymański w cytowanym uprzednio liście, ówczesnego naczelnego dowódcę gen. Fritscha obowiązywał rozkaz Hitlera, przygotowania wojny totalnej a więc i w zakresie działań dywersyjnych w krajach ościennych, zwłaszcza zaś w Polsce.

„Przekazywałem, pisze gen. Szymański, informacje o przebywaniu na terenie Niemiec, zwłaszcza w obozie Doebnitz pod Berlinem, jednostek ukraińskich, przeszkalanych w ćwiczeniach dywersyjnych, zaopatrywanych w odpowiedni sprzęt z nadawczo-odbiorczymi radiami... Że Niemcy wykorzystywali Ukraińców w sieci wywiadowczej nie ulega wątpliwości”.

„Nie tylko po okres 1934 roku, ale i po sam rok 1939 nie urwały się ściśle kontakty Reichswehry z kierownictwem ukraińskim i to, moim zdaniem, za cichą zgodą Hitlera”.

---

37. W ten sposób, sądząc z ustaleń Torzeckiego, ostatnie przed zamachem czerwcowym doniesienie, zarejestrowane i ogłoszone przez Wydział Narodowościowy MSW, wskazywało na wstrzymanie akcji terrorystycznej w Polsce. Świadoma czy nieświadoma „dezinformacja” udała się w pełni. Z pewnością nie przyczyniło się to do pobudzenia czujności władz bezpieczeństwa!

To samo stwierdza w listach do mnie dyr. Wacław Żyborcki, który podkreśla, że np. ekspozytura Fedyny w Gdańsku została ożywiona właśnie bezpośrednio po dojściu Hitlera do władzy i w żadnym okresie nie zawiesiła działalności<sup>38</sup>.

Wszelako tyczyło to szkolenia wojskowego i akcji wywiadowczej. Wydział bojowy natomiast, w którym skupiały się akcje terrorystyczne, nie był związany z działem wojskowym i podlegał kierownictwu ukraińskiemu, które opierało swój budżet na dotacjach z Litwy i zbiórkach w emigracji amerykańskiej. To był zakres, w którym Konowalec dbał niezawodnie o utrzymanie niezależności i możliwie dużej swobody decyzji, co występuje bardzo wyraźnie w aktach Senyka i co pośrednio wyraża się również w doniesieniu o konferencji berlińskiej.

Jak to zeznał na rozprawie W. Żyborcki, z akt Senyka wynikało, że w pierwszym tylko półroczu 1931 roku rozchody Organizacji na utrzymanie kierownictwa za granicą, druki, utrzymanie bojowców, pomoce więźniom i koszty obrońców sądowych wyniosły 22.143 dol. am., przy czym do kraju „na cele rewolucyjne” wysłano 7.425 dol. Tegoż roku, po zbiórce w Ameryce, która dała ogółem 24.000 dol., dziennik ukraiński *Diło*, organ UNDO, zapytał publicznie, gdzie się podziały te pieniądze, bo do kraju doszło tylko 5.000. Wówczas *Rozbudowa Nacji*, organ OUN, podała, że na akcję terrorystyczną wydano 12.275 dol.

W roku 1932 dochody zmniejszyły się wskutek spadku ofiar w Ameryce, lecz w roku 1933 ponownie wzrosły.

Ośrodki Prowidu były rozrzucone po różnych państwach. Tak przeto wykorzystywano możliwości wynikające z polityki krajów ościennych: Czechosłowacji, Niemiec i Litwy względem Polski a jednocześnie stosowano równowagę w poszczególnych powiązaniach, by ewentualne zmiany w tej konstelacji mogły być skompensowane.

Także jeżeli chodzi o techniczne przygotowanie zamachu warszawskiego nie zaznaczyła się zależność OUN od Reichswehry. Bomby nie sprowadzono z Berlina, lecz sporządzono ją w studenckim laboratorium zmontowanym parę lat wcześniej, rewolwer zaś wzięto na miejscu z zapasu broni w bazie. Maciejko wysłany był do Warszawy ze Lwowa, Łebed skompletował ekipę w Polsce, w Warszawie zaś był wspomagany przez Bandereę za pośrednictwem Malucy ze Lwowa.

Ucieczka po zamachu również nie stanowiła o zależności od Niemiec, drogi jej były rozstrzelone: do Berlina i do Czechosłowacji. Szły po szlakach znanych z akt Senyka i wytypowanych szczegółowo do wszelakiego użytku Organizacji.

38. Listy z Manchesteru z dn. 28. VIII i 9. X. 1972 r.

Nie ma więc dowodu na to, że zamach był przeprowadzony z udziałem Reichswehry a wręcz odwrotnie jest wiele danych, że odbył się poza jej zasięgiem.

Jednak Reichswehra zwiędziała się, że plan zamachu warszawskiego jest realizowany i że Łebed przybył ponownie do Warszawy. Uznała wtedy, że wobec oficjalnej zmiany stosunków polsko-niemieckich sprawa grozi poważnymi reperkusjami i zaasekurowała się więc przez ostrzeżenie Polski za pośrednictwem jej przedstawiciela wojskowego.

To swoiste „alibi” było umyślnie na tyle ogólnikowe, by Ukraińcom jak najmniej zaszkodzić, a jednocześnie dostatecznie jasne, by móc w przyszłości powołać się na to ostrzeżenie. W ten sposób Reichswehra ubezpieczała się na wszystkie strony: wobec Hitlera, z uwagi na jego dyplomację w stosunku do Polski. Wobec Ukraińców, których sprzedawała tylko częściowo, i wobec Polaków, którym mówiła zaledwie: radźcie sobie sami.

Gdyby Reichswehra maczała w tym zamachu ręce, wydanie Łebeda byłoby dla Niemców zbyt wielkim ryzykiem. Kto jak kto, ale Himmler musiał przypuszczać, że w śledztwie będą do Łebeda zastosowane środki przymusu, po których wyda całą prawdę. Na pewno nie przewidywał, że Polacy ograniczą się do... założenia Łebedowi kajdanków. Himmler wyjednał zgodę Hitlera, bo ryzyko nie istniało, albowiem zamach był dziełem ukraińskim a powiązania Ukraińców z Niemcami były innej natury, spoza zamachu.

Gdy mjr. Roessing uprzedzał, oczywiście z rozkazu przełożonych, ppłk. Szymańskiego o gotujących się zamachach w Polsce, z pewnością odślaniał rąbek tajemnic cudzych, ukraińskich, a nie własnych, Reichswehry.

### *Odpowiedzialność władz bezpieczeństwa*

Było jednak jeszcze inne ostrzeżenie, wcześniejsze i bardziej precyzyjne. Wskazywało miejsce zamachu: Warszawę, oraz dwie ofiary do wyboru: ministra Oświecenia Publicznego lub ministra Spraw Wewnętrznych. Ostrzeżenie to zawarte było, jak to już wiemy, w aktach Senyka.

Jak tłumaczyć, czemu przypisać, że przestroga ta nie została wzięta pod uwagę, że nie przedsięwzięto środków zapobiegawczych — na domiar wiedząc od wiosny 1934 roku o laboratorium bombowym w Krakowie?

Odpowiedź na to jest prosta: ani II Oddział Sztabu ani wła-

dze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie zdały sobie sprawy z ważności uzyskanego materiału i nie zapoznały się z nim dostatecznie szybko. Były one w przysłowiowym *embarras de richesse*: tysiące listów i protokołów, w wielkim nieładzie, w obcym języku, przeważnie mało czytelnych, nieraz zakodowanych. Nie dziw, że mjr Bartik był wobec nich bezradny — w kłopotcie były i władze warszawskie.

Naczelnik wydziału, Stanisław Kucharski, odpowiedzialny za bezpieczeństwo, nie domyślił się aktualności dokumentów i potraktował je jako prawdziwe „archiwum”, które można porządkować i badać zwykłym trybem urzędowym, bez szczególnego pośpiechu. Kiedy tłumacząc z języka ukraińskiego poszczególne zapiski natrafiono na teksty, dotyczące się zamachu warszawskiego i rozumiano ich wymowę, było już za późno!

Zrozumiano wówczas błąd, jaki został popełniony. Sprawa nie dała się ukryć. Zresztą sędzia śledczy Wituński, uprzedzony przez płk. Mayera, że Ministerstwo jest w posiadaniu akt Senyka, odsłaniających różne tajemnice Organizacji (a wśród nich Instrukcję wojskową UWO) dopominał się o te dokumenty. W Ministerstwie wytoczono wtedy formalne dochodzenie służbowe dla pełnego wyjaśnienia sprawy.

Z tego to okresu pochodzi ciekawy akt urzędowy, ujawniony przez znanego badacza, Ludwika Hassa w nrze 21 tygodnika *Świat* z r. 1959<sup>39</sup>. Jest to datowany z 15 kwietnia 1935 raport naczelnika Wydziału Narodowościowego, Henryka Suchenek Suheckiego, do Ministra Spraw Wewnętrznych, przedstawiający okoliczności, w jakich tenże Suchenek Suhecki oraz jego zwierzchnik, dyrektor departamentu politycznego Henryk Kawecki dowiedzieli się od nacz. Kucharskiego o materiałach otrzymanych z II Oddziału w połowie stycznia 1934 roku. Kucharski „pożyczył” dla swego Wydziału dwóch urzędników — jednego z Wydziału Narodowościowego Suchenka Suheckiego, drugiego z wydziału bezpieczeństwa województwa we Lwowie, dla zbadania tych materiałów. Wkrótce potem ów urzędnik lwowski zabrał znaczną ich część do Lwowa, aby je tam „przerobić”. Trwało to bez końca, i Kawecki, który tymczasem dowiedział się o tej sprawie, nalegał, by Kucharski „przybili” owego urzędnika, radcę Tylkę, „bo to znany dżubek”. Przypilenia powtarzały się, dżubanina trwała nadal — a było w czym dżubać — aż wreszcie rewelacje rozszyfrowano... w listopadzie 1934 roku, po fakcie. Skończyło się na tym, że Kawecki, nie mogąc docze-

39. Ludwik Hass, *Raport Pana Naczelnika, zza kulis zabójstwa min. Pierackiego*, str. 6-7.



kać się opracowania całego materiału, odebrał go Kucharskiemu w lutym 1935 roku.

Tyle ów wymowny dokument. Wobec tego co ustala, jest rzeczą niepojętą, jak Ryszard Torzecki, badacz sumienny, może mimo tego świadectwa zakładać, że władze bezpieczeństwa знаły przed zabójstwem Pierackiego ostrzeżenie zawarte w archiwum Senyka (str. 137). Z mojej strony mogę poświadczyć, iż przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w rozmowach z sędzią Wituńskim i ze mną, z zażenowaniem wyznali, że istotnie Ministerstwo nie zapoznało się w porę z owymi dokumentami. To samo tyczyło II Oddziału.

W istocie sprawa odpowiedzialności za niedozór i beczynność władzy sięgała wyżej i zaczęła się wcześniej.

Bezpośrednio po śmierci min. Pierackiego kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych objął osobiście prezes Rady Ministrów, Leon Kozłowski, który nad trumną zmarłego oświadczył, że zamach „ugodził w honor naszego państwa, obraził nasz instynkt sprawiedliwości i moralności publicznej”. W słowach jego wyrażona była nie tylko zapowiedź surowej kary w stosunku do sprawców zabójstwa — „honor państwa” wymagał ponadto lepszego i skuteczniejszego zabezpieczenia organów jego władzy.

Otóż zabójstwo min. Pierackiego ujawniło niebywałe zaniedbania w tym względzie. Minister Spraw Wewnętrznych czyli bezpieczeństwa nie był wcale strzeżony (podobno na własne życzenie, to jednak nie powinno być się liczyć), nie był strzeżony również i Klub Towarzystki, gdzie codziennie gromadziło się kilkanaście osobistości państwowych, poczynając od premiera. Gdyby sprawca chciał, mógł był zabić nie jednego ministra Pierackiego ale kilka lub kilkanaście osób więcej, i tak samo byłby uszedł przed pościgiem. Zaiste, władze policyjne były skompromitowane, potrzeba reformy środków bezpieczeństwa narzucała się jaknajśpieszniej. Na domiar ostatnie miesiące zaznaczyły się przeróżnymi wystąpieniami bojówek ONR, biorących wzór z bojówek nacjonal-socjalistycznych w Niemczech i coraz to częściej dochodziło do starć i strzelaniny między napastnikami z „miecznikami” i milicjami robotniczymi. Nie inaczej zaczęły się przygotowania do przewrotu w Niemczech...

Pierwszym zarządzeniem nowego ministra było utworzenie Obozu Odosobnienia. Odnośne Rozporządzenie Prezydenta R.P. ukazało się w *Dzienniku Ustaw* już z datą 17 czerwca. Zasadniczy przepis tego rozporządzenia głosił, że „osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawy do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porząd-

ku publicznego, mogą ulec przetrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, nie przeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstwa”. Równocześnie zarządzane były rewizje w lokalach ONR i masowe aresztowania wśród jego członków — oni to pierwsi zapełnili osławiony później obóz w Berezie Kartuskiej. Zaraz po nich przesłani tam byli Ukraińcy i komuniści.

Opracowane zostały nowe przepisy i instrukcje, dotyczące ochrony różnych osobistości i obiektów. Jako rzeczoznawca sprawdzony był z Katowic nadinspektor P.P. na Śląsku, Zółtaszek.

Z kolei nastąpiły zmiany personalne. Dnia 28 czerwca 1934 roku ministrem Spraw Wewnętrznych mianowany został Marian Zyndram Kościałkowski, nazajutrz zaś wśród różnych zmian na stanowiskach podsekretarza stanu w innych ministerstwach ogłoszono ustąpienie wiceministra spraw wewnętrznych, Mikołaja Dolanowskiego, na którego miejsce chwilowo nikt nie był mianowany.

Nowy wiceminister Spraw Wewnętrznych został wyznaczony dopiero dnia 11 lipca 1934 roku. Ku ogólnemu zdziwieniu był nim Prokurator Sądu Najwyższego, Tadeusz Krychowski, dotychczasowy Dyrektor departamentu karnego (czyli więziennictwa) w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Tadeusz Krychowski przebywa dziś na emigracji i mieszka w Kanadzie. Zwróciłem się do niego z prośbą o wskazanie okoliczności w jakich objął to stanowisko i w jakich je sprawował. Oto w obszernych wyciągach jego odpowiedź<sup>40</sup>:

#### *Relacja b. wiceministra Krychowskiego*

„Pewnego dnia, po zabójstwie min. Pierackiego, wezwał mnie min. Michałowski. Mówił mi, że marsz. Piłsudski przeżywa głęboko śmierć Pierackiego, którego bardzo cenił i lubił, lecz jego zabicie również zatroskało Marszałka o bezpieczeństwo państwa.

Marszałek zawołał do siebie kilka osób. Był wzburzony. Wszyscy w ministerstwie Spraw Wewnętrznych bawią się w polityków, to sprawa ministra. Nikt nie obejmuje całości bezpieczeństwa państwa. Odpowiedzialność się rozplywa. To musi być zmienione. Na I wiceministra musi przyjść ścigający, wolny od polityki, zając się bezpieczeństwem.

40. List bez daty z Toronto, otrzymany w Paryżu dn. 20. VIII. 1972 r.

Po rozszyfrowaniu później, kto to jest "ścigający" w określeniu Marszałka, zwrócono się do min. Michałowskiego o kandydata. Jednym z nich, jak Michałowski mówił, mam być ja. Michałowski nie przyjął do wiadomości moich wątpliwości. Dodał tylko, że postanowił wysunąć jeszcze dwóch: Michelisa, I Prokuratora Sądu Najwyższego i W. Dlouhego, szefa personalnego a poprzednio prokuratora w Płocku. Niech Kościąkowski wybiera, powiedział żegnając mnie.

Wkrótce wezwano mnie do min. Kościąkowskiego. Nie byłem zbudowany naszą rozmową. W rezultacie Kościąkowski wybrał mnie. Tak zostałem obarczony największą odpowiedzialnością jaką w życiu miałem.

13 lipca 1934 roku objąłem moje nowe obowiązki. 5 października Kościąkowski zamianował mnie swoim zastępcą.

Przedtem dano mi znać, że mam się „zameldować” u Marszałka. Chowany byłem w głębi Rosji w atmosferze — nie będzie chyba przesadą gdy powiem — wrogiej w stosunku do Piłsudskiego („Bandyta spod Bezdán”). Narodowe przekonania wśród mego domowego i najbliższego otoczenia nie miały mnie się. Żeglowałem raczej w kierunku rosyjskiej lewicy: Socjaliści rewolucjoniści z Czernowym na czele. (Mówię o ostatnich klasach gimnazjalnych i początkach uniwersytetu). Gdy zetknąłem się w Rosji z wysłannikiem Piłsudskiego, [przystąpiłem] do P.O.W. Rozbrajałem w Warszawie Niemców jako P.O.W. Z Marszałkiem nigdy nie mówiłem.

Przeżycie ogromne. Rozmowa raczej przyjazna, krótka: o mojej przeszłości, o ważności zadania, o odpowiedzialności. Moja rzecz ułożyć sobie sposób wykonania. Lecz odpowiedzialność zawsze spadnie na mnie. Jeżeli dam się wciągnąć w politykierstwo, będę musiał odejść. Kilka bardzo miłych, zachęcających słów zakończyło rozmowę.

Dużo wysiłku kosztowało mnie wpojenie w moje urzędowe otoczenie świadomości, że za tę dziedzinę ja odpowiadam. Marszałek był konsekwentny. Na początku mego urzędowania przyszedł do mnie adiutant [Marszałka] Lepecki. Z polecenia Marszałka, mówił, zawiadamiam Pana, że Marszałek wyjeżdża, nie pamiętam dzisiaj dokąd. Rozumiałem, że chodzi o środki bezpieczeństwa. Prosiłem Lepeckiego, aby poszedł ze mną do ministra i powtórzył mu to. Że ministrowi może być przykre jego pominięcie. Lepecki odmówił: mam wyraźny rozkaz rozmawiać z Panem. Kościąkowski oczywiście nie był zachwycony. Mówiono mi, że swoimi wpływami stara się zmienić sytuację. Nic z tego nie

wyszło. Do końca życia Marszałek nie zmienił uparcie tego stanowiska”.

„Jakie skutki pociągnęło zabójstwo w stosunku do urzędników ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo? Odszedł wicemin. M. Dolanowski, interesujący się raczej polityką. Pozostał dyr. dep. politycznego H. Kawecki, który zazdrośnie trzymał w swoich rękach sprawy bezpieczeństwa i któremu m.in. podlegał Wydział bezpieczeństwa ministerstwa. Na czele tego wydziału stał St. Kucharski, typ nader dodatni, idealista, trochę safandula. Kawecki odbierał mu całkowicie inicjatywę, pozbawił wszelkiej samodzielności. W jakiś czas po zabójstwie Kucharski przeszedł na stanowisko szefa personalnego ministerstwa.

Jako późniejszy wiceminister (na miejsce p. Dolanowskiego) spraw bezpieczeństwa, wielokrotnie podnosiłem z min. M. Zyndram Kościółkowskim [...] ujemnie wpływający na morale urzędników bezpieczeństwa w ministerstwie i w województwach fakt pozostania Kaweckiego, którego wszyscy obwiniali o niedbalstwo w związku z zabójstwem ministra. Ja zaś ponadto miałem szereg zastrzeżeń co do działalności Kaweckiego. Minister zgadzał się ze mną, że powinien odejść, lecz Kawecki miał poparcie Sławka, a Kościółkowski — zbyt słaby charakter aby postawić kwestię na ostrzu noża”.

„Gdy [Marszałek] zmarł, przez dwa tygodnie mieszkalem w biurze, wisząc na telefonie, wydając zarządzenia w dziedzinie spokoju w kraju, bezpieczeństwa osób, które zjechały na pogrzeb itp.

Wkrótce złożyłem podanie o dymisję. Dla mnie odszedł w zaświaty wielki autorytet, w który wierzyłem. Nowi ludzie, którzy przyszli, nie stanowili dla mnie gwarancji, zawsze dla państwa korzystnych posunięć, które mogły [zaczepiać] o ważną, bardzo delikatną dziedzinę pracy jaką wykonywałem.

Umówiliśmy się z min. Kościółkowskim, że odejdę późną jesienią po wyborach. Tak się też stało, wróciłem do min. Sprawiedliwości”.

Na tym kończy się relacja min. Krychowskiego<sup>41</sup>.

Dodajmy, że na opróżnione przez niego miejsce przyszedł nie kto inny, jak właśnie Henryk Kawecki. Bardziej fortunna była zmiana na stanowisku naczelnika wydziału bezpieczeństwa: na miejsce inż. Kucharskiego przyszedł wspomniany już Wacław Żyboriski, dawniej naczelnik wydziału bezpieczeństwa w woje-

41. Por. W. Pobóg-Malinowski, *ibid.*, str. 588 i następne z charakterystyką Kościółkowskiego.

wództwie Tarnopolskim, dobrze obznajomiony z podziemiem ukraińskim<sup>42</sup>.

### III

#### *Rozprawa sądowa*

Wprowadzenie do sprawy obszernych wyciągów z Archiwum Senyka oraz zeznań wysokich urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w których wypowiedź W. Żyborskiego o historii OUN, jej celach i metodach, miała charakter gruntownej ekspertyzy, sprawiło, że akta śledztwa rozrosły się do rozmiaru 25 tomów po 400 stron każdy. Przy tak wyjątkowym bogactwie materiałów, opracowanie aktu oskarżenia zajęło mi sporo czasu.

Akt ten napisałem bez niczyjego udziału. Jedyne końcowy rozdział o stosunku min. Pierackiego do zagadnienia ukraińskiego napisał na moją prośbę prok. Rudnicki. Wynikało to z planowanego podziału ról na rozprawie, gdzie jemu miały przypaść zagadnienia ogólne, mnie zaś przeprowadzenie dowodu winy oskarżonych. Rozdział ten Rudnicki napisał w oparciu o zeznania wspomnianego naczelnika wydziału narodowościowego, Suchenka Suheckiego.

W okresie poprzedzającym rozprawę zaszły w sprawach ukraińskich ważne wydarzenia. W wyniku układu o „normalizacji” stosunków polsko-ukraińskich, przeprowadzonego przez min. Kościałkowskiego, największe stronnictwo ukraińskie UNDO wzięło udział, we wrześniu 1935 roku, w wyborach do Sejmu i Senatu, i to mimo proklamowanego przez opozycję polską bojkotu tych wyborów. Ukraińiec Mudryj wybrany został wice-marszałkiem Sejmu, UNDO nie wyrzekając się dążeń do samodzielności państwowej, zadeklarowało uznanie i stosowanie polskich „konieczności państwowych”.

Wkrótce po wyborach rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy,

---

42. W roku 1937 gen. Sławoj Składkowski przeprowadził reorganizację całego departamentu politycznego (którym w międzyczasie kierował J. Paciorkowski). Dyrektorem departamentu został tenże W. Żyborski, naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa — wspomniany mjr. J. Krzymowski, wydziału narodowościowego — J. Sawicki, wydziału społeczno-politycznego W. Piotrowicz. W tym składzie władze te dotrwały do wojny. Kawecki został senatorem z nominacji Prezydenta.

stosującej szeroką amnestię dla przestępstw, objętych okresem w którym popełniony był zamach na Pierackiego. W obradach sejmowych projekt jej został rozszerzony. Prócz łagodzenia w szerokim zakresie kar więzienia, amnestia ta, z woli sejmu i za zgodą rządu, zamieniała karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Choć amnestia została w ostatecznym brzmieniu ogłoszona dopiero 2 stycznia 1936 roku, główne jej zasady, mające zastosowanie dla oskarżonych w sprawie o zabójstwo Pierackiego, były przyjęte i znane już znacznie wcześniej.

W tych warunkach proces, otwarty dnia 18 listopada 1935 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie mógł odbyć się w atmosferze odprężonej i bez groźby szubienicy. Od początku jednak okazało się, że zamiarem oskarżonych nie jest uszanowanie tego odprężenia, ale właśnie przeciwstawienie mu się przez jaskrawe demonstracje antypolskie.

Sposobność po temu dała sprawa języka, w jakim oskarżeni mieli złożyć przed sądem wyjaśnienia. Nie przeczyli oni, że znają dobrze język polski i że mogliby wypowiedzieć się w nim bez trudności. Żądali jednak prawa zeznawania po ukraińsku, a obrońcy dołączyli się do tego domagając się udziału w rozprawie tłumacza sądowego. W odpowiedzi na to prok. Rudnicki stwierdził, że żądanie takie jest sprzeczne z prawem, bowiem ustawa dopuszcza dwujęzyczność postępowania tylko w sądach położonych na ściśle określonym obszarze o mieszanym składzie narodowościowym — sami zaś oskarżeni wybrali dla swego czynu przestępnego Warszawę, która nie jest tym obszarem objęta. Nie pomogło postanowienie sądu, oddalające wnioski obrony i zabraniające oskarżonym wypowiadania się inaczej jak po polsku — oskarżeni wywoływani na salę kolejno, oświadczyli po ukraińsku, że gotowi są złożyć wyjaśnienia ale jedynie w swoim języku narodowym. W toku śledztwa problem ten w ogóle nie powstał, przesłuchiwanie w Krakowie i w Warszawie oskarżeni odpowiadali bez żadnych zastrzeżeń czystą polszczyzną. Oczywiście więc było, że jest to demonstracja, obliczona na efekt propagandowy, zwłaszcza że na sali sądowej było wielu korespondentów zagranicznych<sup>43</sup>.

---

43. Ustawa z dn. 31 lipca 1924 roku o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu (D.U. nr 78 poz. 757) do której odwoływało się Prawo o ustroju sądów powszechnych (Rozporządzenie Prezydenta R.P. z roku 1928) stanowiła, że choć językiem urzędowania jest język polski jako język państwowy, „obywatelom polskim narodowości ruskiej (rusińskiej) [...] służy prawo używania w sądach i urzędach prokuratorskich również ich języka macierzystego”, przy czym uprawnienia te służyły, w mo-

Przewodniczący Sądu, Wiceprezes VIII Wydziału W. Posem-kiewicz<sup>44</sup> energicznie odbierał głos oskarżonym zaraz po pierwszych słowach, uznając to za odmowę złożenia wyjaśnień i zarządził odczytanie zeznań złożonych przez nich w toku śledztwa. Ze względu na ilość i rozmiary protokołów, trwało to oczywiście bardzo długo i przy dość monotonnym głosie odczytującego sala sądowa opróżniała się z publiczności.

Korespondent lwowskiego *Diło*, Kiedryn-Rudnicki próbował mnie przekonać w przerwie rozprawy, że w gruncie rzeczy nawet z urzędowego punktu widzenia „opłaciłoby się” ustąpić żądaniom oskarżonych i pozwolić na wypowiedzenie się w języku ukraińskim. Nie rozumiał, że prawo jest w tym względzie kategoryczne i nie dopuszcza żadnych wyjątków. Zresztą przy pierwszej sposobności Bandera wykrzyknął, że jako „obywatel ukraiński nie podlega polskim prawom”. Wyjaśnił w ten sposób sytuację i narzucił swym współtowarzyszom przyjęcie tej samej postawy. Widać było, że istotnie jest ich przywódcą i że cieszy się absolutnym posłuchem.

A przecież nic z pozoru nie zapowiadało tej jego roli. Sprawozdawca sądowy *Gazety Polskiej* tak oto go opisał: „Ma wygląd dość niepozorny, niskiego wzrostu, szczupły, mizerny. Wygląda najwyżej na lat 20-22. Cofnięty podbródek, ostre rysy, nieprzyjemny wyraz twarzy, biegające oczy z lekkim zezem, nerwowe ruchy, zacięte wąskie usta”.

Wobec powtarzających się demonstracyjnych okrzyków Bandery, Sąd zarządził wydalenie go z sali. Bandera stawiał opór, policjanci wynieśli go więc siłą. Konwulsyjne wymachiwanie rąk i nóg tego drobnego człowieczka sprawiało wrażenie raczej komiczne. A przecież biła od niego niezmożona energia i fanatyczna siła.

Dwóch oskarżonych nie wzięto z niego przykładu. Pierwszym był Myhał, a drugim, jakiś czas później, Maluca. Podobnie jak w śledztwie, tak i teraz złożyli po polsku obszernie zeznania, przyznając się do zarzucanych im czynów i wyrażając żal do Orga-

---

wie i piśmie, „w sądach i urzędach prokuratorskich, mających siedzibę w okręgu sądu apelacyjnego lwowskiego oraz w województwach wołyńskim i poleskim”, a w razie odwołania także w sądzie apelacyjnym lubelskim.

Analogiczne prawa przysługiwały obywatelom narodowości białoruskiej i litewskiej na ściśle choć szeroko określonych obszarach północno-wschodnich.

Ta nad wyraz rozumna i liberalna ustawa nosi w *Dzienniku Ustaw* podpisy Prezydenta R.P. Wojciechowskiego, Prezesa Rady Ministrów W. Grabskiego i Kierownika Ministerstwa Sprawiedliwości Siennickiego.

44. Komplet sądzący stanowili prócz niego sędziowie okręgowi S. Wiszniewski, J. Dembicki i J. Cichowski jako sędzia zapasowy.

nizacji, która zawiodła ich nadzieje i która przynosi szkodę społeczeństwu ukraińskiemu. Zeznania ich miały ton szczerzy, nie było w nich nic sztucznego, czuć było, że mówili z głębokiego przekonania. Chwilami natężenie głosu Myhala stawało się dramatyczne, szczególnie gdy mówił o swym „serdecznym koledze Baczyńskim”, którego z rozkazu organizacji zastrzelili. Nie było w tych zeznaniach żadnego zaparcia się przekonań i idei, było tylko wyparcie się Organizacji.

Zaraz na wstępie Myhal oświadczył: „Zeznawaniem po polsku nie przynoszę ujmy Ukraińcom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich. Chcę wyjaśnić szereg spraw nie dlatego jednak by się bronić, gdyż bronić się nie chcę i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć za to odpowiedzialność”.

Zarówno Myhal jak i Maluca występowali bez obrońców.

### „Tortury”

Po oskarżonych przysłała kolej na świadków. Sprowadzono ze Lwowa aresztowanych w tamtejszej sprawie Ukraińców, którzy — jak to już zaznaczyłem, złożyli w śledztwie obszerne, szczegółowe zeznania, wobec czego powołani byli na rozprawę jako świadkowie oskarżenia. Teraz nie tylko odmawiali wypowiedzenia się po polsku (z wyjątkiem jednego Senkiwa, który wspólnie z Myhalem zastrzelił Baczyńskiego), ale gdy Sąd, uznając to za odmowę zeznań, zarządzał odczytanie ich protokołów z akt sprawy, oświadczaali, że zeznanie swe odwołują, bo są fałszywe i zostały na nich wymuszone torturami. Pytaliśmy natychmiast, na czym polegały te tortury. Jeden z nich wyraźnie zmieszany, oświadczył, że go we Lwowie trzymano kilka godzin na mrozie. Sąd z urzędu stwierdził na to, że protokół jego przesłuchania był sporządzony dnia 7 września, kiedy oczywiście o żadnym mrozie nie mogło być mowy. W odpowiedzi świadek milczał. Drugi, także zakłopotany podał, że został uderzony przy przesłuchaniu policyjnym, przez naczelnika więzienia za wykrobanie nazwiska na łyżce. Zawezwany ze Lwowa naczelnik więzienia stanowczo temu zaprzeczył, w ogóle z przesłuchaniem policyjnym związku nie miał, ukarał świadka regulaminową ciemnicą za świadome przekroczenie przepisów więziennych.

Jakaś skarga na złe traktowanie przez policję była jakoby zgłoszona w ciągu śledztwa do sędziego Waligórskiego, ale po zbadaniu sprawy sędzia Waligórski najwidoczniej nie wszczął po-



stępowania, lub wszczęte umorzył, bo sprawa nie miała dalszego ciągu.

Dla każdego nieuprzedzonego obserwatora było oczywiste, że skargi są fałszywe i że świadkowie działają pod przymusem teraz właśnie. Postawieni twarzą w twarz wobec swych kolegów i przełożonych, żalowali z pewnością tego co wyznali, i chcieli się zrehabilitować szukając wytłumaczenia w takiej presji, jakiej w istocie nie było.

Możliwe jest, że niektóre przesłuchania policyjne były długie i wyczerpujące. obrońca Bandery zadał jednemu z policjantów pytanie, czy prawdą jest, że Bandera był badany 6 dni i nocy. Odpowiedź była raczej wymijająca, co miało swoją wymowę. Ale do tego presja się ograniczyła, a Bandera, jak wiadomo, niczego nie wyznał. Były wypadki — jak to już powiedziałem — że przesłuchani sami prosili policję o dłuższe badanie, by potem móc się tym zasłonić wobec organizacji.

Teraz, na publicznej rozprawie stosowali się do instrukcji organizacyjnej (załączonej do akt sprawy) która nakazywała zachować się tak, „by w czasie rozprawy sądowej można przy pomocy prasy przeprowadzić propagandę hasel organizacji wśród szerokich mas ludności oraz rozwinąć propagandę przeciw wrogowi przed całym światem”. Rozprawa o zabójstwo ministra, obeszana przez dziennikarzy ze wszystkich stron świata, była wymarzoną okazją, wspomniany zaś uprzednio *Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty* (również załączony do sprawy) uwalniał od wszelkich skrupułów, bo pouczał:

„Do wrogów twego narodu będziesz się odnosił z nienawiścią i podstępem”.

Zresztą kto był na rozprawie i słyszał drętwe deklaracje w tym względzie, ten nie mógł mieć wątpliwości, że skargi wynikały z tych właśnie, wszystkich pobudek. Toteż prokurator Rudnicki, skądinąd człowiek ostrożny i sceptyczny, nie wahał się oświadczyć, że w tej sprawie nikt nie tknął świadków i oskarżonych. Oddał też sprawiedliwość oskarżonym, że zachowali się pod tym względem zupełnie lojalnie, bo nigdy nie podnieśli tego zarzutu — i słowom tym nikt z ławy oskarżonych i z ławy obrońców się nie przeciwstawił.

Jednakże propaganda na temat środków przymusu w dochodzeniu we Lwowie znalazła echo w niektórych polskich środowiskach uczulonych od czasu procesów komunistycznych na Wołyniu i Polesiu, gdzie istotnie stwierdzone były nadużycia. Dał temu wyraz Mieczysław Niedziałkowski w *Robotniku*, domagając się po ukończonej rozprawie, by w przyszłości „sposób badania uwięzionych w śledztwie został poddany o wiele surowszej niż

dotychczas kontroli". Za tą eufemistyczną formułą kryło się zapewne uznanie zarzutów za prawdopodobne. Zdaniem moim, Niedziółkowski był w tym wypadku wprowadzony w błąd — podobnie jak wtedy, kiedy uwierzył Dembińskiemu, Jędrzychowskiemu i Putramentowi, wypierającym się w procesie wileńskim swej przynależności do KPP.

Nowym echem odezwała się ta propaganda w niedawno wydanej książce pt. „Pitaval polityczny 1918-1939”<sup>45</sup>. W rozdziale poświęconym tej sprawie, autorzy bez zastrzeżeń biorą owe skargi za dobrą monetę i przyjmują za dowiedzione, przemilczając wszystko to co przeciw ich wiarygodności przemawia i co na rozprawie było podkreślone. Ale w tym wypadku powód jest prosty. Książka napisana jest przez przedwojennych, jak się zdaje, partyjnych komunistów i widoczne jest, że w swym tendencyjnym przedstawieniu rzeczy autorzy przyjmują tradycyjną postawę z procesów przedwojennych, bo nie stać ich na obiektywną ocenę. Odcinają się wprawdzie od OUN jako od organizacji „faszystowskiej” i uznają winę oskarżonych za autentycznie stwierdzone — bo temu nie mogą zaprzeczyć — ale gdy chodzi o więzienie we Lwowie i badania policyjne, piszą jakby na prawach odruchu warunkowego: tu żadne wątpliwości do głosu nie dochodzą, więźniów katowano i torturowano, to pewne<sup>46</sup>.

45. Roman Juryś i Tadeusz Szafar, Czytelnik, Warszawa 1971 r.

46. I w rzeczach ważnych i w punktach drugorzędnych opis sprawy jest pełen tendencyjnych szablonów i przeinaczeń. O Hołowce, który jak wiadomo domagał się, by społeczeństwo polskie zrozumiało, że Ukraińców należy traktować jako współgospodarzy na ziemiach mieszanych, Juryś i Szafar piszą, że „reprezentował pilsudczykowskią politykę nacisku narodowego na Ukrainie Zachodniej”. O Pierackim, który swego czasu był szefem wydziału wyznań niekatolickich w M.S.Wojsk., mówią, że z zagadnieniem ukraińskim zetknął się jedynie w czasie walk o Lwów w roku 1918-19. O procesie, który traktował OUN jako odrębną grupę izolowaną wśród większości Ukraińców (do czego jeszcze wrócę), twierdzą, że „władzom sanacyjnym zależało, by na ławie oskarżonych posadzić całą ukraińską społeczność w Polsce”.

Wtedy gdy było stwierdzone, że Łebed raz jeden był u Karpyńca w Krakowie, piszą że odwiedzał go „systematycznie”. Twierdzą, że rewolwer „wręczył Maciejce Łebed”, choć ustalono że wręczył Bandera. Dyrektor gimnazjum Babij mianowany jest w książce kuratorem i pomyłony z kuratorem Gadomskim. Nad salą sądową „unosił się cień szubienicy”, bo jakoby nie było pewne, czy amnestia obejmie oskarżonych, choć było to pewne. Akt oskarżenia był „książką liczącą 250 stron maszynopisu”, gdy w istocie był książką liczącą 110 stron druku.

Pełną garścią autorzy czerpią, oczywiście bez ujawnienia źródeł, z Luxemburga, Roosa, Wojciechowskiego, i powtarzają ich różne tezy i supozycje bezkrytycznie. „Raport Naczelnika”, ujawniony przez Hassa, jest przytoczony ale objaśniony opacznie, bo autorzy zakładają, że II Oddział i Wydział bezpieczeństwa w porę zapoznały się z zawartymi w Archiwum Senyka planami zamachu, tylko że umyślnie milczały (!) — a przecież „Raport” wykazuje

Twierdzeniom o torturach w dochodzeniu lwowskim przeciwstawiłem się na rozprawie oświadczając, że „sprawa ta jest czysta”. Dziś również podtrzymuję to twierdzenie z całym przekonaniem. Co więcej, oceniając ten proces z odległości lat i porównując go z wielkimi procesami politycznymi na Zachodzie, muszę uznać, że mało jest na świecie krajów, które by w sprawie terrorystycznego związku spiskowego oskarżonego o zabójstwo członka rządu, do tego stopnia wyrzekły się przymusu fizycznego w dochodzeniu prawdy i przeprowadziły śledztwo z równa uczciwością, jak to było w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego. To śledztwo sądownictwu polskiemu wstydu nie przynosi, przeciwnie — jest do zapisania na jego dobro.

### *Obrońcy, sąd i oskarżyciel*

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, nie mogę niestety tego samego powiedzieć o wszystkich protagonistach rozprawy głównej przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Obrona nie stanęła na wysokości zadania, komplet sądcy nie okazał dosyć umiaru w sposobie prowadzenia przewodu sądowego, współoskarżający wiceprokurator Żeleński parokrotnie dał dowód niedostatecznej rozwagi.

Rola adwokatów w tym procesie nie była łatwa<sup>47</sup>. Oskarżenie było oparte na ogromnym (i trudnym do opanowania) materiale dowodowym, który był nie do odparcia. Rozsądną postawą obrony byłoby może otwarte przyznanie autorstwa zamachu, zwłaszcza że potwierdzenie to wyrażone już było w komunikacie OUN, odkrytym w październiku 1934 i załączonym do akt śledztwa. Nieoczekiwanie, ława obrończa przyjęła całkiem inną postawę: komunikat organizacji nie jest zredagowany w sposób przyjęty w takich wypadkach, przynależność oskarżonych do OUN nie jest dostatecznie stwierdzona, identyczność zamachowca z Maciejką wątpliwa. Jeden z obrońców posunął się do nieostrożnego argumentu, że przecież do takiego czynu OUN nie użyłaby półanal-fabety...

Oczywiście postawa ta była obrońcom narzucona przez Orga-

---

właśnie, że wtedy jeszcze planów nie „rozdłubano”. Równie bezpodstawnie wysuwają autorzy hipotezę, że właśnie z tego Archiwum policja dowiedziała się o laboratorium Karpyńca, w istocie bowiem policja go nie знаła a o laboratorium dowiedziała się po prostu z inwigilacji ośrodków OUN. Ale autorzy dla zasady szukają dziury w całym i w rezultacie co chwila chybują.

47. Obronę stanowili adwokaci: W. Horbowy z Doliny, L. Hankiewicz i A. Pawencki ze Lwowa, oraz S. Szłapak ze Stanisławowa.

nizację, bo jeżeli nawet instrukcje zza granicy nie nadeszły, to w każdym razie „Prowidnyk Krajowy” Bandera był na miejscu.

Nawet Juryś i Szafar krytykują tę taktykę i stwierdzają, jakby z żalem, że „Organizacja stosująca terror indywidualny lecz nie biorąca później odpowiedzialności za dokonane zamachy, skazuje się sama na utratę poparcia opinii publicznej”. Autorzy znajdują wytłumaczenie tego „odosobnionego wypadku” w przypuszczeniu, że było to „wynikiem złożonych powiązań między Ukraińcami i ich niemieckimi mocodawcami oraz niechęci do skompromitowania naczelnych władz hitlerowskiej Rzeszy, nadal zabiegającej o poprawę stosunków z sanacyjnymi władzami Polski<sup>48</sup>”. Ta sztuczna i naciągana supozycja nie może się jednak ostać, bowiem zaledwie pół roku później, w procesie sądowym we Lwowie, w którym występowało 6 oskarżonych z procesu warszawskiego z Bandera na czele, OUN ustami Bandery przyznała się do zamachu na Pierackiego i potwierdziła pośrednio czynny w nim udział Krajowej Egzekutywy.

Zastosowanie w Warszawie tak osobiwej metody obrończej tłumaczy się więc po prostu sprawą języka, w którym prowadzona była rozprawa. Oskarżeni kurczowo uczepili się żądania mowy ukraińskiej w procesie i najwidoczniej uznali, że tylko w tym języku deklaracje ich odpowiadają godności narodowej i mogą dać pożądany efekt. Wobec wytrącenia im tej broni, zrezygnowali z procesu warszawskiego jako trybuny i odroczyli główną grę do sprawy lwowskiej, która miała się toczyć po ukraińsku. Nie chcąc się wypowiedzieć po polsku, woleli też, by żadne zasadnicze oświadczenie nie było złożone ustami adwokatów, i skazali ławę obrończą na rolę podrzędną, w której niektórzy adwokaci okazali się dość bezradni. Był to duży błąd, bowiem proces warszawski miał nieporównanie większy rozgłos międzynarodowy niż późniejsza rozprawa we Lwowie<sup>49</sup> a także dawał lepszą sposobność wyjaśnienia stanowiska przed polską opinią publiczną.

Przechodząc z jednej ostateczności w drugą, obrońcy szukali sprawy zamachu... poza OUN. W aktach śledztwa z przykładną sumiennością zachowane zostały wszystkie ustalenia z pierwszego okresu, w których odnotowano także zagadkową wypowiedź

48. *Ibidem*, str. 408.

49. Proces warszawski rozpoczął się niemal jednocześnie z procesem w Marsylii przeciw członkom organizacji Ustaszy o zabójstwo króla jugosłowiańskiego i francuskiego ministra spraw zagranicznych Louis Barthou. Wobec stwierdzonych kontaktów OUN z nacjonalistami chorwackimi (o czym była mowa), sprawa warszawska budziła w prasie zagranicznej tym większe zainteresowanie.

Mosdorfa w telefonicznej interwencji u sekretarza ministra Pierackiego, kiedy to, na dwie godziny przed zamachem, zabiegał on o szybką audiencję i oznajmił, że „w poniedziałek będzie już za późno”. Wobec zebranych od tego czasu pewnych dowodów, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców, wypowiedź ta nie miała już, rzecz oczywista, żadnego znaczenia. Niemniej, Mosdorf nie został przesłuchany dlatego, że od czasu osadzenia ONR-owców w Berezie Kartuskiej ukrył się i był nieosiągalny. Mimo tej przeszkody, obrońcy z uporem godnym lepszej sprawy domagali się odszukania tego świadka, bowiem bez jego wyjaśnień nie można jakoby wykluczyć iż zamach pochodzi z jego organizacji. Z braku adresu poszukiwanego Mosdorfa, sąd wniosek ten oddalił podkreślając że i tak szczegół ten nie ma znaczenia dla sprawy. Mosdorf spłatał jednak figla obronie, bo przeczytawszy o sobie w sprawozdaniach sądowych, nieoczekiwanie zjawił się w sądzie z gotowością złożenia zeznań. Przesłuchany niezwłocznie na mój wniosek, wytłumaczył bez ogródek o co mu chodziło w zabiegach o spieszne posłuchanie u ministra. W kierownictwie organizacji uznano mianowicie, że uchylene decyzji o zamknięciu drukarni ONR opłacało się organizacji tylko pod warunkiem, że nastąpi to najpóźniej w sobotę — w przeciwnym razie mogły powstać pozory, że decyzja ta została wytargowana w rokowaniach za cenę ustępstwa politycznego ze strony ONR, a „na to kierownictwo nie mogło sobie wobec dołów organizacyjnych pozwolić”.

Zdawałoby się, że po tym wyjaśnieniu wątpliwości do reszty upadły i że należy dać za wygraną. Otóż nie, obrońcy obłąkli świadka pytaniami dlaczego zgłosił się tak późno, gdzie dotąd przebywał, co robił, itd. Było to miarą wielkiej niezręczności adwokatów, przywykłych najwidoczniej do tanich chwytów przed sądami przysięgłych w Małopolsce.

Na dobrą sprawę można było pozwolić by Mosdorf odpowiedział na te pytania. Sąd jednak, zniecierpliwiony, wołał pytania te uchylić. W ogóle stosował z łatwością zasadę uchylania pytań za każdym razem, gdy uważał, że dotyczą przedmiotu nie mogącego mieć wpływu na treść wyroku, lub omawiają sprawę już wyjaśnioną, bądź ubliżają powadze sądu tudzież suwerenności państwa. Istotnie było wiele pytań tej kategorii, niemniej przerywanie obrońcom i odbieranie im głosu stało się stopniowo tak częste, że aż niemal automatyczne. Wiceprezes Posemkiewicz, doskonały zresztą i sumienny sędzia, odpierał ataki adwokatów pochylony do przodu, z zaciętym wyrazem twarzy „ścinając” im wszelkie, wątpliwe zresztą efekty.

Stopniowo sąd zaostrzył jeszcze te rygory. Za uporczywe, niemal prowokacyjne powtarzanie niektórych pytań, zaczęły się sypać na obrońców kary grzywny, jedna za drugą, po 200, 300 zł. (W istocie rzeczy, godziły one nie w obrońców lecz w OUN: z akt Senyka wynikało jasno, że Organizacja łożyła na koszty obrony, co naturalne, a nawet wypłacała adwokatom sumy na przekupywanie sędziów przysięgłych. Z tychże akt wynikało także, że obrońcą Bandery, adw. Horbowy z Doliny jest czynnym członkiem OUN).

W porównaniu z dawnym, tradycyjnym sposobem prowadzenia obrad był to niewątpliwie styl nowy: ostry, bezwzględny, jakby dostosowany do przeciwnika, którego „dekalog” wyrażał nienawiść do państwa polskiego. Czy jednak było właściwe zejść na tę drogę? Ostatnie słowo i tak należało do sądu, do jego wyroku, a tak surowy stosunek do obrońców sprawiał mimowoli wrażenie, jakby szale na wadze Temidy przechyliły się przedwcześnie. Większa cierpliwość i może pewna doza perswazyjności posłużyłaby lepiej powadze rozprawy i jaśniej zaznaczyła nieuprzedzenie i bezstronność kompletu sądzącego.

Ten styl prowadzenia rozprawy spotkał się z krytyką na łamach *Robotnika*. Sprawozdania pisane przez Irenę Kopankiewiczową, już od początku z niezrozumiałych przyczyn traktowały z czułościwością młodych, bladych, coraz to bledszych oskarżonych, a z uszczypliwością oskarżenie i sąd. Komentarze pisma nieraz ukazywały się z białymi plamami cenzury. Aż wreszcie pewnego dnia, pod sam koniec procesu, sąd odebrał kartę wstępu sprawozdawcy pisma „z powodu zamieszczania [...] tendencyjnych i niezgodnych z prawdą komentarzy z przebiegu procesu”. Zarządzenie to zaskoczyło wszystkich, z oskarżycielami włącznie. (Ten ostatni szczegół podkreślam, bowiem *Robotnik* posądził mnie bezpodstawnie, że się do tego przyczyniłem. Żadnej sugestii w tym kierunku nie zgłaszałem, nigdy też nie rozmawiałem z sędziami o sprawozdaniach w *Robotniku*, zresztą przeważnie nie miałem czasu ich czytać. Zapoznałem się z nimi teraz, w Bibliotece Polskiej w Paryżu). Ta niepotrzebna, prawnie wątpliwa decyzja spowodowała interwencję syndykatu dziennikarzy u ministra Sprawiedliwości Michałowskiego i była dość powszechnie krytykowana — pozostała jednak w mocy do końca rozprawy.

Trzeba wszelako zaznaczyć, że Polska Agencja Telegraficzna (PAT) zapewniała stenograficzny serwis prasowy a Kopankiewiczowa, obecna w kularach, była obdarowywana wrażeniami z rozprawy przez innych sprawozdawców. I choć wstęp na salę był tylko za biletami, rozprawa od początku do końca odbyła się

przy drzwiach otwartych, bez zawieszenia jawności nawet na jeden moment<sup>50</sup>.

Kopankiewiczowa wytykała kręcenie się w sądzie licznych „tajniaków”, nie biorąc pod uwagę, że ich obecność konieczna była ze względu na możliwość zamachu ze strony OUN<sup>51</sup>. Już ten wzgląd uzasadniał bilety wstępu na salę. Po raz pierwszy w Warszawie toczył się proces przeciw członkom potężnej bądź co bądź organizacji terrorystycznej, która przez aresztowania wcale nie była rozgromiona. W Małopolsce zamachy trwały nadal<sup>52</sup>, ja sam, jeszcze przed rozprawą, otrzymałem pocztą trzy wyroki śmierci i choć ich nie brałem poważnie, narzucono mi na czas procesu nużącą ochronę policyjną. Władze bezpieczeństwa, nauczone doświadczeniem z czerwca 1934 roku wołały przesadzić w czujności niż dopuścić do nowego zamachu.

W ciągu pierwszych dni procesu, oskarżeni siedzieli na ławach poprzegradzani policjantami. Na czas przesłuchiwania każdego oskarżonego wszyscy inni byli wyprowadzani z sali, i sąd streszczał im potem, uzyskane lub odczytane wyjaśnienia. Dopiero później, na okres dalszego przewodu sądowego wycofano wzmoczoną ochronę, przy czym okazało się, że ani Myhal ani Maluca, mimo złożonych po polsku zeznań, potwierdzających wszystkie rewelacje z łona OUN, nie byli przez swych towarzyszy bojkotowani: dzielono się z nimi uwagami i porozumiewawczymi znakami.

Tak jak złożony i wcale nie prosty był problem stosunków Myhala i Malucy z resztą oskarżonych, tak również otwarty był problem miejsca, które przypadało Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w społeczeństwie ukraińskim. Społeczeństwo to w swej przeważającej części odgrodziło się od OUN nie tylko przez poparcie polityki „normalizacji”, ale i przez dobitne potępienie w prasie i w listach pasterskich, terrorystycznej działań

50. Ciekaw jestem skąd czerpie Torzecki twierdzenie, że „ze względu na zawarte niedawno porozumienie z Niemcami, zeznania w przewodzie sądowym [...] które dotyczyły Niemiec, składane były przy drzwiach zamkniętych i nie włączone do oficjalnego stenogramu rozprawy” (*ibid.*, str. 144). Ani słowa w tym prawdy!

51. Juryś i Szafar z całą naiwnością powtarzają te krytyki, nie zastanawiając się, jak brzmi ten opis w porównaniu z niedostępnością i faktyczną tajnością procesów „Ruchu” czy „Taterników”. (Oczywiście nie zestawiam tych „organizacji” z OUN!). Oto co znaczy zaślepienie.

52. Pobóg-Malinowski, mówiąc o okresie po zamachu warszawskim, błędnie twierdzi (*Ibid.*, str. 630), że „OUN osłabiona przez zanik niemieckiej zachęty i pomocy, szarpana przez fermenty wewnętrzne, przytłaczana przez zdecydowaną niechęć własnego społeczeństwa, akcji bojowych nie wznawiała”. Jak zeznał w procesie nac. Żyboriski, OUN dokonała w 1935 roku 18 zabójstw Polaków i Ukraińców, i 13 zamachów na życie z postrzeleniem.

ności tej Organizacji. OUN ze swej strony nadal przeciwstawiała się wszelkiemu pojednaniu Ukraińców z Polską. W tym stanie rzeczy słuszne było traktowanie oskarżonych i ich organizacji jako grupy wyodrębnionej, za którą ogół społeczeństwa nie ponosi odpowiedzialności, ale i która nie może korzystać z dobrodziejstw tego nowo zarysowanego układu rzeczy. Słowem rozróżnienie prawa karnego i polityki.

W interesie obrony natomiast leżało zatarcie tej różnicy i wiązanie procesu ze zmianami politycznymi. Najwybitniejszy z obrońców, socjalista adw. Lew Hankiewicz, próbował wygrać ten atut już w toku przewodu sądowego. Przy przesłuchaniu jednego z komisarzy policji, domagał się ujawnienia — wbrew tajemnicy służbowej — informatora, który w śledztwie wydał Hnatkiwską<sup>53</sup>, bo w przeciwnym razie... nie będzie w społeczeństwie ukraińskim odprężenia. Zaprotestowałem z miejsca przeciw takiemu stawieniu sprawy i przy tej sposobności oświadczyłem:

„Niech do tej sprawy panowie obrońcy nie wnoszą momentów politycznych, niech nie zadrażniają atmosfery. To nie jest proces zwrócony przeciw społeczeństwu ukraińskiemu [...] i nikt nie ma prawa przypuszczać, że proces ten choćby pośrednio przeciw temu społeczeństwu się zwraca. My tutaj oskarżamy tylko określonych ludzi i tylko określoną organizację, która — jak to słyszeliśmy od samych podsądnych — jest nieszczęściem społeczeństwa ukraińskiego<sup>54</sup>”.

---

53. Nie wiem, kto „wysypał” Hnatkiwską po jej powrocie z Gdańska do Małopolski. Źródło tej informacji było okryte tajemnicą. Przypuszczam, że zrobił to we Lwowie, poza protokołem, jeden z oskarżonych.

54. Oświadczenie to złożyłem bez niczyjej inspiracji. W ogóle, nigdy oskarżyciele nie otrzymali wskazówek czy sugestii w sprawach politycznych od jakiegokolwiek instancji państwowej, pod tym względem proces nie był dobrze przygotowany i opracowany.

Przeglądając obecnie *Gazetę Polską* z okresu rozprawy, wyczytałem w nr. z dn. 22 grudnia 1935 r. w rubryce „Przegląd prasy ukraińskiej” następującą notatkę: „... rozległym echem rozległo się w opinii ukraińskiej zastrzeżenie prok. Żeleńskiego przeciwko nadawaniu procesowi charakteru politycznego. Prasa ukraińska ustosunkowała się do tego oświadczenia przychylnie”. Po czym pismo przytacza artykuł wstępny pisma ukraińskiego *Nowy Czas* z dn. 8 grudnia a m.in.: „Słowa powiedziane z tak odpowiedzialnego miejsca mają swoją cenę i wagę. Powiedziane ustami przedstawiciela rządu pod adresem społeczeństwa, którego reprezentacyjna partia polityczna, odseparowawszy się i potępiwszy rewolucyjną konspirację, znalazła możliwość porozumienia się z rządem, słowa te są poręką oficjalną, że przyszedł wyrok w procesie warszawskim, nie pociągnie za sobą żadnych, choćby moralnych konsekwencji dla tych kół społeczeństwa, które zdeklarowały swą odrębność od ideologii i taktyki tych, którym będzie dowiedziony współudział w zabójstwie min. Pierackiego. Fakt, że rząd, którego przedstawiciel tak jasno zlokalizował zagadnienie winy i odpowiedzialności, zapobiegł już zawnazawczy-



Tak jak wyłączyłem ze sprawy odpowiedzialność i nieomal obecność społeczeństwa ukraińskiego, tak z drugiej strony, w stosunku do oskarżonych, podobnie jak i do nieobecnych przywódców, ściganych listami gończymi, odnosiłem się z wielką surowością i bezwzględnością. Zarówno w tonie jak i w użytych określeniach wystąpienia moje były jednak wielokrotnie zbyt ostre<sup>55</sup>, co mi słusznie wytknięto na łamach *Robotnika*. Był to niewątpliwie wyraz zmęczenia. Rozprawa odbywała się w atmosferze wielkiego napięcia. Co do mnie, musiałem z wytężeniem śledzić każdy szczegół, bowiem ja jeden znałem dobrze akta sprawy, na mnie więc spoczywała faktycznie odpowiedzialność za uwzględnienie wszystkich jej okoliczności.

Przesłuchanie ponad stu świadków z ustawicznym odwoływaniem się do długich protokołów ze śledztwa, częste konfrontacje, wypowiedzi biegłych, oględziny rozlicznych dowodów rzeczowych, utarczki z obroną — wszystko to przedłużało rozprawę poza spodziewane terminy. Trwała ona bez mała siedem tygodni.

### *Bronisław Pieracki*

Jak zwykle w tego rodzaju procesach, najmniej mówiło się o tym, który przeżywszy zaledwie 39 lat, padł ofiarą zamachu. Naczelnik wydziału narodowościowego MSW, Suchenek Sucheckki, dość urzędniczo nakreślił linię polityczną ministra: Pieracki był przeciwny teorii, dzielącym obywateli na dwie klasy, dążył do kooperacji z mniejszościami narodowymi, wprowadził w życie liberalną ustawę samorządową.

Więcej dowiedziałem się o polityce min. Pierackiego z jego ostatniej mowy sejmowej, na którą zwrócił moją uwagę Stefan Soboniewski, bliski kiedyś współpracownik ministra. Było to przemówienie w debacie budżetowej, dnia 10 lutego 1934 roku.

klej w takich wypadkach nagonce prasy polskiej na społeczeństwo ukraińskie, podkreśla i potęguje rzeczowość tej deklaracji”.

*Gazeta Polska* przytacza również charakterystyczny głos Świętojurskiej *Mety*, organu metropolity Szeptyckiego, z dn. 15 grudnia 1935:

„Społeczeństwo potępia tych, o których metropolita pisał jeszcze przed rokiem, mianowicie tych przywódców ukraińskich terrorystów, którzy siedząc bezpiecznie poza granicami kraju, używają naszych dzieci do zabijania własnych ojców, a sami w bezimiennej aureoli bohaterstwa cieszą się wygodnym życiem, ściągając ofiary patriotów zagranicznych, przeznaczone dla narodu którego dobro niszczą”.

55. Przez cały czas jednak używaliśmy w stosunku do aresztowanych Ukraińców z prok. Rudnickim, zwrotu „pan” i „pani”.

Min. Pieracki nie odznaczał się darem jednych sformułowań (tak jak i nie miał wyraźnej dykcji, wskutek odniesionej w wojnie ciężkiej rany). Niemniej z mowy tej można bez trudu wyczytać zasady, które mu przyświecały.

Nawiązując niezawodnie do rosnącej w Polsce, pod wpływem wzorów hitlerowskich, agitacji antysemitkiej, oświadczył:

„Żadne akty terroru i gwałtu indywidualnego czy zbiorowego [...] nie mogą liczyć na pobłażliwość i nie unikną należytej kary. Nie będą także tolerowane żadne fizyczne przejawy walk rasowych i narodowościowych. [...] Naszą siłą mocarstwową w przeszłości była zdolność współżycia i wciągania w krąg idei państwowej innych szczepów rasowych i narodowości. Byłoby zgubnym, gdybyśmy dzisiaj adoptować chcieli koncepcję rasizmu, która jest gdzie indziej wykładnikiem politycznej koncepcji ekspansji, podczas gdy u nas musiałaby prowadzić do wręcz odwrotnych rezultatów. Zarówno więc duch naszych dziejów jak i rozum polityczny sprzeciwiają się przeschecpaniu na grunt polski tych doktryn. Mniemam, że wolno domagać się zrozumienia tej prawdy od stronnictw politycznych, jeśli chcą być w zgodzie z polską racją stanu”.

I dalej, nawołując „żywiół polski na kresach” do ożywienia tętna i okazania inicjatywy społecznej, zaznaczył: „Podźwignięcie kulturalne ziem kresowych wschodnich [...] dałoby również mocniejszą platformę współżycia społeczeństwa [polskiego] ze społeczeństwami, należącymi do mniejszości narodowych, których pełnia praw obywatelskich jest zasadniczym postulatem naszej polityki wewnętrznej”.

Wreszcie, mówiąc o przeprowadzonych świeżo wyborach samorządowych, podkreślił „jako nowe zjawisko fakt, że w dążeniu do stworzenia właściwych form współżycia większości polskiej z mniejszościami na terenie pracy samorządowej, obie strony wykazały dużo dobrej woli przez układanie wspólnych list wyborczych, które wytworzą warunki wspólnej, pozytywnej pracy dla obu stron”.

Niezawodnie indywidualność Pierackiego wyrażała się lepiej w aktach, w czynach, niż w mowach. Oto co o nim napisał w *Słowie* Stanisław Mackiewicz na parę miesięcy przed zamachem: „Gdyby mnie zapytano, który z naszych ministrów przyswoił sobie najbardziej państwowy sposób myślenia, powiedziałbym Bronisław Pieracki”.

A po jego śmierci, Stanisław Mackiewicz dodał: „Polska nie wie kogo jej zabrakło, Polska nie wie jak wielką, jak niepowetowaną poniosła stratę”.

„Dzieje jednego pocisku”...

Przy wielu sposobnościach obrońcy odwoływali się do analogii między działaniami OUN a aktami bojowymi dawnej PPS pod zaborem rosyjskim. Cytowano Daniłowskiego, „Dzieje jednego pocisku” Struga, „Bibułę” Piłsudskiego. W istocie przykłady te uwydatniały jeszcze różnicę: co mogło być wspólnego, jakież podobieństwo mogło zachodzić między PPS i OUN? Po jednej stronie była organizacja socjalistyczna, przepojona romantycznym idealizmem i humanizmem, której bojowcy godzili w gubernatorów i żandarmów jako wykonawców władzy zaborczej na polskim obszarze narodowym. Z drugiej — organizacja na wskroś szowinistyczna, przesycona nienawiścią i egoizmem narodowym, głosząca program zaborczości i podnosząca broń — na ziemi narodowo mieszanej — nawet przeciw kuratorom szkolnym, przeciw nauczycielom i uczniom we własnym społeczeństwie!

Prok. Rudnicki, w okresie zaborów obrońca przed sądami rosyjskimi w procesach politycznych, w swej umiarkowanej acz surowej mowie oskarżycielskiej podniósł, że tej analogii nie ma zupełnie, gdyż PPS — chociaż również dopuszczała się pewnych aktów terrorystycznych — jednak nie miała nigdy na sumieniu inaczej myślących członków swego narodu. Ugodowców piętnowano w prasie, ale na nich zamachów nie robiono, bo tolerancyjność i rozum polityczny zabraniały tego rodzaju walki.

I wskazał, że OUN targnęła się nawet na Tadeusza Hołówkę „który był Chrystusem sprawy ukraińskiej”. Uleczcie dusze swoje, mówił Rudnicki, dowodząc że ideologia OUN oparta jest na samej negacji i nienawiści. „Wiem, że tak jak tego wymaga dobro mego państwa, jego najgłębiej i najmądrzej rozumiany interes, oraz dobro narodu ukraińskiego — muszą przyjść ludzie z obu stron, którzy przekonają się wzajemnie...” „Mam w duszy uczucie wielkiej ulgi, że szlachetność i mądrość mego narodu usunęła z tej sprawy widmo szubienicy. Dobrze się stało, że naród polski dał ułaskawienie przedtem, zanim zapadł wyrok. Wyrok ten musi być surowy. Szczęśliwy jestem, że naród mój jeszcze raz zdobył się na przebaczenie i tolerancję. Chciałbym, żeby w tamtym narodzie zrodziła się jakaś myśl nowa [...] myśl współzycia, którą propagował i za którą zginął zarówno Hołówko jak i minister Pieracki”.

W mym długim przemówieniu oskarżycielskim zastrzegłem się zaraz na wstępie, że mówię z wyłączeniem tematów i motywów politycznych od całego państwa polskiego, a więc od pań-

stwa, którego obywatelami są zarówno Polacy jak i Ukraińcy. Wskazałem, że procesu próbowano nadużyć dla celów propagandy Organizacji, która ma za zadanie dokonywanie zabójstw i sprawowanie terroru, bowiem w literaturze OUN zupełnie jawnie powiedziane jest, że „nie dopuścimy, by na ziemiach ukraińskich znajdujących się pod okupacją — to znaczy w Polsce — zapanował spokój”.

Przypomniałem szczegółowo dowody obciążające oskarżonych i podniosłem również to, co świadczyło o złej, chorej mentalności kierownictwa organizacji w kraju i za granicą. Wzajemne stosunki w jej władzach oparte są na braku zaufania i na podejrzliwości, wietrzącej wciąż zdradę i kradzież. Cytowałem z akt Senyka list jednego z wybitnych członków OUN-UWO, Habrusewicza „Irtena”, do Konowalca: „UWO jest rozsądnikiem destrukcji, kolosalnym rozpętaniem instynktów, aby tanim kosztem stać się bohaterem. Z większości jego członków wyrastają bandyci”<sup>56</sup>. Szczególnie ostro potępiłem Naczelną Prowid, bezpiecznie i wygodnie rezydujący w schronieniu, żądający od młodych, zapalnych chłopców w kraju narażania się w krwawych aktach na to, by potem można było, ze skarbonkami w rękę „kapitalizować” zbrodnie. Wskazałem na powiązania agenturalne z obcymi państwami i na potrzebę „wykazywania” się wobec nich wynikami akcji terrorystycznych i sabotażowych.

Dlaczego zabito Pierackiego, pytałem w zakończeniu mowy? Zamordowano go, gdyż UWO, która stała się istnym przedsiębiorstwem śmierci, była bliska ruiny, dochody jej mały. Zawiodły inne akty, co więcej — poderwały jej imię, więc trzeba było sięgnąć do tego, czego jeszcze nigdy nie zrobiono, sięgnięto do Warszawy aby zamordować ministra. A na dwa miesiące przed zabójstwem, Konowalec wysłał do Ameryki Senyka, na papierach „Biskauskasa”, by przygotować zbiórkę na fundusz bojowy UWO. Nie symplifikując przyczyn tej tragedii, nie twierdząc, że Organizacji szło o same pieniądze, pewne jest, iż zabito

---

56. M. Niedziałkowski wypomniał mi w *Robotniku* (16. I. 1935), że w przemówieniu nie zwróciłem uwagi na faszystowskie oblicze OUN. Pomiając fakt, że jako prokurator byłem skrupowany w stosowaniu takich porównań, nie miałem szczególnego powodu używać tego określenia, bowiem w istocie OUN-UWO od początku, tj. od r. 1920/1921, miała niezmiennie ten sam charakter szowinistycznej organizacji terrorystyczno-sabotażowej, i mimo nawiązania potem bliskich stosunków z partią hitlerowską, nie przejęła od niej w pierwszym okresie ani zasady „wodzostwa” ani tym mniej teorii „rasizmu”. Na rozprawie jeden ze świadków pozdrowił ławę oskarżonych podniesieniem ręki z okrzykiem „Śława Ukrainie”, ale to jeszcze nie stanowi o faszyzmie. Wyraźne znamiona faszyzmu miały wystąpić w OUN dopiero później, w czasie wojny, w odłamie Banderowców.

ministra Pierackiego przede wszystkim z tego powodu i w tym celu, by fundusze spisku zasilić.

W konkluzji uznając, że nie ma w działalności oskarżonych żadnych okoliczności łagodzących, domagałem się surowych kar a dla Bandery, Łebeda i Karpyńca kary śmierci, symbolicznej zresztą wobec wchodzącej w grę amnestii. Mówiąc o Myhału i Malucy — którzy nie mieli obrońców — prosiłem by w ocenie ich winy uwzględniono okazaną przez nich skruchę i odgrodenie się od Organizacji<sup>57</sup>.

Nastąpiły mowy obrońców, z wyjątkiem przemówienia adw. Hankiewicza blade w swej nieporadności. Wszystkie zresztą nacechowane były stylem propagandowym, toteż często były przez sąd przerywane. Ponieważ do sprawy nie mogły wnieść niczego istotnego, więc też postanowiono, że w zasadzie oskarżenie nie będzie replikować. Prok. Rudnicki wyjechał na parę dni odpoczynku poza Warszawę, powierzając mi asystowanie przy tym zmuszonym zakończeniu rozprawy. Dnia 4 stycznia wieczorem sąd zarządził czterodniową przerwę w przemówieniach obrońców z uwagi na zły stan zdrowia adw. Hankiewicza i nade wszystko z powodu przypadających świąt grecko-katolickich. I wtedy to nastąpiło małe wydarzenie, które odbiło się znacznym echem w niektórych dziennikach dnia następnego.

Od wielu już dni przysłuchiwał się rozprawie utalentowany aktor Aleksander Zelwerowicz, znany ze swoich lewicowych przekonań politycznych. Użyczono mu gościnnie miejsca na podium sędziowskim, bowiem ławki dla publiczności były przepełnione. Śledził uważnie wszystkie mowy. Podczas mojego przemówienia podszedł do mnie w przerwie i wyraził parę pochlebnych uwag ze swego, zawodowego punktu widzenia, z powodu „dykcji i opanowania<sup>58</sup>”.

Dnia 4 stycznia, gdy sąd zarządził wspomnianą przerwę w rozprawie i opuścił już salę sądową, Zelwerowicz podszedł do mnie z małą paczką w ręku prosząc o pozwolenie doręczenia jej Karpyńcowi jako upominku świątecznego. Wyraziłem zgodę i podprowadziłem Zelwerowicza do ławy oskarżonych, którzy po-

---

57. Obie mowy prokuratorskie ogłoszone zostały w wspomnianym wydawnictwie Hoesicka „Mowy Sądowe”, tom III, w r. 1936. Z ówczesnych dzienników warszawskich najdokładniej streszczone są w *Gazecie Polskiej*. Mowy adwokatów najobszerniej podaje *Robotnik*.

58. Tę scenę opisał mój kolega z prokuratury, dziś adwokat w Warszawie, Olgierd Missuna, w swych „Wspomnieniach z sali sądowej”, Warszawa, Czytelnik, 1963 r., niezbyt ściśle jednak. Z jego opowiadania wynikałoby, że mnie łączyła z Zelwerowiczem bliższa znajomość. Nic podobnego, dopiero go wtedy poznałem.

zostawali jeszcze na swych miejscach. Zelwerowicz wręczył przy mnie paczkę a wraz z nią, o czym nie byłem uprzedzony, kartkę z życzeniami.

Całą tę scenę opisał dnia następnego dziennik *ABC*, który przytoczył treść owej kartki:

„Panu, Panie Karpyńcu, jak i Pańskim towarzyszom tragedii, w dniu wieczery wigilijnej przesyłam życzenia spokoju i ukojenia.

Al. Zelwerowicz  
Przyjaciel człowieka”.

I dziennik podaje: „Jednocześnie, korzystając ze sposobności, osk. Karpyniec zapytał p. prok. Zeleńskiego, czy pozwoli na doręczenie mu książek, ofiarowanych przez jedną z przedstawicielek prasy polskiej. Po zapewnieniu p. prokuratora, że odpowiednie polecenie wręczenia mu tych książek zostało przez niego wydane, osk. Karpyniec, prowadząc cały czas rozmowę po polsku, serdecznie podziękował p. prokuratorowi. Na pożegnanie p. prok. Zeleński podał rękę oskarżonemu Karpyńcowi<sup>59</sup>”.

Powyższe szczegóły rozmowy, przytoczone przez *ABC*, nie zostały mi dziś w pamięci. To pamiętam, że cała ta scena trwała nie dłużej jak pół minuty. Podanie Karpyńcowi ręki było z mej strony odruchem bezwiednym, niemal automatycznym, z którego zdałem sobie sprawę dopiero po fakcie. W danej chwili nie zdałem sobie również sprawy, że na sali było jeszcze kilku dziennikarzy, i że wszystko to — opisane w prasie — nabierze specjalnego rozgłosu. Istotnie, następnego dnia wiceminister Kawecki wyraził telefonicznie oburzenie wobec prokuratora okręgowego Kurkowskiego. Prok. apelacyjny Rudnicki przerwał wyposzczynek, powrócił do Warszawy i zażądał ode mnie wyjaśnień. Byłem wysoce zakłopotany, bo oczywiście mój gest był niewłaściwy a na swą obronę mogłem powiedzieć tylko to, że w zmęczeniu zdolność kontroli odruchów jest ograniczona. Incydent uznano za wyjaśniony.

Dla mnie jednak sprawa nie była tak prosta. Bezwiedny odruch, zapewne. Ale gdzie była jego przyczyna? Nie ulegało wątpliwości, że Karpyniec budził u wszystkich sympatię. Wyraziło się to już pierwszego dnia rozprawy, w opisach prasowych. W mym przemówieniu końcowym powiedziałem o nim, że „szczególną skupia na sobie uwagę i swoją widoczną inteligencją oraz bujną indywidualnością co chwilę wzrok widza przyciąga. Ale przecież to jeden z najbardziej winnych w tej sprawie”. Zel-

59. Dziennik *ABC* nie wspomina w ogóle o doręczeniu paczki.

werowicz także jego właśnie i jego jedyne upatrzył by wręczyć paczkę świąteczną...

Tak, ale czy właśnie z tego wynikał mój gest odruchowy? I wtedy uprzytomniłem sobie, że bardzo niedawno, już po śmierci Piłsudskiego, miałem w rękę świeżo wydany album Mieczysława Lepeckiego pt. „Józef Piłsudski na Syberii” z planszami Zdzisława Czermańskiego, i że w jednej z nich, przedstawiającej młodego Piłsudskiego „na etapie”, w drodze na Sybir, uderzyło mnie niezwykle podobieństwo do Jarosława Karpyńca.

Młody Ziuk Piłsudski, student uniwersytetu kijowskiego, rewolucjonista zamieszany przez swego brata w spisek rosyjski, jeszcze nie PPS-sowiec nawet, miał na rysunku taki sam wyraz co ten oto student uniwersytetu krakowskiego, Ukrainiec, twórca pocisku dla zamachu w Warszawie...

To jedno, błyskawiczne skojarzenie świadczyło, że mimo wszystkich, słusznych argumentów, wykazujących różnicę metod, mentalności, klimatu moralnego Organizacji, było jednak u tego tu młodego człowieka coś, co przypominało tamtych bojowców.

Kto wie przeto, czy w nierozważnym odruchu wiceprokuratora, podającego rękę podsądnemu Karpyńcowi — którego z całą surowością oskarżał o udział w organizacji spiskowej i pomoc w zgładzeniu ministra — nie wyraziło się podświadomie uszanowanie właśnie tego podobieństwa?

## Wyrok

Po ogłoszeniu końcowego przemówienia obrończego przez adw. Hankiewicza, który zbijał tezę oskarżenia, że zabójcą jest Maciejko i że zamach jest dziełem oskarżonych, sąd udzielił głosu podsądnym. Znowu wszyscy — z wyjątkiem Maluca i Myhala — próbowali demonstracyjnie wypowiedzieć się po ukraińsku, znowu więc sąd kolejno odbierał im głos. Maluca rzekł się ostatniego słowa, Myhal natomiast wygłosił po polsku dłuższe przemówienie, w którym oświadczył, że wolałby być zabójcą Pierackiego niż Baczyńskiego.

W dniu 13 stycznia 1936 roku w przepełnionej sali sąd odczytał wyrok w sprawie. Wszyscy oskarżeni uznani zostali winnymi zarzucanym im czynów. Bandera, Łebed i Karpyniec skazani zostali na karę śmierci z zamianą, na mocy amnestii, na karę dożywotniego więzienia, Kłymyszyn i Pidhajny skazani na karę więzienia dożywotniego, Hnatkiwska — na 15 lat, Maluca, Myhal i Kaczmarzski na 12 lat, Zarycka — na 8 lat, Czornij i Rak

każdy po 7 lat — po zastosowaniu amnestii i z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego.

Bandera i Łebed odpowiedzieli okrzykami po ukraińsku, wobec czego sąd zarządził usunięcie ich z sali na czas odczytania uzasadnienia wyroku. Tak zakończyła się sprawa w Sądzie Okręgowym jako sądzie pierwszej instancji.

Na skutek odwołania się wszystkich oskarżonych, sprawę tę rozpoznawał w dn. 27-30 kwietnia 1936 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie. Po wysłuchaniu tych samych prokuratorów i obrońców, sąd uniewinnił Czornija z zarzutu udziału w OUN i karę względem niego złagodził na 2 lata więzienia. Ponadto sąd złagodził kary orzeczone Zaryckiej i Rakowi, na 4 lata więzienia po zastosowaniu amnestii, w pozostałej zaś części wyrok względem wszystkich oskarżonych zatwierdził.

W dniu 22 czerwca, wobec oddalenia przez Sąd Najwyższy skarg kasacyjnych, wyrok się uprawomocnił.

W tym samym czasie, od dnia 25 maja do 27 czerwca, odbyła się przed sądem przysięgłych we Lwowie wspomniana już uprzednio rozprawa przeciw 23 oskarżonym z Bandera na czele. W procesie tym wszyscy oskarżeni, ukraińscy świadkowie i obrońcy wypowiadali się w języku ukraińskim. Wypowiedzi ich rozgłoszone zostały w prasie ukraińskiej, na zagranicę zaś przekazane w biuletynach prasowych, wydawanych przez OUN w różnych stolicach. Odnośny numer biuletynu w języku niemieckim został mi uprzejmie użyzony przez prof. Hansa Roosa<sup>60</sup>.

Oskarżeni przyznali się zarówno do przynależności do OUN jak i do zarzucanych im zamachów, dokonanych i przygotowanych. Również obrońcy w przemówieniach swych potwierdzili, na zasadzie tych zeznań, materialną prawdziwość oskarżeń. Obrońca Bandery, ten sam adw. dr Horbowy, oświadczył wręcz, że oto po raz pierwszy staje przed sądem przywódca ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, zdejmując przyłbicę i oznajmia, że jest tym, który wziął na siebie zadanie urzeczywistnienia ukraińskiej idei w drodze rewolucji narodowej. Adw. Horbowy potwierdził, że Bandera dał rozkaz wykonania wyroku śmierci, orzeczonego przez trybunał rewolucyjny przeciw dyrektorowi szkolnemu Babijowi uznanemu za zdrajcę narodu, i wydał rozkaz zabicia Baczyńskiego za informowanie policji, że w roku 1933 zarządził zaostrenie akcji przeciw bolszewickiej zarówno w imię walki z komunizmem jak i dla przeciwstawienia się uciskowi Ukraińców w ZSSR. Zamierzony zamach na wojewodę Józew-

---

60. „Ukrainischer Pressedient, Deutsche Ausgabe”, Bericht nr 8 (168) z 5 lipca 1936 roku.



skiego był ściśle związany z zamachem na ministra Pierackiego. Wszystkie te rozkazy Bandera wydał będąc mianowany przez wodza OUN Prowidnykiem Krajowym Zachodniej Ukrainy.

Jeden z najbliższych współpracowników Bandery, współoskarżony Jarosław Stečko oświadczył, że całkiem dobrowolnie przyznaje się zarówno do przynależności do OUN jak i do zasilania swymi artykułami „Biuletynu”, który jest organem Krajowej Egzekutywy. (Biuletyn prasowy nie mówi o żadnych skargach na złe traktowanie w śledztwie).

Stefan Bandera zaprzeczył, jakoby OUN była organizacją terrorystyczną, niemniej potwierdził, że stosuje ona karę śmierci wobec wszystkich tych Ukraińców, którzy dobrowolnie i świadomie przeciwstawiają się ukraińskiemu ruchowi wyzwolenicemu. Nie jest prawdą, jakoby zamach na konsulat sowiecki we Lwowie był wykonany — jak to zarzucał prokurator Prachtel-Mozawiański — dla zakłócenia stosunków polsko-sowieckich. OUN odrzuca myśl odbudowania państwa ukraińskiego z pomocą konfliktu polsko-rosyjskiego, stosunki polsko-rosyjskie nie mogą mieć wpływu na politykę ukraińską. Historia dowiodła już, że gdy chodzi o Ukrainę, Polska i Rosja dochodzą zawsze do zgody.

Kończąc swe ostatnie słowo Bandera potwierdził, że wydał bojowcowi ukraińskiemu rozkaz zabicia polskiego ministra Spraw Wewnętrznych — wysyłając go z tym zadaniem skazywał go na pewną śmierć — ale nie wyjawiał nazwiska zamachowca.

Wyrokiem sądu lwowskiego, Bandera skazany został siedmioletnie na karę dożywotniego więzienia. Taką samą karę orzeczono Myhalowi. Maluca skazany został na 15 lat, więzienia, Podhajny zaś, Kaczmarski i Zarycka otrzymali po 5 lat. Wszyscy inni oskarżeni zostali również skazani na kary więzienia.

Oddzielnie, w październiku 1936 roku, sądzony był we Lwowie Łebed za udział w zorganizowaniu napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim w roku 1932. Wyrokiem sądu przysięgłych skazany został na 12 lat więzienia.

Wkrótce po jednym z wyroków wydanych w Warszawie, Łebed i Hnatkiwska zawarli za zgodą władz sądowych związek małżeński.

Skazani w sprawie warszawskiej rozmieszczeni zostali w różnych zakładach więziennych w Polsce środkowej i zachodniej. W roku 1938 miałem w rękach akta sprawy związanej z udaremnieniem w zarodku przygotowaniem do ucieczki Bandery z więzienia w Wronkach. O ile pamiętam, próba nie miała poważnego charakteru.

Po wyroku warszawskim Mieczysław Niedziałkowski napisał w *Robotniku*:

„Nasze ujęcie sprawy wychodzi z założenia, że istnieje naród ukraiński o wielkich zasobach twórczości i samowiedzy. Ten naród, jak każdy inny, ma prawo do miejsca pod słońcem. Zrozumienie tej prawdy i wyciągnięcie z niej konsekwencji praktycznych leży w interesie historycznym Państwa Polskiego. [...] Dla nas proces warszawski OUN był nie tylko tragedią narodu ukraińskiego ale był zarazem i dramatem państwowości polskiej<sup>61</sup>”.

Istotnie w procesie tym wyrażał się dramat państwowości polskiej, i to po wielokroć.

Było oczywiste, że przestępstwa karne, wyrażające się w dążeniu do oderwania części ziem państwowych i w zabójstwie członka rządu, musiały być ukarane jak najsurowiej — i że nieuchronnie, surowość tego wymiaru urazi liberalną część opinii publicznej a jednocześnie posłuży propagandzie Organizacji, która dopuściła się tych przestępstw.

W świetle procesu było także widoczne, że Organizacja wywiera znaczny wpływ na młodzież ukraińską, fascynuje ją swymi prostymi hasłami i wyraża jej naturalne aspiracje. A jednocześnie było jasne, że program jej wykluczał jakikolwiek kompromis, bo wyrażał się nie tylko w hasle niepodległości kosztem ziem państwa polskiego, ale również w wyłączeniu zasady współżycia z Polakami, gdyż niepodległa Ukraina miała się opierać bynajmniej nie na zasadzie większości etnicznej, ale na wyrugowaniu z jej ziem elementu polskiego („Lachy za San”). W konsekwencji program OUN stawał się pożywką i złudnym usprawiedliwieniem ślepego, przeciwukraińskiego nacjonalizmu polskiego. Czy w tych warunkach nieśmiała próba pojednania i ugody, podjęta niedawno w imię „normalizacji” a zagrożona z obu stron rosnącym radykalizmem narodowym, mogła wytrzymać próbę życia? A jeżeli nie, to co potem?

W szerszym ujęciu, proces odsłonił nie tylko postępy narastającego od młodzieży szowinizmu w społeczeństwie ukraińskim, ale także penetrację i oddziaływanie na ten teren obcych, przemożnych wpływów i agentur, rozsadzających wiązania państwa polskiego.

Kryła się więc w procesie tym złowieszcza zapowiedź nadciągającego kryzysu międzynarodowego i dezintegracji ziem Rzeczypospolitej.

Mało kto jednak mógł sobie zdać sprawę, jak okrutny, apokaliptyczny będzie przebieg tego konfliktu i jak nieoczekiwane,

61. *Robotnik* z dn. 16. I. 1936 r.

tragiczne znajdzie rozwiązanie problem zjednoczenia ziem „Niepodległej Ukrainy”.

#### IV

##### *Śmierć Konowalca i rozłam w OUN*

Koło rozpędowe historii toczyło się coraz szybciej. Dnia 23 maja 1938 roku, w Rotterdamie, płk Eugeniusz Konowalec ginie w wybuchu bomby wręczonej mu w paczce przez Janenkę-Norberta Walucha, Ukraińca, agenta sowieckiego, który wkradł się w zaufanie Konowalca ofiarowując mu prowokacyjnie możliwości rozpoczęcia akcji OUN na Ukrainie sowieckiej.

Niedługo przed śmiercią Konowalec licząc się z możliwością zamachu na swoje życie wyznaczył był swego następcę w osobie płk. Andrzeja Melnyka. Melnyk, czynny członek UWO od jej powstania, skazany wcześniej na więzienie, po wyjściu na wolność pozostał w Małopolsce Wschodniej, pracując w zarządzie lasów metropolity Szeptyckiego.

Zgodnie z wolą Konowalca, ścisły Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) powołał więc Melnyka na przewodniczącego OUN i komendanta UWO, i Melnyk posłuszny wezwaniu przeszedł na emigrację i objął powierzone mu obowiązki.

Ów ścisły Prowid stanowił zespół złożony z Omeliana Senyka, Riko Jarego i Jarosława Baranowskiego. Byli to ci sami trzej ludzie, którzy w roku 1933 wydali wraz z Konowalcem wyrok śmierci na ministra Pierackiego.

W przededniu wojny, dn. 27 sierpnia 1939 r. na zarządzenie Melnyka odbył się w Rzymie II Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, obesłany przez przedstawicieli ośrodków organizacyjnych z Polski, wielu krajów europejskich, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Kongres ten jednomyślną uchwałą zatwierdził wybór Melnyka, obwołując go uroczystie następcą Konowalca. W Kongresie wziął czynny udział Jarosław Stećko, skazany w procesie lwowskim na 5 lat więzienia. Zwolniony przedterminowo, zbiegł za granicę.

Ale uchwały Kongresu głuszy wybuch wojny, która zastaje Ukraińców zdezorientowanych paktem Ribbentropa i Mołotowa z dn. 23 sierpnia 1939. OUN nie daje żadnego rozkazu do powstania narodowego. Po stronie niemieckiej wkracza jednak za oddziałami Wehrmachtu mały, 600-osobowy „Legion ukraiński”

pod dowództwem płk. Romana Suszki, któremu w tej kampanii nie przypada żadna rola, ani polityczna ani wojskowa<sup>62</sup>. Na tyłach cofających się wojsk polskich dochodzi do sporadycznych, wrogich wystąpień ukraińskich. Metropolita Szeptycki wraz z wicemarszałkiem Mudryjem, w porozumieniu z władzami polskimi wydają odezwę do ludności ukraińskiej, nawołującą do zachowania spokoju i utrzymania porządku<sup>63</sup>. Po 17. 9. 1939 ziemie Polski dostają się pod okupację niemiecką i sowiecką.

Ukraińcy znajdujący się w więzieniach i w Berezie Kartuskiej wychodzą na wolność, aktywiści OUN przedostają się spod okupacji sowieckiej do Małopolski zachodniej. Więźniów zgarnia Riko Jaryj, który zjawia się w Polsce za wojskami niemieckimi, z rozległymi ułatwieniami ze strony Reichswehry, zaopatruje ich w odzież i rozmieszcza w ośrodkach wypoczynkowych. Bandera i inni wybitni bojowcy goszczeni są w sanatorium w Piszczanach na Słowaczyźnie. Melnyk kieruje z Włoch do zwolnionych więźniów list powitalny, który jednak nie jest dobrze przyjęty. Wokół Bandery zawiązuje się spisek.

Konflikt młodych ze „starymi” (Konowalec w chwili śmierci miał jednak zaledwie 47 lat!), i nade wszystko konflikt „krajowców” z emigrantami, którzy od tyłu już lat pędzili „wygodne, bezpieczne życie”, utrzymując się z pensji organizacyjnych i wydając z dala rozkazy bojowe dla młodych w kraju, teraz odzywa się całą żywiołową siłą długo tłumioną. Odżywają porachunki i pretensje z okresu sądów organizacyjnych i różnych nieporozumień z Naczelną Komendą. Brak już autorytetu Konowalca, który przytłumiał młodych i godził rozbieżności. Melnyk, zbyt miękki, nie ma dostatecznej powagi. Zresztą całe, wieloosobowe kierownictwo, które przejął po Konowalcu, jest przedmiotem krytyki i zarzutów. Tajemnice ujawnione w archiwum Senyka i wszystko to co o zagranicy wykazał proces warszawski, nie pozostały w pamięci krajowców bez śladu.

Ferment ten podsycy Jaryj, który już od paru lat w oparciu o Berlin tworzył własne komórki w kadrach OUN, usiłując związać Organizację jak najciaśniej z Abwehrą. Miał na tym tle trudności z Konowalcem, który domagał się okazania Organizacji rozliczeń i który chciał ukrócić jego rosnącą samodzielność. (Po śmierci Konowalca, Jaryj oznajmił, że rozliczenia wręczył mu właśnie przed odjazdem z Rotterdamu. Rachunków nie znaleziono — czy zabrał je Waluch, czy wcale ich nie było?) Teraz

62. Roman Ilnytkyj, *Deutschland und die Ukraine, 1934-1945, Tatsachen Europäischer Ostpolitik*, Zweite Auflage, Osteuropa-Institut, München 1958, str. 238.

63. *Ibid.*, str. 239.

Jaryj chce się już całkowicie pozbyć zależności od PUN i Melnyka, bezsilnego wobec oddalenia. Zresztą działa w porozumieniu z Berlinem, a Berlin chce bezpośrednio wykorzystać młode, dynamiczne siły OUN, znajdujące się na miejscu, w kraju.

Bandera też już dojrzał do samodzielnej roli. Tak jak był autokratycznym Prowidnykiem Krajowym, tak teraz sięga po „wodzowski” rząd nad całą Organizacją. W oparciu o swych współpracowników i rówieśników z Egzekutywy, mając po swej stronie Jarosława Steckę, który od początku opuścił Melnyka i opowiedział się po jego stronie, żąda odsunięcia z PUN’u Jarosława Baranowskiego, którego nazywa „prowokatorem na służbie policji polskiej”, i Senyka, którego oskarża o zaprzepaszczenie archiwum a nawet o sprzeniewierzenia funduszów organizacyjnych. Twierdzi, że w PUN’ie jest wtyczka NKWD. Kiedy żądania jego zostają oddalone, Bandera kieruje ostrze zarzutów przeciw samemu Melnykowi: wybór jego był bezprawny, kierownictwo jego nacechowane oportunizmem i zdradą „zasadniczej linii rewolucji”, złe i nieudolne.

Do tego dołączone są daleko idące żądania zmiany „polityki zagranicznej” i większej niezależności w stosunku do Niemiec. Kierownictwo OUN ma się osiedlić w neutralnej Szwajcarii dla zapewnienia sobie zupełnej swobody ruchów i ma działać poprzez dwie równoległe, wysunięte placówki: w Niemczech i w Ameryce Północnej<sup>64</sup>.

Gdy wszystkie powyższe żądania zostały odrzucone, rozłam staje się faktem dokonany: dn. 10 lutego 1940 w Krakowie, Bandera i Stečko — wraz z 30-tu innymi stronnikami — wśród nich są Łebed, Kłymyszyn, Rak, Szuchewycz — na zebraniu, które nazwali II Kongresem OUN, obwieścili utworzenie „Rewolucyjnego Prowidu OUN” i wypowiedzieli posłuszeństwo Melnykowi. Od tej chwili Organizacja rozpadła się na dwa odłamy, Melnykowców i Banderowców, czyli OUN-M i OUN-B (lub R). Przy czym ci pierwsi stanowią część bardziej umiarkowaną, Banderowcy zaś — odłám radykalny, zarówno w celach jak i metodach.

Rzecz znamienita, że choć Jary przyczynił się do frondy Banderowców, nie ma go wśród członków Rewolucyjnego Prowidu. Pozostał jedynie łącznikiem z Reichswehrą, i w innych działaniach OUN-B nie jest już, zdaje się, obecny.

Jest to okres, kiedy karta ukraińska rozgrywana jest zarówno przez Rosjan jak i przez Niemcy. W październiku 1939, we

64. *Ibid.*, tom II, str. 351 a także według danych zawartych w „Białej Księdze”.

Lwowie, Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe, wybrane w sowieckim „jednomysłnym” głosowaniu prosi rząd ZSSR o przyłączenie Ukrainy Zachodniej do macierzy, na co Moskwa łaskawie przystaje. Uniwersytet lwowski, szkoły, urzędy są ukraiinizowane, jednocześnie zaś Waluch, zabójca Konowalca, jest mianowany głównym pełnomocnikiem NKWD do walki z OUN.

Z drugiej strony, w Krakowie, powstaje Centralny Komitet Ukraiński dla uchodźców z Małopolski Wschodniej, na czele którego staje prof. UJ Kubijowycz. Komitet ten działa w porozumieniu z niemieckimi władzami okupacyjnymi i korzysta z pomocy OUN-Melnyka<sup>65</sup>.

Równolegle Bandera, wierny swej polityce tworzenia faktów dokonanych, przygotowuje wystąpienie zbrojne na wypadek niecierpliwie oczekiwanej wojny niemiecko-sowieckiej. W wyniku rokowań, przeprowadzonych z jego ramienia przez Riko Jarego, mającego teraz stopień pułkownika, i innych, nieujawnionych dotąd z nazwiska osób, dowództwo Wehrmachtu, w imieniu którego rozmowy prowadzili prof. Hans Koch, prof. Theodor Oberländer i prof. Georg Gerullis, tworzy w Legnicy i szkoli w rejonie Krynicy i Dukli „Legion Ukraiński” w sile dwóch batalionów

---

65. Tego okresu dotyczy ciekawa relacja, którą otrzymałem listownie od mjr. Eugeniusza Lubomirskiego, b. oficera do zleceń gen. Andersa.

Aresztowany na jesieni 1939 roku w Polsce przez NKWD i przewieziony później do więzienia w Kijowie, został dn. 28 maja 1940 r. stawiony przed oblicze szefa miejscowego NKWD, który po upewnieniu się, że Eugeniusz Lubomirski zna osobiście Andrzeja Melnyka z dyrekcji dóbr metropolii we Lwowie (gdzie Lubomirski dzierżawił tereny łowieckie), zaproponował mu wypuszczenie na wolność i powrót do żony, znajdującej się w Krakowie. W zamian za to, Eugeniusz Lubomirski miał się zobowiązać, że będzie obserwować Melnyka „który stoi teraz na czele ruchu antysowieckich Ukraińców z Małopolski Wschodniej” i ma swoją siedzibę w Krakowie. Co tydzień ma składać raporty agentowi, który będzie się w tym celu do niego zgłaszał. Na wszelki wypadek zostaje ostrzeżony, że gdyby próbował oszukać NKWD, to „NKWD ma długie ręce”. „I niech pamięta o losie, jaki spotkał Kutiepowa, Millera, Konowalca! Jeżeli nie przyjmie tej propozycji, nie może mieć nadziei na zwolnienie, bowiem będzie zesłany do obozu karnego „gdzie się wykończy”.

Zachęcając go do tej pracy, generał NKWD wskazał, że jako dobry patriota, Eugeniusz Lubomirski będzie oto mógł się przysłużyć swej ojczyźnie i pomścić szkody wyrządzone Polsce przez Ukraińców. „Zabili wam przecież wielu żandarmów, policjantów itd.”, a gdy Eugeniusz Lubomirski wtrącił: „Tak, wiem, również Hołówkę, Pierackiego”, usłyszał odpowiedź: „Hołówkę — tak, Pierackiego — wy sami!”. (Którą-to wypowiedź poczytuję za jedną jeszcze, naiwną „dezinformację” — W.Ż.).

Eugeniusz Lubomirski odrzucił jednak tę propozycję, oświadczając, że nie będzie pracował dla obcego i wrogiego państwa. Po dwóch tygodniach otrzymał w celi wyrok *Osoboje Sowieszczanija*, skazujący na 8 lat obozu pracy. Przebywał w obozie w Komi na robotach leśnych do października 1941 roku i wtedy dopiero został wypuszczony na wolność.

„Nachtigall” i „Roland”, ogółem ok. 700 ludzi<sup>66</sup>. Legion ten, włączony do pułku „Brandenburg”, przeznaczony dla działań dywersyjnych, składa się głównie z b. żołnierzy Ukrainy Zakarpackiej, oraz Ukraińców b. żołnierzy wojska polskiego. Ukraińskim dowódcą batalionu „Nachtigall” jest Banderowiec kpt. Szuchewycz. Niezależnie od tego, w wyniku układu zawartego przez OUN-R z gestapo, utworzona jest w Zakopanem szkoła gestapo, gdzie Ukraińcy wprawiani są w stosowaniu okrutnych metod śledztwa przeciw Polakom.

### *Wojna niemiecko-sowiecka*

Z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej w roku 1941, Bandera gotuje się do skoku po władzę. Batalion „Nachtigall” pierwszy wkracza w nocy z 29 na 30 czerwca do Lwowa. Wraz z nim przybywa Stećko oraz kilku członków Prowidu OUN-B, bez Bandery jednakże, który został w ostatniej chwili zatrzymany przez Niemców w Krakowie<sup>67</sup>. Stećko opanowuje radiostację lwowską i proklamując powstanie „Samostijnej Ukrainy” ogłasza dekret nr 1, wydany przez Bandere, który mianuje Stećkę szefem rządu. Rządowi temu metropolita Szeptycki udziela błogosławieństwa, nie wiedząc nic o rozłamie w łonie OUN.

Teren był dobrze przygotowany. Ukraińcy z ukrycia organizowali ogień do Rosjan, pomagali sygnalizacją bombardowaniu, organizowali dywersję na tyłach cofających się wojsk. Na powitanie Niemców wystąpiła milicja z żółto-niebieskimi opaskami, która dopuściła się, z pomocą motłochu, krwawych ekscesów antyżydowskich<sup>68</sup>.

W więzieniach we Lwowie znaleziono ponad 2.400 zwłok więźniów Ukraińców, Polaków i Żydów, wystrzelanych barbarzyńsko przez Rosjan tuż przed odejściem. W kilka dni później Niemcy mordują koło Bursy Abrahamowicza 38 Polaków, profesorów lwowskich i ich rodziny. Przyjęte jest twierdzenie, że posłużyli się listą proskrypcyjną, sporządzoną przez ukraińskich nacjonalistów, współpracujących z gestapo.

66. *Ibid.*, Ilnytzkiy, t. II, str. 139/140 oraz Borys Lewickij. *Sprawa dr. Oberländera*, „Kultura”, nr 147/148, Styczeń-Luty 1960 r.

67. Edwar Prus, *Utworzenie kolaboracyjnego rządu Ukraińskich Nacjonalistów i ogłoszenie we Lwowie w 1941 roku „Samostijnej Derżawy” pod protektoratem Trzeciej Rzeszy* w „Z dziejów stosunków Polsko-Radzieckich”, t. IX, Warszawa, 1972 r.

68. Por. Wiesław Szota, *Zarys rozwoju Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i UPA* w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” nr 1/1963 r. gdzie zresztą sporo omyłek i wiele tendencyjnych przeinaczeń.

Wraz z wojskami niemieckimi posuwają się ukraińskie „grupy marszowe”, samowładnie stworzone przez Banderę, z zadaniem proklamowania ukraińskiej niepodległości, organizowania własnej administracji i werbowania do swych szeregów ochotników. Grupą północną, idącą w kierunku Sokala na Żytomierz, dowodził Mikołaj Kłymyszyn. Według Ilnyckiego, owe trzy „grupy marszowe”, północna, środkowa i południowa, obejmowały 4.000 ludzi. Hasłem ich było wywołanie powstania na tyłach armii sowieckiej.

Grupa Melnyka przeciwstawiła się zdecydowanie tym próbom, opowiadając się jedynie na rzecz formowania regularnych wojsk ukraińskich przy oddziałach Wehrmachtu, do czego jednak nie doszło.

Nieoczekiwanie, dn. 11 lipca 1941 r., Niemcy zareagowali przeciw faktom stworzonym przez Banderowców, samozwańczy „premier” Stečko i 4 jego kolegów we Lwowie oraz Bandera w Krakowie są aresztowani i przewiezieni do Berlina, gdzie po kilkudniowych przesłuchaniach są wprawdzie wypuszczeni na wolność lecz zatrzymani na miejscu. Ze swej strony Jaryj na czele delegacji banderowców interweniuje w dowództwie niemieckim w Warszawie lecz bezskutecznie. Rzecznik OKW, prof. kpt. Gerullis wyjaśnia mu, że Hitler jest przeciwny utworzeniu państwa ukraińskiego, wobec czego „rząd” lwowski nie może być tolerowany.

Niebawem Niemcy uroczyście ogłaszają przyłączenie Małopolski Wschodniej i części Wołynia do Generalnego Gubernatorstwa z tym, że Lwów proklamowany jest miastem niemieckim. Z pozostałej części Wołynia, południowej części Polesia i Podola utworzony jest Generalny Komisariat Wołyńsko-Podolski z siedzibą w Brześciu nad Bugiem pod sadystycznym Gauleiterem Erichem Kochem, podległym ministrowi Rzeszy Rosenbergowi. Ostateczne złudzenia Ukraińców upadają, gdy Besarabia i Bukowina dostają się Rumunii.

Dla jednego wszelako celu Niemcy zachowują kartę ukraińską: a to dla rozgrywania Ukraińców przeciw Polakom. Na zjeździe NSDAP w dn. 15 sierpnia 1942 Hans Frank oświadcza:

„W interesie polityki niemieckiej należy utrzymać naprężony stosunek między Polakami i Ukraińcami. Liczba 4,5 czy 5 mil. Ukraińców, których posiadamy w kraju, jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków<sup>69</sup>”.

Wobec aresztowania Stecki, OUN-B schodzi w podziemie.

---

69. Stanisław Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Wydawnictwo Prawnicze, Kraków, 1956 r., str. 145, 470/471.



Na czele tajnej organizacji staje Mikołaj Łebed, który w rządzie Stečki miał stanowisko sekretarza stanu.

Łebed podejmuje bratobójczą walkę z Melnykowcami i reguluje bronią porachunki. Dn. 30 sierpnia giną, na dworcu kolejowym w Żytomierzu, w drodze do Kijowa Senyk i Ściborski. W późniejszym okresie zamordowani są kolejno Baranowski, jego szwagier działacz OUN-M — Czemeryński, płk Suszko, dr Olżycz — syn wybitnego pisarza ukraińskiego O. Ołesia i w.in.

Dn. 12 września 1941 r. w gmachu ambasady polskiej w Berlinie, prof. Hans Koch stawia wobec Bandery, Stečki i Stachiwa kategoryczne żądanie publicznego odwołania aktu z dn. 30 czerwca, proklamującego powstanie niepodległej Ukrainy i własnego rządu, gdyż rozliczne organizacje i osobistości ukraińskie powołują się na Ukrainie na ten rząd jako najwyższą władzę. Wszyscy trzej Ukraińcy odmawiają i trzy dni później są aresztowani i zesłani do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen<sup>70</sup>, gdzie spotykają się z Melnykiem...

Stosunek władz niemieckich do Ukraińców zaostrza się, oba bataliony Legionu Ukraińskiego, wycofane z Ukrainy i użyte, na prawach rocznego kontraktu służby, do walki z różnymi oddziałami partyzanckimi, są ostatecznie rozwiązane, przy czym Roman Szuchewycz unika aresztowania.

Na tyłach wojsk niemieckich powstają pierwsze grupy partyzanckie, podsycane i zaopatrywane ze strony sowieckiej. Banderowcy odpowiadają utworzeniem w roku 1942 oddziałów własnych, zwalczających partyzantów sowieckich. Stąd stopniowo powstaje Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), która na ziemiach o ludności ukraińskiej podejmuje walkę zarówno z partyzanckimi komunistami jak i z oddziałami AK i innych podziemnych formacji polskich. Ludność dająca schronienie i pomoc oddziałom walczącym przeciw Niemcom, poddana jest okrutnym represjom — w pamięci Polaków ziem południowo-wschodnich UPA staje się symbolem najdzikszego bestialstwa.

UPA walczy nieraz i z oddziałami niemieckimi, jednakże liczne jednostki Wehrmachtu życzliwie odnoszą się do tego nieoczekiwanego pomocnika w wojnie z bolszewikami, tolerują go i zaopatrują w broń. Dowództwo UPA obejmuje Roman Szuchewycz — „Taras Czuprynka”, któremu tajna, utworzona przez

70. *Ibid.*, Ilnytkij, t. II, str. 257 oraz list adw. dr. H. Neuwitha z Monachium, pełnomocnika rodziny Bandery, do *Suddeutsche Zeitung*: „Warum Bandera ins KZ kam”, 5. X. 1962 r.

OUN-B, „Ukraińska Główna Wierchowna Rada (UHWR) nadaje stopień generała.

W roku 1943 Niemcy tworzą dywizję „SS Hałyczyna”, do której masowo zgłaszają się ukraińscy ochotnicy pod hasłem walki z głównym wrogiem — Sowietami. Dywizja ta w następnym roku wysłana jest na front pod Brody, gdzie zostaje pobita odnosząc ciężkie straty. Przeciw Polakom nigdzie nie jest użyta. Przed niepowstrzymaną nawałą sowiecką, „SS Hałyczyna” wycofana jest w roku 1945 na zachód, gdzie za zgodą ministra Rosenberga podporządkowana jest Ukraińskiemu Komitetowi Narodowemu, działającemu w imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na czele Komitetu staje gen. Pawło Szandruk<sup>71</sup>, do Komitetu należy wspomniany uprzednio prof. W. Kubijowycz. Przed zakończeniem działań powstają inne jeszcze jednostki, tworzące razem Ukraińską Armię Narodową. Po zawieszeniu broni, żołnierze jej zostają internowani przez wojska alianckie.

Na jesieni 1944 roku wobec dalszych klęsk, Niemcy wypuścili Ukraińców z obozu w Sachsenhausen i dali Banderze na najwyższym szczeblu pomoc dla UPA. Z nadejściem wojsk sowieckich UPA zapada po wsiach i lasach, i wyrasta ponownie na tyłach Czerwonej Armii. Nawet po kapitulacji Niemiec prowadzi nadal partyzantkę, głównie w Małopolsce, po obu stronach nowej granicy wschodniej PRL. Wspomaga ją z dala, przerzutami sprzętu i pieniędzy Bandera, który ewakuował się z wojskami niemieckimi i osiadł w Bawarii, i który dzięki „zimnej wojnie” otrzymuje dla niej pomoc zapewne od USA, a może również od organizacji gen. Gehlena.

W walkach z oddziałami UPA, podjętej przez siły zbrojne Polski Ludowej, ginie gen. Walter Świerczewski. Dla zduszenia wciąż tlejących ognisk oporu, władze PRL uciekają się do masowych przesiedleń ludności, głównie z Łemkowszczyzny. Walki o zmiennym natężeniu przeciągają się, tu i tam, do roku 1950, kiedy w dn. 5 marca Roman Szuchewycz — Taras Czuprynka, ataman dzielny ale i okrutny, ginie od kul sowieckich z całym oddziałem, osaczony w kryjówce pod Lwowem przez oddział NKWD, któremu nie chce się poddać<sup>72</sup>.

Mało jest danych o losach Riko Jarego w dalszym okresie

71. Patriotą ukraiński, polski oficer kontraktowy, ppłk dypl. Szandruk dowodził w kampanii wrześniowej działaniami 29. Brygady Piechoty. Za okazane męstwo został po wojnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Por. Paweł Szandruk „Historyczna prawda o U.A.N.,” *Kultura* nr 212 z 1965 r.

72. Por. Benedykt Heydenkorn w nr. 289 z 1971 r. *Kultury* o książce Petra Mirczuka: *Roman Szuchewycz (gen. Taras Czuprynka) komandyr armii bezsmertnych*, Nowy Jork, 1970 r.

wojny. Podobno w roku 1941 udał się do Bukowiny i Besarabii, i tam ogłosił się „Komendantem Ukraińskich Nacjonalistów”.

Po wojnie Melnykowcy ogłosili wiadomość, że Jaryj objeżdża obozy ukraińskie w strefie sowieckiej w Austrii w towarzystwie urzędników rosyjskich. Nie wiem, czy można dać wiary tej informacji.

Po wojnie Jaryj osiadł w Willach, gdzie prowadził biuro transportowe. Zmarł w maju 1969 roku.

### *Losy podsądnych warszawskich*

Ciekawe dane o losach byłych oskarżonych z procesu warszawskiego uzyskałem od Benedykta Heydenkorna, który jako rasowy dziennikarz zachował rozległe kontakty informacyjne.

A więc Mikołaj Łebed pozostał zastępcą Bandery do jesieni 1943 roku, kiedy to stanowisko przejął Roman Szuchewycz, on zaś został kierownikiem referatu spraw zagranicznych. Ukrywał się cały czas przed Niemcami, którzy wyznaczyli dużą nagrodę za schwytanie go. Wobec klęski Niemiec ewakuował się do Austrii, skąd przez Włochy i Szwajcarię dostał się do Niemiec dopiero w roku 1947. Drogą jego z Banderą i, zdaje się, z organizacją rozeszły się i Łebed emigrował do USA. Jak mi wiadomo, przebywał przez jakiś czas w otoczeniu Jamesa Burnhama. Nadal czynny w sprawach ukraińskich, współpracuje z władzami amerykańskimi.

Wraz z nim przebywa jego żona, Daria z Hnatkiwskich, która ocalała z zawieruchy wojennej.

Mikołaj Kłymyszyn był przez Niemców aresztowany w roku 1941 i osadzony w Oświęcimiu. Skończył uniwersytet w Monachium. Jest obecnie w USA, nadal czynny w OUN-B.

Bohdan Pidhajny służył w dywizji „SS Hałyczyna”, po wojnie przebywał w obozie we Włoszech, skąd uciekł do Niemiec i współpracował z Banderą jako kierownik placówki łączności z krajem. W roku 1950 on również rozstał się z Banderą z powodu różnicy zdań i wyemigrował do Kanady, gdzie pracuje jako inżynier.

Katarzyna Zarycka, która ułatwiła ucieczkę Maciejce do Czechosłowacji, opuściła więzienie przed wojną. Pod okupacją była czynna jako emisariuszka i łączniczka. Wyszła zamaż za działacza OUN Michała Sorokę. W roku 1946 osaczona na stacji w Chodorowie przez oddział NKWD podjęła walkę, zastrzeliła jednego z milicjantów, po czym zażyła truciznę. Natychmiastowy

zabieg w szpitalu uratował jej życie. Skazana na dożywotnie więzienie, powiła syna, którego wychowała rodzina. Mąż skazany również na dożywotnie więzienie, zmarł przed trzema laty nie odzyskawszy wolności<sup>73</sup>.

Jarosław Rak, drugi konwojent Maciejki, zwolniony z więzienia przed wojną, był przez Niemców aresztowany w roku 1941 i przesiedział do końca wojny w Oświęcimiu. Żyje w USA. Jest głównym kontrolerem w OUN-B.

Jakub Czornij, który dał schronienie Maciejce w Lublinie, student KUL'u, zginął w nieznanymi okolicznościach w rejonie Przemyśla, jako członek Organizacji.

Eugeniusz Kaczmarek, uwolniony w czasie wojny z więzienia, zmarł w roku 1942 we Lwowie na gruźlicę.

Iwan Maluca, nie przyjęty do Organizacji, zginął jako żołnierz niemiecki pod Stalingradem.

Roman Myhal, ewakuowany we wrześniu 1939 roku z więziami z Sieradza, został podobno wraz z grupą dywersantów niemieckich zastrzelony przez straż więzienną w okolicy Mielca.

Jarosław Karpyneć, zwolniony we wrześniu 1939 roku z więzienia, udał się na Zachód, gdzie ożenił się w Niemką. Walczył na froncie rosyjskim. W nieustalonych okolicznościach zginął w roku 1943 w Tarnopolskiem. Podobno na jego samotnym grobie stoi krzyż z wypisanym nazwiskiem<sup>74</sup>.

### *Śmierć Stefana Bandery*

Tajemnica otaczała również przez jakiś czas śmierć Stefana Bandery. Znalaziono go martwym w klatce schodowej domu w którym mieszkał w Monachium, w dn. 15 października 1959 r., zaraz po powrocie z biura i zagarażowaniu samochodu. Obdukcja nie wykazała uszkodzeń ciała, nie znaleziono również śladów trucizny. W równie zagadkowy sposób zmarł w Monachium, dwa lata wcześniej, bliski współpracownik Bandery, Lew Rebet, publicysta i ideolog OUN-B.

Bandera był do ostatniej chwili czynny w walce przeciw Sowietom. Słał pod okupację emisariuszów i przekazy, podsycił ducha oporu. Do końca także — mimo zmienionych warunków i nowych możliwości — był antypolski. Pismo *Szlach Peremohy*,

73. Por. wspomnienia tegoż Soroki z obozu koncentracyjnego sowieckiego w *l'Est Européen*, Paryż, nr 122, listopad 1972 r.

74. Głównie na podstawie listów Benedykta Heydenkorna z Toronto z dn. 1. VII, 7. VII 1972, 10. I i 1. II. 1973 r.

które wydawał, ziało chorobliwą wręcz nienawiścią do nas<sup>75</sup>. Pozostał wcieleniem fanatyzmu i zaślepienia.

Ukrywał się pod przybranym nazwiskiem Stefana Popiela, stale czuwała nad nim ochrona, wyjątkowo w krytycznym dniu nie miał przy sobie straży.

Po dwóch latach zagadka jego śmierci wykryła się i hipoteza skrytobójczego morderstwa została potwierdzona. Co więcej, znalazł się sprawca, który sam się do winy przyznał.

Dn. 12 sierpnia 1961 roku do władz policyjnych w Berlinie Zachodnim zgłosił się Ukrainiec, Bohdan Staszyński, występujący przedtem pod fałszywym nazwiskiem niemieckim. Przybył z żoną, Niemką i prosił o azyl i o zaarrestowanie, gdyż jest winny zamordowania z rozkazu KGB-NKWD zarówno Rebeta jak i Bandery. Zdumionym urzędnikom wyjaśnił, że pochodzi spod Lwowa, został jako młody chłopiec zwerbowany w drodze szantażu do służby rosyjskiej. Z początku, w okresie tropienia oddziałów UPA, wykonywał różne zadania szpiegowskie w środowisku ukraińskim na miejscu, potem awansował, przeszedł w Kijowie specjalne szkolenie, został nauczony języka niemieckiego i wysłany do Niemiec Zachodnich dla rozpracowania ośrodków ukraińskiej emigracji. Wreszcie, wyposażony w specjalną broń, otrzymał rozkaz zgładzenia Rebeta, a po udanym dokonaniu tego zamachu — zadanie główne: zabicia ukraińskiego wroga nr 1 Sowietów, Stefana Bandery vel Popiela. (Jakoby planowany był jeszcze trzeci mord — Jarosława Stečki, 12-dniowego premiera w roku 1941, teraz emigranta w Monachium).

Broń użyta do obu zamachów była bardzo pomysłowa a zarazem bardzo prosta. Był to dwudziestoparocentymetrowej długości rozpylacz kwasu pruskiego, działający za naciśnięciem tłoków. Podsunęta pod nos ofiary broń, wstrzykując zawartość dwóch pojemników kwasu powodowała błyskawiczne porażenie dróg oddechowych i natychmiastową śmierć. Wydzielony z broni gaz ulatniał się po chwili nie zostawiając żadnego śladu. Dla własnej ochrony, zamachowiec miał polecane jednocześnie zastosowanie specjalnego przeciwśrodku.

Po dokonaniu zamachu Staszyński wyrzucił do kanału w Monachium użytą broń, wszedł do samolotu i wrócił przez Berlin do Rosji, gdzie został odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru. (Odnosny dokument przywiózł i przedstawił).

Zdawałoby się, że ta iście „doskonała zbrodnia” nie mogła być nigdy wykryta. Tak byłoby zapewne, gdyby nie... miłość. W czasie pobytu w Niemczech, Staszyński, dwudziestokilkolletni

---

75. List Stanisława Paprockiego z Monachium z dn. 18. VII. 1958 r.

młody człowiek zakochał się w pewnej Niemce. Po dokonaniu drugiego zabójstwa, władze KGB w dowód uznania zezwoliły mu na poślubienie jej i wspólne zamieszkanie w Moskwie. Staszyński wyznał żonie swą przeszłość i za jej namową postanowił zerwać z okrutną służbą i wybrać wspólnie wolność, tym bardziej, że odkrył w swym pokoju druty mikrofonu i stwierdził, że jest śledzony.

Oczekując dziecka, żona uzyskała pozwolenie na powrót do Berlina wschodniego i dokonanie połogu u swej rodziny. W 4 miesiące później dziecko zmarło i wtedy Staszyńskiemu dano przepustkę na pogrzeb. Zbiegł razem z żoną do Berlina zachodniego w czasie pogrzebu, akurat w przededniu przegrodzenia Berlina drutami i kontrolą, po których wyrósł mur graniczny, po dziś dzień uniemożliwiający wszelką ucieczkę.

Cała ta niezwykła spowiedź byłaby przyjęta ze sceptyczną nieufnością, gdyby Staszyński nie wskazał był jedyne dowodu, jaki pozostał na miejscu zbrodni: usiłując podrobić klucz do domu, gdzie mieszkał Bandera, Staszyński ułamał w zamku bramy część wytrycha. Idąc za tą wskazówką policja rozmontowała zamek i odłamek odnalazła. Dowód był przeprowadzony.

Wyrokiem sądu niemieckiego w Karlsruhe, Bohdan Staszyński został skazany za zabójstwo Rebeta i Bandery na 8 lat więzienia z uznaniem za okoliczność łagodzącą tego, że zbrodni tych dokonał jako zaślepiony wykonawca z rozkazu przemożnej władzy zwierzchniej.

W procesie obok prokuratora występowali adwokaci z symbolicznym powództwem cywilnym w imieniu wdowy, córki i syna zabitego Stefana Bandery.

### *Śmierć Grzegorza Maciejki*

Zabójca ministra Pierackiego, Grzegorz Maciejko zmarł w zupełnym zapomnieniu dn. 13 sierpnia 1966 roku w Lanus pod Buenos Aires w Argentynie. Do Argentyny wyemigrował za paszportem litewskim i żył pod przybranym nazwiskiem jako Petro Knysz.

Jak mi pisze Heydenkorn, ożenił się z Argentyńką ukraińskiego pochodzenia. Nie mógł przystosować się do klimatu Argentyny, był w złym stanie nerwów i dużo pił. Pracował jako robotnik budowlany, zatrudniony przy wysokich konstrukcjach, gdyż był obdarzony wyjątkowym zmysłem równowagi. Tak jak w młodości we Lwowie, chorował na gruźlicę. Od zamachu warszaw-

skiego był na marginesie życia organizacyjnego i w ogóle ukraińskiego.

Można rzec, że był ofiarą dokonanego przez siebie zamachu. Zupełnie jak po powrocie z Warszawy do Lwowa, gdy przyszło mu tułać się po przygodnych melinach, w głodzie i opuszczeniu.

Dopiero po śmierci, wracając do nazwiska, nabiera znowu dla Organizacji znaczenia, jako symbol. W różnych ośrodkach ukraińskich specjalne komitety prowadzą zbiórkę na budowę pomnika-nagrobka „dla uczczenia bohatera, który z ramienia Organizacji wykonał wyrok”. W prasie ukraińskiej zamieszczone są jego portrety z młodości, czyn jego i proces warszawski przedstawiane są hagiograficznie, podmalowane i retuszowane. Zamach na ministra Pierackiego kapitalizuje się raz jeszcze...



Czy w Nowym Sączu, gdzie spoczywają szczątki Bronisława Pierackiego, o którym Józef Piłsudski w pośmiertnym rozkazie napisał, że „spełnił dobrze i z honorem nałożony na niego obowiązek żołnierski i poległ jako wojskowy na wyznaczonym mu posterunku”, grób jego otoczony jest pamięcią społeczeństwa polskiego?

*Władysław ŻELEŃSKI*

Z. S. SIEMASZKO

## ROZMOWY Z KAPITANEM SZABUNIA

Kapitan Stanisław Szabunia, dawny oficer AK na kresach północno-wschodnich (ówczesny pseudonim „Licho”)\*, mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych. W czasie jego krótkiej wizyty w Londynie we wrześniu 1971 roku odbyliśmy kilka rozmów, dotyczących zarówno okresu wojennego jak i powojennego, których zasadniczy przebieg podany jest poniżej. Rozmowy te nie były z góry przygotowane i dlatego są one nieco chaotyczne zarówno o ile chodzi o chronologię i tematykę, jak i o hierarchię ważności spraw poruszonych.

Relację z tych rozmów wysłałem do p. Szabuni z prośbą o skorygowanie i uzupełnienie. Niestety w odpowiedzi otrzymałem jedynie uwagi o charakterze ogólnym, które w większości wypadków uwzględniłem wprowadzając w tekście odpowiednie zmiany. Jednak parę uwag pominąłem.

Jedna z uwag p. Szabuni, do której nie zastosowałem się, brzmiała: „Opinie o książce Truszkowskiego chciałbym albo ominąć, albo skrócić do kilku niezbędnych wypowiedzi. Pomimo wszystko zrobił on przysługę naszej sprawie”. Należy docenić niechęć p. Szabuni do wypowiedziania publicznie krytycznych uwag w stosunku do swego dawnego dowódcy, ale jednak chyba źle by się stało, gdyby pewne opinie i stwierdzenia zawarte we wspomnieniach Truszkowskiego pozostały bez odpowiedzi, tym bardziej, iż p. Szabunia jest jednym z niewielu kompetentnych świadków spraw opisywanych przez Truszkowskiego. Dlatego nie wprowadziłem zmian w wypowiedziach p. Szabuni, dotyczących wspomnień Truszkowskiego.

Inna uwaga p. Szabuni brzmiała: „Kilkakrotnie w naszych

---

\* W lokalnej podwileńskiej mowie pseudonim ten często brzmiał jako „lichij”, co znaczy „sprytny, chytry”.



rozmowach wyszły różnice naszych filozofii i opinii na temat odpowiedzialności i potrzeby przelewania krwi. Nie różnimy się zbyt wiele, ale mój punkt widzenia wyszedł mętnie". Zgadzam się z tą uwagą całkowicie, ale pomimo prób nie udało mi się w tych notatkach przedstawić dostatecznie przejrzysto punktu widzenia p. Szabuni na celowość akcji wojskowej pod Wilnem latem 1944.

Jednocześnie p. Szabunia zwraca w liście uwagę na „różnicę między swobodną, przyjacielską rozmową, po 25 latach, a obiektywnymi przyczynkami historycznymi". Niewątpliwie jest to słuszne stwierdzenie, ale wobec poważnego braku informacji na temat wypadków poruszonych w tych rozmowach nabierają one pewnej wartości, pomimo swej przypadkowej nieco formy.

W liście swoim p. Szabunia obiecywał, iż „przepracuje te nasze rozmowy", jednak pomimo ponagleń z mojej strony nie zdołałem uzyskać szczegółowych uzupełnień, do czego przyczynił się chyba zły stan zdrowia p. Szabuni, jak również jego wrodzona niechęć do pisania. W tej sytuacji zdecydowałem się na publikację tekstu uwzględniającego jedynie większość ogólnych uwag p. Szabuni.

Listopad 1972

Przytoczone poniżej relacje z rozmów z kpt. Szabunią łaskawie przejrzał i zaopatrzył kilku komentarzami płk Prawdzic-Szłaski, organizator i komendant nowogródzkiego okręgu AK. Komentarze te podane są w odnośnikach.

#### BEZPOŚREDNIE SKUTKI „BURZY” (Pierwsza rozmowa — 8 września 1971)

Z. S. Siemaszko: — Na początek chciałem zadać pytanie zasadnicze, dotyczące ujawnienia przed władzami sowieckimi całej wileńskiej i nowogródzkiej organizacji wojskowej w lipcu 1944. W Warszawie, Lublinie, czy Kielcach jeszcze można było mieć jakieś złudzenia, ale na terenach północno-wschodnich, które doświadczyły już sowieckiej okupacji na własnej skórze w latach 1939-41, złudzeń takich nie powinno być, tym bardziej, iż oddziały AK na tych terenach w czasie okupacji niemieckiej walczyły nie tylko z Niemcami, czy Litwinami, ale również, z konieczności, walczyły ze zorganizowaną i dowodzoną

odgórnie z Moskwy partyzantką sowiecką<sup>1</sup>. Co „Wilk”<sup>2</sup>, jego sztab i jego otoczenie mieli zamiar osiągnąć przez dopomaganie armii sowieckiej w zdobywaniu Wilna i przez to samo wydanie swych oddziałów w ręce sowieckie?

S. Szabunia: — W dniu 2 lipca 1944 pod wsią Raściuny miała miejsce odprawa dla dowódców, do dowódcy plutonu włącznie, w czasie której „Wilk” odczytał rozkaz do akcji „Burza”, której celem miało być zajęcie Wilna i wystąpienie w roli gospodarzy wobec wkraczających władz sowieckich. Na zakończenie „Wilk” zapytał, czy są jakieś pytania. Byłem jedyny który wystąpił. Wywiązała się wymiana zdań pomiędzy „Wilkiem” i mną, która miała przebieg mniej więcej następujący. Zapytałem:

— Co robić jeżeli bolszewicy będą nas rozbrajać?

A na to „Wilk”:

— Do tego nie dojdzie, bo jest porozumienie.

— A jednak jeżeli mimo to zaczną rozbrajać, czy bić, czy uciekać, czy też poddać się?

— Do rozbrajania nie dojdzie, a zresztą będą rozkazy.

— A jeżeli rozkazów nie będzie?

— Rozkazy będą. Wstąpić.

Truszkowski<sup>3</sup> w swoich wspomnieniach całkowicie zniekształcił ten epizod pisząc iż dotoczył on jedynie musztry<sup>4</sup>.

Z. S. S.: — Zadał Pan „Wilkowi” zasadnicze pytanie, dotyczące celu akcji wileńskiej, ale nie dostał Pan zadawalającej odpowiedzi. Jak Pan na to zareagował?

1. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Ludność okręgu nowogródzkiego nie miała żadnych złudzeń co do Sowietów i zdawała sobie sprawę, co będzie z chwilą ich przyjścia. Świadomość ta przyczyniła się do ograniczonej zresztą w swym zakresie dezercji z oddziałów, spowodowanej zarządzeniem operacji wileńskiej. Zjawisko dezercji nigdy przedtem nie miało miejsca”.

2. Ppłk Aleksander Krzyżanowski, początkowo kwatermistrz, a później (po aresztowaniu płk. Sulika wiosną 1941) komendant okręgu AK Wilno, któremu latem 1944 został podporządkowany operacyjnie okręg AK Nowogródek. Urodzony w roku 1895. Służył w I Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego. Później oficer służby stałej, major artylerii. Przeniesiony do rezerwy na parę lat przed wojną. Zmobilizowany w 1939 brał udział w kampanii wrześniowej. Do Wilna przybył w listopadzie 1939. Po wojnie był więziony w ZSSR i PRL.

3. Stanisław Truszkowski, *Partyzanckie wspomnienia*, Inst. Wyd. Pax, 1968. Str. 270.

4. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Na odprawie w dniu 2 lipca 1944 byłem obecny, gdyż w tym dniu zdawałem 5 batalion ppłk. 'Poleszukowi' i prawdą jest, że jedyny kpt. 'Licho' (Szabunia) prosił o wytyczne i rzucił pytania w związku z ofensywą sowiecką. Odpowiedzi jednak nie dostał”.

S. Sz.: — Dyskutowaliśmy z „Krysią”<sup>5</sup> co robić w tej sytuacji, on zdecydował się nie brać udziału w akcji<sup>6</sup>. Ja ze swoją kompanią poszedłem pod Wilno.

Z. S. S.: — Co przemówiło za tym, że zdecydował się Pan wziąć udział w akcji?

S. Sz.: — Był wyraźny rozkaz do akcji. Dla mnie niewykonanie rozkazu to jednak była poważna sprawa. Wkrótce przed wymarszem jeden z moich dowódców plutonów, „Puhacz”, na patrolu rozbił niemiecki wóz dowodzenia, w którym były szczegółowe plany ewakuacji niemieckiej z rejonu Mińska i Wilna. Plany te musiały pomóc sztabowi AK w synchronizacji naszego natarcia na Wilno z przesuwaniem się frontu. Marsz na Wilno rozpoczął się 4 lipca. Z 5 batalionu brały udział tylko dwie kompanie, druga — którą dowodziłem, i trzecia — rezerwowa. Na lewo ode mnie miał się posuwać 3 batalion pod dowództwem Bolesława Piaseckiego, ale pomylił on drogi, zablokował moje przejścia i przez to przyczynił się do opóźnienia osiągnięcia pozycji wyjściowej. W tym czasie znikł „Bustromiak”<sup>7</sup>, który objął

Z. S. S.: — Jakie były nastroje w czasie przygotowań i marszu na Wilno?

S. Sz.: — Istniały poważne wątpliwości co do tego jak nas bolszewicy potraktują i to nas trapiło, ale z drugiej strony podtrzymywał nas widok samych siebie, po raz pierwszy zobaczyliśmy się, było nas dużo i uzbrojenie nie było najgorsze. To dodawało otuchy.

Z. S. S.: — A co stało się po akcji na Wilno? dowództwo 5 batalionu po odejściu Truskowskiego<sup>8</sup> i pojawił się dopiero po zakończeniu akcji.

---

5. Por. Jan Borysewicz, dowódca 2 batalionu 77 pp AK. Oficer służby stałej, kolega Szabuni z podchorążówki i z 41 pp im. Józefa Piłsudskiego, stacjonowanego przed wojną w Suwałkach.

6. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Por. 'Krysią' był pod Wilnem, lecz wycofał się, ponieważ nie dostał dokładnego rozkazu i wytycznych. Dołączył on do mnie w dniu 7 lipca 1944 w rejonie Solczy razem z kpt. 'Wartą' (Sędziak)”.

7. Kpt. Bolesław Wasilewski, uprzednio szef Oddz. II sztabu okręgu Nowogródek. Oficer służby stałej, przed wojną dowódca 1 kompanii w 5 pp Legionów stacjonowanym w Wilnie.

8. Kpt., później mjr, Stanisław Truskowski „Sztremer”, dowódca 5 batalionu 77 pp AK. Odszedł wraz z oddziałem sowieckim z Puszczy Rudnickiej na wschód w celu przeprowadzenia pertraktacji z władzami sowieckimi jako przedstawiciel „Wilka”. Po dotarciu do celu został z miejsca aresztowany. Oficer służby stałej, przed wojną w 1-ym pułku artylerii lekkiej Legionów, stacjonowanym w Wilnie.

S. Sz.: — Po akcji 5 batalion wycofał się do Jodziszek. „Bustromiak” odnalazł się. Bolszewicy chwilowo nie zaczepiali nas. Krążyły pogłoski, że dadzą nam ciężką broń, że stworzą dwie dywizje, że „Wilk” prowadzi rozmowy z gen. Czerniachowskim.

Z. S. S.: — Co stało się po aresztowaniu dowódców?

S. Sz.: — Rano 17 lipca 5 batalion przeszedł do wsi Wojcieszyuny nad Mereczanką, było to odejście oddziałów nowogródzkich ze zgrupowania. Wiedzieliśmy już, iż wyżsi oficerowie zostali aresztowani. W nocy z 17 na 18, a może następnej nocy, nastąpił wymarsz do Puszczy Rudnickiej. „Kotwicz”<sup>9</sup> objął dowództwo nad naszą kolumną, szliśmy wzdłuż Mereczanki na Rudniki, a nasze tabory przez Jaszuny. Tam stacjonowały oddziały sowieckie, ale naszych taborów nie ruszały. Nad ranem pojawiły się nad nami sowieckie samoloty zwiadowcze tzw. kukuruźniki. W tym samym czasie około 20 km na południe od nas posuwał się 2 batalion „Krysi” i koło Solecznik zrzucono na nich ulotki sowieckie, żądające poddania się i złożenia broni. Na skutek tego „Krysi” batalion rozwiązał, zostawiając przy sobie tylko niewielką grupę doborową. Kolumna sowieckich amfibii (około 20 sztuk) pojawiła się na naszej drodze i przeszkadzała nam w marszu. Mówili, że idą na Rudniki. Kalenkiewicz rozmawiał z dowódcą amfibii dwukrotnie. W tym czasie krążyły już nad nami sowieckie samoloty zwiadowcze, jeden z nich został przez nas zestrzelony. Wreszcie skrzyliśmy w lewo w kierunku jeziora Kromań zostawiając amfibie na drodze. Wkrótce potem, już w lesie wysokopiennym, znowu ta sama kolumna amfibii pojawiła się na naszej trasie. Kalenkiewicz obstawił ją moją kompanią i krzyknął, iż muszą zniknąć z naszej trasy. Było go dobrze słychać i amfibie zawróciły i odeszły<sup>10</sup>. Mogliśmy sobie dać z nimi radę, ich siła ognia nie była wielka. Nasz stan wynosił 1.500 do 2.500 ludzi, wchodziły bataliony 1, 3, 5 i 6 oraz szwadron kawalerii pod dowództwem „Ostro-

9. Mjr, później ppłk dypl. Maciej Kalenkiewicz, uprzednio był w sztabie okręgu Nowogródek. Oficer służby stałej, skoczek. Został zrzucony do kraju w grudniu 1941. W czasie pobytu w Oddz. Operacyjnym Sztabu Nacz. Wodza w Londynie przyczynił się poważnie do przyjęcia koncepcji powietrznego kontaktu z krajem i do zaprojektowania brygady spadochronowej. Inżynier-saper. Będąc w Londynie, jeszcze w stopniu kapitana, wspólnie z kpt. dypl. Marianem Utnikiem był jednym z organizatorów tajnej organizacji młodych oficerów, tzw. młodoturków.

10. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Po aresztowaniu 'Wilka' szły ze mną do Puszczy Rudnickiej 2, 6 i 7 batalion oraz 1 szwadron 26 pułku ułanów. Potem dołączył 3 batalion Piaseckiego. Eskadra samolotów sowieckich ostrzelała nas z broni pokładowej i zrzuciła ulotki nakazujące przerwać marsz, przejść do miejscowości Gudełki i złożyć broń”.

ga<sup>11</sup>. Tak maszerowaliśmy cały dzień, w nocy, chyba z 18 na 19 lipca przy ogniskach odbywały się narady pomiędzy Prawdzicem<sup>12</sup>, Kalenkiewiczem i Piaseckim. Co robić? Prawdzic i Piasecki byli zdania, iż trzeba wycofywać się na zachód, Kalenkiewicz uważał, że należy bronić tych ziem i na nich pozostać tworząc w Puszczy Rudnickiej bazę partyzancką. Nad ranem odeszli na zachód najpierw Prawdzic, a potem Piasecki ze swoim 3 batalionem. Od tego czasu rozpoczęło się bezpośrednie rozkazodawstwo pomiędzy Kalenkiewiczem a mną. Część wojska rozproszyła się. Wówczas miałem około 250 ludzi, tzn. swoją kompanię i część kompanii 3-ciej. Parę dni po odejściu Prawdzica i Piaseckiego oddziały sowieckie rozpoczęły natarcie na nasze zgrupowane. Widocznie musieli wypatrzeć nas z kukuruźników. Kalenkiewicz kazał mi odeprzeć to natarcie. Zdołałem ze swoimi ludźmi wykonać to zadanie, sowieciarze odeszli. Obszukując sowieckiego żołnierza, który padł pierwszy (młody chłopak blondyn) znalazłem w kieszeni romantyczny wiersz napisany przez niego o jakiejś szerokiej syberyjskiej rzece. Czytałem ten wiersz z pewnym rozczuleniem, gdyż urodziłem się i dzieciństwo swoje przeżyłem w Pietropawłowsku, gdzie mój ojciec pracował na kolei. Do Polski przyjechaliśmy dopiero w 1924 roku. Po odparciu sowieckiego natarcia przekonyywałem Kalenkiewicza, iż musimy koniecznie natychmiast ruszyć z miejsca. On natomiast zamierzał przyjąć dalsze natarcia i bronić się w miejscu naszego postoju w puszczy. Z trudnością udało mi się przekonać go o słuszności mojej sugestii i wreszcie ruszyliśmy do innej części puszczy. Kalenkiewicz był bardzo dzielnym oficerem i dobrym sztabowcem, ale nie znał się na walce partyzanckiej, nie rozumiał iż ruch jest koniecznym elementem walki tego rodzaju, i stale myślał kategoriami obronnego jeża, co było zabójczą taktyką. Poza tym trzymał kawalerię, która nas zdradzała. Tłumaczyłem mu, że koniecznie trzeba wyzbyć się koni, gdyż partyzanci mogą się skryć całkiem skutecznie przed sowieckimi kukuruźnikami nawet w małych krzaczkach, a koni schować nie można, nawet w wysokopiennym lesie, bo wypatrzą je z góry, ale Kalenkiewicz nie chciał o tym słyszeć i kawalerię zatrzymał. W tym czasie Kalenkiewicz nie był w pełni sił fizycznych, niedawno amputowana ręka jeszcze krwawiła, (opatrywała go sanitariuszka Stanisława Sokołowicz), może nawet miał podwyższoną temperaturę. Kukuruźniki musiały nas wypatrzeć, bo nadleciały samoloty,

11. Rtm. kawalerii Jan Skrochowski, skoczek zrzucony w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1944.

12. Ppłk, później płk Janusz Prawdzic-Szlaski, „Borsuk”, organizator i dowódca nowogródzkiego okręgu AK. Obecnie w Londynie.

które wówczas nazywaliśmy Dakotami i bombardowały nas. Doshedłem do wniosku, że taktyka Kalenkiewicza — zarówno stała tendencja do obrony w miejscu jak i zatrzymanie zdradzającej nas kawalerii — jest zabójcza i postanowiłem rozstać się z nim<sup>13</sup>.

Z. S. S.: — Jeden z żołnierzy z Pana kompanii, obaj wiemy o kim mowa, mówił mi, iż powodem wyjścia z puszczy był brak jedzenia i wody.

S. Sz.: — Nie jest to ściśle. Trudności zaopatrzeniowych właściwie nie było. Patrole wychodziły z puszczy do okolicznych wiosek i zaścianków i przynosiły jedzenie i wodę do picia. Po moim odejściu Kalenkiewicz przesunął się jednak w kierunku na Raduń, ale kawalerię zachował. Ja natomiast wyszedłem do wsi Pupiszki i tam rozpuściłem kompanię podając kontakty na meliny. Broń kazałem schować. Pozostawiłem jedynie przy sobie oddział lotny, około 40 ludzi, reszta rozeszła się do domów grupami. W jakieś niecałe dwa tygodnie później, 8 sierpnia 1944, dostałem rozkaz od Kalenkiewicza, jako dowódcy zgrupowania bazującego się na Puszczy Rudnickiej, mianujący „Krysię” i mnie dowódcami dwóch podzgrupowań. Celem zgrupowania miała być walka o nasze polskie ziemie. Obaj z „Krysią” podporządkowaliśmy się. W tym czasie byłem zwolennikiem utrzymania małych szkieletowych lotnych oddziałów. Podobnie jak Kalenkiewicz, „Krysią” i ja, uważaliśmy, iż należy bronić tych ziem przed sowieciarzami. W jakiś czas później przyszła wiadomość o śmierci Kalenkiewicza na skraju Puszczy Rudnickiej w leśniczówce Surkonty gmina Raduń. Zginęło 130 ludzi, uratowały się tylko cztery osoby, „Bustromiak”, Sławiński i dwie dziewczyny, jedna z nich nazywała się chyba Plater. To była samobójcza śmierć, zamiast przebicia się i manewru obrona w miejscu<sup>14</sup>.

13. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Zgadzam się z kpt. 'Licho' co do planów Kalenkiewicza. Znając Sowiety, uważałem projekt 'Kotwicz' tworzenia bazy partyzanckiej w Puszczy Rudnickiej za nierealny. Moim zdaniem, chcąc uratować jak najwięcej ludzi, należało iść na zachód. Zgadzam się również z Szabunią co do prowadzenia partyzantki. Piesze oddziały łatwo mogą się ukryć. Jako dowód przytoczę mój rozkaz wycofania się z Puszczy Rudnickiej — zostawić konie i maszerować”.

14. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Kalenkiewicz stoczył walkę pod Surkontami. Wioska ta otoczona była z trzech stron bagnami przez które nie było łatwych przejść. Czwarta strona, to równina otwarta w kierunku Radunia. Sowietci zaskoczyli go w czasie postoju, miejscowość ta nie nadawała się na postój. Przyjął walkę i rozbił oddział sowiecki. Straty sowieckie wyniosły 132 zabitych. Ludność miejscowa ostrzegała go, że sowieciarze wysłali samochody po pomoc do Radunia. Miał dwie godziny czasu na zmianę miejsca postoju. Nie wykorzystał tego. Przyszły nowe siły sowieckie z Radunia. W walce zginął 'Kotwicz', a wraz z nim 32 oficerów i żołnierzy. Część oddziału Kalenkiewicza wycofała się przez bagna. Podobno z nimi był 'Bustromiak'”.

Z. S. S.: — Mówi Pan, że Sławiński był z Kalenkiewiczem i przeżył walkę w Surkontach? Dotychczas nikt o tym nie wspominał.

S. Sz.: — Na pewno był i na pewno przeżył. Zresztą o ile chodzi o Sławińskiego, to od samego początku, od jego zgłoszenia się u Truszkowskiego i pośredniczenia między Truszkowskim a partyzantką sowiecką w Puszczy Rudnickiej, podejrzewałem i nabierałem coraz silniejszego przekonania o słuszności tego podejrzenia, iż Sławiński jest agentem sowieckim, a ściślej mówiąc, że pracuje na dwie strony i miałem chyba rację. Kiedy byliśmy w puszczy, w drugiej połowie lipca 1944 roku, podszedł kiedyś do mnie i bardzo delikatnie wspominał o możliwości przejścia na stronę sowiecką. Nic mu nie odpowiedziałem, tylko wymownie popatrzyliśmy sobie w oczy. Potem mnie unikał. Opowiadał mi „Krysia”, który ratował co się dało z pobojuwiska w Surkontach, że w czasie walki oddziału Kalenkiewicza z sowieciarzami, Sławiński krzyczał do nacierających sowieciarzy: — „Nie strielajcie, ja wasz!” Chyba jest on teraz w PRL jakąś wysoką figurą, ale nic o nim nie słyszałem. Był to wyrobiony i obyty człowiek, i taki „zimny”, bez żadnych emocji. Pochodził z jakiejś znanej rodziny. Używał bardzo wymownych pseudonimów „Szczekacz” i „Spluwaczka”.

Z. S. S.: — A czy wie Pan, że „Bustromiak” był potem i może jeszcze jest pułkownikiem służby bezpieczeństwa w PRL?

S. Sz.: — To bardzo ciekawa wiadomość, nie wiedziałem o tym. Teraz rozumiem dlaczego Sławiński i „Bustromiak” trzymali się razem w czasie naszego pobytu w puszczy.

Z. S. S.: — Ładna historia, przecie „Bustromiak” do lata 1944 roku był szefem Oddz. II sztabu okręgu nowogródzkiego AK. Nie wie Pan kiedy te kontakty pomiędzy „Bustromiakiem” i Sławińskim zaczęły się, czy dopiero po operacji wileńskiej, czy też jeszcze wcześniej?<sup>15</sup>

S. Sz.: — Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Zauwa-

---

15. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „'Bustromiak' był szefem II oddziału okręgu nowogródzkiego od roku 1943. Spalony w Wilnie i polecany mi gorąco przez 'Wilka', był lojalny do czerwca 1944, tj. do chwili objęcia 5 batalionu po Truszkowskim. Przez ten cały czas zawzięcie tropił sowieckie ośrodki wywiadowcze. Prawdopodobnie po objęciu batalionu nawiązał łączność z sowietami przy pomocy 'Szczekacza'. W roku 1945 widziałem 'Bustromiaka' w Warszawie i wtedy wyczułem, że ma on powiązania z UB. Następnie, już na emigracji, doniesiono mi z kraju, że awansował on na pułkownika i pełnił służbę w Korpusie Bezpieczeństwa pod dowództwem gen. Paszkiewicza”.

żyłem zbliżenie między nimi dopiero w puszczy kiedyś byli u Kalenkiewicza.

Z. S. S.: — Tymczasem chyba przerwiemy i będziemy kontynuować kiedy indziej.

S. Sz.: — Przywiozłem dla Pana kopię „Wspomnień Grażyny kurierki 5 batalionu wileńskiego Irena”, które napisała ona tu w Londynie po wojnie i wręczyła mi je w 1946 roku.

### WSPOMNIENIA „GRAŻYNY” (Druga rozmowa — 10 września 1971)

Z. S. Siemaszko: — Przeczytałem wspomnienia „Grażyny” i może zaczniemy od pytań związanych z tymi wspomnieniami. Kim była autorka?

S. Szabunia: — Autorką jest Wanda Lisowska. Przed wojną była ona nauczycielką szkoły powszechnej gdzieś w nowogródzkim, już nie pamiętam dokładnie gdzie. Była kurierką w naszym 5 batalionie 77 pp., dzielna niewiasta. Truszkowski<sup>1</sup> coś tam pisze o niej niezbyt pochlebnie. Podejrzewam, iż powodem tego rodzaju przedstawienia sprawy były bezskuteczne zaloty Truszkowskiego do „Grażyny”, która obecnie jest w USA.

Z. S. S.: — *A propos*, jak przedstawiało się życie seksualne w podziemiu na Nowogródzczyźnie?

S. Sz.: — O ile chodzi o młodzież, zarówno chłopców jak i dziewczęta, trudno te stosunki określić inaczej niż bez mała purytańską czystością. Natomiast o ile chodzi o starszych wiekiem oficerów, to niekiedy oczekiwali seksualnej satysfakcji od swego najbliższego żeńskiego otoczenia. Niektórzy spośród młodszych oficerów, jak na przykład „Krysia”, którego zresztą ceniłem, jako partyzanckiego dowódcę, łąsi byli na wdzięki dziewczęce.

Z. S. S.: — „Grażyna” pisze, iż w walce o Wilno największe straty poniosły oddziały „Szczerbca”<sup>2</sup> i 3 batalion, tzw. Uderzeniowy Batalion Kadrowy, którym dowodził Bolesław Piasecki. Podaje, iż w walce tej zostało zabitych około 300 żołnierzy. Czy odpowiada to prawdzie?

1. Truszkowski, *op. cit.*, str. 125.

2. Por. Gracjan Fróg, prawdopodobnie oficer broni pancernej, dowódca 3 brygady wileńskiej AK. Nie był na sowieckiej odprawie i nie został aresztowany razem z innymi oficerami.



S. Sz.: — Rzeczywiście te oddziały, które wymienia „Grażyna” poniosły największe straty. Cyfra około 300 zabitych też jest chyba słuszna.

Z. S. S.: — „Grażyna” pisze, iż rozkaz skoncentrowania oddziałów w Miednikach, gdzie nastąpiło rozbrojenie i oddzielenie oficerów od szeregowych, został wydany przez władze sowieckie i wyjaśnia, iż oddziały poszły, bo miały nadzieję, że „zostaną uznane jako Armia Polska”. Czy tak było w rzeczywistości?

S. Sz.: — Nie wiem kto wydał rozkaz koncentracji w Miednikach, chyba władze sowieckie. My, tzn. większość oddziałów nowogródzkich, nie poszliśmy do Miednik, a na wiadomość o aresztowaniu naszego sztabu, tak jak już opowiadałem, odskoczyliśmy do Puszczy Rudnickiej.

Z. S. S.: — „Grażyna” podaje, że około dwóch tysięcy oficerów władze sowieckie wywiozły z Miednik do Rosji, czy to nie przesada?<sup>3</sup>

S. Sz.: — Chyba wszystkich żołnierzy w Miednikach było około dwóch tysięcy. Ogromną większość z nich wywieziono do Kaługi. Wielu z nich zgłosiło się już tam do armii Berlinga, a po przyjeździe do Polski zdezertowali i poszli do lasu.

Z. S. S.: — „Grażyna” pisze, że razem z Kalenkiewiczem zginął brat „Bustromiaka”, a sam „Bustromiak” dostał się ranny do sowieckiej niewoli.

S. Sz.: — O bracie „Bustromiaka” nigdy nie słyszałem, wątpię żeby to odpowiadało prawdzie. Wątpię też żeby „Bustromiak” był ranny. Widziałem go kilka dni później pod eskortą sowiecką, nie wyglądał na rannego.

Z. S. S.: — Jest też pewne nieporozumienie o ile chodzi o ilość zabitych w Surkontach, „Grażyna” podaje 23 zabitych żołnierzy plus Kalenkiewicz i jego adiutant. Zaglądałem do „Polskich Sił Zbrojnych”, tam występuje 32 żołnierzy, Kalenkiewicz i 3 oficerów jego sztabu. Natomiast Garliński<sup>4</sup> mówi o 32 trupach. Tymczasem w naszej uprzedniej rozmowie wspominał Pan o 130 zabitych.

S. Sz.: — Kiedy z nim się rozstawałem Kalenkiewicz miał około 130 ludzi, samej kawalerii było 40 do 50 koni, możliwe,

3. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Prawdą jest, że pod Wilnem największe straty poniósł 3 batalion ppor. 'Sablewskiego' (Piasecki). W Miednikach było około dwóch tysięcy żołnierzy. Oficerów w obu okręgach wileńskim i nowogródzkim mogło być około 200”.

4. Józef Garliński, *Między Londynem i Warszawą*, Gryf Publications Ltd., 1966; *Politycy i żołnierze*, Polska Fundacja Kulturalna, 1968.

że potem ludzie rozpełzli się, albo też Kalenkiewicz rozdzielił oddział na mniejsze grupy i tylko jego własna grupa uległa likwidacji w Surkontach. Należy chyba przyjąć cyfrę trzydziestu kilku zabitych za słuszną.

Z. S. S.: — Garliński pisze o podzieleniu przez Kalenkiewicza swego oddziału na kilka mniejszych grup. Chyba to jest słuszne, gdyż dajmy na to Boryczko<sup>5</sup>, który na początku był w otoczeniu Kalenkiewicza ominął Surkonty, znalazł się potem na Zachodzie i w PKPR w Szkocji dowodził kompanią, będąc w stopniu kapitana.

S. Sz.: Po wojnie Boryczko kilka razy podróżował do kraju i z powrotem jako kurier, aż wreszcie Bezpieka go złapała. Nie wiem jaki los go spotkał po aresztowaniu. Skoro już jesteśmy przy personaliach, to warto, żeby Pan zanotował, że „Kalina” to Jan Bubiń, oficer służby stałej, Truszkowski przekreślił jego nazwisko.

Z. S. S.: — Chyba Pan ma rację krytykując taktykę Kalenkiewicza. „Grażyna” pisze, że oddział jego odparł pierwsze natarcie, potem Kalenkiewicz zrobił odprawę, na której zapowiedział że „żołnierz polski nie cofa się po zwycięstwie”. W międzyczasie sowieciarze przygotowali drugie druzgocące natarcie nowymi siłami. A „Polskie Siły Zbrojne” (str. 616) cytują następujący meldunek Sędziaka<sup>6</sup> z 27 sierpnia 1944 roku:

„W Surkontach zginął ppłk Kotwicz, 3 oficerów jego sztabu i 32 żołnierzy. Sowietci dobijali rannych. Powód tragedii — niekonspiracyjny, brawurowy opór jako protest za hańbę rozbrajania w Puszczy Rudnickiej. Kotwicz miał w czasie walki 2 godziny przerwy. Zrezygnował z wycofania się, choć nie miał prawie strat. Straty sowieckie wynoszą 132 zabitych”.

Widać, iż zarówno Pan jak i Sędziak ocenili taktykę Kalenkiewicza negatywnie jako samobójczą demonstrację. Mówił Pan uprzednio, iż Kalenkiewicz zamierzał pozostać i bronić ziem kresowych, tymczasem Garliński<sup>7</sup> cytuje jego wypowiedź na odprawie jeszcze w tym okresie kiedy miał przy sobie cały oddział,

---

5. Por. Adam Boryczko, „Tońko” lub „Brona”, oficer służby stałej, zrzucony do kraju w 1942 roku. Przez pewien czas dowodził 6 brygadą wileńskiej AK.

6. Kpt. dypl. Stanisław Jerzy Sędziak, „Warta”, oficer służby stałej, skoczek. Szef sztabu okręgu nowogródzkiego AK. Po nieudanej akcji wileńskiej usiłował pozostać w Nowogródczyźnie, w tym czasie miał ze sobą radiostację korespondującą z Zachodem. Potem działał w okręgu białostockim, a stamtąd przeniósł się do sztabu organizacji WiN w Warszawie. Był aresztowany przez Bezpiekę. Obecnie w kraju.

7. *Politycy i żołnierze*, str. 207.

w której Kalenkiewicz mówi o wycofaniu się do Białostocczyzny na tyły niemieckie i o zwalczaniu Niemców. Natomiast zapowiada, iż w razie otoczenia przez wojska sowieckie i usiłowania rozbrojenia jego oddziału będzie walczyć. Niestety Garliński nie podaje skąd ten cytat pochodzi<sup>8</sup>.

S. Sz.: — Nie wiem co się stało potem. W każdym razie 8 sierpnia kiedy Kalenkiewicz podporządkowywał sobie „Krysię” i mnie jeszcze była mowa o obronie ziemi kresowej. A zresztą trzeba by sprawdzić wiarygodność cytatu z którego korzysta Garliński.

Z. S. S.: — Powróćmy jednak do wspomnień „Grażyny”, w których szczególnie zainteresował mnie i nieco wyprowadził z równowagi początek, gdzie opisuje ona myśli i nastroje przeciętnego uczestnika operacji wileńskiej w lipcu 1944. Występują tu dwa podstawowe elementy, z jednej strony doświadczenia z uprzedniego okresu rządów sowieckich: — „pamiętamy ich wszyscy z roku 1939, pamiętamy tę srogą, straszną zimę, którą przywieźli bolszewicy, aby wymrozić dzieci polskie, wywożąc je w tę zimę na Syberię”, a z drugiej strony przywiązanie do Wilna: — „Wilno musi być nasze. Wilno w którym jest serce wielkiego Marszałka będzie zawsze polskie”. Wobec tego „AK maszeruje na Wilno”, ale jednocześnie „w kompanii słychać niekończące się pytanie, co zrobią z nami bolszewicy?” Jednak optymizm nie zawodzi: — „pocieszamy się wzajemnie, że bolszewicy przyjdą inni i będą naszymi przyjaciółmi, że pójdziemy z nimi na Niemców”. Skąd ta nadzieja, przecie Związek Sowiecki przez cały czas wojny twierdził otwarcie, że Wilno jest sowieckie, przecie sowiecka partyzantka zwalczała AK na Wileńszczyźnie (z wyjątkiem drobnych flirtów w Puszczy Rudnickiej)? Dlaczego teraz w roku 1944 zwycięskie Sowiety miałyby być inne i nastawione przyjaźnie w stosunku do Polaków żądających Wilna dla siebie? „Grażyna” miała nadzieję, „że pójdziemy z nimi (tzn. z bolszewikami) na Niemców”, nie zdając sobie sprawy z tego, iż Związek Sowiecki pozwalał tym tylko walczyć obok siebie przeciwko Niemcom, którzy byli mu całkowicie ulegli, jak dajmy na to armia Berlinga. Na ukoronowanie tych wszystkich złudzeń „Grażyna” wyraża wiarę w rząd polski w Londynie: — „oni wiedzą, że bolszewicy idą i muszą być pewni, że idą jako nasi

---

8. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Nie nie wiem o planach Kalenkiewicza wycofania się w białostockie. Wiem tylko, że po śmierci 'Ponurego', podczas jednej z odpraw, rzuciłem projekt wycofania się na zachód (po myśli wytycznych gen. 'Grota'). Przeciwny temu był Kalenkiewicz, a jednocześnie prosił mnie bym go nie odsyłał do Warszawy, o co dopominała się Komenda Główna AK”.

sprzymierzeńcy, inaczej nie dopuściliby do tego, gdyby (bolszewicy) nam zagrażali”. „Grażyna” i jej koledzy-żołnierze nie zdawali sobie sprawy, iż sytuacja była wręcz odwrotna, że rząd polski w Londynie właśnie liczył na to, iż oni, ci chłopcy i dziewczęta idący na Wilno, załatwią to czego ten rząd nie zdołał załatwić, a mianowicie osiągną porozumienie z ZSSR i że ten rząd sądził, iż takie porozumienie jest wykonalne, pomimo, iż nie miał do tego żadnych realnych podstaw. Ma się rozumieć wszystkich przytoczonych powyżej poglądów i marzeń „Grażyna” i jej koledzy nie mogli wypracować sami, wszystko docierało do nich z góry. „Grażyna” zanotowała jedynie to co mówiła i pisała w prasie podziemnej polska propaganda, to co myślała większość polskiej elity. W okresie ostatniej wojny inteligencja polska, jako element przywódczy narodu, wysunęła szereg mitów będących w kolizji z rzeczywistością. Niektóre z tych mitów „Grażyna” skrupulatnie zanotowała, a mianowicie. Mit pierwszy, że można dojść (z poparciem Zachodu) do porozumienia z ZSSR zachowując integralność i wewnętrzną niezależność państwa polskiego. Mit drugi, że bolszewicy zmienili się, że są inni, że są „sprzymierzeńcami naszych sprzymierzeńców” i że wchodzą na polskie terytorium jako przyjaciele. Mit trzeci, że najwyższym i pierwszoplanowym obowiązkiem Polaków jest walka z Niemcami i zemsta za niemieckie prześladowania, którą należy wprowadzać w życie bez względu na interes własny i polską rację stanu. Mit czwarty, że rząd polski w Londynie ma magiczne możliwości rozwiązywania wszelkich problemów. Były jeszcze inne mity, których „Grażyna” nie zanotowała, jak na przykład to, iż alianci tak kochają Polskę, iż będą o nią zabiegać kosztem własnych interesów. Naród, którego elita żyje w takiej sprzeczności z rzeczywistością i opiera swe rozumowanie i działanie na mitach i marzeniach nie uniknie zapłacenia wysokiej ceny za własne urojenia. Właśnie tam pod Wilnem rozpoczął się rozrachunek, po którym nastąpiły dalsze jeszcze poważniejsze. Trzeba jednak zanotować, iż w szeregach AK na tamtejszym terytorium byli ludzie, którzy mieli bardziej realistyczne spojrzenie. W okręgu wileńskim do takich należał ppłk dypl. Antoni Olechnowicz („Pohorecki”), płk Blumski („Strychański”), oraz mjr Zygmunt Szendzielarz („Łupaszko”) dowódca 5 wileńskiej brygady AK, który odmówił wzięcia udziału w akcji na Wilno mającej zakończyć się ujawnieniem się wobec władz sowieckich. W okręgu nowogródzkim komendant okręgu (w ostatniej chwili zredukowany do dowodzenia jedynie oddziałami partyzanckimi okręgu) ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski („Borsuk”), jak również dowódca zgrupowania nadniemeńskiego oddziałów partyzanckich

mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz („Kotwicz”) uniknęli uczestnictwa w akcji wileńskiej i na sowiecką odprawę nie pojechali, a por. Jan Borysewicz („Kryśia”) dowódca 2 batalionu 77 pp. w ostatniej chwili, zdecydował się nie iść na Wilno. Niestety, ludzie ci nie mieli głosu decydującego, a decyzje były pobierane przez tych, którzy wierzyli w mity, wierzyli oni, iż władze sowieckie będą tolerować polskie i niezależne od Sowietów Wilno.

S. Sz.: — Wysuwa Pan tak zasadnicze zarzuty, iż trudno mi na nie odpowiedzieć na poczekaniu. Wobec tego zapytam, jak właściwie Pana zdaniem oddziały AK miały się zachować latem 1944?

Z. S. S.: — Wyjścia mogły być różne. Rozwiązanie oddziałów i rozpuszczenie żołnierzy do domów z zachowaniem, lub nie, kontaktów. Pozostawienie, lub nie, oddziałów kadrowych. Zatrzymanie bojówek w celu prowadzenia akcji samoobrony przeciwko wybitnie szkodliwym jednostkom lub komórkom sowieckiej służby bezpieczeństwa. Wycofanie najbardziej zagrożonych, lub chętnych na Zachód. A jednocześnie praca legalizacyjna i pomoc finansowa umożliwiająca Akowcom albo wsiąknięcie w teren, albo też wyjazd do Polski centralnej. Jednego nie wolno było robić, moim skromnym zdaniem, nie wolno było zebrać, zmobilizować wojska i zszeregowanych, policzonych, spisanych oddać w ręce sowieckie. A to właśnie zrobiono. Władzom sowieckim zaoszczędzono sporo fatygi w wyłapywaniu żołnierzy AK, a samych żołnierzy postawiono w sytuacji bez wyjścia, nie dając im odpowiedzi na pytania, które Pan zadał „Wilkowi” w czasie odprawy 2 lipca 1944. Chciałbym jednocześnie dodać, iż nie jestem entuzjastą ani ofensywnej walki z siłami sowieckimi (a jedynie samoobrony), gdyż akcja taka nie miała szans powodzenia, ani też samobójczej demonstracji, jak to uczynił Kalenkiewicz.

S. Sz.: — W swych wypowiedziach nie bierze Pan pod uwagę tego, że przecie rozkazy do wykonania „Burzy” przychodziły z Warszawy.

Z. S. S.: — Wiem, że rozkazy były wydawane przez Kom. Gł. AK, ale rozkazy te można było różnie wykonać i były one odmiennie wprowadzane w życie w różnych okręgach. Dajmy na to w okręgu białostockim ppłk Władysław Liniarski („Mściśław”), organizator i komendant tego okręgu, nie był zwolennikiem „Burzy” i jedynie zezwolił przeprowadzić tę akcję tym oddziałom, które sobie tego życzyły. Skutek był taki, iż praktycznie rzecz biorąc „Burzy” w białostockim właściwie nie było i cały sztab okręgu pozostał nietknięty. Tylko funkcjonariusze

władz cywilnych ujawnili się występując w roli gospodarzy wobec władz sowieckich i zostali z miejsca aresztowani. O ile chodzi o okręg nowogródzki wiadomo było, że komendant okręgu ppłk Prawdzic-Szlaski<sup>9</sup> nie jest entuzjastą „Burzy”, wobec czego w czasie odprawy w Kom. Gł. AK w Warszawie w dniu 12 czerwca 1944 oświadczone mu, iż ze względu na jego osobiste zagrożenie ze strony ZSSR zostanie przeniesiony do centralnej Polski, ale ppłk Prawdzic-Szlaski zaprotestował przeciwko tej decyzji, został więc osiągnięty kompromis, na skutek którego Prawdzic-Szlaski pozostał w nowogrodzkim jako dowódca oddziałów partyzanckich, natomiast na jego miejsce, jako komendant okręgu został wyznaczony ppłk dypl. Adam Szydłowski („Poleszuk”), którego zrzucano do kraju z 16 na 17 kwietnia 1944 roku. Objął on dowództwo okręgu nowogródzkiego dopiero 27 czerwca 1944 roku, miał więc zaledwie około tygodnia czasu na zorientowanie się w sytuacji na Kresach zanim rozpoczęła się akcja na Wilno. Wobec tego ppłk Szydłowski praktycznie rzecz biorąc podporządkował się „Wilkowi”, z którym stale przebywał i raczej spełniał rolę członka jego sztabu niż komendanta okręgu nowogródzkiego. Należy wnioskować, iż Szydłowski popierał w pełni stanowisko „Wilka”, który jak wiadomo był entuzjastą „Burzy” z ujawnianiem się w stosunku do Sowietów włącznie i na odprawie w Warszawie w dniu 12 czerwca (o której już wspominałem) wystąpił z wnioskiem wykonania „Burzy” wileńskiej w jak najszerszym zakresie wspólnie z siłami okręgu nowogródzkiego pod jego dowództwem<sup>10</sup>. Wniosek ten został przyjęty. „Wilk”, jego

9. W październiku 1940 Józef Spychalski, Prawdzic-Szlaski i Liniarski zostali wysłani z Warszawy na wschód pod okupację sowiecką w celu zorganizowania tzw. obszaru Nr 2, obejmującego Białystok, Nowogródek i Polesie. Pierwszy z nich miał być dowódcą, drugi szefem Oddz. II, a trzeci szefem Oddz. Operacyjnego. Już w listopadzie Spychalski został aresztowany i Prawdzic-Szlaski objął dowództwo, a Liniarski został jego zastępcą. Prawdzic-Szlaski został aresztowany 21 lutego 1941 roku i osadzony w więzieniu w Mińsku. Przez jakiś czas był badany na Łubiance w Moskwie, po czym powrócił znowu do Mińska. Został skazany na karę śmierci i oczekiwał wykonania wyroku. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej udało mu się zbiec z transportu więźniów w głąb Rosji. (Relację Prawdzica-Szlaskiego z tego okresu cytuje Józef Mackiewicz w swej książce o Katyniu). Przedostał się on do Warszawy, zameldował się u gen. Grota-Roweckiego, który wyznaczył go komendantem okręgu nowogródzkiego. W dniu 11 listopada 1941 roku. Prawdzic-Szlaski przybył do Szczuczyna Lidzkiego i rozpoczął organizowanie okręgu.

10. Pierwszym projektodawcą akcji wileńskiej był mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz. Według jego planu, po zajęciu miasta własnymi siłami, należało rozpocząć pertraktacje z władzami sowieckimi i w wypadku niemożności dojścia do porozumienia, należało wystąpić czynnie w obronie Wilna przed armią sowiecką w celu wykazania światu braku dobrej woli ze strony ZSSR.

sztab i Szydłowski widocznie wierzyli, iż Sowiety uznają ich za niezależną Armię Polską. Można podejrzewać, iż do tego zaufania w stosunku do Sowietów przyczyniła się celowo zaplanowana taktyka sowiecka dążąca do stworzenia pozorów przyjaznego nastawienia z ich strony. Prawdopodobnie „Wilk” i jego otoczenie wzięli za dobrą monetę pertraktacje z partyzantką sowiecką prowadzone najpierw przez Truszkowskiego, a potem pod koniec czerwca 1944 roku przez samego „Wilka”, w których głównym pośrednikiem był Sławiński, zdaniem Pana agent sowiecki. Zresztą czytając wspomnienia Truszkowskiego odniosłem również wrażenie, że Sławiński zaoferował swe usługi Truszkowskiemu z polecenia władz sowieckich. Jeżeli tak było rzeczywiście, to najpierw Truszkowski, a potem „Wilk” i całe jego otoczenie wykazało wysoki stopień naiwności i bardzo łatwo dali się sprowadzić na manowce.

S. Sz.: — O ile chodzi o ppłk Szydłowskiego<sup>11</sup>, to rzeczywiście nie odegrał on wielkiej roli, był stale przy „Wilku”, ale nie wiem co robił i jako komendant okręgu właściwie niczym się nie wykazał.

Z. S. S.: — Czy w Wilnie i Nowogrodzku władze cywilne ujawniły się razem z wojskiem?

S. Sz.: — W zasadzie władze cywilne nie ujawniły się. Wiem, że w nowogrodzkim ujawnił się jakiś jeden, czy drugi starosta i został z miejsca aresztowany.

Z. S. S.: — Żeby już skończyć ze wspomnieniami „Grażyny” chciałem poruszyć jeszcze jedną sprawę. W uprzedniej rozmowie mówił Pan, iż w akcji na Wilno w lipcu 1944 z 5-go batalionu 77 pp. brały udział tylko dwie kompanie (druga — pod Pana dowództwem i trzecia — rezerwowa). Ze wspomnień „Grażyny” wynika, iż w tym czasie była ona przydzielona do pierwszej kompanii dowodzonej przez ppor. „Horynia”, która jej zdaniem „została odcięta przez uciekających Niemców” i nie zdążyła „przyjść pod Wilno”. Czy tak było w rzeczywistości i czy można tłumaczyć zniknięcie dowódcy 5-go batalionu „Bustromiaka”, o którym Pan wspominał, tym, iż był on wówczas przy pierwszej kompanii?

S. Sz.: Odcięcie przez Niemców I-szej kompanii nie jest wykluczone, chociaż nie wiem, czy tak było w rzeczywistości. Nie potrafię też powiedzieć, gdzie w tym czasie przebywał „Bustromiak”.

---

11. Uprzednio ppłk dypl. Adam Szydłowski, oficer służby stałej, brał udział w walkach pod Narvikiem. Potem przez Hiszpanię i obóz w Mirandzie wyostał się z Francji do Wielkiej Brytanii.

OKUPACJA SOWIECKA (1944-1946)  
(Trzecia rozmowa — 15 września 1971)

Z. S. Siemaszko: — Jedna z łączniczek 5 batalionu, obaj wiemy o kim mowa, mówiła mi, że na Kresach okupacja niemiecka była sielanką w porównaniu z tym co działo się tam po przyjsciu armii sowieckiej. Mówiła też, że sowieciarze byli doskonale zorientowani w tym kto należał do AK, albo przez agentów, albo też dostali w swe ręce jakieś spisy, bo mieli nawet zdjęcia.

S. Szabunia: — Nie ulega wątpliwości, że okupacja niemiecka w porównaniu z tym co się działo potem była sielanką. O ile chodzi o wyłapywanie AK'owców, to na pewno dopomagali w tym dawni partyzanci sowieccy z lasów, ale o tym żeby władze sowieckie dostały w ręce jakieś AK'owskie spisy nigdy nie sły-  
szałem.

Z. S. S.: — Może będziemy kontynuować naszą pierwszą rozmowę, tzn. omówienie wypadków po zlikwidowaniu oddziału Kalenkiewicza 21 sierpnia 1944 roku.

S. Sz.: — Jak już mówiłem byłem zdania, iż pod okupacją sowiecką należy utrzymywać małe, szkieletowe, lotne oddziały. Zorganizowałem takie trzy oddziały — „Piętki”, „Puhacza” i „X” (nigdy nie ujawnił się, więc nie należy wymieniać ani nazwiska ani pseudonimu). „Krysią” też zorganizował trzy oddziały, jednym z nich dowodził prawdopodobnie bardzo dzielny człowiek o nazwisku Tietianiec pseudonim „Myśliwy”. Oddziały te były w stałym ruchu, co uniemożliwiało złapanie ich przez służbę bezpieczeństwa i oddziały sowieckie. Działania nasze miały pełne poparcie miejscowej ludności, a chłopcy chętnie garnęli się do naszych oddziałków tak ze względu na cele wyższe jak i ze względu na własne bezpieczeństwo, aby uniknąć aresztowania lub mobilizacji do armii sowieckiej, lub armii Berlinga. Inni znowuż, często bardziej zagrożeni, zgłaszali się dobrowolnie do armii Berlinga, żeby w ten sposób uniknąć represji sowieckich i często już po przewiezieniu ich do Polski centralnej dezertowali do lasów. Na przełomie sierpień-wrzesień 1944 r. władze sowieckie zorganizowały pierwszą obławę na „Krysi” i moje oddziały. Taktyka sowiecka była całkiem inna od niemieckiej. Niemcy otaczali, lub robili łapankę, natomiast sowieciarze nasycali teren małymi oddziałkami, które stacjonowały przez jakieś trzy tygodnie we wszystkich, nawet najmniejszych miejscowościach na danym terytorium objętym obławą. Przy pomocy ludzi, którzy byli w sowieckiej partyzantce i własnej obserwacji aresztowali podejrzanych i wywozili nieraz całe rodziny. Drugą podobną



oblawę urządzili znowuż pod koniec października 1944 roku. Akcje te były przeprowadzane przez specjalne oddziały przeskolone w tym celu, które nosiły nazwę *Istriebitielnyje Bataliony Kirowa*. Oddziały „Krysi” i moje nie poniosły jednak strat z powodu tych oblaw, gdyż ludność miejscowa, z zasady przeciwna władzy sowieckiej, a częściowo świadoma obecności naszych oddziałów i obawiająca się konsekwencji, nie dopomagała oddziałom sowieckim w ich zadaniach, odmawiając współpracy. O ile chodzi o moje osobiste dzieje, to już od jakiegoś czasu dokuczał mi żołądek (dotychczas trwa ta dolegliwość), więc w ostatnich dniach listopada 1944 lub pierwszych dniach grudnia udałem się do Wilna do szpitala św. Jakuba na leczenie. Tam nawiązał ze mną kontakt ówczesny komendant okręgu AK Wilno ppłk dypl. Antoni Olechnowicz<sup>1</sup>, oficer służby stałej, który w 1939 roku jeszcze w stopniu majora był szefem sztabu rezerwowej 33 dyw. piech. wchodzącej w skład grupy Narew, w ramach której brałem udział w kampanii wrześniowej. Pochodził on z rodziny tatarskiej, miał smagłą twarz, był spokojny i opanowany. Należał do tych ludzi, którzy w ułamku sekundy potrafią obudzić się ze snu, wyciągnąć pistolet i celnie strzelać, jeżeli zajdzie potrzeba. To był wybitnie pozytywny typ wyższego oficera. W czasie okupacji niemieckiej używał on pseudonimu „Pohorecki” a po przyjsciu bolszewików „Lawina”.

Z. S. S.: — Czy słyszał Pan o zatargu pomiędzy „Wilkiem” i Olechnowiczem w lipcu 1944 i czy wie Pan jaką karę „Wilk” wymierzył Olechnowiczowi?

S. Sz.: — Nic konkretnego na ten temat nie mogę powiedzieć<sup>2</sup>.

Z. S. S.: — Jakie zadania polecił Panu ppłk Olechnowicz?

S. Sz.: — Polecił mi zająć się komórką radiową, która miała kryptonim 45 R. Komórka ta posiadała dwie radiostacje, czarne

---

1. Przed wojną mjr dypl. Antoni Olechnowicz służył w 5 pp. Legionów w Wilnie. W czasie okupacji niemieckiej był w sztabie „Wilka”, a potem dowodził zgrupowaniem oddziałów wileńskich AK, w skład którego wchodziły między innymi wileńskie brygady 3, 8, 9, 23, jak również bataliony 3 i 5 z 77 pp. nowogródzkiej AK.

2. Podobno w czasie akcji na Wilno ppłk Olechnowicz z częścią swego zgrupowania trafił jednocześnie pod ogień artylerii zarówno niemieckiej jak i sowieckiej. W tej sytuacji rozwiązał on oddziały znajdujące się przy nim i zaniechał dalszego działania. W konsekwencji ppłk Krzyżanowski oddał Olechnowicza pod sąd, ale rozprawa nie zdążyła już się odbyć z powodu aresztowania ppłk. Krzyżanowskiego i jego sztabu. Incydent ten jednak przyczynił się do tego, że ppłk Olechnowicz nie był na odprawie sowieckiej i dzięki temu uniknął aresztowania.

blaszane pudełko, a do nich kwarce i elementy ruchu. Jedna z tych radiostacji była uprzednio przy Kalenkiewiczu w Puszczy Rudnickiej i przy oczyszczaniu pobojuwiska przez oddziały „Krysi” została przez nie uratowana i dostarczona do Wilna. Zadaniem naszym było nawiązanie łączności z Londynem. Był sprzęt, były elementy ruchu, był telegrafista, brakowało jedynie pomieszczenia na radiostację i zasilania, gdyż był zakaz korzystania z sieci miejskiej (która zresztą w owym czasie słabo działała) ze względu na ewentualne wykrycie nas<sup>3</sup>. Należało więc zdobyć jakąś prądniczkę.

Z. S. S.: — Te czarne skrzynki to były z pewnością tzw. „pipsztoki” powszechnie używane w kraju w czasie ostatniej wojny, które zostały zaprojektowane i wyprodukowane przez inż. Tadeusza Heftmana i jego zespół w Polskich Wojskowych Warsztatach Radiowych w Stanmore pod Londynem, tam gdzie się kończy jedna z odnóg Bakerloo Line. Najprawdopodobniej były to „pipsztoki” typu AP1 o zakresie częstotliwości 2 do 8 MHz, a może bardziej zaawansowany typ AP5 o rozszerzonym zakresie częstotliwości 2 do 16 MHz. Dziwi mnie nieco zakaz korzystania z miejskiej sieci i mam pewne wątpliwości czy był to zakaz słuszny. O ile mi wiadomo w stosunku do podziemnych radiostacji zasilanych z sieci miejskich Niemcy stosowali dwie metody w celu ich wyłapania. Jedna polegała na chwilowym wyłączeniu zasilania elektrycznego po kolei w poszczególnych dzielnicach, co powodowało, iż nadawanie danej radiostacji znikało, kiedy zasilanie wyłączono w dzielnicy, w której była ona położona. W ten sposób ustalano z grubsza miejsce z którego radiostacja nadawała. Druga metoda podobno polegała na wykorzystaniu usterki w konstrukcji „pipsztoków”, które wysyłały częstotliwość radiową do kabli zasilania miejskiego, co umożliwiało Niemcom posuwanie się w czasie nadawania radiostacji wzdłuż kabli w kierunku wzrastającej siły sygnału, aż do miejsca gdzie była ulokowana radiostacja. Tak mi przynajmniej tę sprawę przedstawiono. Nie przeczę, że „pipsztoki” mogły promieniować do sieci miejskiej ale jednocześnie widzę to posuwanie się po kablach w zabudowanym terenie w kierunku wzrastającego sygnału z radiostacji, jako skomplikowaną i przewlekłą operację, która nie mogła

---

3. Wilno mogło być specjalnie wrażliwe na wykrywanie radiostacji, gdyż Niemcy osaczyli tam pracującą radiostację (chyba na przełomie 1943/44), a radiotelegrafista ppor. Stanisław Tadeusz Zapotoczny („Płomień”) zażył truciznę. Został on pochowany na Rossie. Jego funkcję kontynuował ppor. Stanisław Bronisław Skowroński („Widelec”, „Tulipan”), który obecnie jest w Argentynie. Zapotoczny i Skowroński byli na tym samym kursie w Szkocji i zostali razem zrzućeni do kraju z 21 na 22 września 1943.

ujść uwadze ludzi ubezpieczających radiostację. Jednocześnie wątpię, żeby sowieciarze, którzy mieli o wiele mniejsze doświadczenie w wykrywaniu tajnych radiostacji niż Niemcy i przynajmniej w początkowym okresie nie znali specyficznych cech „pip-sztoków” wpadli na tego rodzaju metody wykrywania polskich Wand (tak nazywano radiostacje AK). Poza tym trzeba pamiętać, iż najbardziej chyba niebezpieczne dla tajnych radiostacji jest namierzanie z powietrza, w czym sowieckie „kukuźniki” mogły być bardzo pomocne, jak również obserwacja i przenikanie agentów i konfidentów okupanta.

S. Sz.: — W owym czasie w Wilnie nie byłem w stanie stwierdzić czy zakaz korzystania z miejskiej sieci jest słuszny i nie miałem podstaw do kwestionowania tego zakazu. Usiłowaliśmy więc znaleźć odpowiednią prądnicę, co nam się nie udało. A jednocześnie poszukiwaliśmy odpowiedniego pomieszczenia. W tej dziedzinie było kilka projektów — budynki uniwersyteckie przy kościele św. Jana, ratusz, lub też pomieszczenie za dworcem towarowym. Rozważaliśmy też możliwość użycia oddziałów ruchomych które posiadaliśmy w terenie, jako ewentualną osłonę radiostacji. Należy wyjaśnić, iż Olechnowiczowi podlegały nie tylko moje trzy oddziały ruchome, o których mówiłem uprzednio, ale też trzy oddziały wywodzące się z batalionu „Krysi”, jak również większy oddział, lub zgrupowanie kilku mniejszych dowodzonych przez kpt. Jana Bronikowskiego. Ta grupa wywodziła się z wileńskich jednostek akowskich (w przeciwieństwie do naszych nowogródzkich) i poruszała się w terenie na północy i północnym-wschodzie od miasta. Bronikowski został później aresztowany przez NKWD, był sądzony w styczniu 1946 i dostał 30 lat łagrów. Tymczasem nowy rok 1945 zaczął się dla nas nieszczęśliwie, gdyż 21 stycznia zginął „Krysi”. Dla mnie było to silnym przeżyciem osobistym, gdyż znałem Janka Borysewicza od dawna, lubiłem go i uważałem za wybitnego dowódcę partyzanckiego. Truskowski w swoich wspomnieniach przypisał mu łątki tu i ówdzie, bo po prostu zazdrościł mu sławy, sukcesów i miru wśród chłopaków. Borysewicz był szybki i bystry, wierzył w akcję, do medytacji niebardzo się nadawał, miał łatwość pobierania decyzji i to przeważnie słusznych, ale lubił też fanfaronadę. Jego śmierć, to była wielka strata. Zginął przypadkowo. Będąc stale w ruchu, przejechał wraz ze swoją osobistą osłoną przez wieś (nazwy już nie pamiętam) nie zauważwszy w niej nic podejrzanego, a kiedy byli już na wygonie otwarto do nich z tyłu ze wsi ogień i jeden z pierwszych padł „Krysi” śmiertelnie ranny. Początkowo bolszewicy nawet nie

zdawali sobie sprawy, iż zabili tego, na którego polowali zaciekle już od kilku miesięcy. Po nadejściu wiadomości o śmierci „Krysi” nie wiedziałem co robić, czy gonić w teren i organizować zabezpieczenie jego oddziałów, czy też pozostać w Wilnie przy swoich obowiązkach. Jednak zostałem w Wilnie, a „Krysi” oddziały dały sobie same radę. Moja sekcja łączności radiowej w Wilnie składała się z trzech ludzi — „Y”, którego ani nazwiska, ani też pseudonimu nie należy podawać, gdyż on się nigdy nie ujawnił. Znałem go od dawna, jeszcze z czasów harcerskich, kiedy on był komendantem obozów, a ja zwykłym harcerzem. Zajmował się naszymi i nie tylko naszymi sprawami gospodarczymi i był chyba czymś w rodzaju kwatermistrza u ppłk. Olechnowicza. Drugim członkiem naszej sekcji był Witold Drozdowicz, porucznik z 81 pp. im. Króla Stefana Batorego, stacjonowanego przed wojną w Grodnie. Później zmarł na gruźlicę w sowieckim więzieniu. A trzecim — Leon Dzierżanowski, student prądów słabych, który zajmował się sprawami technicznymi i miał być telegrafistą. Osobiście urządziłem się w ten sposób, iż przyjąłem pracę stróża nocnego w ratuszu wileńskim, gdzie w tym czasie było muzeum. Ratusz był dla mnie bardzo wygodnym punktem, gdyż ze względu na duży ruch ludzi, ci którzy przychodzili skontaktować się ze mną nie wzbudzali podejrzeń, a poza tym miałem w podziemiu wygodny i ciepły pokój. W Wilnie w owym czasie był poważny brak opału, ale ja nie miałem z tym trudności, gdyż w swoim piecyku paliłem pięknymi deseczkami parkietowymi, których ogromne ilości były zmagazynowane pod ratuszem. Moja melina była tak pewna i wygodna, że kilkakrotnie nocował u mnie ppłk Olechnowicz. W tym czasie, po raz pierwszy od wybuchu wojny, dostałem jakieś pieniądze, „Y” wręczył mi 60 dolarów, co na owe czasy w Wilnie było poważną sumą.

Z. S. S.: — Jak to, nie dostawał Pan uprzednio żadnych pieniędzy, ani na utrzymanie oddziału, ani też jako osobistej pensji?

S. Sz.: — Żadnych pieniędzy ani na ogólne, ani na osobiste wydatki nie dostałem ani przedtem, ani potem, te 60 dolarów to był jedyny wypadek przez cały okres okupacji niemieckiej i sowieckiej. Zresztą za czasów niemieckiej okupacji ani ja ani inni nie spodziewaliśmy się pieniędzy nadchodzących z góry. Wręcz przeciwnie, uważaliśmy, iż naszym obowiązkiem jest wspierać materialnie górę i poważny procent zdobytych materiałów (mydło, ubrania, francuskie kosmetyki itp.) przekazywaliśmy dowództwu. Co oni z tym robili, nie wiem. W czasach

sowieckiej okupacji odnosiłem wrażenie, że spore ilości dolarów pozostałych po AK znajdowały się w Wilnie. W tym czasie działał już Związek Polskich Patriotów. Głównym przedstawicielem polskich władz ludowych w Wilnie był niejaki płk Szymański. Osobiście spotkałem się ze Sztachelską i Żeromską, które sugerowały mi, że powinienem wstąpić do armii Berlinga. Delikatnie pominąłem te sugestie. Olechnowicz polecił mi skontaktować się z dr. Ordą w sprawie możliwości umieszczenia radiostacji na terenie USB (Uniwersytet Stefana Batorego). Fizycznie był to człowiek-karykatura, ale umysł miał bystry i zakochany był w zabytkach i architekturze wileńskiej. Nie chciał nigdzie ruszać się i nigdzie wyjeżdżać. Postanowił trwać na straży tych zabytków które kochał, i pozostał w Wilnie, bolszewicy go nie ruszyli. Uważał on, iż nie należy działać w sensie polskim, a po prostu trwać i czekać. Putrament wyraża się o nim pozytywnie w swoich wspomnieniach. Wielokrotnie zastanawiałem się jak doszło do aresztowania w lipcu 1945 roku mnie i ludzi z którymi kontaktowałem się w owym czasie i nabieram coraz większego przekonania, że dr Orda musiał mieć z tym coś wspólnego<sup>4</sup>. W po-akowskim podziemiu w Wilnie odgrywał poważną rolę „B”<sup>5</sup>. Odnosiłem wrażenie, że za czasów okupacji sowieckiej „B” dysponował, czy też miał dostęp do finansów pozostałych po AK. W konspiracji jeden dział pracował rzeczywiście wspólnie zarówno pod okupacją niemiecką jak i sowiecką, a mianowicie legalizacja, czyli wyrabianie fałszywych dokumentów. W dziale tym nie było żadnych aresztowań przez cały czas istnienia konspiracji. Na czele tego działu stał Piotr Warakomski, młody człowiek, chyba przedwojenny licealista, wyglądający bardzo niepozornie, na pierwszy rzut oka nie wart nawet trzech groszy, a w rzeczywistości bardzo dzielny chłopak. Znał się wspólnie na typach papierów, znakach wodnych, metodach drukarskich, typach pieczęci i charakterach pisma. Obecnie jest on w Kanadzie. Wydział legalizacji pracował sprawnie aż do samego końca i oddał ogromne usługi w czasie załatwiania formalności ewakuacyjnych do centralnej Polski. O ile chodzi o naszą komórkę łączności, to rok 1945 nie rozpoczął się dla nas szczęśliwie. W styczniu został aresztowany „Y”, ale wyszedł z sowiec-

4. Dr Jerzy Orda, historyk, archiwista i znawca dziejów W. Księstwa Litewskiego, zmarł w Wilnie 8 czerwca 1972, w wieku lat 67. J. Putrament pisze o nim w swoich wspomnieniach: „Pół wieku”, str. 296, MON, W-wa, 1961.

5. „B” był jednym z organizatorów podziemia w Wilnie. Po wojnie ujawnił się i obecnie przebywa w kraju. Ponieważ nie wiadomo do jakiego stopnia jego działalność w Wilnie w latach 1945-46 znana jest władzom PRL, nie jest wskazane wymienianie jego nazwiska lub pseudonimu.

kiego więzienia w kwietniu, a w końcu czerwca 1945 wyjechał do Warszawy. Chociaż uważałem go za dobrego Polaka i uczciwego człowieka, to jednak miałem do niego pretensje, iż po wyjściu z więzienia skoncentrował się zbyt gorliwie na załatwianiu spraw osobistych i rodzinnych.

Z. S. S.: — A jak było z tą łącznością, czy zdołaliście nawiązać korespondencję z Londynem, czy były próby nawiązania łączności?

S. Sz.: — Nie, łączności nie nawiązaliśmy i nie wołaliśmy Londynu ani razu<sup>6</sup>. Jak już mówiłem, nie mogliśmy znaleźć niezależnego zasilania, a poza tym była stale niezadowolona sprawa pomieszczenia, pomimo, że mieliśmy rozpracowanych kilka projektów. Aresztowanie „Y-ka” z naszej komórki też opóźniło nieco nasze zabiegi.

Z. S. S.: — Kiedy rozpoczęła się ewakuacja z Wilna do Polski centralnej?

S. Sz.: — O ile sobie przypominam ewakuacja na pełną skalę zaczęła się po zakończeniu wojny, tzn. w maju 1945 i trwała chyba aż do końca 1946, ale na mniejszą skalę ludzie zaczęli wyjeżdżać chyba zaraz po zimowej ofensywie sowieckiej, czyli w pierwszych miesiącach 1945.

Z. S. S.: — Jakie w tym czasie panowały w Wilnie nastroje? Czy dominowała chęć ewakuacji, czy też występowała chęć pozostania na miejscu w imię obowiązku w stosunku do tych ziem?

S. Sz.: — Po wkroczeniu do Wilna armii sowieckiej i pojawieniu się na ulicach milicji z czerwonymi opaskami zapanowały popłoch, panika i chęć wyjazdu. Ale dopóki trwała wojna, była jeszcze jakaś nadzieja, że coś się może zmienić. Zakończenie wojny dobiło Wilnian ostatecznie, to był już koniec, władza sowiecka pozostanie, takie było ogólne przekonanie. Pomimo, że w dniu zakończenia wojny był maj, w Wilnie spadł obfity śnieg. Ogromna większość Wilnian chciała jak najszybciej wyjechać do Polski

---

6. Według nieoficjalnej „Historii Batalionu Sztabu NW”, której jedna kopia znajduje się w Studium Polski Podziemnej, kompania radiotelegraficzna tegoż batalionu, która obsługiwała centralę radiową sztabu NW znajdującą się w Barnes Lodge koło Kings Langley pod Londynem, nasłuchiwała regularnie radiostacje wileńskie i nowogrodzkie do początku marca 1945 roku. Można przypuszczać, iż gdyby nawet po tym terminie dawne radiostacje wileńskie, czy nowogrodzkie zaczęły wołać używając starych elementów ruchu, które były znane w Barnes Lodge, to najprawdopodobniej zostałyby one wyłapanie przez telegrafistów centrali, których uszy były wyczulone na charakterystyczny przydźwięk jaki posiadały „pipsztoki”, dzięki czemu ich nadawanie odróżniało się wyraźnie od nadawania innych stacji.

centralnej i jak najszybciej uciec spod bezpośredniej władzy sowieckiej mając nadzieję, że w Polsce centralnej będzie lepiej. Były jednak takie grupy i ośrodki, które uważały, że mimo wszystko należy zostać i trwać na tej ziemi kresowej. Z drugiej strony z zasady pozostawały rodziny, lub części rodzin, aresztowanych, po to, żeby dopomagać swoim ojcom, mężom lub braciom, żeby nosić im żywność i bieliznę do więzień i po to, żeby mieli oni dokąd powrócić, jeżeli zostaną zwolnieni, lub odsiedzą i przetrwają termin wyroku. W tym czasie Wilno wyglądało ponuro, brakowało opału i żywności, a ulice były bardzo słabo oświetlone.

Z. S. S.: — Nie pamiętam, czy to było dokładnie w dniu zakończenia wojny, ale w każdym razie w jednym z pierwszych dni maja pod Londynem też spadł śnieg na kiście kwitnącego bzu i przeleżał cały dzień. A co działo się w okresie 1944-45 w oddziałach terenowych? Jeden z byłych żołnierzy z Pana kompanii, obaj wiemy o kim mowa, opowiadał mi o wzmożonej działalności tych oddziałów, o stałym ich poruszaniu się od Puszczy Rudnickiej po jezioro Narocz. Mówił również, że dowodzenie odgórne było raczej sporadyczne, chociaż zjawiał się w terenie nowy człowiek „M”, który w czasie okupacji niemieckiej działał w stołpeckim. Podobno zimą 1944-45 dążył on do skoordynowania działalności oddziałów rozproszonych w podwileńskiej części województwa nowogródzkiego, które zajmowały się głównie zwalczaniem mniejszych placówek sowieckiej służby bezpieczeństwa i karaniem (częściej chłostą niż rozstrzelaniem) „gachów”, czyli lokalnych konfidentów sowieckich. Podobno niektóre z tych oddziałów uległy zdziczeniu, zatraciły pierwiastki patriotyczne i zajmowały się grabieżą, piciem samogonu i wygodnictwem. Mój rozmówca mówił również, iż zima była idealnym okresem działania tych oddziałów — długie noce, łatwa i cicha komunikacja saniami, zasypywanie przez śnieg śladów. Natomiast kiedy nadeszła wiosna, której zresztą wszyscy oczekiwali, sądząc iż ułatwi działanie, okazało się, iż warunki znacznie się pogorszyły — krótsze noce, hałaśliwy ruch kołowy, pozostawianie śladów tak pieszych jak konnych i kołowych. Z tych powodów oddziały samorzutnie rozpierzchły się. Podobno życie tych ruchliwych oddziałów zostało względnie wiernie opisane w powieści „Rojsty” Tadeusza Konwickiego, który był w oddziale „Puhacza” wywodzącym się z Pańskiej 2 kompanii 77 pp. Zresztą nie czytałem jeszcze tej powieści, więc własnego zdania o niej nie mam.

S. Sz.: — Pod okupacją sowiecką z pewnością dowodzenie z góry nie było ani łatwe ani rygorystyczne, ale jednak ogólne

rozkazy były wydawane i kontakt przez łączników był utrzymywany. Możliwe, że niektóre z tych oddziałów zdziwały, jak mówił Panu rozmówca, ale nie było to zjawisko typowe. W okresie zimowym ppłk Olechnowicz dążył do utrzymania w terenie małych oddziałów ruchomych aż do okresu wiosennego. Stałe poruszanie się tych oddziałów było zgodne z dyrektywami jakie dostawały one z góry, była to główna metoda uniknięcia sowieckiej zasadzki. Natomiast z nadejściem wiosny w marcu/kwietniu 1945 roku Olechnowicz zarządził likwidację lotnych oddziałów i organizowanie stopniowej ewakuacji do Polski centralnej. Jedni dostali odpowiednie papiery z komórki legalizacyjnej Piotra Warakomskiego, zgłaszali się do punktów repatriacyjnych w Wilnie i wyjeżdżali normalnymi transportami razem z ludnością cywilną, inni przechodzili na teren PRL z bronią w rękę, a jeszcze inni wsiąkali w teren często z pomocą naszej legalizacji. Przypuszczam, że około 80 % żołnierzy z oddziałów lotnych owego okresu wyjechało normalnym trybem repatriacyjnym za fałszywymi papierami, wystawionymi przez sekcję Piotra Warakomskiego. W tym okresie, a szczególnie po zakończeniu wojny, nie szczczędzono pieniędzy AK'owskich pozostałych w Wilnie na ratowanie poszczególnych ludzi podziemia. Według ówczesnych planów w Wilnie ostatecznie miała pozostać mała placówka w skład której miałem wchodzić ja, Drozdowicz i Warakomski. Jeżeli Pana interesuje, co się działo w okolicach Wilna w drugiej połowie 1944 i pierwszej 1945, to powinien Pan przeczytać sprawozdanie z tzw. Procesu Szesnastu w Moskwie, w czasie którego powoływano się na wiele wypadków, jakie miały miejsce w tym czasie pod Wilnem. O ile pamiętam sprawozdanie z tego procesu zostało w swoim czasie wydane zarówno po polsku jak po angielsku.

Z. S. S.: — Łączniczka z 5 batalionu, o której już wspominałem przedtem, mówiła mi, iż jednym wyrabiano dokumenty potrzebne do rejestracji na repatriację w Wilnie, a innym, nieraz bardziej zagrożonym, wyrabiano dokumenty potrzebne do zarejestrowania się w urzędach repatriacyjnych już w PRL, głównie na terenach północno-wschodnich. Ci ostatni organizowali się pod Wilnem w małe grupy i z bronią w rękę przechodzili na terytorium Polski Ludowej. Podobno wielu nie zdawało sobie sprawy z tego iż idą do Polski komunistycznej i odkrycie tego stanu rzeczy było niemałym szokiem. Grupy tego rodzaju szły nocami, prowadzone przez lokalnych przewodników z jednej miejscowości do drugiej. Tak jak za niemieckiej okupacji był stały brak broni, tak za sowieckiej broni i amunicji wszędzie



było pełno dzięki czemu zarówno ruchome oddziały, o których mówiliśmy uprzednio, jak również te grupy, które maszerowały przez granicę do PRL były bardzo dobrze uzbrojone i dlatego były w stanie odpierać ataki ludowych oddziałów bezpieczeństwa, jak również regularnych jednostek sowieckich, na które natrafiały na swojej trasie i przeważnie docierały do celu. Podobno jednym z głównych organizatorów grup przechodzących zbrojnie był „M”. Moja rozmówczyni szła z ostatnią grupą tego rodzaju, która zorganizowała się pod Wilnem i wyruszyła 9 czerwca 1945 roku. Liczyła ona 44 ludzi. Dowódcą grupy był „L”<sup>7</sup>. Już na terenie PRL grupa ta została zaatakowana przez oddziały sowieckie, ale poniosła niewielkie straty i większości uczestników udało się dotrzeć do celu przeznaczenia.

S. Sz.: — Nie znam dokładnie dziejów grup przechodzących zbrojnie do Polski centralnej, ale sądzę, że to co ta łączniczka opowiadała Panu odpowiada prawdzie.

Z. S. S.: — W swoim czasie przesłałem Panu wyciąg z książki Kozłińskiego<sup>8</sup> z prośbą o komentarze. Może go teraz przeczytamy.

„W listopadzie 1944 roku komendantem na miasto Wilno był mjr Zarzycki, a kierownikiem grupy dyspozycyjnej składającej się z dziesięciu członków Zygmunt A., który w lipcu 1944 roku, tzn. przed rozbrojeniem AK, pełnił funkcję komendanta dyspozycyjnego przy komendzie AK na miasto Wilno.

W grudniu oddział dyspozycyjny został zdekompletowany na skutek interwencji władz sowieckich. W tym czasie komendantem na miasto Wilno był wyznaczony przez KG AK płk Helman. Po aresztowaniu płk. Helmana komendantem wileńskiego okręgu AK został płk Antoni Olechnowicz (pseudonim Pohorecki), który w okresie Burzy wileńskiej w lipcu 1944 roku dowodził jednym ze zgrupowań które liczyło ponad 2.000 żołnierzy.

Płk Olechnowicz wysłał do Warszawy grupę łącznikową w składzie Łoziński, Zygmunt A., Roland (pseudonim) i Witold Watuto z celem nawiązania kontaktu z KG AK. Grupa ta spełniła zadanie, ale KG stwierdziła za pośrednictwem łączniczki Jagienki, że będzie rozmawiać wyłącznie z komendantem okręgu wileńskiego AK. Wobec tego Zygmunt A., zaopatrzony w fałszywe dokumenty i szyfry od płk. Olechnowicza udał się z powrotem do Wilna. Po przedstawieniu sprawy komendantowi okręgu powrócił do Warszawy, zaś w ślad za nim przybył płk Olechnowicz i spotkał się z płk. Janem Mazurkiewiczem (Radosław).

---

7. Później zarówno „M” jak i „L” ujawnili się i przebywają obecnie w kraju. Ponieważ nie wiadomo w jakim stopniu ich działania o których tu mowa znane są władzom PRL nie należy wymieniać ich nazwisk i pseudonimów.

8. Jerzy Kozłiński, *Podziemie na Pomorzu w latach 1945-1947*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia, 1959.

W lipcu 1945 roku płk Olechnowicz polecił Zygmuntowi A. udać się do Wilna celem nawiązania kontaktu ze swym zastępcą Wincentym (pseudonim) i przekazania mu rozkazu zlikwidowania agend AK na terenie Wileńszczyzny oraz repatriacji do Polski. Zygmunt A. wykonał polecenie, po czym wrócił do Warszawy komunikując jednocześnie płk. Olechnowiczowi, iż Wincenty został aresztowany.

Jesienią 1945 roku płk Olechnowicz, Zygmunt A. oraz szereg innych członków konspiracyjnej wileńskiej organizacji przeniosło się do Gdańska i okolic.

W grudniu 1945 roku odbyła się odprawa zwołana przez płk. Olechnowicza, na której zapadła decyzja zbierania informacji oraz zmontowania na terenie Wybrzeża agend okręgu wileńskiego AK. Dowódca 5 brygady okręgu wileńskiego AK — Łupaszko, operujący w białostockim, otrzymał rozkaz przerwania podległych sobie oddziałów na teren Pomorza.

Część członków 5 brygady przechodziła grupkami z bronią w rękę, część zaś, korzystając z fałszywych dokumentów, udawała się na z góry ustalone miejsca kontaktowe. Równocześnie prowadzono werbunek wśród repatriantów, byłych członków wileńskiego AK, oraz wśród byłych żołnierzy AK powracających z Kaługi, gdzie zostali internowani po rozbrojeniu wileńskich oddziałów AK w lipcu 1944 roku”

Spośród wymienionych tutaj osób dotychczas mówiliśmy jedynie o ppłk. Olechnowiczu. W *Wiadomościach* z 28 marca 1971 roku ukazał się nekrolog następującej treści:

„Władysław Zarzycki ppłk 6-go pp Legionów i dowódca AK okręg Wilno, kawaler orderu *Virtuti Militari*, urodzony w roku 1897 w Grójcu, zmarł 1 lutego 1971 w Warszawie po powrocie z Rosji i odcierpieniu 15 lat w łagrze nad Pieczorą”.

To z pewnością jest ten sam Zarzycki o którym wspomina Koźliński. Poza tym w Siódmym *Zeszyście Historycznym* (wydawnictwo Instytutu Literackiego w Paryżu) ukazał się w 1965 roku artykuł pt. „Partyzantka na Wileńszczyźnie” podpisany pseudonimem „Jan Roland”. To ten sam „Roland”, którego wspomina Koźliński, prawdziwe nazwisko Jan Morelewski.

Czy może Pan zidentyfikować jeszcze kogoś spośród osób wymienionych przez Koźlińskiego i jakie ma Pan komentarze o ile chodzi o bieg wypadków opisany przez niego?

S. Sz.: — Poza Olechnowiczem nikogo nie mogę rozpoznać. Ale muszę przyznać, iż ten urywek z Koźlińskiego, który Pan mi przysłał wywarł na mnie silne wrażenie. Byłem pewien, iż skądś ten tekst znam, a przecie książki Koźlińskiego nie czytałem. Wreszcie przypomniałem sobie, że ten tekst, a przynajmniej większość tego tekstu, odczytano mi w czasie mego śledztwa w Wilnie w jesieni 1945 roku. Kto pełnił funkcję komendanta okręgu wileńskiego AK w jesieni 1944 roku nie wiem,

możliwe, że najpierw, aż do listopada włącznie, na stanowisku tym był ppłk Zarzycki, którego nie znam, a potem przez krótki okres czasu płk Helman (ktokolwiek kryje się pod tym nazwiskiem), w każdym razie koło Bożego Narodzenia komendantem był już ppłk Olechnowicz, który w tym czasie zwerbował mnie do swego sztabu kiedy przebywałem na kuracji w szpitalu św. Jakuba. Rzeczywiście wiosną 1945 roku Olechnowicz udał się do Warszawy, chyba to miało miejsce już po wydaniu przez niego rozkazu do likwidacji oddziałów ruchomych w terenie, o czym mówiłem poprzednio. Wydawało mi się, iż w czerwcu 1945 roku Olechnowicz powrócił z Warszawy do Wilna, ale po głębszym zastanowieniu się dochodzę do wniosku, iż chyba jednak nie powrócił, a jedynie przysłał rozkazy ostatecznej likwidacji, z wyjątkiem pozostawienia w Wilnie małej placówki, o której już mówiłem. Rozkazy te musiały dotrzeć do Wilna jeszcze w pierwszej połowie lipca 1945 roku, gdyż tuż przed moim aresztowaniem w dniu 18 lipca miałem rozmowę z „Ksawerym”, który zastępował Olechnowicza podczas jego nieobecności, w czasie której nakazał on likwidację organizacji i ewakuację na zachód, z wyjątkiem pozostawienia małej komórki polskiej w Wilnie. Kozłiński pisze, że funkcję Olechnowicza objął jego zastępca „Wincenty”, nie potrafię powiedzieć, czy to ta sama osoba co „Ksawery”, czy też nie.

Z. S. S.: — O ile chodzi o pochodzenie zacytowanego tekstu, to bardzo możliwe, iż Kozłiński po prostu przepisał jeden z dokumentów UB, które udostępniono mu po październiku 1956 roku. Jego książka, a raczej zbiór felietonów, dotyczy głównie działalności wileńskiej AK pod dowództwem ppłk Olechnowicza i mjr. Szendzielarza na Pomorzu aż do roku 1948. Warto dodać, iż w jednej z książek wydanych z okazji 25-lecia UB<sup>9</sup> poświęcono sporo miejsca tej organizacji.

Autorzy tej pracy zbiorowej wyjaśniają, iż po aresztowaniu gen. Okulickiego kierownictwo nad ówczesną organizacją podziemną NIE objął płk dypl. Jan Rzepecki, który właśnie powrócił z niewoli niemieckiej. W kwietniu 1945 roku przekształcił on organizację NIE, która miała charakter wojskowo-społeczny, na organizację o charakterze bardziej wojskowym, która miała kontynuować walkę zbrojną i nadał jej nazwę Delegatura Sił Zbrojnych. Organizacja ta została zatwierdzona przez gen. Andersa, który w tym czasie był p.o. Nacz. Wodza w Londynie. Ppłk

---

9. *W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944-1947*, Komitet Redakcyjny — Jan Czaplą, Stanisław Filipiak i inni, Książka i Wiedza, 1967.

Olechnowicz z pewnością przybył do Warszawy w czasie istnienia tej organizacji i najprawdopodobniej jej się podporządkował. Jednak z chwilą zakończenia wojny, a szczególnie z chwilą przybycia Mikołajczyka do kraju, Rzepecki zmienił zdanie i przemianował Delegaturę Sił Zbrojnych na Wolność i Niezawisłość, której to organizacji nadał nowe cele o charakterze polityczno-wojskowym. Miało to być uzupełnienie brakującej legalnej opozycji. WiN miał dawać pełne poparcie polityce Mikołajczyka i w zasadzie dążył do dogadania się z ówczesnymi władzami z postawy siły i uzyskania udziału w rządzeniu krajem w zamian za ujawnienie podziemnej organizacji. Przeciwko tego rodzaju postawie występował między innymi ppłk Liniarski w białostockim, ale w końcu podporządkował się Rzepeckiemu. Natomiast ppłk Olechnowicz sprzeciwił się zdecydowanie i w sierpniu 1945 roku utworzył niezależną organizację na Pomorzu, której nadał nazwę Okręg Wileński AK, opartą głównie o dawną 5 brygadę mjr. Szendzielarza („Łupaszko”), który wkrótce potem przeprowadził się z białostockiego do woj. gdańskiego. Sztab tej organizacji znajdował się w Gdańsku. Dalej autorzy tej pracy zbiorowej, która ma się rozumieć oparta jest w pierwszym rzędzie na dokumentach UB piszą, że pod koniec września 1945 roku Olechnowicz nawiązał kontakt ze sztabem Nacz. Wodza w Londynie i podporządkował się gen. Kopańskiemu. Niestety nie mówią jakiej techniki używano w tych kontaktach z Londynem. Podejrzewam, iż przynajmniej w początkowym okresie posługiwano się radiem, bo właśnie w tym okresie zostali aresztowani na Pomorzu telegrafici-zrzutkowie ppor. Bernard Bzdawka, ppor. Jan Matysko i sierż. Władysław Flont zrzucony do kraju jeszcze w jesieni 1944 roku (Matysko zmarł na skutek pobytu w więzieniach UB). Ale ta łączność w Londynie podlegała gen. Tatarowi, który jak wiadomo stopniowo przechodził na stronę PRL, i została ostatecznie zlikwidowana w początkach 1947 roku<sup>10</sup>.

S. Sz.: — Chciałem dodać, iż wiem, że w 1948 roku Olechnowicz osobiście udał się do Paryża i tam widział się z gen. Kopańskim. Olechnowicz podróżował na dokumentach podrobionych przez Piotra Warakomskiego, którego ściągnął z Wilna do Gdańska. W czasie gdy Olechnowicz był w Paryżu został on rozpoznany przez Pietkiewicza, który był sekretarzem Putramenta, zajmującego stanowisko ambasadora w Paryżu. Po powrocie do kraju Olechnowicz został aresztowany przez UB. Ten Pietkiewicz, to był taki niewypał, matury nie zdał, w wojsku

10. S. Popkiewicz, *Łączność radiowa z krajem po powstaniu warszawskim*, 18-ty *Zeszyt Historyczny*, Instytut Literacki, Paryż.

dosłużył się tylko podoficera i uważał się za pokrzywdzonego przez świat. Z Olechnowiczem konkurował w zawodach narciarskich przed wojną w Wilnie.

Z. S. S.: — Koźliński pisze, że „Łupaszko” nie został rozbity przez UB a sam zlikwidował swoją organizację w 1948 roku skoro doszedł do wniosku, że konflikt zbrojny między Wschodem i Zachodem nie nastąpi w najbliższym czasie. Decyzja ta może się wiązać z konferencją Kopański-Olechnowicz w Paryżu, jeżeli Olechnowiczowi udało się, przed aresztowaniem przez UB, przekazać rozkazy likwidacji „Łupaszce”.

S. Sz.: — Na marginesie tych wszystkich spraw chciałem zapytać co Pan wie o Jasienicy, bo już tutaj, po przyjeździe do Londynu, czytałem kilka artykułów wynoszących go pod niebiosa, a między innymi jego karierę wojskową, która nawiasem mówiąc była bardzo przeciętna, łącząc ją w jakiś dziwny sposób z Kalenkiewiczem, z którym Jasienica przecie nic nie miał wspólnego.

Z. S. S.: — Jasienicą specjalnie nie zajmowałem się, nie studiowałem tej sprawy, więc cokolwiek będę mówił proszę przyjmować z rezerwą, gdyż są to jedynie skrawki wiadomości zasłyszanych od kilku osób. Po akcji wileńskiej w lipcu 1944 roku Jasienica znalazł się u „Łupaszki” i razem z nim przeszedł do białostockiego. Podobno był jego adiutantem. Latem 1945 roku został ranny w jakiejś potyczce w okolicy Bielska Podlaskiego i kurował się we wsi Jasienica — stąd późniejszy pseudonim autorski, może chłop u którego leżał nazywał się Paweł Jasienica? Wkrótce potem przeniósł się do Krakowa i rozpoczął współpracę z *Tygodnikiem Powszechnym*, którego ówczesny redaktor, ks. Piwowarczyk, miał podobno cichą umowę z UB, która dawała spokój jego pracownikom, a w zamian ks. Piwowarczyk miał pilnować ich postępowanie i był za nich odpowiedzialny. Dlatego UB dała spokój Jasienicy, który współpracował z pismem katolickim, pomimo, że nie podzielał przekonań katolickich. Taka sytuacja trwała, do 1948 roku kiedy to przez przypadek Jasienica został aresztowany w pewnym mieszkaniu w Krakowie, gdzie UB założyło kocioł i wszystkich przybyszów odstawiało do więzienia. W tym czasie przebywał w Krakowie „Łupaszko”, który tam przybył po zlikwidowaniu swoich oddziałów na Pomorzu. Czy ten kocioł miał coś z nim wspólnego, czy nie, nie potrafię powiedzieć. Niektórzy są zdania, że istnieje dziwna zbieżność dat pomiędzy aresztowaniem Jasienicy i aresztowaniem „Łupaszki”, inni natomiast sugerują, iż Jasienica nie miał nic wspólnego z aresztowaniem w Krakowie „Łupaszki” i że został on

„wykupiony” z więzienia przez Piaseckiego (od tego czasu współpracował z Paxem). Jak chyba Panu wiadomo zarówno „Łupaszko” jak i Olechnowicz zostali rozstrzelani. Te artykuły które Pan czytał, to są przemówienia wygłoszone na akademii w Ognisku. Poszedłem na nią zachęcony nazwiskami mówców — Teodorza Lisiewicz, gen. Kukiel, gen. Pełczyński, ks. Mirewicz, Lidia Ciołkoszowa. Jednak rozczarowałem się, na akademii panowało rozegzaltowane, bez mała histeryczne ubóstwianie Jasienicy pod każdym względem. Doszło do tego, że jedna z pań podekscytowanym dyszkantem krzyczała na całą salę, że Jasienica nie przekreślił żadnego faktu historycznego i że dla niego cenzura nie istniała. Chyba nie ma na świecie historyka, o którym można by powiedzieć, iż nie przekreślił żadnego faktu, tym bardziej nie ma publicysty historycznego, chociażby tak chwyтлиwego jak Jasienica. A o ile chodzi o cenzurę, to przecie wiadomo, iż obok publicystyki historycznej, w której rzeczywiście Jasienica pozwalał sobie na wiele, pisał on również artykuły ku ucieście cenzury i chyba właśnie dlatego udawało mu się przemycić to lub owo w pracach o naturze historycznej. Tylko ks. Mirewicz, jedyny mówca, który znał Jasienicę osobiście, mówił spokojnie i rozważnie przedstawiając go jako człowieka, który zaraz po wojnie sądził, iż w sytuacji jaka w Polsce zaistniała uda się wytworzyć nowy światopogląd zrywający z tradycją chrześcijańską, a nawiązującą do marksizmu. Jednak w kilkanaście lat później Jasienica stracił już te nadzieje. Sądzę, iż Jasienica był człowiekiem z problemami, których nie potrafił rozwiązać i chyba bardziej dlatego, niż z powodu wstrętów jakie robiły mu władze w końcowym okresie życia, został alkoholikiem.

S. Sz.: — Czym tłumaczy Pan taką gloryfikację Jasienicy w Londynie?

Z. S. S.: — Powody tej gloryfikacji są chyba złożone. Jak już mówiliśmy inteligencja polska kocha mity i dlatego w jej pojęciu ludzie są albo biali, albo czarni, a więc jak bohater, to na całego, a bohaterów w tej chwili brak, więc trzeba ich jakoś podbudować. Do tego poszukiwania bohaterów przyczynia się chyba też i to, że emigracja nie zdołała siebie określić, tzn. zdefiniować swego celu istnienia i w związku z tym nie zdołała określić swego stosunku do kraju. A z drugiej strony istnieje ogromny brak autorytetów, brak ludzi wielkiej skali. Ale wróćmy do naszego tematu. Dojechalіśmy do lipca 1945 i co było dalej?

S. Sz.: — Dnia 18 lipca zostałem aresztowany. Śledztwo trwało do początków grudnia 1945. Moje aresztowanie przez NKWD, śledztwo i wyrok, jak również ucieczkę z pociągu opi-

sałem po angielsku dziesięć lat temu dla *Reader's Digest*. Nie było tam nazwisk, tylko miejscowości, ale relacja była dokładna, chociaż podbarwiona na rynek amerykański. Dostałem ofertę wynoszącą 3.000 dolarów. Jak na jedyny i drogocenny wypadek w życiu było to dla mnie za mało i dlatego wycofałem rękopis, który mam gdzieś w swoich papierach. Teraz wspomnę jedynie, iż w czasie badań przez NKWD identyfikował mnie między innymi bratanek ppłk. Olechnowicza — „Borsuk”. We wrześniu 1939 dowodził on kompanią sztabową w 33 dywizji piechoty, w której jego stryj był szefem sztabu. „Borsuk” i ja byliśmy z tej samej promocji z podchorążówki. Tak się złożyło, że wszyscy z mego otoczenia, którzy stykali się z dr. Ordą zostali aresztowani, a między innymi Pawłowski (imienia już nie pamiętam), który potem dogorywał w więzieniu, stolarz Witold Pietkiewicz, który miał pomagać w zainstalowaniu anten, nie miał on nic wspólnego z Pietkiewiczem — sekretarzem Putramenta. Około 10 stycznia 1946 odczytano szereg wyroków, wśród nich były cztery wyroki śmierci, a między innymi „Myśliwy” (Tietianiec). Jego stryjeczna siostra „Tęcza” Tietianiec dostała 10 lat, kpt. Bronikowski 30 lat. Innych już nie pamiętam. Mnie dali 15 lat łagrów i 10 lat pozbawienia praw, w sumie 25 lat.

Z. S. S.: — Co było bezpośrednią przyczyną skazania Tietiańca na śmierć? Mój rozmówca z pańskiej kompanii, o którym już wspominałem, podawał właśnie oddział Tietiańca, który spotkał w Puszczy Rudnickiej na Wielkanoc 1945, jako przykład rozpicia i zdemoralizowania.

S. Sz.: — Wątpię w tę demoralizację oddziału kierowanego przez Tietiańca. Był to bardzo wartościowy chłopak. Bezpośrednim powodem skazania go na śmierć było zastrzelenie kilku żołnierzy sowieckich konwojujących stado krów z Prus Wschodnich do Rosji. Dalsze moje losy opowiem w wielkim skrócie, gdyż szczegóły zajęłyby zbyt wiele czasu. Dnia 31 stycznia 1946 załadowali nas do wagonów i następnego dnia pociąg ruszył w kierunku północnym. W dzień Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego, udało mi się wyskoczyć z wagonu i zwiać, pomimo że strzelali i puścili za mną psy. Wyskoczyłem tuż przed mostem na Dźwinie. Kiedy już byłem kompletnie wyczerpany, głodny i zmarznięty, zdecydowałem się wreszcie zastukać do chaty w której świeciło się okno. Był to mały chutor. Szczęśliwie trafiłem na polską rodzinę mieszkającą na terytorium przedwojennej Łotwy. Nakarmili i pozwolili się ogrzać, a potem przerwali w kierunku południowym i przechodząc z rąk do rąk już 18 lu-

tego byłem z powrotem w Wilnie. Byłem spalony i w Wilnie już działać nie mogłem. Miałem wówczas rozmowę z „B”, którego starałem się przekonać, iż pomimo masowej ewakuacji ludności polskiej z Wilna należy zachować jakąś placówkę, jakiś załączek organizacji. Odpowiedział mi, że jeżeli będą dolary, to będzie organizacja i będziemy działać, a jeżeli dolarów nie będzie, to nie. Wówczas uważałem tę odpowiedź za cyniczną, ale teraz rozumiem co „B” chciał przez to powiedzieć. Był to człowiek trzeźwy o realistycznym spojrzeniu, który zdawał sobie sprawę z tego, iż do działania podziemnego w ówczesnym Wilnie konieczne było zainteresowanie się i poparcie ze strony możnych tego świata, a bez tego poparcia nie należało zaczynać, gdyż cała sprawa byłaby z góry skazana na zagładę. Odnosiłem wrażenie, iż resztki polskiej organizacji w Wilnie i resztki pieniędzy akowskich używano w 1946 roku na dopomaganie zagrożonym ludziom i na umożliwianie im przedostania się do PRL, z całkiem dobrymi skutkami. Mnie załadowano do skrzyni i wywieziono razem z częścią dobytku Uniwersytetu Stefana Batorego. W czasie podróży opiekował się mną Tadeusz Cywiński. Zostałem wyładowany ze skrzyni w Olsztynie. Stamtąd wkrótce przedostałem się na Zachód i tak spotkaliśmy się w Londynie w jakiś czas później.

#### KORESPONDENCJA RADIOWA PO „BURZY” (Czwarta rozmowa — 17 września 1971)

*S. Szabunia:* — Byłem w Studium Polski Podziemnej i tam mówiono mi, że Bór-Komorowski wydał rozkaz wycofania oddziałów wileńskich i nowogródzkich na zachód. Nie słyszałem o takim rozkazie, czy Pan coś o tym wie?

*Z. S. Siemaszko:* — O ile mnie pamięć nie myli był taki rozkaz gdzieś pod koniec lipca 1944, zresztą możemy sprawdzić, bo mam trochę danych z korespondencji Wilno-Warszawa z tego okresu. Tak, jest taki telegram, 209/xxx/999<sup>1</sup>, treść jego była następująca:

„Jagoda (komenda okręgu AK Wilno), 209, 20. 7. 44, Znicz (gen. Bór-Komorowski). W związku z zameldowanym przez was aresz-

---

1. Numer 209 jest z pewnością błędny, gdyż skądinąd wiadomo, iż liczby dzienne KG AK w tym czasie były rzędu 1300 i 1400, np. poprzedniego dnia, 19 lipca, była użyta liczba 1390. Przepuszczalnie powyższy telegram został zapisany w KG AK pod numerem 1409, więc w korespondencji powinien być mieć numer 409, gdyż pierwszą jedynekę z zasady opuszczano.



towaniem dnia 17. 7. sztabów Nów (Nowogródek) i Wilno polecam:

1. przerwać jakąkolwiek współpracę z Sowietami;
2. ściągnąć siły do Puszczy Rudnickiej skąd przesuwac się w kierunku południowo-zachodnim, bądź do Puszczy Augustowskiej, bądź do rejonu Białystok;
3. walkę z Sowietami przyjmujecie tylko w ostateczności, starajcie się przesuwac bez walki;
4. utrzymanie łączności radiowej ze mną ma zasadnicze znaczenie”.

S. Sz.: — Rozkazu tego wówczas nie znałem, nie dotarł on do mnie.

Z. S. S.: — Telegram ten został nadany z Warszawy przez Wandę 1 i odebrany w Barnes Lodge, w centrali radiowej sztabu NW obsługiwanej przez kompanię radiotelegraficzną batalionu łączności sztabu NW, 20 lipca, czyli w dniu podpisania, i tegoż samego dnia został nadany pod Wilno. Adres tego telegramu był następujący „to 19, to 20 de 09”. Wanda 19 była przydzielona do komendy Wilno, Wanda 20 do komendy Nowogródek, a Wanda 09 do KG AK. Więc adres ten można by odczytać „do Wand 19 i 20 od Wandy 09”, ale ponieważ numerów Wand używano często jako identyfikacji poszczególnych dowództw, należy go raczej odczytać „do komendy Wilno i komendy Nowogródek od KG AK”. Blankiet telegramu nie podaje do których stacji pod Wilnem został on nadany, należy jednak sądzić, iż nadano go do obu stacji działających pod Wilnem, a mianowicie do Wandy 19 (obsługującej dotychczas Wilno) i do Wandy 72 (obsługującej dotychczas Nowogródek), z których pierwsza była dotychczas przy komendzie Wilno, a druga przy komendzie Nowogródek. Wanda 20, formalnie przydzielona do komendy Nowogródek, o ile wiem, nigdy nie korespondowała, chociaż była wołana i nasłuchiwana przez Barnes Lodge. W sierpniu 1944 z Wand 19 i 72 korzystali ppłk dypl. Kalenkiewicz i kpt. dypl. Sędziak, natomiast komu te stacje podlegały w chwili otrzymania tego rozkazu gen. Bora-Komorowskiego, tzn. 20 lipca, trudno jest stwierdzić, można jednak przypuszczać, iż jedna z nich znajdowała się przy Kalenkiewicz i nie jest wykluczone, że Kalenkiewicz, który nie był zwolennikiem cofania się na zachód, dostał ten telegram, ale nie przekazał go swoim podkomendnym. Należy też zwrócić uwagę na to, iż telegram ten mógł dotrzeć do Puszczy Rudnickiej już po nocnej naradzie Kalenkiewicz-Prawdź-Piasiecki, która miała miejsce w nocy albo z 18 na 19, albo z 19 na 20 lipca.

S. Sz.: — W jaki sposób Bór-Komorowski dowiedział się o aresztowaniu oficerów?

Z. S. S.: — Zawiadomił go o tym drogą radiową płk Strychański.

S. Sz.: — On się chyba nazywał Strycharski.

Z. S. S.: — Istnieją trzy wersje jego nazwiska, czy też pseudonimu, Strachański, Strycharski i Blumski. Dr Ciechanowski (nie wiem, czy Pan o nim słyszał, uzyskał on doktorat na London School of Economics za pracę o przyczynach Powstania Warszawskiego) mówił mi, iż w roczniku oficerów z 1932 roku, znajdującym się w Instytucie gen. Sikorskiego, nie figuruje ani Strychański, ani też Strycharski, natomiast są aż dwaj Blumscy, a mianowicie: Blumski Bronisław, mjr artylerii (10 pac), urodzony 22 sierpnia 1896, odznaczony — *Virtuti Militari*, dwukrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi srebrny i Blumski Zygmunt Izidor, mjr piechoty (52 pp), urodzony 4 kwietnia 1895, odznaczony — *Virtuti Militari*, podwójny Krzyż Walecznych, Medal Niepodległości. Należy przypuszczać, iż jeden z tych Blumskich był tam pod Wilnem i używał pseudonimu „Strychański” lub też „Strycharski”, tym bardziej, że jest to mało prawdopodobne, żeby on podpisał telegram swoim prawdziwym nazwiskiem, a telegram miał treść następującą:

„Nr 594/v, 17. 7, Strychański pułkownik. W dniu 17. 7 podstępnie sztab okręgu Nów (Nowogródek) i Wilno aresztowany. Oddziały AK w sile około sześć tysięcy w marszu na Puszczę Rudnicką, gdzie przyjmujemy walkę”.

Telegram ten miał numer 5/xxx i został nadany do Barnes Lodge przez Wandę 72 w dniu podpisania tzn. 17 lipca i tego samego dnia został przekazany przez Barnes Lodge do Warszawy. Miał on adres „to 09 es 17 de 20”, tzn. do KG AK (09) i Sztabu NW (17) od komendy Nowogródek (20). Chyba dlatego wykazano jako nadawcę Nr 20 (Nowogródek), a nie Nr 19 (Wilno z którego Blumski wywodził się i był chyba najstarszym oficerem okręgu wileńskiego pozostającym na wolności), iż telegram ten został nadany przez nowogródką Wandę 72, a nie przez wileńską Wandę 19. Jak widać z treści telegramu Blumski zamierzał przyjąć walkę w Puszczy Rudnickiej, gdyby został zaatakowany. Faktyczny przebieg wydarzeń był jednak inny. Oddziały AK zgromadziły się na dużej polanie i tam spotkał się z nimi płk Blumski. Mój znajomy z wileńskiej Bazy<sup>2</sup>, który od

---

2. Baza została zorganizowana w 1942 w ramach akcji „Wachlarz”, jako zaplecze jej V odcinka skierowanego na Dyneburg i Połock. Po rozwiązaniu „Wachlarza” w końcu 1942 Baza została przekazana do okręgu wileńskiego AK (uprzednio była podporządkowana bezpośrednio komendzie „Wachlarza”

marca 1944 był w terenie pod Wilnem w tzw. oddziale mob. „B”, opowiadał, iż Blumski wjechał na polanę bryczką, i wygłosił krótkie przemówienie, w którym stwierdził, iż uważa dalsze prowadzenie walki za bezcelowe, wobec czego, ci którzy chcą mogą przedzierać się na zachód, a pozostali mogą iść do domów i odjechać bryczką z polany<sup>3</sup>. Wkrótce zjawili się na polanie konno trzech podpitych Kozaków, którzy sugerowali, że nie należy się ich obawiać i zapowiadali przyjazd sowieckiego majora. Rzeczywiście nadjechał wozem major i rozpoczął nawoływać do wspólnej walki z Niemcami w ramach armii Berlinga. Na skutek tego niektórzy Akowcy prysnęli w głąb puszczy, a inni pozostali na miejscu. Mój znajomy z paru kolegami przedzierał się w kierunku Wilna. Na zewnątrz puszczy plądrowały liczne jednostki sowieckie z zadaniem wyłapywania wymykających się Akowców. Memu znajomemu udało się jednak, dzięki pomocy miejscowej ludności, powrócić do Wilna. Warto dodać, iż w jesieni 1944 dawni koledzy z Bazy namawiali go do wzięcia udziału w akcji dywersyjnej przeciwko Sowietom, ale on odmówił wychodząc z założenia, iż dalsza walka nie mogła przynieść pozytywnych skutków.

S. Sz.: — Chciałem powrócić do korespondencji radiowej. Widzę, że ma Pan sporo telegramów. Jaka była dalsza wymiana korespondencji?

Z. S. S.: — Mój zbiór telegramów z tego okresu nie jest kompletny, mogą więc być pewne niedokładności w tym co będę mówił. Wygląda, iż pomiędzy 20 lipca i 5 sierpnia aktywność radiowa pomiędzy okolicami podwileńskimi i Barnes Lodge zanikła. Zresztą trudno się temu dziwić, w tym okresie musiało panować wielkie zamieszanie na terenach na których znajdowały się Wandy 19 i 72 i nie było zbyt jasne co właściwie należy robić, gdyż nie przygotowano się za wczasu do okupacji sowieckiej. Jedni chcieli cofać się na zachód, inni walczyć z sowieciarzami, jeszcze inni uważali, iż należy zachować jedynie nieliczną i dobrze zakonspirowaną siatkę organizacyjną, a inni zamierzali prowadzić akcję samoobronną, a jeszcze inni sądzili, że trzeba już wszystko zakończyć. Jednak w całym tym rozgar-

---

w Warszawie), gdzie stała się jednym z oddziałów wileńskiego Kedywu. Dowódcą Bazy przez cały czas jej istnienia był Bronisław Krzyżanowski („Bałtruk”), z zawodu inżynier, spokrewniony przez małżeństwo z Tadeuszem Cywińskim, o którym będzie jeszcze mowa. Pomimo, że „Bałtruk” miał takie samo nazwisko jak i dowódca okręgu wileńskiego „Wilc”, nie byli oni ze sobą spokrewnieni.

3. Garliński opisuje tę scenę nieco inaczej — *Między Londynem i Warszawą*, str. 95.

diaszu zdołano uratować obie Wandy i jak wynika z telegramów które posiadam kpt. dypl. Sędziak zdołał zorganizować coś w rodzaju ośrodka łączności radiowej, gdzie telegramy szyfrowano i zapisywano nadając im kolejne numery. Ośrodek ten musiał się znajdować przy Sędziaku a nie przy Kalenkiewicz, gdyż po rozbiciu Kalenkiewicza w Puszczy Rudnickiej kolejność numeracji telegramów nie została zmieniona. Z tego ośrodka telegramy przekazywano do nadania albo do Wandy 19, albo też do Wandy 72, niezależnie kto był autorem telegramu, Kalenkiewicz, czy też Sędziak. Z tych telegramów które posiadam można by wyciągnąć wniosek, iż Wanda 19 znajdowała się przy Kalenkiewicz, gdyż nie widzę telegramów nadanych przez tę stację po 21 sierpnia, tzn. po rozbiciu oddziału Kalenkiewicza, natomiast Wanda 72 była z pewnością przy Sędziaku, gdyż korzystał on z niej do końca sierpnia 1944 roku. Ale wróćmy do początków. Dnia 5 sierpnia Sędziak przygotował trzy telegramy Nr 1, 2 i 3. Pierwszy miał treść następującą:

„Kongo (KG AK). Dnia 17. 7 oddziały otrzymały ultimatum złożenia broni i wcielenia do armii Berlinga. Wiele oddziałów rozproszyło się lub też częściowo złożyło broń, mimo iż sytuacja wcale nie była groźna. D-ca bat. i wyżsi oficerowie nie dopisali całkowicie. Prawdziec z elementem warszawskim (prawdopodobnie Sędziak ma tu na myśli żołnierzy 7 batalionu 77 pp. z którymi przybył na Nowogródzki kilka miesięcy temu por. Jan Piwnik — „Ponury”<sup>4</sup> oraz U.B.K. (Uderzeniowy Batalion Kadrowy, taką nazwę nadał 3 batalionowi 77 pp. jego dowódca Bolesław Piasecki — „Sablewski”) odmaszerowali na zachód. O aresztowanych dowódcach i oficerach brak konkretnych wiadomości. „Warta” (kpt. dypl. Sędziak) 5 sierpnia”.



W drugim telegramie, którego pełnej treści nie posiadam, mówił Sędziak o tym, iż podjął pracę w terenie na nowo, jak również o tym, że nastawienie miejscowej ludności zarówno polskiej jak i białoruskiej jest zdecydowanie negatywne w stosunku do Sowietów. A w trzecim zawiadamiał, iż „mjr Kotwicz objął dowództwo okręgu” nowogródzkiego. Wszystkim trzem telegramom nadał „Sędziak” najwyższy stopień ważności, czyli xxx. Do kogo był skierowany pierwszy telegram nie wiadomo, gdyż

4. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „'Ponury' przybył do nowogródzkiego sam zaledwie z paru ludźmi. W czasie jednej z moich wizyt w Warszawie zwrócił się do mnie mój kolega 'Kostek', który był szefem lotniczym na okręg Kielce, proponując mi, czy nie zająłbym się 'Ponurem', który po nieporozumieniach z komendantem okręgu kieleckiego, jest zawieszony bez przydziału i przebywa w Warszawie. Zgodziłem się i zabrałem 'Ponurego' do nas”.

dane te nie zostały wypełnione na blankiecie Oddz. Specjalnego, natomiast drugi telegram był zaadresowany do KG AK (Nr 09) i Sztabu NW (Nr 17), a trzeci jedynie do KG AK (Nr 09). Wszystkie trzy telegramsy zostały nadane przez Wandę 19. Dokładnej daty nadania nie znamy, ale wiadomo, że Barnes Lodge przekazała je do Warszawy 12 sierpnia, czyli można się domyślać, iż zostały one odebrane przez Barnes Lodge od Wandy 19 tego samego dnia, albo też, biorąc pod uwagę nawał pracy spowodowany powstaniem warszawskim, dnia poprzedniego, tzn. 11-go sierpnia. Na telegramsy te gen. Bór-Komorowski zareagował obszernymi instrukcjami dla Kalenkiewicza, które zostały przekazane w dwóch częściach, 466/1/D i 466/2/D. Były one skierowane do obu okręgów kresowych (Nr 19 i 20). Z Warszawy nadała je Wanda 1. Nie mam ani daty podpisania tych instrukcji, ani też daty odebrania w Barnes Lodge, wiadomo jedynie, iż zostały one przekazane przez Barnes Lodge na Kresy 17 sierpnia. Można również domyślać się, że szły one wolno, bo były długie i nie posiadały żadnego stopnia ważności. Co znaczy „D” w numerach tych telegramów nie wiem, takiego stopnia ważności nie było. W międzyczasie 11 sierpnia Kalenkiewicz przycgotował telegramsy Nr 4 i Nr 5, ten ostatni szedł w dwóch częściach. Nr 4 zaczynał się od słów „Nów do N.W. i K.G. Dnia 11. 8 Kotwicz” i stwierdzał, iż „Nów jest podporządkowany Wianu”, czyli okręg nowogródzki podporządkował się okręgowi wileńskiemu. Wynika z tego, że Kalenkiewicz był w kontakcie z oficerem starszym od siebie stopniem z komendy wileńskiej, takim oficerem mógł być płk Blumski, tym bardziej, iż Garliński pisze, że Blumskiego aresztowano dopiero we wrześniu 1944<sup>5</sup>. Telegram Nr 5/xxx/1 miał treść następującą:

„Nów do Nacz. Wodza i Komendy Głównej, 11. 8. 44, Kotwicz. Nakazuję jawną polską postawę mas i przygotowuję się do zdecydowanego oporu do powszechnej walki zbrojnej włącznie”.

W związku z tym co mówiliśmy uprzednio o zamiarach Kalenkiewicza warto zwrócić uwagę, iż telegram ten wskazuje, że nie tylko 8 sierpnia, jak Pan mówił, ale jeszcze 11 sierpnia Kalenkiewicz nie miał zamiaru cofać się na zachód. Telegram Kalenkiewicza Nr 5/xxx/2 żądał przystania komisji alianckiej. Wszystkie te trzy telegramsy z 11 sierpnia zaadresowane były do Sztabu NW (Nr 17) i do KG AK (Nr 09) i zostały nadane przez Wandę 72, ale nie wiadomo kiedy. Wiadomo jedynie, że Barnes Lodge przekazała do Warszawy Nr 4 — 15 sierpnia, a obie

5. *Między Londynem i Warszawą*, str. 95.

części Nr 5 — 16 sierpnia. Ale jeszcze zanim te telegramy dotarły do Warszawy gen. Bór-Komorowski wysłał 13 sierpnia Nr 483/vv, w którym mianował Kalenkiewicza podpułkownikiem i wyznaczył go komendantem okręgu nowogródzkiego (była to chyba reakcja na telegram Sędziaka Nr 3, w którym była mowa o tym, że Kalenkiewicz objął już dowództwo okręgu) i jednocześnie zawiadamiał, iż na pomoc i zrzuty nie powinien on liczyć. Dalszych numerów 6, 7, 8 i 9 nie posiadam, ale wiem, że gen. Bór-Komorowski odpowiadał Kalenkiewiczowi na Nr 9 telegramem Nr 523/xxx z 25 sierpnia (kiedy Kalenkiewicz już nie żył), w którym zapowiadał, że wkrótce wyśle wytyczne. Ten telegram Bora-Komorowskiego został nadany przez Barnes Lodge na Kresy tego samego dnia, tzn. 25 sierpnia. Tuż przed swoją śmiercią wysłał Kalenkiewicz telegram Nr 10/vv (dokładnej daty nie znamy), w którym zawiadamiał o przetrzymywaniu aresztowanych oficerów w więzieniu NKWD w Wilnie, o internowaniu pięciu do siedmiu tysięcy żołnierzy i o okrzykach „my chcemy Wilka” (pełny tekst Polskie Siły Zbrojne, str. 615). Telegram ten został nadany przez Wandę 19 i przekazany przez Barnes Lodge do Warszawy 22 sierpnia (czyli w dzień po rozbiciu oddziału Kalenkiewicza), był on skierowany do KG AK (Nr 09) i do Sztabu NW (Nr 17). Dnia 24 sierpnia Sędziak wysłał telegram Nr 13/xxx w którym między innymi pisał:

„Grzyb (Nowogródek) dnia 24. 8 Nr 13 Warta kpt. Generał Bór. Dnia 21. 8 w Surkontach podstępnie otoczony... w walce zginął ppłk Kotwicz”.

Telegram ten nadała Wanda 72 i Barnes Lodge przekazała go do Warszawy 26 sierpnia. Był on skierowany jedynie do KG AK (Nr 09). W dwa dni później gen. Bór-Komorowski odpowiadał w sposób następujący:

„Grzyb — Warta, 28. 8. 44, Nar 536 — Znicz (Bór-Komorowski). Przygotujcie możliwości wycofania najbardziej zagrożonych ludzi do centrum kraju. Walki z Sowietami nie prowadzcie, wejść głęboko w podziemie”.

Telegram ten nadała z Warszawy Wanda 62 i Barnes Lodge przekazała go na Kresy 29 sierpnia. Tymczasem przed 28 sierpnia Sędziak wysłał sześć dalszych telegramów, Nr 14 do 19. W jednym z nich pisał o „niekonspiracyjnym, brawurowym oporze” w Surkontach „jako proteście za hańbę rozbicia w Puszczy Rudnickiej”, o czym już zresztą mówiliśmy (pełny tekst PSZ, str. 616).

W innym piśmie:

„Grzyb (Nowogródek) do Murzyna (KG AK) Nr 16 dnia 27. 8, Warta. Nigdy w przeciągu ostatnich 20 lat postawa ludności nowogródzkiej nie była tak zwaście antybolszewicka jak obecnie”.

S. Sz.: — To jest święta prawda, wówczas polskość była bardzo silna, tak wśród Polaków jak i Białorusinów. Wszyscy uważali, że jedynie Polska może ich uratować.

Z. S. S.: — W innym telegramie Sędziak pisał między innymi:

„Grzyb do Murzyna, Nr 17 dnia 28. 8, Warta. Dokąd Rosja walczy przeciwko Niemcom wykluczona jest dla nas jakakolwiek pomoc od Anglosasów. Broni mamy na 5 batalionów. Stan kadry oficerskiej: kapitanów 5, poruczników 9 i podporuczników 25”.

Ostatni telegram miał treść następującą:

„Departament Spraw Wewnętrznych. Delegat Rządu Okr. Niemien Haydank. Nr 19 dn. 28. 8. Upraszam o spowodowanie możliwie szybkiej interwencji dyplomatycznej mocarstw sprzymierzonych, celem wymuszenia na rządzie ZSSR zaniechania mobilizacji mężczyzny w okręgu”.

Wszystkie te telegramy, Nr 16, 17 i 19 zostały nadane przez Wandę 72 i wszystkie były skierowane jedynie do KG AK (Nr 09). Zostały one przekazane przez Barnes Lodge do Warszawy w następujących dniach: Nr 16 — 3 września, Nr 17/xxx — 2 września i Nr 19/xxx — 1 września. Na tym korespondencja radiowa skończyła się. Możliwe, że kpt. Sędziak, zgodnie z telegramem Bora-Komorowskiego Nr 536, który dotarł doń 29 sierpnia rozpoczął organizować przejście do Białostoczczyzny.

S. Sz.: — A co stało się z radiostacjami?

Z. S. S.: — Nie wiem jakie były dalsze losy Wand 19 i 72, wiadomo jedynie, iż Barnes Lodge wołała je i nasłuchiwała do marca 1945. Zanim skończymy jeszcze ten temat chciałem jeszcze podać Panu przykrą wiadomość, iż wszystkie te telegramy o których mówiliśmy, tak idące spod Wilna do Warszawy jak i odwrotnie, według dokumentacji Oddz. Specjalnego Sztabu NW zostały odszyfrowane i wpisane do dziennika podawczego dopiero w styczniu 1945.

S. Sz.: — Niemożliwe, czyż nie chcieli oni wiedzieć co działo się pod Wilnem?

Z. S. S.: — Tak, to jest oburzające, tym bardziej, że jednym z celów Burzy w Wilnie było poruszenie opinii światowej (zresztą to też nie udało się, bo prasa brytyjska całkowicie wypadki

te przemilczała), a tymczasem polskie czynniki opóźniały wiadomości nadchodzące stamtąd. Dajmy na to wiadomość o walkach AK o Wilno przechodziła przez Barnes Lodge (idąc z Wilna do Warszawy) 7 lipca, ale nie została ona podana do wiadomości nawet polskich władz. Dopiero kiedy Bór-Komorowski złożył w tej sprawie meldunek, który dotarł do Londynu 18 lipca, przekazano tę wiadomość z Oddz. Spec. do innych biur. A drugi przykład to aresztowanie oficerów. Wiadomość ta przechodziła przez Barnes Lodge w dniu w którym to się stało, tzn. 17 lipca, ale zachowano ją w tajemnicy i dopiero kiedy Bór-Komorowski złożył w tej sprawie meldunek Nacz. Wodzowi w dniu 22 lipca została ona przekazana innym.

S. Sz.: — Jak tłumaczy Pan tego rodzaju postępowanie?

Z. S. S.: — Dwa potencjalne powody, brak szyfrów i przetwarzanie szyfrantów, należy z miejsca odrzucić. Oddz. Spec. posiadał i był autorem wszystkich szyfrów używanych w całej sieci Wand. A o ile chodzi o szyfrantów, to do ostatnich dni lipca pracowali oni tylko w godzinach służbowych. W swoim czasie pisałem na ten temat nieco obszerniej<sup>6</sup>. Wówczas udało mi się ustalić na podstawie kopii oficjalnego sprawozdania Gabinetu Nacz. Wodza z interwencji w sprawie pomocy AK zaopatrzonego w notatki inż. Popkiewicza<sup>7</sup>, jak również wyjaśnień udzielonych mi przez Popkiewicza, iż treść telegramów przechodnich znana była z miejsca ppłk. dypl. Marianowi Utnikowi, natomiast wiadomości w nich zawarte nie wychodziły poza Oddz. Spec. dopóki gen. Bór-Komorowski nie przysłał meldunku o tych wypadkach. Mogły być dwa powody tego rodzaju postępowania. Pierwszy czysto hierarchiczny, a mianowicie zasada, że dowództwo wyższego szczebla — Sztab Nacz. Wodza — nie korzystało z wiadomości przekazywanych na niższym szczeblu — pomiędzy KG AK i komendami okręgów. A drugi powód mógł być polityczny, polegający na tym, iż zwolennicy poszukiwań kontaktów z ZSSR przy pomocy akcji „Burza”, do których należał gen. Stanisław Tatar, i ppłk Utnik, dążyli do opóźnienia niepomyślnych wiadomości, aby nie prowokować w Londynie zbyt wcześnie opozycji w stosunku do „Burzy”.

S. Sz.: — Obojętnie jakie były powody sędzę, iż była to

---

6. Z. S. Siemaszko, „Łączność radiowa w Sztapie NW w przededniu powstania warszawskiego”, *Szósty Zeszyt Historyczny*, Instytut Literacki, Paryż, 1964.

7. Mjr inż. Sabin Popkiewicz, dowódca kompanii radiotelegraficznej w Batalionie Łączności Sztapu NW, któremu podlegała centrala radiowa w Barnes Lodge.



grubsza nieuczciwość w stosunku do kresowych oddziałów AK. Wysłano je do beznadziejnej akcji bez żadnej pomocy i jeszcze wiadomości o ich losach przetrzymywano. Nawet (jak widzieliśmy) te telegramy, które były skierowane bezpośrednio spod Wilna do Sztabu NW zatrzymano w Oddziale Specjalnym i zostały one odszyfrowane dopiero w styczniu 1945.

## OKUPACJA NIEMIECKA

(Piąta rozmowa — 20 września 1971)

Z. S. *Siemaszko*: — Wiele już spraw poruszyliśmy, ale jeszcze właściwie nie rozmawialiśmy o okupacji niemieckiej. W tym czasie dowodził Pan kompanią partyzancką w nowogrodzkim, ale również był Pan częstym gościem w Wilnie. Co mógłby Pan powiedzieć o odgórnej organizacji wileńskiej?

S. *Szabunia*: — Dużo na ten temat nie wiem. Wiadomości o sztabie AK w Wilnie dochodziły do mnie przez rodzinę Kafarskich. Sztab koncentrował się przy uniwersytecie, a Kafarski-ojciec był kustoszem USB. Jego trzy córki brały udział w organizacji, a jedna z nich Dzida była zaangażowana wysoko w sztabie i była wybitnie aktywna. Druga córka, nie pamiętam już imienia, wyszła za mąż za „Roberta”, który chyba był zrzutkiem<sup>1</sup>. Ich młodszy brat Kazimierz, Pana kolega przedwojenny, też był zaangażowany, ale na niższym szczeblu, chyba w dystrybucji prasy podziemnej. Przeszedł on przez koncentrak, po wojnie był tu w Londynie, a potem powrócił do kraju. O sztabie wileńskim mógłby Pan uzyskać więcej wiadomości od pani Zofii Biernackiej, córki gen. Dąb-Biernackiego, lub od obecnej pani Mielżyńskiej, która była łączniczką między „Wilkiem” i Warszawą.

Z. S. S.: — Czy wie Pan jaką funkcję w sztabie AK lub we władzach cywilnych spełniał niejaki Wroński, który przed wojną siedział „za komunizm”, do czego w pewnym stopniu przyczynił się Stanisław Mackiewicz? Czy miał Pan jakieś kontakty z władzami cywilnymi?

S. Sz.: — O Wrońskim nie słyszałem. Z władzami cywilnymi kontaktu nie miałem, ale teraz w Studium Polski Podziemnej dowiedziałem się, iż pierwszym delegatem rządu w Wilnie w początkowych latach wojennych był prof. Henryk Żółtowski — na podstawie relacji ks. Kazimierza Kucharskiego T.J. Potem

---

1. Na liście zrzutków opracowanej przez Garlińskiego „Robert” nie figuruje, ale to niczego nie dowodzi, gdyż często po wylądowaniu zmieniano pseudonimy.

przez dłuższy czas funkcję tę piastował dr Jerzy Dobrzański („Paweł”) — na podstawie relacji Edmunda Banasikowskiego, który był w „Wachlarzu” na odcinku Wilno. Po Dobrzańskim p.o. delegata, a potem delegatem był uprzedni dyrektor opieki społecznej Adam J. Galiński, do niedawna przedstawiciel *Kultury* paryskiej w Waszyngtonie. I wreszcie ostatnim delegatem, już za czasów drugiej okupacji sowieckiej był endek, dr Zygmunt Fedorowicz.

Z. S. S.: — Czy wie Pan kim był Ślązak-zrzutek, przez pewien czas instruktor w Bazie, który występuje u Sergiusza Piaseckiego? Wspominał mi też o nim mój znajomy z Bazy.

S. Sz.: — To mógł być por. Marian Mostowiec („Lis”), z którym przed wojną służyłem razem w wojsku.

Z. S. S.: — Często mówi się i pisze, iż Sergiusz Piasecki był dowódcą wileńskiego Kedywu i że osobiście zastrzelił w krucie kościoła św. Katarzyny, Ancerewicza, redaktora wydawanego pod auspicjami niemieckimi *Gońca Codziennego*.

S. Sz.: — Co tam Sergiusz Piasecki robił nie wiem. Może był on kierownikiem jakiejś komórki likwidacyjnej wchodzącej w skład Kedywu. W swoich powieściach poplątał on fakty i trochę pododawał.

Z. S. S.: — W Wilnie wykonano sporo wyroków śmierci — dziennikarz Ancerewicz, młoda Weleżyńska, bokser Lendzion, Wesołowski z gimn. Zygmunta Augusta, Korczyk, poeta Teodor Bujnicki itd. Co Pan o tym sądzi, czy te wyroki nie były zbyt pochopne? Poza tym metoda ich wykonywania wzbudza niekiedy zastrzeżenia. Pewien mój znajomy z Litwy kowieńskiej, gdzie był powiatowym komendantem AK, opowiadał mi, iż kiedyś na odprawie w Wilnie poinformowano go, że na terenie jego powiatu schronił się u krewnych Teodor Bujnicki, na którego jest wyrok śmierci, więc jeżeli chce, może go zastrzelić. Wydaje się, że tego rodzaju stawianie sprawy mogło demoralizować młodzież. Nawiasem mówiąc ten mój znajomy nie był zbyt skory do wykonywania wyroków, więc Bujnickiego zastrzelono później, na innym terenie.

S. Sz.: — Wymiar sprawiedliwości w podziemiu to skomplikowana sprawa. Nie potrafię powiedzieć, czy w Wilnie wpadano w tej dziedzinie w przesadę. Natomiast zgadzam się z Panem, iż dyrektywy „zastrzel jeżeli chcesz”, które rzeczywiście niekiedy wydawano, mogły mieć negatywne skutki.

Z. S. S.: — Czy Bolesław Piasecki poza dowodzeniem 3 ba-

talionem 77 pp. przejawiał jakąś działalność polityczną na Kresach?

S. Sz.: — Jednocześnie z przeniesieniem swych małych oddziałków do Nowogródczyny, które stały się załącznikiem 3 batalionu 77 pp. i podporządkowaniem się tamtejszej AK w jesieni 1943, Bolesław Piasecki montował też organizację polityczną. W tym samym czasie przybyli na Kresy jego dwaj przedstawiciele-adiutanci. W Wilnie reprezentował go Józef Rudzki, który został wykupiony z Oświęcimia w 1943 roku, a w Kownie Dominik Horodyński. Wiosną 1944 wynikło jakieś nieporozumienie i Piasecki osobiście zastrzelił Rudzkiego. Wdowa po Rudzkiem wyszła potem za mąż za Rapackiego, późniejszego ministra spraw zagranicznych PRL.

Z. S. S.: — Większość czasu działał Pan na terenach mieszanych narodowościowo i wyznaniowo. Tamtejsze miasteczka, wioski i zaścianki można było podzielić na trzy kategorie: polskokatolickie (tzn. mówiące w domu po polsku i katolickie), białorusko-katolickie (tzn. mówiące w domu po białorusku, ale „polskiej wiary”) i białorusko-prawosławne (tzn. mówiące w domu po białorusku i „ruskiej wiary”). Jak te trzy zasadnicze grupy ustosunkowały się do polskiej działalności w czasie wojny?

S. Sz.: — Pana podział jest chyba słuszny. Pierwsze dwie grupy, czyli katolicy mówiący w domu po polsku lub po białorusku, mieli przez cały czas zdecydowanie propolskie nastawienie i brali aktywny udział w AK. Trzecia grupa, prawosławni mówiący w domu po białorusku, za czasów pierwszej okupacji sowieckiej 1939-41, miała pewne ciągoty sowiecko-białoruskie i odwróciła się nieco od polskości. Ale dostała szkołę, powróciła do propolskości i za czasów okupacji niemieckiej brała przynajmniej częściowo udział w AK. Miałem w swojej kompanii prawosławnych żołnierzy. Zaangażowanie się po polskiej stronie wszystkich trzech grup wzrastało z czasem i już było poważne w 1944 roku. Doszło jednak do szczytu za drugiej okupacji sowieckiej po lipcu 1944. Wówczas panowało ogólne przekonanie, iż Polska jest jedynym ratunkiem.

Z. S. S.: — Jak na tym tle należy interpretować białoruską działalność polityczną pod okupacją niemiecką, prowadzoną między innymi przez ks. Godlewskiego, białoruską milicję uzbrojoną przez Niemców i wioski wspierające partyzantkę sowiecką w lasach?

S. Sz.: — Gdzieś daleko istniała białoruska działalność polityczna, ale nie była ona traktowana poważnie i do wsi wcale

nie docierała. W większości wypadków tzw. milicja białoruska była po prostu lokalną samoobroną złożoną z miejscowych i przeważnie porządnych ludzi. Skierowana ona była głównie przeciwko grupom sowieckim i w zasadzie z AK zatargów nie miała, chociaż w niektórych okręgach agenci sowieccy usiłowali opanować milicję białoruską. O ile chodzi o wioski udzielające pomocy sowieckiej partyzantce, to w ogromnej większości wypadków były one zmuszone do tego swoim położeniem w sąsiedztwie lasów, a nie własną chęcią pomocy sowieciarzom.

Z. S. S.: — Truszkowski (str. 133) wspomina jedynie o drobnym konflikcie pomiędzy mieszkańcami wsi Koniuchy i partyzantami sowieckimi, natomiast opowiadano mi, iż sowieciarze spalili tę wieś do szczytu i zastrzelili pewną ilość ludzi. Podobno była to zemsta za odmówienie oddania żywności i odzieży. Mówiono mi również, że partyzanci sowieccy spalili okolicę szlachecką Niewoniańce i zamordowali sześć osób. Okolica ta była znana z tego, że w czasie powstania styczniowego wymordowano w niej oddział Kozaków. Podobno obecnie Niewoniańce zrównane są z ziemią i śladu po nich nie zostało. Mówiono mi również, że jako odwet za Koniuchy, z których kilku chłopców służyło w Pana kompanii, spalił Pan wieś Wisinię nad rzeką Solczą, która pomimo, że była polska i katolicka wspomagała czynnie sowieckich partyzantów.

S. Sz.: — Było to trochę inaczej. Ogólna sytuacja była taka, że sowieciarze napadli na wioski w pobliżu puszczy i zabierali co się dało — mąkę, zboże, świnie, zapasy kielbasy, buty, ubranie, pościel, bydło itd. W razie oporu ludności stosowali przemoc fizyczną, a niekiedy strzelali. W niektórych wypadkach zagrabione rzeczy zjawiały się potem na rynku w pobliskich miasteczkach. W ten sposób sowieciarze zdobywali pieniądze. My natomiast nie byliśmy w stanie upilnować wszystkich wiosek na raz. Zwykle nie zdążyliśmy na czas z odsieczą i dopadaliśmy sowieciarzy wracających z dobytkiem do puszczy w czasie ich przeprawy przez rzekę Solczę na granicy puszczy. Wieś Koniuchy miała już dość tych napadów sowieckich i zorganizowała samoobronę. Uzbrojeni chłopcy pilnowali wsi dzień i noc. Sowieciarze nie chcieli tolerować takiej sytuacji. Napadli na Koniuchy w dużej sile, spalili całą wieś i zamordowali 34 osoby. Miało to miejsce w czerwcu 1944. Mój napad na Wisinię w kwietniu 1944 był spowodowany innymi okolicznościami. Zaczęło się od tego, że paru moich chłopców, będących na rekonwalescencji w domu, ubrało się w mundury i poszło na „wieczorynkę”. Zwykła młodzieńcza głupota i niesubordynacja, bo mieli zakaz wkładania

mundurów w czasie rekonwalescencji. Widocznie chcieli zaimponować dziewczynkom swoją żołnierską postawą. Na „wieczorynce” pojawili się sowieciarze dobrze uzbrojeni i moich malców uprowadzili do puszczy. Natychmiast wysłałem ultimatum, żądając wypuszczenia moich żołnierzy w oznaczonym terminie i grożąc represjami. Jednak chłopców nie wypuścili, a jednocześnie dochodziły do mnie wiadomości, że są oni w Wisińcy, która leżała właściwie w puszczy i była opanowana przez sowieckich partyzantów. Zorganizowałem więc napad, ale moich chłopców w Wisińcy nie znalazłem. Przy okazji wyszło na jaw, że Wisińcza była pewnego rodzaju ośrodkiem organizacyjnym sowieckich partyzantów. Zrobiłem tam poważne spustoszenia. Wkrótce moich chłopców nieco poturbowanych wypuścili, nie pamiętam już dokładnie w jakich okolicznościach.

Z. S. S.: — Opowiadano mi, iż w kraju odbył się wieczór autorski Truszkowskiego. Podobno najpierw wypowiadano pochwały, potem jednak dawni żołnierze „Krysi” wystąpili ze słusznymi chyba pretensjami, iż całkiem niezasłużenie Truszkowski przedstawił w złym świetle ich dowódcę. A wreszcie wystąpili jeszcze poważniejsi krytycy, którzy twierdzili, iż należy pisać całą prawdę, a jeżeli całej nie można napisać, to nie należy pisać nic, bo połowiczna prawda jest niepożądana.

S. Sz.: — Ja też miałem podobne relacje z kraju. O ile chodzi o „Krysię” to Truszkowski po prostu zazdrościł mu i widać, iż w dalszym ciągu zazdrości, sławy partyzanckiej. Na mnie książka Truszkowskiego zrobiła przykre wrażenie, nieścisłości w opisach sytuacji i zdarzeń, jak również poważne wyolbrzymianie własnej roli. Nie chciałbym w tej chwili wchodzić we wszystkie szczegóły, które i tak Pana chyba nie interesują. Z Truszkowskim miałem sporo nieporozumień, może częściowo wynikały one z tego, że „Krysia” nalegał, iż ja powinienem być dowódcą batalionu, a nie Truszkowski, co mogło go do mnie nastawić nieco negatywnie<sup>2</sup>. Istniały też pewne nieporozumienia w dziedzinie taktycznej. Ja stale marzyłem o zniszczeniu lotniska na Porubanku, co nie było zbyt trudną operacją, lub o zlikwidowaniu koszar na Ponarach, w których były zakwaterowane oddziały wykonujące egzekucje. Ta operacja była o wiele trudniejsza chociażby jedynie ze względu na siłę ognia skoncentrowaną w obiekcie operacji. Celem takich napadów było nadanie rozgłosu, a w drugim wypadku również zastraszenie wykonawców

---

2. Komentarz płk. Szlaskiego jest następujący: „Na wniosek komendanta obwodu Lida kpt. „Sawy”, mjr Truszkowski został dowódcą 5 batalionu w maju 1944, a zdał go „Bustromiakowi” w czerwcu 1944”.

egzekucji w Ponarach. Mając na uwadze te akcje, na kursach młodszych dowódców, które prowadziłem, ćwiczyliśmy podchodzenie pod Wilno. Truszkowski był usposobiony negatywnie do tego rodzaju propozycji i w końcu nakazał mi akcję na majątek Podwaryszki. Sądzę iż chodziło mu w pierwszym rzędzie o zdobycie 50 dobrych koni Kozaków, którzy tam stacjonowali.

Z. S. S.: — Dawny Pana podkomendny, o którym już parę razy wspominałem, mówił mi, że był świadkiem następujących wypadków. Wyprowadził Pan jeden pluton na „trakt” i położył go w rowach po obu stronach drogi. Nadjechała wojskowa ciężarówka niemiecka. Wyszedł Pan na środek „traktu” i zatrzymał ciężarówkę. Wysiedli Niemcy i zostały z nimi przeprowadzone rozmowy, których mój narrator nie słyszał. Natomiast widział, że wyładowano z samochodu dwie skrzynki amunicji i przekazano je Akowcom. Może to był jeden ze sposobów zdobywania amunicji?

S. Sz.: — Podobny wypadek miał miejsce wiosną 1944, już po mojej akcji na Wisińczę. Truszkowski kazał mi zabrać jeden pluton i iść razem z nim na „trakt”. Po zatrzymaniu niemieckiej ciężarówki Truszkowski przeprowadził rozmowy z Niemcami, a ściślej mówiąc z Hauptmanem z Ejszyszek, który przyjechał tą ciężarówką. Odniosłem wrażenie, iż to spotkanie na „trakcie” między Truszkowskim i Hauptmanem zostało uprzednio zaaranżowane. Nastąpiła wymiana, za dwie skrzynki amunicji Niemcy dostali masło i kiełbasy. Byłem wściekły z powodu tych rozmów i miałem wielką ochotę obu rozmówców — Truszkowskiego i Hauptmanna — zastrzelić na miejscu. Jednak powstrzymałem się, bądź co bądź jeden z nich był moim dowódcą. Potem Truszkowski klarował mi, że nie znam się na polityce i powoływał się na tradycje Rady Regencyjnej i Legionów. Żeby wykazać, że oddziały AK nie mają zamiaru współpracować z Niemcami przeprowadziłem akcję na Ejszyszki, gdzie kometandem placu był Hauptmann z którym konferował Truszkowski.

Z. S. S.: — Na zakończenie chciałem wspomnieć, iż odnoszę coraz silniejsze wrażenie, że Polacy zarówno w kraju jak i na Zachodzie właściwie zrezygnowali już z ziem kresowych.

S. Sz.: — Wątpię, żeby było aż tak źle. Wydaje mi się, że pamięć o Kresach jest całkiem żywa wśród Polaków na Zachodzie.

Z. S. S.: — Tak, jest Związek Ziem Północno-Wschodnich, jest Społeczność Akademicka USB, są koła pułkowe batalionów wileńskich z 2-go Korpusu, organizuje się obchody kaziukowe

w Londynie, ale większość tej działalności skierowana jest w przeszłość, to przeważnie łzawo-sentymentalne wspomnienia młodości. Natomiast zainteresowanie obecną sytuacją na Kresach jest **minimalne**.

S. Sz.: — A jednak kontakty z Kresami są coraz żywsze, coraz więcej ludzi z Polski jeździ na Kresy, a w szczególności do Wilna. — Na zakończenie chciałem sprostować kilka pomyłek w nazwiskach, które ukazały się w druku, a między innymi: „Jurand” nazywał się Czesław Grąbczewski, „Ragnar” to ppor. Zajączkowski, a „Bolesław Majewski” lub „Borsuk” to bratanek ppłk. Olechnowicza.

Z. S. SIEMASZKO

Roman BUCZEK

## TRAGEDIA RYSZARDA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

W tej chwili trudno kusić się o przedstawienie pełnej sylwetki Ryszarda Świętochowskiego. Była to postać wyjątkowa w życiu politycznym, społecznym i naukowym Polski pierwszych lat czterdziestu bieżącego wieku. Z braku wszystkich elementów, nie jest możliwe pisanie o nim w sposób wyczerpujący.

Ryszard Świętochowski urodził się 17 września 1882 roku w Warszawie. Był on synem znanego pisarza „Pośła Prawdy”, twórcy pozytywizmu, Aleksandra Świętochowskiego. W czasie studiów na politechnice we Lwowie, w pierwszej dekadzie bieżącego stulecia, poznał się z Władysławem Sikorskim. Znajomość ta z czasem przerodziła się w serdeczną przyjaźń i bliską współpracę. Choć był naukowcem wielkiego formatu, mającym w swoim dorobku wiele prac w zakresie fizyki i mechaniki oraz mnóstwo wynalazków w dziedzinie elektrotechniki, to jednak zawsze znajdował czas na pracę polityczną i społeczną. Zainteresowania społeczne przejął w prostej linii po swoim ojcu, Aleksandrze.

W roku 1936 zostaje utworzony przez gen. W. Sikorskiego tzw. Front Morges. Organem prasowym tego ugrupowania politycznego staje się tygodnik *Odnova* a po jej zawieszeniu przez władze rządowe — *Zwrot*. Redaktorem obu kolejnych wydawnictw był Ryszard Świętochowski. Do stałych jego współpracowników należeli Karol Popiel i Tadeusz Sławiński, ze względu na zajmowane stanowisko dyrektora Lewiatana, pisujący pod pseudonimem „Jan Beżłaski”. Późną wiosną 1939 roku nastąpił mały zgrzyt pomiędzy Świętochowskim i Sikorskim, co skłoniło go do ustąpienia w czerwcu tegoż roku ze stanowiska redaktora *Zwrotu* i przekazanie go Karolowi Popielowi. O epizodzie tym warto wspomnieć, ponieważ rzuca on światło na późniejszą jego tragedię. Faktycznie bezpośrednią przyczyną odejścia Świętochow-



skiego z redakcji *Zwrotu* było nieporozumienie z Sikorskim na tle jego stosunku do gen. K. Sosnkowskiego. Sprawa ta wymaga bliższego omówienia.

Świętochowski, jak wiadomo, był szwagrem gen. Sosnkowskiego. Ten ostatni zaś był głównym, jeżeli nie wyłącznym, sprawcą rozbicia małżeństwa Ryszarda Świętochowskiego. Fakt ten wywołał u niego trwałą niechęć do Sosnkowskiego, którego równocześnie świetnie poznał i wyjątkowo trafnie oceniał. Bezpośrednio po śmierci marszałka Piłsudskiego często odzywały się w bardzo wpływowych kołach politycznych i gospodarczych głosy, konieczności bliższego związku obu generałów, Sikorskiego i Sosnkowskiego, jako pewnego rodzaju trustu mózgow. Do tego duetu starano się dołączyć trzeciego generała — Rydza-Śmigłego. Triumwirat ten miał być głównym ośrodkiem dyspozycji nowej konfiguracji politycznej w kraju. Świętochowski wiedząc o tym, panicznie się tego związku obawiał. Wychodził z założenia, że gen. Sosnkowski, zgodnie z swoim charakterem, na żadną kombinację *quasi* opozycyjną nie pójdzie, a gdyby nawet z jakichś wyższych względów do tego został zmuszony, to nie wykaże wobec Sikorskiego należytej szczerości i lojalności.

We wrześniu 1939 roku gen. Sikorski opuszczając kraj, poleca Świętochowskiemu skupienie wokół siebie kilku zaufanych ludzi, którzy na razie tworząc luźną grupę, będą mogli z czasem przystąpić do aktywnej działalności politycznej. A trzeba zaznaczyć, że chociaż Świętochowski zajmował skromne stanowisko prezesa Stronnictwa Ludowego na województwo warszawskie, posiadał bardzo rozległe i przede wszystkim solidne powiązania polityczne. Tak więc wkrótce obok Świętochowskiego znaleźli się Marian Borzęcki, Tadeusz Sławiński, Tadeusz Szpotański, prof. Kazimierz Drewnowski, Marian Kozielewski, Tadeusz Okulicz i bracia Trojanowscy.

Gdy w listopadzie 1939 roku powierzono gen. K. Sosnkowskiemu w imię jedności i pojednania narodowego, kierownictwo konspiracji wojskowej w kraju, Świętochowski widział w tym restytucję wpływów piłsudczyzny. Rozpoczyna gwałtowną walkę z ZWZ. Dla stworzenia szerszej podstawy społecznej dla swojej działalności powołuje Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON), złożony z przedstawicieli: Stronnictwa Pracy, Polskiej Partii Socjalistycznej (grupa Barlickiego), ONR - ABC (odpryski), „Raławic”, Związku Oficerów Rezerwy „Znak”, „Bicz” i „Awangarda” oraz części Związku Nauczycielstwa Polskiego i ZHP. Grupy te nigdy jednak nie stanowiły związku o wyraźnym profilu organizacyjnym. Wprost przeciwnie, bez jed-

nolitego ciała kierowniczego, luźno ze sobą związane, prowadziły samodzielną i często swoistą politykę. Wszystkie były finansowane przez R. Świętochowskiego.

Znaczną akcją propagandową i polityczną Świętochowski prowadził przy pomocy wydawanej prasy. Jego najbliższe środowisko wydawało tygodnik *Głos Polski* o nakładzie 2 tys. egzemplarzy, miesięcznik *Latarnia*, przeznaczony głównie dla inteligencji. Nakład wynosił 500 egzemplarzy. Drugim miesięcznikiem była *Zadra*, pismo o charakterze satyrycznym. Dużą popularnością cieszył się tygodnik *Robotnik w Walce*, wydawany w dwóch tysiącach egzemplarzy. Do pism codziennych należały: *Komunikat Reutera i Biuletyn Radiowy* oraz *Przegląd Prasy*. Wszystkie te pisma były drukowane we własnej drukarni.

Ryszard Świętochowski subwencjonował także wiele innych pism. Dla przykładu warto zaznaczyć, że z pism prawicowych korzystały z tej pomocy organy: *Szaniec* (ONR-ABC), *Placówka* (pismo dla wsi wydawane przez ONR-ABC), *Pochodnia* (ONR-ABC dla Łodzi) oraz *Polska Informacja Prasowa*. Wszystko to były wydawnictwa tygodniowe o nakładzie od dwóch do ośmiu tysięcy egzemplarzy. Jedynie *Polska Informacja Prasowa* odbijana była w 1000 egzemplarzy. Stronnictwo Pracy wydawało swój tygodniowy *Głos Warszawy* w nakładzie 2 tys. egzemplarzy a „Racławice” tygodnik *Walka i Wolność* również w nakładzie 2 tys. egzemplarzy. Jeżeli przykładowe te dane porównalibyśmy z wydawnictwami innych organizacji, przekonalibyśmy się, że w tym czasie tylko ZWZ i PPS-WRN dysponowały podobnym wachlarzem wydawniczym. Z tym zastrzeżeniem, że zarówno ZWZ jak i WRN były to organizacje o wyraźnym profilu ideowym i organizacyjnym, podczas gdy CKON Świętochowskiego finansował wydawnictwa różnych ugrupowań politycznych. Jest jasne, że należały one do CKON, ale jak już była mowa, CKON nie posiadał wyraźnego profilu organizacyjnego.

W lutym 1940 roku przy pomocy ZWZ zostaje utworzony Polityczny Komitet Porozumiewawczy, złożony z przedstawicieli SL, PPS i Stronnictwa Narodowego. Trójporozumienie to potraktowało działalność Świętochowskiego jako próbę rozbicia stronnictw a na przyszłość, jako chęć zagarnięcia władzy w kraju przy pomocy wojska pod płaszczykiem fikcji politycznej. Działalność ta wzmocniła także podejrzenia, że rząd przez swoich ludzi prowadzi w kraju grę nielojalną wobec głównych stronnictw. Świętochowski ze swoimi najbliższymi współpracownikami popada w coraz większe trudności organizacyjne. Wysyła depesze do gen. Sikorskiego, które nie docierają do adresata, wysyła kurierów,

którzy giną po drodze, aż w końcu sam decyduje się na naświetlenie sytuacji w kraju gen. Sikorskiemu.

Dla pełności obrazu omawianej tutaj sprawy warto wspomnieć, że w tym czasie główną troską rządu polskiego we Francji było właśnie unormowanie stosunków w kraju. Ponieważ porozumienie stronnictw wciąż jeszcze nie działało w kraju jako organizacja nadrzędna i całkowicie skrytalizowana, rząd poleca J. Karskiemu (Jan Koziński) w końcu kwietnia 1940 roku udać się do Polski i naświetlić przedstawicielom największych ugrupowań politycznych rolę i charakter kontaktu rządu polskiego z CKON-em. Prof. Kot referując sprawę Karskiemu podkreślał, że organizacja ta oddała rządowi polskiemu olbrzymie usługi szczególnie w zakresie przesyłania potrzebnych materiałów krajowych oraz rozdziału funduszy, które rząd na ręce przedstawicieli tego ugrupowania mógł przesłać. Dalej prof. Kot zwracał uwagę na Ryszarda Świętochowskiego i Mariana Borzęckiego podkreślając, że rząd będzie nadal utrzymywał z nimi kontakt, o ile uzyskają oni całkowitą aprobatę swoich prac i polityczne zaufanie u stronnictw wchodzących do PKP. Odnosiło się to szczególnie do sprawy ewentualnej kandydatury na delegata rządu. Chociaż rząd posiadał jak najlepsze zdanie o wszechstronności kwalifikacji Świętochowskiego i Borzęckiego, to jednak uważał, że ich kandydatury mogą być aktualne tylko w wypadku uzyskania pełnej zgody PKP. Równocześnie prof. Kot stwierdzał, że rząd przyjmie każdą kandydaturę na delegata rządu wysuniętą przez porozumienie stronnictw.

Tymczasem Ryszard Świętochowski posiadał własną koncepcję sposobu powołania przedstawiciela rządu na tereny okupowane. Mianowicie w lutym 1940 roku wystąpił on z projektem rozpisania ankiety wśród stronnictw politycznych, organizacji społecznych i wojskowych w której poszczególne ugrupowania i związki wojskowe będą mogły wypowiedzieć się w tej trudnej sprawie. Projektowana przez niego akcja posiadała charakter wyborów, w których zainteresowane organizacje mogły zgłaszać kandydatów na głównego i terenowych delegatów rządu. W ten sposób wysunięci i uzgodnieni kandydaci mieli być przedstawieni rządowi polskiemu do zatwierdzenia. Z projektem swoim R. Świętochowski zwrócił się w pierwszej kolejności do organizacji wchodzących do CKON-u. Jego autorytet osobisty i rola kierownicza w pracach organizacyjnych była powszechnie uznana przez członków tego ugrupowania. W tych warunkach było rzeczą absolutnie pewną, że w wypadku przyjęcia jego koncepcji, jedynym kandydatem na głównego delegata będzie właśnie on. Ale pomimo, że wszyscy członkowie CKON uznawali go jako repre-

zenta a w przyszłości — jako delegata głównego rządu polskiego, to jednak odniosły się do jego projektu krytycznie. Przy tym ujawnił się cały wachlarz indywidualnych poglądów.

Obóz Narodowo-Radykalny — ABC, zaproponował zwołanie „zgromadzenia” przedstawicieli poszczególnych ugrupowań społeczno-politycznych. Według ONR-ABC zgromadzenie to winny stanowić: ONR, SN, SL, PPS-WRN, Stronnictwo Pracy, CZMW „Siew” i Związek Oficerów Rezerwy (ZOR). Każda z tych organizacji mogła rozporządzać tylko jednym głosem. Wszyscy kandydaci na przedstawicieli tego „zgromadzenia” winni byli uzyskać aprobatę R. Świętochowskiego. Wyboru delegata głównego miano dokonywać zwykłą większością głosów. Po wyborze delegata głównego to samo „zgromadzenie” dokonuje wyboru delegatów terenowych. Kandydatów zgłasza delegat główny. Przy przyjęciu tego trybu postępowania, ONR-ABC deklarowało poparcie dla R. Świętochowskiego jako kandydata na delegata głównego.

Stronnictwo Pracy natomiast główny nacisk kładło na przeprowadzenie w kraju konsolidacji opinii społecznej i narodowej. Dlatego też za najpilniejszą potrzebę uznawało przede wszystkim doprowadzenie do ścisłego porozumienia istniejących stronnictw politycznych. Wyłoniony zespół przedstawicieli stronnictw należy uzupełnić osobami „o dużym autorytecie osobistym”. W ten sposób powołane ciało byłoby odpowiednikiem Rady Narodowej utworzonej w Paryżu. Instytucja ta byłaby jedyną na terenie kraju uprawnioną do reprezentowania opinii i woli społeczeństwa polskiego. Oczywiście nie łudzono się co do tego, że można ją powołać szybko i łatwo. Wskazywano jednak na przykład Krakowa, gdzie inicjatywa podobna została przeprowadzona.

Następnym etapem mogło być powołanie delegatury rządu w Warszawie. Bez oparcia o czynnik społeczny nie rokowano jej jednak szans powodzenia. Kandydaturę Świętochowskiego na delegata oczywiście popierano.

Najbardziej negatywnie do propozycji Świętochowskiego ustosunkował się Związek Oficerów Rezerwy „Znak”. Szefostwo główne tej organizacji odpowiedziało w piśmie z dnia 11. III. 1940 roku, że „dokonanie rodzaju wyborów prowadzi automatycznie do liczniejszych i częstszych zebrań i dyskusji”. Dlatego też „akcja proponowana jest niewskazana”. Wychodzono przy tym z założenia, że będzie niemożliwe ukrycie wysuwanych nazwisk i zachowanie w tajemnicy zasad organizacji. Tymczasem „fakty z gorzkiego doświadczenia wzięte wskazują, jak łatwo tego rodzaju dane dochodzą do wiadomości władz okupacyjnych”. Z tych też względów sugerowano utrzymanie dotychczasowego

stanu rzeczy, z tym, że R. Świętochowski w miarę potrzeby, „w formie stałej lub sporadycznej”, będzie zasięgał opinii zebranych przedstawicieli wszystkich organizacji wchodzących w skład CKON.

W tych warunkach projekt R. Świętochowskiego upadł. Akcja ta wykazała jednak Świętochowskiemu, że posiada całkowite poparcie ze strony członków CKON, jako ewentualny kandydat na głównego delegata rządu. Projekt jego był niewątpliwie demokratyczny, chociaż opierał się na założeniach nierealnych. Bo rzeczywiście trudno byłoby zrealizować w warunkach ostrego terroru okupacyjnego akcję wyborczą opartą o szeroko kolportowaną ankietę personalną. Jest zrozumiała tego typu akcja, gdyby chodziło o zebranie informacji gospodarczych, społecznych, czasem nawet politycznych wewnątrz kraju. Nie do przyjęcia była jednak ankieta, której istotną część stanowiły kwestie personalne.

Dnia 28 kwietnia 1940 roku J. Karski przybył do Budapesztu a w kilka dni później był już w Krakowie. Po rozmowach z przedstawicielami stronnictw wyjechał do Warszawy. Przywiózł on ostatecznie instrukcje uchwalone przez Komitet do Spraw Krajowych (KSK) w dniu 16. IV. 1940 roku dotyczące zasad współpracy i współzależności między delegatem rządu, PKP i komendantem głównym ZWZ. O ile przywiezione przez Karskiego instrukcje zostały przyjęte w Warszawie przychylnie, to do prób jakiegokolwiek współpracy między rządem a CKON-em lub poszczególnymi jego kierownikami — PKP odniosło się całkowicie negatywnie. Warszawskie porozumienie stronnictw oburzyło się szczególnie na myśl powołania kogoś z CKON na głównego lub prowincjonalnego delegata rządu. Ostro potępiono linię polityczną przywódców oraz zasady organizacyjno-polityczne. Twierdzono nawet, że CKON ma na celu odtworzenie BBWR czy OZN.

Gdy J. Karski powiadomił przedstawicieli PKP, że ma instrukcję nawiązania kontaktu także z R. Świętochowskim, Szpotańskim i Drewnowskim, oświadczono mu, że jeżeli zrobi to — oni natychmiast przerwą z nim łączność. Karski widząc, że ma do czynienia z przedstawicielami tych stronnictw, które rząd gen. Sikorskiego uważał za podstawowe oraz widząc twardą i nieustępliwą postawę PKP, przyjął ich warunki i zaniechał spotkania z ludźmi z CKON. Spotkanie z Ryszardem Świętochowskim było zresztą nierealne, ponieważ ten — nie mogąc się doczekać łączności z rządem — wyruszył sam do Francji. Zamiarem jego było bezpośrednie dotarcie do Sikorskiego i zreferowanie mu spraw krajowych a następnie powrót do Polski dla kontynuowania pracy zgodnie z ustalonym już planem. Stało się jednak inaczej.

W dniu 23 kwietnia 1940 roku Świętochowski wyjechał z Warszawy do Nowego Sącza. Po przybyciu pieszo nocami około 30 kilometrów, przekroczył granicę słowacką. Już ten wstęp do podróży był dla niego fatalny. Wędrowano bowiem tylko nocami po górskich bezdrożach, na dzień zapadając w lasach. Był to okres dość chłodny i deszcz siąpił prawie każdego dnia. Ryszard Świętochowski począł się czuć źle. Już za Preszowem przyłączyło się do niego czterech ludzi nie posiadających własnego przewodnika. Dwóch z nich niosło karabin przeciwpancerny a dwóch jakieś żelazne skrzynki. Przy granicy węgierskiej nie zastali umówionego przewodnika. Wobec tego znowu zapadli do lasu na całą dobę. Następnego dnia wieczorem dogadali się z jakimś słowackim przemytnikiem, który zobowiązał się ich przeprowadzić przez granicę. Ruszono gromadnie w kierunku granicy. W nocy z 1 na 2 maja 1940 roku w strefie nadgranicznej natknęli się na patrol gwardii Hlinki. Hlinkowcy najpierw oświetlili ich reflektorami a gdy nie reagowali na wezwanie zatrzymania się, ostrzelali ich z pistoletów maszynowych. Wszyscy rozbiegli się w różne strony. Ryszard Świętochowski w czasie ucieczki potknął się o jakiś kamień i upadł. Dopadli do niego trzej hlinkowcy i zrewidowali go. Gdy stwierdzili, że jest stary i nic przy sobie nie ma — puścili go wolno. Patrol ten zresztą zaniechał pościgu za pozostałymi i udał się w innym kierunku. Spowodowało to, że wszyscy zbiegli się z powrotem. O kontynuowaniu podróży nie mogło jednak już być mowy. Świętochowski przy upadku zwichnął w kostce prawą nogę. Do granicy węgierskiej było jeszcze 17 kilometrów. Z wielkim tylko trudem dowlekli się do lasu, aby się ukryć.

Zaczął się zastanawiać nad wytworzoną sytuacją. W końcu R. Świętochowski zdecydował, że musi być przeniesiony do pewnej znanej mu gospody w Podolińcu na Słowacji. Liczył na to, że tam może mieć lekarza i dach nad głową. Zamówiono taksówkę i odwieziono go do Podolińca. Tutaj uzgodnił z towarzyszącą mu osobą, że musi ona podjąć niezwłocznie dalszą podróż celem dotarcia do Budapesztu i przygotowania na Bazie „Romek” dalszej jego podróży. Ustalono termin spotkania na 10 maja 1940 r.

2 maja wieczór kurier Świętochowskiego wyruszył samotnie w kierunku granicy węgierskiej, przekroczył ją bez trudu i rano dotarł do Koszyc a wieczorem do Budapesztu. Następnego dnia rano, tj. 4 maja, zgłosił się na Bazie u płk. Krajewskiego informując o wypadku. Podkreślał przy tym konieczność zachowania całkowitej dyskrecji odnośnie do pozostawionego w Podolińcu ze względu na przewidziany jego powrót do kraju. Krajewski

zapewnił, że zostaną przedsięwzięte odpowiednie kroki a Świętochowskim zajmą się „światni fachowcy”.

W poniedziałek, 6 maja, przybył ze Słowacji kurier i zakomunikował, że widział się z Świętochowskim w znanym miejscu w Podolińcu. Według jego relacji Ryszard Świętochowski czuł się znacznie lepiej. Dalej kurier informował, że Węgrzy rozpoczęli koncentrację wojsk nad granicą słowacką. Wynikało z tego, że i Słowacy wzmocnią granicę z Węgrami. W tej niespodziewanej sytuacji kurier Świętochowskiego postanowił przyspieszyć ekspedycję po niego. Było to jednak niewykonalne ze względów finansowych. Wobec tego zwrócił się o pożyczkę do płk. Krajewskiego, lecz ten oświadczył, że w tej chwili brak koron słowackich w kasie, ale jak tylko będą, to przekaze je kurierem specjalnym bezpośrednio Świętochowskiemu. Tak więc sprawa utknęła na martwym punkcie. Wreszcie wysłano dwóch kurierów polecając im przeprowadzenie jakiejś osoby do Polski a w drodze powrotnej zabranie Świętochowskiego.

Tymczasem w dniach 10-15 maja na Słowacji policja przeprowadziła liczne rewizje i aresztowania po wszystkich nadgranicznych melinach. Wysłani z Budapesztu kurierzy tylko z wielkim trudem dotarli na miejsce idąc w pierwszej kolejności po Ryszarda Świętochowskiego. W Podolińcu mieli się rozdzielić: jeden miał iść dalej do granicy polskiej a drugi wracać do Budapesztu. Na miejscu okazało się jednak, że właśnie i tutaj policja już była, przeprowadziła rewizję i aresztowała zarówno karczmarza jak i Ryszarda Świętochowskiego. Ponadto przewodnicy dowiedzieli się, że aresztowanych odwieziono do Preszowa. Kurier Świętochowskiego znowu prosi Krajewskiego o zorganizowanie pomocy. Ten naturalnie obiecuje. Prowadzący Świętochowskiego kurier udaje się wobec tego na własną rękę do granicy i opłaconym posłańcem wysyła list do znanego mu adwokata w Preszowie z prośbą o ratunek. Sprawa była już jednak spóźniona, ponieważ wmieszało się do tego Gestapo i poleciło Słowakom odstawienie Świętochowskiego do Nowego Sącza. Ze względu na jego stan zdrowia umieszczono go w szpitalu więziennym. W tym stanie rzeczy kurier i przewodnik Świętochowskiego informuje Warszawę o przebiegu sprawy (ZWZ) z prośbą o przyście aresztowanemu z pomocą. Wkrótce otrzymuje potwierdzenie o nawiązaniu łączności z R. Świętochowskim oraz dostarczeniu mu ubrania, bielizny i papierosów.

Za aresztowanie i uwięzienie R. Świętochowskiego poważna odpowiedzialność spada w pierwszej kolejności na płk. Krajewskiego, kierownika Bazy wojskowej „Romek” w Budapeszcie, który nie umiał czy też nie chciał wypełnić swoich obowiązków

służbowych. Dowodzi tego fakt, że kiedy przewodnik Świętochowskiego prosił go o przyspieszenie wyprawy na Słowację, Krajewski zasłonił się brakiem słowackich koron w kasie i do końca maja nic w tej sprawie nie zrobił. Dopiero 3 czerwca wezwał przewodnika do złożenia danych personalnych i zdjęcia Świętochowskiego, celem poczynienia starań na Słowacji o jego uwolnienie. Tymczasem Świętochowski już od szeregu dni przebywał w więzieniu w Nowym Sączu. Gdy go poinformowano, że jest inaczej — nie dał wiary.

Kierownik placówki politycznej MSW w Budapeszcie, Edmund Fietowicz, widząc niedołęstwo czy też złą wolę Krajewskiego, wysłał kuriera, którego zadaniem było ustalenie faktów tej smutnej sprawy i przywiezienie dokładnego sprawozdania. Krajewski wiedząc, że kurier ten idzie w specjalnej misji, obciążył go dodatkowo 15 kg. pieniędzy w banknotach 100 i 50 złotych dla rodzin oficerskich w kraju. W tych warunkach Fietowicz wysłała drugiego kuriera do Nowego Sącza, który przy pomocy organizacji ZWZ miał wejść w kontakt z uwięzionym. Rozważano przy tym cztery ewentualności wydostania Świętochowskiego z więzienia: przy pomocy paszportu portugalskiego, przekupienia władz, interwencji Radziwiłła i Płaterowej oraz odbicia go siłą.

Tak się złożyło, że po przybyciu do Polski kurier nawiązał kontakt w pierwszej kolejności z działaczami CKON-u. Ci odrzucili jednak wszystkie warianty Fietowicza. Celem przygotowania terenu i nawiązania kontaktu z Świętochowskim, Romuald Tyczyński i Józef Marszałek zwrócili się do Jana Zaprawy-Ostromęckiego o zajęcie się tą sprawą. Po otrzymaniu instrukcji, pieniędzy i koniecznych kontaktów od Tadeusza Sławińskiego<sup>1</sup> i „Edwarda” Balickiego, Zaprawa-Ostromęcki wyjechał do Nowego Sącza. Tutaj zajął się nim kurier węgierski występujący pod pseudonimem „Gućwa”. Teren swojej pracy J. Zaprawa-Ostromęcki w korespondencji z autorem charakteryzuje następująco: „Przygraniczne miasto Nowy Sącz roilo się od Gestapowców. Więzienie było przepełnione. Sterroryzowana ludność ciągłymi łapankami i rozstrzeliwaniem bała się własnego cienia. Po godz. 6-ej wieczorem obowiązywały godziny policyjne. Sytuacja zdawała się być beznadziejna”.

Dzięki jednak Janinie Kimnerowej udało się Zaprawie-Ostromęckiemu zapewnić R. Świętochowskiemu stałą przesyłkę paczek

---

1. Dyrektor Lewiatana. Czołowy działacz Frontu Morges. Często występujemy w korespondencji z działaczami tego ugrupowania jako „Jan Beżłaski”. W aktach CKON nosi kryptonim „T. 1”.



a nawet gorących posiłków. Z Kimnerową współdziałali dwaj strażnicy, którzy z czasem stali się pośrednikami w korespondencji pomiędzy Zaprawą-Ostromęckim a R. Świętochowskim. Łączność ta opierała się na „grypsach” pisanych specjalnym szyfrem. Równocześnie Zaprawa-Ostromęcki wystąpił przez biuro adwokackie „Flis” w Nowym Sączu z podaniem o zwolnienie R. Świętochowskiego. Nieoficjalnie sprawę prowadził sekretarz tego biura, Drocza. Był to wybitny działacz niepodległościowy, posiadający duże znajomości i lokalne wpływy. Posiadając własne doświadczenie do Gestapo, potrafił uchronić Świętochowskiego od bicia w czasie licznych badań.

Sprawę R. Świętochowskiego prowadził osobiście kapitan SS, Heinrich Haman, szef Gestapo w Nowym Sączu. Wśród miejscowej ludności słynął on z okrucieństwa i brutalności, potęgowanego bardzo często niesłychanym opilstwem. W chwilach wolnych od „pracy” namiętnie adorował pewną miejscową piękność. Wszystkie te okoliczności były znane Zaprawie-Ostromęckiemu i zdawały się przemawiać na korzyść prowadzonej przez niego akcji. Rychło też wciągnął do współpracy inspektora ubezpieczalni społecznej, Chełmońskiego, posiadającego dobre stosunki z Niemcami oraz dziewczynę Hamana. Ich naciski na szefa Gestapo spowodowały, że nie tylko nie bito Świętochowskiego, lecz w ogóle złagodzano wobec niego kurs. Wykorzystując słabość Hamana do wódki i nowosądeckiej dziewczyny, udało się Drocza zdobyć oryginał aktu oskarżenia wraz z listą zamieszanych w sprawę osób. Głównym punktem niemieckiego oskarżenia był zarzut, że R. Świętochowski będąc politycznym przedstawicielem gen. Sikorskiego, pod przybranym nazwiskiem udawał się nielegalnie do Francji, celem nawiązania kontaktu z premierem rządu polskiego. Gestapo dokładnie ustaliło personalia i charakter misji Świętochowskiego. Po prze fotografowaniu dokumenty te Zaprawa-Ostromęcki przewiózł do Warszawy.

Akcję jego finansowali Tadeusz Sławiński i Tadeusz Szpoński, rzadziej Balicki. Zebrane elementy sprawy wskazywały wyraźnie, pomimo usilnych zabiegów ze strony Drocza i Chełmońskiego, że dotychczasowe starania nie wystarczą do uwolnienia Świętochowskiego. Po kolejnej konsultacji w Warszawie, Zaprawa-Ostromęcki przystąpił do opracowywania planu ucieczki. Plan ten polegał na wywiezieniu R. Świętochowskiego z więzienia przez przekupionego strażnika.

Po uzgodnieniu z Świętochowskim szczegółów wyłoniły się nieprzewidziane trudności. Jesienią 1940 roku niemieckie władze okupacyjne przeprowadziły w wielu miastach Polski szeroko zakrojone łapanki i aresztowania. W Warszawie, Krakowie i Lu-

blinie rozstrzelano licznych zakładników. Podobnie było też i w Nowym Sączu, gdzie SS wzmoгло terror. O tych wszystkich wydarzeniach R. Świętochowski był informowany. Znając niemieckie praktyki stosowania odpowiedzialności zbiorowej, wystąpił on do Zaprawy-Ostromeckiego z prośbą, aby odłożył wykonanie planu ucieczki w obawie przed stratami wśród ludności cywilnej Nowego Sącza.

W tym stanie rzeczy Zaprawa-Ostromecki udał się do Warszawy celem przedyskutowania z tamtejszymi czynnikami nowo-wytworzonej sytuacji. Tadeusz Sławiński, Szpotański i Balicki podjęli decyzję wywiezienia R. Świętochowskiego z więzienia choćby siłą. W czasie przygotowań do ostatecznego wykonania tej akcji, Gestapo przewiozło R. Świętochowskiego do Krakowa i osadziło go w więzieniu na Montelupich.

Do Krakowa przeniósł się wobec tego i Zaprawa-Ostromecki. Zamieszkał on w hotelu „Polonia”. Sytuacja od początku była beznadziejnie trudna. Brak łączności i ciągłe zmiany strażników uniemożliwiały wszelkie próby dojścia do uwięzionego. Dopiero nawiązanie kontaktu z prezeską krakowskiego oddziału PCK, Zazulową, umożliwiło regularne przesyłanie paczek Świętochowskiemu. Wkrótce zorganizowano nowy aparat kontaktowy i nawiązano łączność grypsową. Po przekupieniu komendanta więzienia — Włoki, R. Świętochowski uzyskał wiele ułatwień. W tym czasie przebywał on w małej celi ze Szczęsnym z Krakowa. Czuł się dobrze. Nie upadał na duchu i wiele razy dawał dowody wielkiej wdzięczności za opiekę i podejmowane starania o jego uwolnienie. W tym zakresie ściśle z Zaprawą-Ostromeckim współpracowali siostra R. Świętochowskiego — Regina Czajkowska i brat jego — inż. Aureli Świętochowski. Wiele razy podejmowali wspólne wyjazdy do Warszawy i Krakowa w sprawach związanych z uwolnieniem brata.

Podanie o zwolnienie Świętochowskiego złożył także Zaprawa-Ostromecki do gubernatora Franka za pośrednictwem prezesa RGO — Adama Ronikiera. Oprócz Ronikiera w sprawie Świętochowskiego interweniowali u Franka także ks. kardynał Sapięha oraz pewien niemiecki Jezuita. Wobec władz niemieckich Zaprawa-Ostromecki występował jako „Janusz Czajkowski” — siostrzeniec R. Świętochowskiego. Po pewnym czasie komendant więzienia, Włoka, poinformował go, że sprawa jego wuja wydaje się być zakończona, gdyż Gestapo dalszych badań nie prowadzi. Równocześnie dodawał, że sprawa jest bardzo trudna i zwolnienie R. Świętochowskiego z więzienia zależy wyłącznie od Berlina. Włoka chętnie brał pieniądze i zapewniał, że osobiście dopilnuje, aby R. Świętochowski nie znalazł się na liście transpor-

tów do obozów koncentracyjnych. Z grypsów Świętochowskiego istotnie wynikało, że Włoka okazywał mu specjalne względy.

Wczesną wiosną 1941 roku Włoka zawiadomił Zaprawę Ostromeckiego, że śledzi go Gestapo i radził natychmiastowy wyjazd z Krakowa. Niebawem Włoka został aresztowany i wszelki ślad po nim zaginął. Zaś w kwietniu 1941 roku Niemcy wywieźli R. Świętochowskiego do obozu w Oświęcimiu. Zaprawa Ostromecki zwrócił się jeszcze raz za pośrednictwem Ronikiera do gubernatora Franka, ale jak poprzednim razem — bez wyniku. Nie udało mu się także nawiązanie kontaktu z R. Świętochowskim na terenie Oświęcimia.

W lipcu 1941 roku władze obozowe zawiadomiły rodzinę, że R. Świętochowski zmarł na „zapalenie płuc”.

Działalność Ryszarda Świętochowskiego była przedmiotem ostrej krytyki nie tylko jednak ze względów politycznych. Jego ośrodek bowiem, obok ZWZ, był największym dysponentem pieniędzy rządowych przeznaczanych na działalność w kraju. Środki pieniężne przekazywane do kraju przez rząd polski w okresie lat 1939-1940, szły głównie na:

- a) finansowanie działalności stronnictw politycznych i organizacji wojskowych;
- b) na finansowanie i rozszerzanie wydawnictw tajnych, zakupy potrzebnych materiałów, przejazdy, organizowanie sieci komunikacyjnej i dróg przerzutowych;
- c) na zasilanie pewnych grup ludności, których ochrona od głodu i nędzy była konieczna ze względów rozstrzygających w wojnie, jak np. grupy kolejarzy, techników, urzędników, policjantów itp.
- d) na pomoc indywidualną dla szczególnie aktywnych jednostek, których utrzymanie przy życiu leżało w interesie ogółu (np. uczeni, artyści i inni);
- e) na utrzymanie rodzin wojskowych walczących na Zachodzie, będących w niewoli, osób straconych bądź też wywiezionych za akcję oporu;
- f) na umożliwienie przetrwania szerokich kół przez finansowanie organizacji charytatywnych i pomocy społecznej.

Do maja 1940 roku przekazano do kraju rządowymi środkami łączności około 80 milionów zł. Obok pieniędzy w złotych przesłano na prace tajne kilkaset tysięcy dolarów. Dotacje te pozwoliły społeczeństwu przetrwać ciężki okres zimy i przednowka 1940 roku.

Ciągłe wyroki śmierci na Polakach, którymi wypełniano szpal-

ty pism niemieckich, świadczyły o niesłabnącym duchu oporu ludności pod okupacją niemiecką. Nawet sam Gruppenführer SS Warszawy, Moder, przyznał w *Deutsche Rundschau* z dnia 3. XI. 1940 roku, że „bandytyzm” w zimie 1939/40 r. był w istocie akcją polityczną i przewidywał jego nowy wybuch w zbliżającej się zimie. Przestrzegając ludność, groził represjami najtwardszej ręki i masowymi więzieniami

Według danych źródłowych z 10. V. 1940 roku do kasy Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych i tzw. Biura Politycznego wpłynęło ogółem 15.316.500 zł. Ze sprzedaży efektów kasa otrzymała dodatkowo 89.150 zł., czyli razem przychód wyniósł 15.405.650 zł. Głównym dysponentem tych pieniędzy był Ryszard Świętochowski, który nimi zarządzał wspólnie z Marianem Borzęckim i Tadeuszem Szpotańskim.

Pieniądze te wpłynęły trzema kanałami: 11.449.500 zł. przywiózł w listopadzie 1939 i w marcu 1940 roku dyplomata chilijski, Samson Mikiciński. Z tytułu posiadania paszportu dyplomatycznego neutralnego państwa, równocześnie będący w kontakcie z Niemcami, posiadał łatwość poruszania się na terenie Polski. Dalsze 1.970.000 zł. dostarczyli z Rumunii dyplomaci bułgarscy oraz 1.660.000 przysłano kurierami z Włoch. Pewne drobne sumy przywieźli także różni przypadkowi ludzie. Ryszard Świętochowski podejmował pieniądze od Mikicińskiego i od Bułgarów, prof. K. Drewnowski od Bułgarów oraz z placówek włoskich. Od Mikicińskiego podejmował pieniądze również M. Borzęcki.

Do chwili wyjazdu R. Świętochowskiego z kraju, to znaczy do kwietnia 1940 roku, żadnej księgowości nie prowadzono. W rachunkach panował kompletny chaos, co było wytłumaczalne tylko na tle życia konspiracyjnego w kraju. Po wyjeździe Świętochowskiego i śmierci M. Borzęckiego, pozostali najbliżsi ich współpracownicy utworzyli tzw. Biuro Polityczne, które zostało powołane dla kontynuowania podjętych prac. Na jego czele stanęli Tadeusz Sławiński, prof. Kazimierz Drewnowski, Tadeusz Szpotański i bracia Trojanowscy. Równocześnie przystąpiono do uporządkowania rachunkowości. Sporządzenie zestawień dotychczasowych wydatków, opracowanie sprawozdań finansowych dla rządu oraz kontrolę nad dalszą gospodarką pieniężną Biura Politycznego i CKON powierzono prof. Drewnowskiemu. Odtąd pieniądze z kasy mogli podejmować tylko T. Sławiński i prof. K. Drewnowski.

Jak wynika ze sprawozdania finansowego Biura Politycznego z dnia 15. XI. 1940 roku, sporządzonego przez prof. K. Drewnowskiego, wpływy od listopada 1939 do października 1940 r.

wyniosły 15.317.000 zł. Zestawienie to wykazuje, że w okresie od kwietnia 1940 roku nie było już żadnych wpływów, nie licząc drobnych kwot uzyskanych ze sprzedaży efektów (przyrządy, papiery, waluty). Ponadto w sprawozdaniu tym zanizono wpływy o 89.650 zł. w stosunku do sprawozdania z dnia 10. V. 1940 roku. Różnica polega jednak, jak się wydaje, na nieuwzględnieniu wyżej wymienionej sumy stanowiącej przychód ze sprzedaży efektów.

W uwagach do sprawozdania Biura Politycznego z dnia 15-go listopada, tymczasowy delegat rządu, Skorobohaty-Jakubowski pisał do ministra S. Kota, że właściwą kwotą przeznaczoną dla R. Świętochowskiego było około 6.672.000 zł. Reszta natomiast wpłynęła na jego konto przypadkowo. Pieniądze te rząd przeznaczył na cele charytatywne. Skorobohaty-Jakubowski zwrócił na to uwagę przedstawicielom Biura Politycznego (Drewnowski, Szpotański) już w czasie pierwszego spotkania 19. VI. 1940 r. Początkowo wyrazili zgodę, ale następnie oświadczyli, że R. Świętochowski przekazał pieniądze do dyspozycji Biura Politycznego a poza tym zakwestionowano pełnomocnictwa Skorobohatego w tym zakresie.

Warto jednakże zwrócić uwagę na sposób zużytkowywania pieniędzy pozostających w dyspozycji kierowników CKON i Biura Politycznego. Pewne światło na tę stronę ich działalności rzucają cytowane już sprawozdania prof. K. Drewnowskiego z dnia 10 maja i 15 listopada 1940 roku. Sprawozdania te nie odzwierciedlają jednak całokształtu gospodarki pieniężnej, ponieważ nie objaśniają wyczerpująco wydatków w poszczególnych działach. Właściwie są one tylko zestawieniem wpływów i wydatków sporządzonym indywidualnie przez K. Drewnowskiego. Nie jest też pewne czy materiały, z których korzystano, odzwierciedlały w pełni całokształt zagadnienia.

Sprawozdanie 15 listopada obejmuje wydatki za dwa okresy: od listopada 1939 do kwietnia 1940 oraz od maja do października 1940 roku. Wydatki te kształtowały się następująco:

I. Utrzymanie Biura Politycznego (mieszkanie, wydatki biurowe, personel) .....	89.520 zł.
II. Prace organizacyjno-techniczne:	
a) <i>sekcja prawna, rejestracja szkód</i> .....	16.500 "
b) wydawnictwa, drukarnia .....	187.300 "
c) wywiad (I okres) .....	139.300 "
d) kurierzy, kwatery .....	85.000 "

III. Pomoc społeczna (zasiłki zbiorowe)	
Duchowieństwo .....	14.500 "
Literaci i dziennikarze .....	15.000 "
Bankowcy .....	33.000 "
Kolejarze .....	26.000 "
Wysiedleni .....	37.200 "
Ofiary prześladowań .....	30.000 "
Zakład ociemniałych w Laskach .....	25.000 "
PCK .....	164.000 "
Szkolnictwo okręgu warszawskiego:	
Szkoly wyższe .....	488.000 "
Szkoly średnie i powszechne w I okr. ..	196.500 "
Szkoly średnie i powszechne w II okr. ..	225.000 "
Domy akademickie .....	10.000 "
Komisje szkolne, wydawnictwa .....	13.000 "
Zasiłki indywidualne:	
W I okresie .....	72.000 "
W II okresie .....	33.820 "
Pomoc dla prowincji .....	265.000 "
IV. Polityczno-społeczne:	
Okres I .....	714.600 "
Okres II .....	771.000 "
W tym poszczególni:	
CKON .....	642.500 "
Stronnictwo Narodowe .....	40.000 "
Stronnictwo Pracy .....	40.000 "
PPS (Barlicki) .....	20.000 "
CZMW „Siew” (Rogowicz) .....	20.000 "
Różni drobni .....	8.500 "
V. Organizacje wojskowe:	
Okres I .....	542.700 "
Okres II .....	35.000 "

W drugim okresie z zasiłków indywidualnych korzystało około 120 osób. Według uwag Skorobohatego-Jakubowskiego z dnia 20. XII. 1940 roku do sprawozdania K. Drewnowskiego z 15 listopada, około 200 tys. zł. otrzymało także PKP. Wynika z tego, że R. Świętochowski finansował nie tylko organizacje skupiające się w CKON, ale także te, które politycznie zwalczał (PKP).

Udzielenie wyżej wymienionym organizacjom społecznym zasiłków i finansowanie działalności politycznej przez Biuro Polityczne trwało — mniej więcej — do października 1940 roku.

Na skutek wyczerpania się funduszy, dalszego subwencjonowania zaprzestano. Cytowane sprawozdanie z 15 listopada wykazuje następujące pozostałości w kasie Biura Politycznego:

1) Stare banknoty polskie .....	6.013.500 zł.
2) W zakupach papierów wartościowych	1.389.580 "
3) W zakupach przyrządów .....	84.000 "
4) W zakupach walut .....	762.290 "
5) Gotówką .....	1.771.360 "

Należy przy tym zaznaczyć, że papiery wartościowe posiadały wówczas wartość 25-35 % ceny zakupu a waluty tylko 30 %. Jedynie przyrządy miały nieco większą wartość. W każdym razie była to gotówka zamrożona, którą tylko stopniowo można było uruchamiać. Łączyło się to zawsze ze stratami i pewnym ryzykiem. Przytoczone powyżej dane sprawozdawcze Biura Politycznego wykazują dowodnie, że tylko około 5.240 tys. zł. przekazano różnym instytucjom i organizacjom na ich działalność, podczas gdy ponad 10 milionów zostało całkowicie niewykorzystanych.

Z prac organizacyjnych prowadzonych przez Biuro Polityczne dużą wartość posiadała rejestracja szkód i strat wyrządzonych krajowi przez okupantów. Dane te dotyczą pierwszego roku okupacji i dlatego stanowią materiał bardzo cenny. Inicjatywę tę następnie kontynuowano w jednym z działów Delegatury Rządu. O odcinku pracy wywiadowczej trudno coś powiedzieć, ponieważ nie prowadzono go samodzielnie, lecz korzystano z usług organizacji Muszkietierów. Wiadomo jednak, że organizacja ta prowadziła działalność wywiadowczą dla wszystkich, którzy dobrze płacili. Podobnie się przedstawiała sytuacja z szlakami i kurierami, które opanowali Muszkietrzy.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że zarówno CKON jak i następnie Biuro Polityczne, obok prac społecznych i organizacyjno-technicznych posiadały znaczne aspiracje polityczne. Potwierdzeniem tego jest sprawozdanie Skorobohatego-Jakubowskiego z dnia 15. I. 1941 roku skierowane do prof. Kota. Wynika z niego, że CKON został pomyślany przez Ryszarda Świętochowskiego jako ośrodek konsolidacyjny społeczeństwa. Gdy mu się nie udało pozyskać największych ugrupowań politycznych, które w lutym 1940 roku powołały Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP), rozpoczął z nimi walkę. CKON propagandowo zwalczał PKP lansowaniem tezy, że PKP nie jest zdolne odegrać roli czynnika konsolidacyjnego, ponieważ stronnictwa polityczne straciły kredyt zaufania w społeczeństwie. Dlatego też wy-

rażnie domagano się od rządu uznania CKON za główny ośrodek dyspozycyjny w kraju, który „zorganizuje społeczeństwo i stworzy siłę zbrojną”.

Na tym tle jest zrozumiały niechętny stosunek przedstawicieli CKON i Biura Politycznego do tymczasowego delegata rządu, Skorobohatego-Jakubowskiego, który uznawał za reprezentację społeczeństwa właśnie PKP a ZWZ jako siłę zbrojną kraju. Powstanie Delegatury Zbiorowej w dniu 3. VII. 1940 roku w ramach PKP nie znalazło uznania w Centralnym Komitecie Organizacji Niepodległościowych. Zarówno CKON jak i Biuro Polityczne reprezentowały bowiem stanowisko, że delegat powinien być przysłany lub wyznaczony przez rząd. Stąd sugerowano Skorobohatemu-Jakubowskiemu, aby do czasu mianowania delegata przez rząd — objął obowiązki stałego delegata rządu na kraj. Skorobohaty jednak sugestię tę odrzucił, „jako szkodliwą wobec powstania delegatury”. W tej sytuacji kierownictwo CKON i Biura Politycznego zwróciło się bezpośrednio do Fietowicza w Budapeszcie, jako kierownika placówki łączności rządowej z krajem, aby poparł ich inicjatywę utworzenia w kraju ośrodka dyspozycyjnego rządu złożonego z CKON i Biura Politycznego. Oczywiście nie poinformowano go o pobycie w kraju Skorobohatego-Jakubowskiego i jego misji.

O ile na podstawie zachowanych materiałów można się zorientować, przebieg wydarzeń był następujący: w dniu 24. VI. 1940 roku przybył z Warszawy do Budapesztu kurier z sugestiami od Biura Politycznego. Fietowicz, wbrew wyraźnie brzmiącym instrukcjom, natychmiast opracował w dziesięciu punktach instrukcję polityczną dla CKON. W punktach 2, 4 i 9 polecał CKON-owi rozpoczęcie przygotowań do przekształcenia się w Delegaturę Rządu. Tymczasem jednak „prace Biura Politycznego należy utrzymać na poziomie Delegatury Rządu”. W związku z tym polecał dokooptowanie do Biura Politycznego Franciszka Kwiecińskiego („Karwat”) jako reprezentatywnego działacza politycznego. Jak dalece Fietowicz przekroczył swoje kompetencje może świadczyć fakt, że intencją rządu było wprowadzenie CKON do centralnego porozumienia stronnictw współpracującego z rządem, ale tylko jako jednej z grup i to „o ile ją zaproszą”. Rząd stał wyraźnie na stanowisku, że w CKON nie mogą być zorganizowane wszystkie stronnictwa, lecz odwrotnie. Stronnictwa czwórki (PPS, SL, SN i SP) „winny zorganizować się w centralnym i okręgowych porozumieniach stronnictw i zaproponować rządowi kandydatów na głównego i okręgowych delegatów rządu na kraj”. Rząd mianuje delegatów a stronnictwa z nimi ściśle współpracują. Zupełnie też niezrozumiałe było sformuło-



wanie, że „prace Biura Politycznego należy utrzymać na poziomie Delegatury Rządu”. Bo co mógł oznaczać „poziom” i jaka była faktyczna różnica od delegatury?

Innym zagadnieniem instrukcji Fietowicza było wyznaczenie centralnej roli organizacji wojskowej przy CKON. A przecież Fietowicz nie mógł nie znać instrukcji rządowych, które określały tylko ZWZ jako główny ośrodek dyspozycyjny wszystkich organizacji wojskowych na terenie kraju.

Prof. Kot w depeszy z dnia 26. VII. 1940 roku polecał Fietowiczowi: „Zarządzenia Pana dane CKON, niezgodne z instrukcjami rządowymi, winny być natychmiast odwołane i szczegółowo wyjaśnione. Trzymać się dawnych uchwał rządowych”. Jest zrozumiałe, że rząd nie lekceważył pracy i użyteczności tego środowiska, ale z chwilą odejścia R. Świętochowskiego, rząd stopniowo przywiązywał coraz mniejszą wagę do politycznej roli CKON. Przede wszystkim od kwietnia 1940 roku rząd nie miał żadnego bezpośredniego kontaktu z tym środowiskiem i zupełnie się nie orientował kto w nim pracuje. Były to wszystko wartości niewiadome. W tej sytuacji rząd nie mógł w żadnym wypadku popierać CKON — powodując rozdrażnienie stronnictw czwórporozumienia. Pomimo to, Biuro Polityczne przy aktywnym poparciu Fietowicza, nadal kontynuowało swoją destruktywną działalność. O szkodliwej działalności Fietowicza na budapestańskiej placówce świadczy wiele faktów.

„W drugiej połowie lipca — pisze Skorobohaty-Jakubowski w swoim sprawozdaniu do rządu — Biuro Polityczne przedłożyło mi odezwę czterech stronnictw, nadesłaną rzekomo przez Fietowicza a podpisaną za zgodność przez dr. Jaworskiego, jego sekretarza. Odezwa ta kreowała w imieniu rządu CKON jako ośrodek dyspozycyjny rządu i polecała PKP podporządkowanie się jemu. Po zapoznaniu się z treścią odezwy oświadczyłem, że to jest falsyfikat i zakazałem rozpowszechniania jej”. Na początku sierpnia 1940 roku na posiedzeniu Biura Politycznego poinformowano Skorobohatego-Jakubowskiego, iż wpłynęło pismo od Fietowicza z instrukcją rozbudowy Biura Politycznego przez wprowadzenie doń F. Kwiecińskiego ze Stronnictwa Pracy i Balickiego z ZOR „Znak”. Jest jasne, że pomimo konspiracji, zarówno odezwa, jak i pismo od Fietowicza, doszły do wiadomości stronnictw skupiających się w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym i wywołały szkodliwe komentarze.

Równoległe z akcją prowadzoną przez CKON i Biuro Polityczne inne niebezpieczeństwa zaczęły zagrażać zwartości obozu niepodległościowego. Otóż w dniu 26. VII. 1940 roku ukazał

się w Warszawie nr 1 *Dziennika Ustaw* i *Monitor Polski* odbity dawnymi czcionkami. *Monitor* obwieszczał powstanie tajnego rządu w kraju złożonego z premiera, sześciu ministrów i wiceministra spraw wojskowych. Była to niewątpliwie akcja dywersyjna podjęta przez koła sanacyjne przeciw rządowi gen. Sikorskiego. Jest zupełnie zrozumiałe, że w tym chaosie organizacyjnym wywołało to dodatkowe zamieszanie. W pierwszym okresie jednak nie zdołano nawet przeciwdziałać tego typu akcjom. Delegatura Zbiorowa w porozumieniu z ZWZ wydała w pierwszych dniach sierpnia 1940 roku „Nakazy Chwili”, które w bardzo ogólnej formie dawały społeczeństwu wytyczne wobec aktualnych wydarzeń.

Akcja dywersyjna jednakże nie ustawała. W drugiej połowie sierpnia pojawia się w Warszawie nr 2 *Monitora* potęgując dotychczasowy zamęt. Nie ulega jednak wątpliwości, że akcja ta była ściśle związana z wypadkami rozgrywającymi się w tym czasie na gruncie londyńskim. Kryzys lipcowy rządu polskiego wywołany na tle ogólnej depresji po ewakuacji z Francji, stwarzał dogodny pretekst dla elementów sanacyjnych do odegrania się na gen. Sikorskim i jego stronnikach.

Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych doznał wyraźnego osłabienia w związku z odejściem pod koniec lipca 1940 roku Stronnictwa Pracy do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego. Obóz Narodowo-Radykalny też rozluźnił kontakt aż w końcu przeszedł całkowicie do niezależnej działalności politycznej i organizacyjnej. W listopadzie odszedł z Biura Politycznego prof. K. Drewnowski na tle rozbieżności poglądów. Powołanie w grudniu 1940 roku Cyryla Ratajskiego na stanowisko delegata rządu przyspieszyło zgon CKON i Biura Politycznego. Do rozpadu tych organizacji przyczyniły się także w poważnym stopniu aresztowania przez Gestapo wśród najwybitniejszych działaczy, jak R. Świętochowski, M. Borzęcki, T. Szpotański, N. Barlicki i inni. Wprawdzie jeszcze w 1941 roku Biuro Polityczne wegetowało, ale pozbawione środków finansowych i szerszego zaplecza społecznego, uległo likwidacji.

Generalnie rzecz biorąc należy stwierdzić, że R. Świętochowski był mężem zaufania gen. W. Sikorskiego i wykonywał określoną misję polityczną. Czy i o ile odstąpił od nakreślonych mu ram działania, trudno powiedzieć z braku dostatecznych materiałów źródłowych. Faktem jednak jest, że posiadał znaczne pełnomocnictwa skoro na jego ręce przekazywano różnymi drogami milionowe sumy, które nie zawsze były wydatkowane na cele charytatywne czy społeczne. Drugim elementem wskazującym na

jego specjalną rolę, jest fakt lansowania go na delegata rządu, wbrew stronnictwom politycznym, bez wątpienia posiadającym większy ciężar gatunkowy niż różne odpryski skupione w CKON. Nie była to jednak jeszcze akcja szkodliwa dla zwartości obozu niepodległościowego, gdyż PKP dopiero w lutym 1940 roku się sformułował i nie posiadał wyraźnie określonego oblicza organizacyjnego. Natomiast aresztowanie R. Świętochowskiego i M. Borzęckiego oraz utworzenie tzw. Biura Politycznego spowodowało radykalną zmianę nowego kierownictwa w stosunku do PKP i ZWZ. W tym okresie czasu zarówno CKON jak Biuro Polityczne, prowadzą działalność wybitnie ujemną przyczyniając się do dekonspiracji społeczeństwa i siejąc zamęt organizacyjny.

*Roman BUCZEK*

Paweł KORZEC

M A T E R I A Ł Y  
DO STUDIÓW NAD HISTORIOGRAFIĄ PRL  
W ZAKRESIE HISTORII NAJNOWSZEJ (DOK.)

Rozdział V

TABU I GRANICA WOLNOŚCI HISTORIOGRAFII  
POLSKIEJ

Pierwszy okres po przewrocie 1956 roku przyniósł znaczne rozluźnienie ram ograniczających swobodę twórczą we wszystkich dziedzinach nauk humanistycznych. W poważnym stopniu osłabły narzucone drogą administracyjną wpływy i wzory nauki sowieckiej, która w epoce stalinowskiej ujawniła, zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych, swoją słabość i nie cieszyła się w Polsce autorytetem. Po 1956 roku wśród historyków polskich zaznacza się ogromne zainteresowanie osiągnięciami zachodniej zwłaszcza francuskiej historiografii i pęd do nawiązywania kontaktów z zachodnio-europejskimi ośrodkami naukowymi.

Kilka lat względnej wolności przyniosło poważne rezultaty naukowe, które staraliśmy się przedstawić w poprzedzających rozdziałach. Z drugiej jednak strony łatwo daje się zauważyć, że dorobek ten był bardzo nierównomierny w różnych dziedzinach, czy też zakresach tematycznych.

Trzeba bowiem stwierdzić, że nawet w tych latach największej wolności polska nauka historyczna nie była wolna od znacznych nacisków i ograniczeń swobody twórczej, narzuconych przez partię w imię faktycznych lub rzekomych potrzeb aktualnej koniunktury politycznej. W miarę zmieniających się warunków i tendencji politycznych, zmieniał się także zakres dyrektyw i ograniczeń. Niektóre „tabu” pozostawały przez cały czas nie-

zmiennie. Inne ulegały rozluźnieniu, a na ich miejsce pojawiały się nowe strefy wzmożonej „wrażliwości” politycznej. Pewien zakres wolności wywalczyli sobie sami historycy. Niekiedy zaś ośrodki dyspozycyjne same rozluźniały istniejące „bariery prawdy”, pozwalając czołowym historykom partyjnym na ujawnianie niektórych drastycznych i przemilczanych problemów i epizodów. Czynniono to zapewne w dążeniu do zmniejszenia izolacji historiografii najnowszej od świadomości historycznej społeczeństwa. Brano też pod uwagę małą poczytność fachowej literatury historycznej. Dlatego też fachowe czasopisma o małych nakładach (np. *Najnowsze Dzieje Polski*) miały większy margines swobody. Tam natomiast gdzie chodziło o większe nakłady (publicystyka historyczna), lub o zdecydowanie określone „tabu”, ingerencja władz administracyjnych była większa, a nieraz wręcz brutalna. Rozluźniony i osłabiony po 1956 roku aparat cenzorsko-redakcyjny w miarę upływu lat ponownie się rozrastał i potężniał. Wprawdzie autor „nieprawomyślnego” artykułu lub książki nie musiał się obawiać, jak w czasach stalinowskich, represji karnych, w postaci aresztowania. Zaistniał jednak cały system bodźców wzmagających niebezpieczne zjawisko „autocenzury” historyków i asekuranctwa redakcji wydawnictw i ośrodków kontrolnych. Autor, którego dzieło zostało zakwestionowane pod względem politycznym, tracił w dużym stopniu możliwość dalszego publikowania, a honoraria autorskie stanowiły niezbędny składnik budżetu nawet najwybitniejszych profesorów. Wydawnictwu liczone skrupulatnie każdy wypadek ingerencji cenzury. Cenzorzy z kolei odpowiadali za każdą niezauważoną „herezję” polityczną. Nie trzeba dodawać, że ten rozgałęziony system kontroli i samokontroli ciążył poważnie nad życiem naukowym Polski.

Obszerny rejon „tabu”, lub ostrej wrażliwości politycznej stanowiły historia Rosji i ZSSR oraz stosunków polsko-sowieckich. Polska ma wielu fachowców w dziedzinie historii Rosji, dość rozpowszechniona jest znajomość języka rosyjskiego. Powstały specjalne placówki naukowe, a na uniwersytetach stworzono odrębne katedry historii ZSSR ze specjalnymi wykładami i obowiązkowymi egzaminami dla studentów. A mimo to zainteresowanie historią Rosji i jej znajomość są niewspółmiernie niższe niż w sferach naukowych krajów zachodnich. Obserwuje się wyraźną ucieczkę fachowców od tej problematyki, zwłaszcza od „sowietologii”, a katedry historii ZSSR obsadzono elementem partyjno-karierowiczowskim, czyniąc z historii ZSSR jeszcze jeden wykład „ideologiczny”, traktowany przez studentów i wykładowców jako zło konieczne.

Mimo istnienia sprzyjających warunków, dorobek naukowy historiografii polskiej jest w tej dziedzinie znikomy. Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że wyniki badawcze historyków polskich nie mogą pozostawać w kolizji z „osiągnięciami” i tezami historiografii sowieckiej, a wiadomo jaki jest stan i poziom tej ostatniej, zwłaszcza na odcinku historii najnowszej.

Ta „zakazana sfera” rozciąga się również na stosunki polsko-rosyjskie, a zwłaszcza polsko-sowieckie. Polski historyk nie może się oczywiście pogodzić z apoteozą nacjonalizmu i ekspansjonizmu rosyjskiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że w bogatym programie obchodów stulecia powstania styczniowego (1963), akcent położony został na zagadnienia społeczno-ekonomiczne (program agrarny, przekształcenia strukturalne narodu polskiego), a niemal całkowicie pomijano milczeniem narodowo-wyzwoleńczy i antyrosyjski charakter powstania, mimo że skierowane ono było przeciw autokratycznemu reżymowi carskiemu.

Dotąd nie została w Polsce naukowo opracowana historia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że partia ta głosząca bezkompromisową jedność polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego nieraz zajmowała krytyczne stanowisko wobec teorii i praktyki rewolucyjnej partii bolszewickiej (zwłaszcza po 1912 roku). Dotąd nie ma naukowego ujęcia historii Komunistycznej Partii Polski. Wprawdzie po 1956 roku partia ta została oficjalnie zrehabilitowana, a jej przywódcy (w większości straceni w stalinowskich czyszkach) zostali przywrócenii pamięci ludzkiej, ale nad historią KPP ciągle ciążyą przeróżne „grzechy”: jej konflikty z partią sowiecką i kominternem, stanowisko w sprawie niepodległości Polski, uznanie Śląska jako terytorium niemieckiego itp.

Stosunkowo dużo publikowano o stosunkach polsko-sowieckich w pierwszych latach po rewolucji oraz o wojnie polsko-sowieckiej 1920 roku. Z drugiej strony dokumentacja tego okresu jest niepełna i jednostronna. Przemilcza się np. sprawę wojennych celów Rosji Sowieckiej w 1920 roku. A szereg cennych pamiętników, mogących oświetlić wiele kluczowych zagadnień tego okresu spoczywa dotąd w działach rękopisów bibliotek polskich (pamiętniki J. Osmołowskiego, M. St. Kossakowskiego, J. Moraczewskiego).

Absolutne „tabu” panuje w dziedzinie stosunków polsko-sowieckich od 1939 roku. Znany historyk Henryk Batowski, robi karkołomne wysiłki by usprawiedliwić pakt Ribbentrop-Mołotow<sup>1</sup>. W opublikowanej w 1970 roku pracy, czytamy:

---

1. Batowski H., *Ostatni tydzień pokoju*, Poznań, 1964, str. 63.

„23 sierpnia podpisany został w Moskwie przez Mołotowa i Ribbentropa pakt nieagresji. Do paktu tego dołączono protokół dotyczący rozgraniczenia wpływów Niemiec i ZSSR. W rezultacie tego paktu poniosła fiasko polityka Anglii i Francji pchnięcia Niemiec do wojny z ZSRR<sup>2</sup>”. Polscy historycy ani słowem oczywiście nie wspominają, że pakt ten oznaczał nową wojnę światową, a „rozgraniczenie wpływów” — rozbiór Polski między oba mocarstwa. Podobnie wykrętnie potraktowane jest w literaturze polskiej stanowisko ZSSR wobec powstania warszawskiego. O Katyniu nie wolno wspominać, mimo, że całe społeczeństwo jest świadome, kto był sprawcą straszliwej tragedii katyńskiej.

Stosunki polsko-sowieckie sprawiają historykom polskim dodatkowe kłopoty, dochodzące niekiedy do granic absurdu. Mam na myśli zagadnienia terytorialne. Otóż ziemie leżące na wschód od obecnej linii granicznej uważane są za terytoria, którymi nauka polska nie powinna się interesować, a jeśli już to najwyżej tak samo jak innymi terenami Związku Sowieckiego. Zasada ta przestrzegana jest bardzo rygorystycznie. Historykom polskim pracującym w archiwach sowieckich nie udostępnia się materiałów dotyczących tzw. ziem wschodnich (np. Wilna, Grodna, Lwowa). Jak dalece zasada ta jest przestrzegana może świadczyć fakt, że autor niniejszej pracy daremnie usiłował kiedyś opublikować w Polsce interesujący pamiętnik Alfonsa Morawskiego, wybitnego działacza polskiej i litewskiej socjaldemokracji, ponieważ dotyczył on terenu Wileńszczyzny.

Można sobie wyobrazić jakie kłopoty i trudności tego rodzaju sytuacja sprawia autorom prac syntetycznych, a zwłaszcza podręcznika historii Polski. Zmuszeni do pomijania problematyki ziem wschodnich, związanych kulturalnie i politycznie z historią Polski, muszą równocześnie w sposób sztuczny włączyć w zakres swoich badań tzw. Ziemie Odzyskane, które w ostatnich wiekach żadnych związków z Polską nie miały.

Dobitnym przykładem trudności panujących w historiografii polskiej na tle stosunków polsko-sowieckich stanowią dzieje jednej publikacji i dlatego nad tym epizodem nieco dłużej się zatrzymam.

W roku 1957 ukazała się I tom publikacji Instytutu Historii PAN pod redakcją Natalii Gąsiorowskiej poświęconej stosunkom polsko-sowieckim<sup>3</sup>. Wstęp pióra Gąsiorowskiej zapowiadał, że

2. Jędruszczak H. i T., *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej 1935-1939*, str. 361.

3. *Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich*, tom I, marzec 1917 - listopad 1918.

że jest to początek pięcio-tomowej serii, która miała być opracowana w ciągu 5 lat i objąć okres do 1945 roku.

W owym czasie była to niezwykle cenna inicjatywa, która mogła przyczynić się do wypełnienia poważnej luki i właściwie oświetlić sprawę stosunków polsko-sowieckich. Istotne znaczenie miało udostępnienie wielu nieznanych dotąd dokumentów odnalezionych w wyniku kwerendy w archiwach sowieckich, w archiwum wiedeńskim, w czasopiśmie itp.

Po raz pierwszy polski historyk otrzymał zbiór dokumentów do historii najnowszej o frapującej treści i solidnie zrobiony pod względem naukowym. Publikacja ta dawała możliwość nowych interpretacji i rewidowania utartych pojęć.

Dokumenty drukowano w języku oryginału, bez tłumaczeń, tak że duża część tekstów jest w języku niemieckim i rosyjskim, co udostępniało publikację także zagranicznym historykom. W odróżnieniu od dotychczasowych zwyczajów wydawania źródeł zaznacza się wyraźna ucieczka od nadmiernego aparatu interpretacyjnych przypisów, zgodnie z zasadą: „niech mówią dokumenty”. Indeksy osób, nazw geograficznych i ważniejszych partii, organizacji i instytucji ułatwiały wykorzystanie bogatej treści tomu.

Pewnego rodzaju ewenementem był dział tzw. załączników zawierający przedruki artykułów prasy sowieckiej i polskiej tego okresu, oraz z trudno dostępnych zbiorów dokumentów opublikowanych w ZSSR w pierwszych latach po rewolucji. Na 203 dokumentów archiwalnych przypadało 133 załączników. Redakcja kierując się dążeniem do historycznego obiektywizmu dobierała teksty według ich rzeczywistej wartości historycznej. M.in. więc drukowano przemówienia Trockiego i Kamieniewa dotyczące sprawy polskiej na konferencji pokojowej w Brześciu. W indeksie osobowym Trocki wspomniany jest 17 razy, podczas gdy Stalin tylko w 4-ch miejscach.

Jednym słowem publikacja ta pozostawała w jaskrawej sprzeczności z oficjalną wersją historii tego okresu obowiązującą w ZSSR i to zadecydowało o jej losie. Mimo zainteresowania jakie wywołała w kraju i świetnych recenzji, jej kontynuacja została na dłuższy czas zawieszona.

W wyniku interwencji sowieckich czynników politycznych postanowiono imprezę tę kontynuować jako wspólną publikację specjalnie utworzonego Zakładu Historii Stosunków Polsko-Sowieckich PAN i Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSSR. Nie trzeba dodawać, że partnerzy sowieccy mieli decydujący głos w sprawie treści publikacji ukazującej się odtąd pod



zmienionym tytułem<sup>4</sup>. Ponieważ pierwszy tom uznany został za błędny, wydana została w 1962 roku nowa wersja tomu pierwszego, oczywiście odpowiednio przerobiona i uzgodniona z sowieckim partnerem.

Równocześnie zaczęła się w ZSSR ukazywać sowiecka mutacja tej publikacji. We wstępie do jej pierwszego tomu opublikowanego w 1963 roku czytamy: „Praktyka pracy przy wydaniu I-go tomu pokazała konieczność bardzo bliskiej współpracy historyków i instytucji naukowych obu krajów” (str. 8).

Ramy niniejszej pracy nie pozwalają na recenzję omawianej publikacji. Pragnę tylko na kilka przykładach wskazać na charakter zmian dokonanych w drugim wydaniu I tomu. Tak więc w polskim wydaniu w 1957 roku pod datą 7 listopada 1918 zamieszczony był obszerny (str. 335-345) raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotyczących losów II brygady legionów polskich w Rosji. W wydaniu sowieckim dokument ten został zastąpiony krótką depeszą polskich czerwonarmistów do Lenina z gratulacjami z powodu ocalenia podczas dokonanego zamachu na jego życie. W wydaniu II i sowieckim nie przedrukowano sprawozdania z działalności grup SDKPiL w Rosji (Załączniki nr CXXXII, str. 663-666). Przyczyną usunięcia dokumentu był wykaz wydawnictw Komisariatu Polskiego w którym figurował Bucharin i Radek oraz wykaz wydrukowanych pocztówek z wizerunkami Waryńskiego, Lenina, Trockiego, Adlera itp. Zamiast ogromnego działu aneksów z polskiego wydania w I tomie sowieckim zamieszczono zaledwie 8 tekstów. Były to głównie nie wnoszące ciekawego rezolucje przedrukowane z prasy.

Mogło się wydawać, że udział strony sowieckiej w wielkiej imprezie wydawniczej przynajmniej wzbogaci ją przez udostępnienie materiału dokumentacyjnego z zasobnych i niedostępnych archiwów sowieckich. Nastąpiło i pod tym względem rozczarowanie. Następne tomy bazowały głównie na materiałach znajdujących się w archiwach polskich. W tomie II na 382 dokumenty i 32 pozycje w aneksach, zaledwie 31 pozycje pochodziło z archiwów sowieckich. Z tego 18 to były rezolucje i odezwy polskich komunistów, które niewiele wносиły ciekawego. Wyraźnie zamknięto dla wydawców zasoby archiwów sowieckich. Podobnie przedstawiała się sytuacja w następnych tomach. W tomie IV opublikowanym w Polsce w 1965 roku były niemal wyłącznie polskie materiały. Nieliczne teksty sowieckie były to głównie przedruki z sowieckiej publikacji „Dokumenty wnie-

---

4. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, tom II, listopad 1918 - kwiecień 1920, Warszawa, 1961.

nej polityki SSSR". Inedita to były dokumenty małej wagi spełniające tylko rolę ilustracyjną. O ile w pierwszych tomach drukowano dokumenty nie tylko polskiego lub sowieckiego pochodzenia, ale także francuskie, niemieckie, amerykańskie, to w tomie IV zrezygnowano z tego, co oczywiście wpłynęło na zubożenie treści wydawnictwa.

O ile tom I wydany w 1957 roku był dla polskich publikacji dokumentów wzorem obiektywizmu i naukowej solidności, to następne tomy wyglądały pod tym względem bardzo źle. Przy doborze materiałów unikano tak zwanych spraw drażliwych. Tak np. w tomie III unikano tekstów wskazujących na wzrost nacjonalizmu zarówno po stronie polskiej jak i rosyjskiej. Starano się ukryć sowieckie cele wojny: utworzenie polskiej republiki sowieckiej i połączenie z rewolucyjnymi Niemcami. Podobnemu przemilczeniu poddano sprawy wzrostu patriotyzmu i nastrojów antysowieckich w Polsce, zaciągu ochotniczego itp., po odwróceniu wojsk polskich spod Kijowa. Machinacje te były zresztą bezskuteczne, bo niektóre wzmianki o tych sprawach znalazły się mimo to w dokumentach opublikowanych.

W odróżnieniu od tomu pierwszego stosowano w następnych, niedopuszczalne z punktu widzenia naukowego, machinacje nad drukowanymi tekstami. Tak np. w tomie II w obszernym tekście nr 88 usunięto z wypowiedzi Romana Dmowskiego jej zasadniczą kwintesencję o położeniu międzynarodowym Polski, w której Dmowski wypowiada swoje skrajnie nacjonalistyczne poglądy o narodzie rosyjskim i litewskim. Jest rzeczą powszechnie znaną, że Dmowski był szowinistą i opublikowanie jego poglądów pokazuje właściwą sylwetkę tego polityka, a przecież nie oznacza to bynajmniej że wydawcy solidaryzują się z tymi poglądami. Przy takiej zaś praktyce może to jedynie nasunąć przypuszczenie, że wydawcy chcą wybielić Dmowskiego.

Tego rodzaju praktyki wydawnicze, przypominające publikacje okresu stalinowskiego, deprecjonują całe wydawnictwo. U czytelnika budzi wątpliwość każda zaznaczona opustka tekstu, nawet gdy było to najbardziej uzasadnione (powtórzenia, fragmenty nieistotne). W efekcie w kilkanaście lat po jej rozpoczęciu możemy stwierdzić, że ta wielka impreza wydawnicza, która pochłonęła tyle wysiłku i środków finansowych nie dała spodziewanych rezultatów.

W dyskusji nad 1 częścią IV tomu historii Polski (1918-1921), która miała miejsce w czerwcu 1966 roku, a więc już po wydaniu czterech tomów „Dokumentów do historii stosunków polsko-sowieckich”, profesor S. Kieniewicz stwierdzał, że wielostronną i obiektywną interpretację złożonej problematyki sto-

sunków polsko-sowieckich w latach 1918-1921 utrudnia brak dostępu do dokumentów, które dałyby historykom pełny obraz rzeczywistych zamiarów strony sowieckiej<sup>5</sup>. Mimo aluzyjności, trudno rzeczywiście o bardziej wyraźne stwierdzenie, że ta wielka polsko-sowiecka publikacja dokumentów okazała się plodem małego wartościowym.

Poziom edycji źródłowych uległ po 1956 roku zasadniczej poprawie. Sytuacja wyglądała pod tym względem korzystnie w pierwszych latach. Jednakże po 1960 roku pod naciskiem czynników partyjnych zaczęły się znowu zakradać praktyki podważające naukową rzetelność publikowanych prac. Nie stosowano co prawda dawnych i potępionych metod bezpośredniego fałszowania tekstów, ale manewrowano odpowiednio doбором materiałów by osiągnąć zamierzony efekt. Jako przykład takiej publicystyki można wskazać książkę o Norbercie Barlickim<sup>6</sup>. Zasadniczy jej mankament polegał na nieobiektywnym doborze tekstów. Wydawca Jan Tomicki wyraźnie wybierał teksty świadczące o radykalizmie i rewolucyjności Barlickiego. Eliminował natomiast charakterystyczne dla jego działalności politycznej przemówienia z posiedzeń Rady Obrony Państwa i Rady Ministrów, ponieważ te zawierały akcenty antykomunistyczne i antysowieckie.

Zdecydowanie ujemny wpływ w dziedzinie badań historycznych zaczął w tym okresie wywierać wzrost nastrojów nacjonalistycznych. O ile poprzednio przesadzono w demaskatorstwie historii Polski międzywojennego okresu, o tyle w okresie rządów Gomułki zaczęło coraz wyraźniej obowiązywać hasło „nie kalać własnego gniazda”. Niewątpliwie poważny wpływ na wzrost tendencji nacjonalistycznych wywarła rozkręcona do monstrualnych rozmiarów kampania millenijna w latach 1960-1966, z jej niezliczoną ilością publikacji, wystaw, sesji naukowych i tym podobnych imprez. W kampanii tej obowiązywał nastrój świąteczny. Wszystko co polskie musiało być dobre i postępowe. Głosy krytyki przeszłości musiały zamilknąć. Dochodziło do tak absurdalnych sytuacji, że czołowy ideolog partyjny Zenon Kliszko nie wahał się na uroczystej sesji millenijnej na Wawelu w Krakowie (1966) wyrazić swego uznania dla koncepcji politycznych endecji i jej wodza Dmowskiego.

„Hurra patriotyczna” kampania millenijna była zresztą tylko

---

5. *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914-1939*, Warszawa, 1967, tom XI, str. 249.

6. Norbert Barlicki, *Wybór przemówień i artykułów z lat 1918-1939*, Warszawa, 1964.

jednym ze środków skokietowania i zbliżenia do partii prawicowych i nacjonalistycznych grup politycznych. Coraz wyraźniejsze akcenty nacjonalistyczne w propagandzie partyjnej były wyraźną koncepcją na rzecz tych ostatnich i miały stworzyć platformę porozumienia w ramach ogólnonarodowych organizacji konsolidacyjnych, jak Front Jedności Narodu i Związek Kombatantów (ZBOWiD).

Tym to tendencjom, a może i bezpośrednim wpływom organizacji „Pax” i jej wodza Bolesława Piaseckiego przypisać należy fakt, że w Polsce Ludowej, gdzie tytu historyków pisze o faszystach i hitlerystach nie podjęto szerszych badań nad ideologią i praktyką polityczną prawicowych ugrupowań politycznych. Dotąd brak jest monografii o Narodowej Demokracji, partii która odegrała największą rolę polityczną w najnowszych dziejach Polski. Brak jest prac o „Falandze” i innych skrajnie szowinistycznych i faszystowskich organizacjach, mimo że archiwa Polski kryją moc ciekawego materiału na ten temat.

Swoiste „tabu” panuje wokół zagadnień narodowościowych. Jedynym wyjątkiem były tzw. badania „niemcoznawcze”, w których sporo uwagi poświęcono również mniejszości niemieckiej w Polsce, ale po to by wykazać jej destrukcyjną i antypolską działalność.

Milczenie panuje wokół spraw polityki mniejszościowej rządów polskich w okresie międzywojennym. Oceny traktatu mniejszościowego nie różnią się w zasadzie od ujęć tego problemu w historiografii endenckiej i sanacyjnej. Nie ma badań nad kwestią żydowską w okresie międzywojennym, mimo że był to jeden z czołowych problemów politycznych tego okresu. Pomijane są w pracach takie kwestie jak antysemityzm polityczny i gospodarczy, pogromy lat 1918-1920 i w ostatnich latach II Rzeczypospolitej. Brak jest prac na temat stosunków polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich na dawnych ziemiach kresowych.

Nacjonalistyczna tendencja do „spolszczenia” przeszłości i negowania roli mniejszości narodowych prowadzi nieraz do paradoksalnych incydentów. Znam mianowicie wypadek skonfiskowania książki o kwestiach sanitarno-zdrowotnych Łodzi przed I wojną światową, ponieważ jej autor Jan Fijałek zgodnie z prawdą wskazywał na dominującą rolę lekarzy Żydów. W innym wypadku autora słownika muzycznego krytykowano za podanie zbyt wielkiej ilości nazwisk dyrygentów żydowskich.

Za wszelką cenę starano się zataić żydowskie pochodzenie czołowych działaczy komunistycznych. Tak np. nie podawano imienia Jaszubińskiego (Salomon). Nie informowano czytelnika, że występująca pod konspiracyjnym nazwiskiem bohaterka podzie-

mia antyhitlerowskiego Hanka Sawicka była córką wybitnego działacza PPS i organizatora Związków Zawodowych — Bernarda Szapiro.

Powszechnie wiadomo jak wielką rolę odgrywała ludność niemiecka i żydowska w powstaniu i rozwoju łódzkiego okręgu przemysłowego i samej Łodzi. Znaleźli się jednak „badacze”, którzy usiłowali za wszelką cenę „spolszczyć” Łódź. Profesor Gryzelda Missalowa (sama zresztą Niemka z pochodzenia), prowadziła kosztowne badania w księgach ludności z XIX wieku. Interpretacja ich wyników była wręcz humorystyczna. Otóż ogromna ilość Millerów, Wernerów itp. przybywała do Łodzi z okolicznych miasteczek, traktowano ich więc jako Polaków. (Nikt nie chciał zastanowić się, że miejscem ich właściwego pochodzenia był Śląsk lub Saksonia). Jeżeli zaś przybywali z Hirschbergu lub Gruenbergu (Jelenia Góra i Zielona Góra) — to ponieważ są to miasta „na odwieczne polskich Ziemiach Odzyskanych”, również traktowano ich jako element polski.

Szczególnie wielki zakres ograniczeń i „tabu” piętrzył się przed historykami II wojny światowej i Polski Ludowej. W tej dziedzinie wyniki badań były całkowicie podyktowane aktualnymi dyrektywami partii a margines swobody twórczej bardzo wąski.

Świadomość wyjątkowych trudności panujących w tej dziedzinie nurtowała niektórych historyków nie chcących pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy. Wyraźny pesymizm i protest przeciw fałszerskim metodom badawczym przebija z polemicznego artykułu Krystyny Kersten<sup>7</sup>. Polemizuje ona z jednym z czołowych partyjnych historyków tego okresu, W. Górą, który nie chce przyznać faktu, że w badaniach najnowszej historii istnieją szczególne trudności. Stwierdza ona: „Tylko ten historyk, a nie chcę tu mówić o ludziach 'działających w historii', nie dostrzega trudności i nie przyznaje się do niepowodzeń, który skomplikowane sprawy traktuje zbyt powierzchownie” (str. 1029). Kersten stwierdza w dalszym ciągu, że ścisły związek badanych zjawisk ze współczesnością, powoduje świadome obniżenie naukowych kryteriów, a nawet „wyrzeczenie się naukowego traktowania badań nad ostatnim okresem naszych dziejów”. (str. 1031).

W efekcie Kersten wzywa do spokojnego w miarę możliwości i pełnego rozpatrywania wydarzeń historii najnowszej, ale pesymistyczny ton artykułu wskazuje że raczej sama nie wierzy w realność swego apelu.

---

7. K. Kersten, *O niektórych metodach badania historii najnowszej* (W odpowiedzi W. Górze). K.H., 1961, nr 4.

Artykuł Kersten był opublikowany w 1961 roku. W ciągu 10 lat, które minęły od tego czasu historia II wojny i Polski Ludowej nie tylko nie uległa procesom unaukowania, ale podlegała coraz silniejszym presjom pozanaukowych czynników politycznych. Fałszerstwa historii najnowszej osiągnęły w Polsce Ludowej swoje apogeum po słynnych wydarzeniach marcowych 1968 roku. Nic nie wskazuje by nowe kierownictwo polityczne zmierzało do zasadniczych zmian w tej dziedzinie.

## Zakończenie

### PRÓBA OCENY DOROBKU HISTORIOGRAFII POLSKIEJ W LATACH 1956-1964

Omawiane lata były w historiografii Polski Ludowej okresem wyjątkowo interesującym i bogatym w rezultaty naukowe. Był to zresztą okres największego liberalizmu politycznego w powojennej Polsce. Wskazuje to jeszcze raz jak bardzo sytuacja w naukach humanistycznych jest w krajach obozu komunistycznego zależna od koniunktury politycznej.

Pierwsze lata (1956-1958) upływały pod znakiem burzliwych dyskusji i polemik, które miały na celu przezwycięzenie katastrofalnej sytuacji, która zapanowała w historiografii polskiej w latach „stalinizmu”. Ujawniły one mechanizm fałszerstw, wulgaryzacji i brutalnego nacisku czynników politycznych na nauki historyczne. Można stwierdzić, że dyskusje te w dużym stopniu przyczyniły się do uzdrowienia sytuacji w naukach historycznych.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Nastąpił okres płodnej twórczości. Powstawały nowe placówki i czasopisma naukowe, już istniejące reorganizowały się i podnosiły swój poziom. Szczególnie aktywne i twórcze okazało się młode pokolenie historyków polskich.

Charakterystyczną cechą pierwszego okresu była tendencja do publikowania materiałów źródłowych, głównie archiwalnych. Rezultaty w tej dziedzinie są znaczne, zwłaszcza w dziedzinie historii ruchu robotniczego i socjalistycznego do I wojny światowej, oraz do historii partii komunistycznej. Na ogół poziom wydawniczy i rzetelność większości tych publikacji nie budzi zastrzeżeń.

Bardzo poważny był także dorobek w dziedzinie badań monograficznych. Znaczne rezultaty osiągnięto w badaniach nad historią międzywojennego dwudziestolecia.

Ujawniły się jednak także luki i słabości w wielu dziedzinach. Duża część badaczy ulega tradycyjnym metodom badawczym, ucieka od prac syntetycznych w dziedzinie mikrografii, pryncypalstwa i prac materiałowych. Niewątpliwie istniejące warunki polityczne nie sprzyjają tworzeniu większych syntez historycznych. Charakterystycznym przykładem mogą być trudności i peyrypetie związane z wydaniem „Historii Polski” przez Instytut Historii PAN.

Bardzo słabo rozwinięte są badania nad historią powszechną. Zastąpione one zostały badaniami stosunków Polski z poszczególnymi krajami. Powstało w tej dziedzinie wiele cennych monografii. Ich słabością jest to, że nie wykorzystują w należnym stopniu zagranicznej bazy źródłowej.

Monopolistyczny nacisk marksizmu i teorii materializmu historycznego często w ich zwulgaryzowanej postaci, wywoływał charakterystyczną reakcję, w postaci odteoretycznienia badań, unikania uogólnień i konstrukcji syntetycznych. Bardzo słabo rozwijają się badania nad metodologią i teorią historii.

Złe wyglądała sytuacja w dziedzinie informacji naukowej i nauk pomocniczych historii najnowszej. Brak odpowiednich informatorów, encyklopedii itp. Dla przykładu warto wskazać że rozpoczęte jeszcze przed wojną wydawnictwo: Polski Słownik Biograficzny ciągnie się już dziesiątki lat. W 1968 roku ukazał się dopiero tom XIII dochodząc do litery K. Encyklopedia nauk politycznych wydawana przed wojną nie jest kontynuowana. W tej sytuacji historyk polski napotyka na ogromne trudności w gromadzeniu potrzebnych realiów i materiału informacyjnego.

O ile można mówić o znacznych rezultatach naukowych dla czasokresu do 1939 roku, o tyle sytuacja przedstawia się źle w dziedzinie badań nad historią II wojny światowej i Polski Ludowej. W tej dziedzinie mały dystans historyczny i ścisły związek z obecną rzeczywistością polityczną dawały znikome możliwości obiektywnych badań naukowych. Ogromną ilość ogłaszanych w tej dziedzinie publikacji uważać należy za stosunkowo bezwartościową z punktu widzenia naukowego. Jedynie prace dotyczące problemów marginesowych (np. zagadnienia demograficzne) posiadają walory naukowe.

W ostatnich latach omawianego okresu zaczął w historiografii polskiej występować silny nacisk tendencji nacjonalistycznych. Jako punkt zwrotny w tej dziedzinie można uważać opublikowanie głośnej książki płk. Z. Załuskiego: „Siedem polskich

grzechów głównych”, W-wa 1962. Załuski był rzecznikiem nacjonalistycznego skrzydła w łonie partii, które zdobywało coraz większe wpływy. Sytuacja pogarszała się z każdym rokiem. Tak np. pod koniec 1964 r. w redakcji czasopisma *Współczesność* w Warszawie odbyła się dyskusja nad dziejami II-ej Rzeczypospolitej. Dyskusja ta aranżowana przez zwolenników generała Moczara, była ich pierwszym wystąpieniem w środowisku historyków. Na tym to zebraniu Bogdan Drozdowski (literat) wystąpił z postulatem represji antyżydowskich jako sposobu konsolidowania społeczeństwa i przezwyciężenia rozmaitych kłopotów w polityce wewnętrznej. Postulat ten w bardziej zawaolowanej formie powtórzył on w wydrukowanym tekście (*Współczesność* nr 1, 1965).

Propozycja ta nie spotkała się wprawdzie z aplauzem w innych wystąpieniach, ale też nie spotkała się z zdecydowanym sprzeciwem. Konsekwencją tej dyskusji była narada w Komitecie Centralnym pod przewodnictwem Jarosińskiego, na której minister Henryk Jabłoński gwałtownie zaatakował „partyzantów” a Werblan brał ich w obronę<sup>1</sup>. W 1968 roku również Jabłoński przeszedł na drugą stronę barykady.

Zwycięstwo jaskrawych tendencji nacjonalistycznych, antyintelektualistycznych i antysemitycznych znowu stworzyło trudną sytuację w najnowszej historii Polski. Publikacje ostatnich lat wykazują nawrót do dawnych skompromitowanych metod i tendencji okresu stalinowskiego.

Paweł KORZEC

Praca napisana w 1970 roku

(Przedruk z *Revue de l'Est*, volume 4 — Nr 3)

---

1. Pisemna relacja uczestnika narady historyków Prof. Dr. Józefa Lewandowskiego (w posiadaniu autora).



## DOKUMENTY

Witold BABIŃSKI

### WYMIANA DEPEZ MIEDZY NACZELNYM WODZEM I DOWÓDCĄ ARMII KRAJOWEJ 1943-1944

[*Ciąg dalszy (3)*]

#### 4. PRÓBY WSPÓŁPRACY ARMII KRAJOWEJ Z WOJSKAMI SOWIECKIMI

Zawarte w tym dziale dokumenty dotyczą prób współpracy w najbardziej istotnych rejonach.

Depesze w sprawie Baonu Stołpeckiego w puszczy Nalibockiej są bardziej zrozumiałe, jeśli się zważy, że po otrzymaniu pierwszych wiadomości Premier zarzucił Armii Krajowej współpracę z Niemcami, co wywołało ostrą reakcję Naczelnego Wodza i konieczność mediacji ze strony Prezydenta.

Co się tyczy sprawy 27 Dywizji Piechoty na Wołyniu, to Naczelnny Wódz odnosił się od początku nieufnie do tej próby współpracy z Armią czerwoną. Nasze zaś organy propagandy wyolbrzymiły sprawę po otrzymaniu pierwszych meldunków, co prasa angielska podchwyciła nie bez złośliwości, aby wykazać, że wbrew nieustępliwym Polakom w Anglii, Armia Krajowa weszła w trwałe porozumienie z Sowietami, że więc sprawy na terenie Polski potoczą się teraz gładko, byle by tylko tej współpracy nie przeszkadzać. Sprawa pomocy jaką Armia Krajowa okazała Sowietom przy zdobyciu Wilna jest powszechnie znana: współpraca skończyła się aresztowaniem i deportacją naszych żołnierzy. Depesza gen. Bora Nr 390 powtórzona jest w dziale „Przed powstaniem”, gdyż na nią odpowiada generał Sosnkowski po otrzymaniu jej na froncie włoskim.

Pomoc Armii Krajowej przy zdobyciu Lwowa skończyła się podobnie: brutalną likwidacją oddziałów Armii Krajowej.

Inne depesze z terenu, umieszczone w dziale: „Próby układu z Sowietami, kontakty z Armią Czerwoną”, świadczą, że stosunek Sowietów do Armii Krajowej nie zmienił się po przekroczeniu linii Ribbentrop-Mołotow.

Patrz także moja praca: *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945* (Londyn, B. Świdorski, 1967).

---

DEPESZA-SZYFR Nr 51

ODPIS

Otrzymana z Kraju w dniu 14. I. 44, godz. 17.30.  
Odszyfrowana dnia 15. I. 44 godz. 15.00

Nowogródek melduje, że na jego terenie partyzanci otrzymali rozkaz w następującym brzmieniu:

„Na podstawie zarządzenia tow. Nozenki wydaje się rozkaz wszystkim bojowcom do rozbrajania polskich oddziałów. Opornych strzelać na miejscu. Niszczyć wszystkie organizacje a przywódców rozstrzeliwać.  
Podpis: Dubow”.

Rozkaz ten zdobyto w następujących warunkach. Dnia 1. XII. obóz batalionu Stołpeckiego znajdował się w puszczy Nalibockiej, będąc we współpracy z bolszewikami został otoczony przez duże siły bolszewików. Bolszewicy aresztowali 9 oficerów a 135 ludzi po zerwaniu odznak polskich wcielili do swych oddziałów zabraniając używania języka polskiego. Dowódcę baonu i 4 oficerów rozstrzelano, co zrobili z pozostałymi jeszcze nie ustalono.

Pozostała część batalionu podjęła walkę z bolszewikami, zginęło 15 bolszewików a 145 zostało rozbrojonych. Straty własne w walce: 7 zabitych i 12 rannych.

Dalej Nowogródek melduje, że Niemcy dostarczyli temu baonowi 10 tys. amunicji, dwa c.k.m. i 4 moździerze, uznając go jako oddział polski i zezwalając na odznaki polskie. Nakazałem zerwanie z Niemcami i w najmniejszej mierze nie korzystać z ich pomocy, unikać walki z bolszewikami z wyjątkiem wypadków koniecznej samoobrony, sprawdzić szczegóły wydarzeń zawartych w cytowanym meldunku.

L. 33 — 8. I. 44.

Za zgodność:

---

DEPESZA SZYFR

376/64.

17. I. 44.

3.

#### DO DOWÓDCY ARMII KRAJOWEJ

Na Waszą L. 33 z dnia 8. I. 44.

Jeśli opis wypadków na terenie Puszczy Nalibockiej jest ścisły, muszę ocenić, że postępowanie baonu Stołpeckiego stanowi przekroczenie Waszego rozkazu wydanego na podstawie instrukcji Rządu w porozumieniu z Delegatem i reprezentacją polityczną Kraju. Samowolne osłabienie w obliczu najbardziej choćby tragicznych okoliczności linii nieugiętej postawy wobec Niemców jest szkodliwe dla sprawy i stanowi marnowanie dorobku moralno-

politycznego Armii Krajowej. Tragedia baonu Stołpeckiego nie usprawiedliwia późniejszego postępowania meldowanego przez Nowogródek. Broń na Niemczech należy zdobywać nie zaś przyjmować od nich w darze. Oczekuję raportu kto ponosi winę i jakie zastosowano sankcje. Zwróciłem się do Rządu by oprotestował ostro wobec Aliantów rozkaz Dubowa i instrukcje Moskwy.

NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni

---

Nadawca: NACZELNY WÓDZ.

L. dz. 72/46.

Dnia 19 stycznia 1944 r.

DEPESZA SZYFR do DOWÓDCA ARMII KRAJOWEJ

Treść:

Na żądanie Premiera proszę o nadesłanie wyjaśnień w związku z depeszą Waszą L. 33 — 8. I. 44. kiedy nastąpiło odebranie broni od Niemców przez baon stołpecki i czy to przypadkowo nie mogłoby służyć za usprawiedliwienie akcji bolszewickiej w rozbrajaniu oddziału, zrywaniu odznak polskich i zabronieniu używania języka polskiego. Proszę także wyraźnie ustalić czas i kolejność walki baonu stołpeckiego.

NACZELNY WÓDZ

---

NACZELNY WÓDZ

L.dz. /GNW/tjn./44.

Londyn, dn. 2. 44 r.

5.

PAN PREZES RADY MINISTRÓW

Podaję Panu Premierowi do wiadomości treść depeszy otrzymanej z Kraju dnia 12 bm.:

„Naczelnny Wódz. Na 496 podjęcie broni od Niemców przez oddział Góry, będący ocalałą pozostałością baonu stołpeckiego, nastąpiło w dwa tygodnie po rozbiciu przez sowieciarzy obozu tego baonu.

Dochodzenia szczegółowe zarządziłem. Winnych dowódców poleciłem oddać pod sąd, mniej winnych ukarać dyscyplinarnie i przetrześć”.

NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni

*odpis i oryginał depeszy  
dla Szefa Sztabu N.W.*

---

DEPESZA SZYFR

Nr 587 XXX

z Wandy przez Centralę

TAJNE 46.

nadana dn. .... godz. ....

otrzymana dn. 5. IV. 44 godz. 22.06

odszyfrowana dn. 6. IV. 44 godz. 11.30

NACZELNY WÓDZ.

Otrzymałem następujący meldunek Kmdta Okręgu Wołyń 3 dn. 26. III: rozmawiałem z d-cą armii sowieckiej, działającej na kierunku Kowel,

gen. Biergiejewym i płk. Charytonowym. D-two sowieckie po porozumieniu się z władzami centralnymi chce współpracy z naszą dyw. i stawia następujące warunki:

1) całkowite podporządkowanie się bojowe d-twu sowieckiemu tu i za Bugiem,

2) uznają, że jesteśmy dalszym ciągiem Wojska Polskiego, które ma swoje władze w Warszawie i Londynie,

3) dywizja może bez ograniczeń utrzymywać łączność ze swymi władzami,

4) mamy się przeorganizować z partyzantów na normalne ramy wojskowe.

U w a g a : nawiązując łączność z R.K.K.A. podaliśmy się jako Polska Dywizja Partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej.

5) D-two sowieckie wyklucza pozostawanie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.

6) W zamian otrzymamy pełne wyposażenie należne dywizji w broń amunicję, artylerię, sprzęt motorowy i zaopatrzenie.

Zastrzegłem się, że dam odpowiedź po otrzymaniu rozkazu od mych władz. Obiecałem odpowiedzieć najpóźniej w ciągu 4 dni. Proszę traktować sprawę jako istotnie bardzo pilną z następujących powodów:

1. oceniam, że w wypadku odmownej odpowiedzi będę zmuszony do przejścia za Bug w ilości około dwu tysięcy ludzi i ewentualnie w walce z Sowietami, gdyż pozostawienie oddziałów partyzanckich na tyłach doprowadzi niewątpliwie do walki i moim zdaniem szybkiego zniszczenia naszych oddziałów.

2. Wszystkie nasze oddziały są całkowicie ujawnione.

3. Na terenach zajętych Sowiety przeprowadzają regularny pobór częściowo do armii Berlinga. Mam wiarygodne wiadomości, że z Równego i Zdołbunowa już wywieziono poborowych w wieku od 18-50 lat. W tej chwili z konieczności współpracuję wojskowo na terenach Wołynia — w ramach współpracy przesuwam się na zachód.

4. W związku z koniecznością natychmiastowej odpowiedzi, po porozumieniu się z DR, przekazałem Kmdtowi Okr. Wołyn następujący rozkaz: „?629 z dn. 27 III. W związku z propozycją sowiecką przekazuję instrukcję do wykonania.

1 — W oparciu o pomoc sowiecką przystąpić do przeorganizowania się w 27 Wołyńską Dywizję Piechoty. Dywizja ta pozostawać będzie nadal pod zwierzchnictwem D-cy Armii Krajowej a przeze mnie pod zwierzchnictwem Naczelnego Wodza i Rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną i niekontrolowaną przez Sowiety łączność ze mną.

2 — Zadaniem 27 Wołyńskiej Dyw. jest walka z Niemcami na terenie Rzeczyplitej. Przy wykonywaniu tego zadania czasowo podlegać ona będzie dztwu sowieckiemu (dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie zostanie inaczej uregulowana w drodze porozumienia między Rządem sowieckim i Rządem Polskim względnie między naczelnym d-twem sowieckim i Naczelnym Wodzem Polskim): *Dalszy ciąg nastąpi.*

L A W I N A 587 — 4. IV. 44.

*strona 3.*

3 — Do rozbudowy użycie materiału ludzkiego z Wołynia. Sposób powoływania i wcielania uregulujcie sami w porozumieniu z Sowietami: Zachowuję dla siebie prawo mianowania oficerów w imieniu Naczelnego Wodza i prawo obsadzania stanowisk od baonu w górę. Niższe stanowiska obsadzać będziecie sami według swej osobistej decyzji.

4 — Dywizja ma wyraźnie mieć charakter odtworzenia jednostki Wojska Polskiego i realizowanie celów wojskowych wyznaczonych przez naczelne władze państwowe polskie. Nie może być deportowana do Rosji. Wszyscy żołnierze tej dywizji zaprzysiężeni być mają na rotę przysięgi Armii Krajowej.

5 — Udzielając odpowiedzi d-twu sowieckiemu wyjaśnijcie, że Wasza grupa jest pierwszą na którą natrafili na terenach Rzplitej, w miarę ich wkraczania w głąb terenów polskich natrafiają na dalsze jednostki polskie walczące z Niemcami, które tak samo jak Wy należą do Armii Krajowej. W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim i Rządem Polskim w Londynie co da możliwość zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i przez Polskę. Liczę, że trudną misję do jakiej Was okoliczności powołują wypełnicie zgodnie z honorem żołnierza Niepodległej Polski i że pod Waszym sprawnym d-twem wypełnią je też i Wasi podkomendni”.

Decyzję powyższą oparłem na przekonaniu, że należy korzystać z każdej okazji dającej możliwość odtworzenia jednostki W.P. podległej Naczelnemu Wodzowi. Jeśli decyzja sowiecka jest obłudna to fałsz jej wyjdzie niebawem na wierzch co da Rządowi elementy do wykoryzowania.

L A W I N A 587 — 4. IV. 44.

SZTAB NACZELNEGO WODZA

TAJNE

Oddział Specjalny

26.

L. dz. 2880/tjn./44.

Londyn, dnia 11. IV. 44.

SZEF SZTABU N.W.

w/m

Przedstawiam treść depezy Naczelnego Wodza, otrzymanej 9. IV. 44:

„L a w i n a.

W odpowiedzi na depezę 578 z dnia 4. IV. Rozumiejąc wasze trudne położenie, przyjmuję do wiadomości fakt dokonany w postaci waszej instrukcji dla Dowódcy Okręgu Wołyń, dotyczącej utworzenia 27. D.P. Wątpię, czy obietnice dowództwa sowieckiego będą dotrzymane, względnie czy dodatkowe warunki waszej instrukcji będą przyjęte: nawet i w tym jednak wypadku nie wierzę w pomyślny wynik eksperymentu, a podległość dywizji wam i mnie będzie najprawdopodobniej zupełnie iluzoryczna. Będzie dobrze, jeśli na drodze obranej uda się wam zyskać pewną ilość uzbrojenia oraz uratować choćby część tych ludzi i oddziałów, które — jak donosicie — są zupełnie ujawnione. Przewiduję, że w pewnym momencie nastąpią próby wcielenia dywizji do armii Berlinga, lub będą zastosowane represje. Liczę, że Dowódca Okręgu jest człowiekiem pewnym i dostatecznie wyrobionym; cała jego umiejętność polegać będzie na tym, by w razie zagrożenia umieć w czas się oderwać od wojsk sowieckich i przejść do działań samodzielnych przeciwko Niemcom, celem przebicia się na obszar znajdujący się pod waszymi bezpośrednimi rozkazami.

Możliwości porozumienia się w sprawie podległości taktycznej 27. D.P. pomiędzy rządem sowieckim, a rządem polskim, względnie pomiędzy mną a naczelnym dowództwem sowieckim, na razie nie istnieją, pomimo wszelkich wysiłków ze strony rządu polskiego. Wymagania Sowieców znacze:

oddanie połowy Polski i dokonanie zmian w składzie władz naczelnych Rzplitej — przy czym i te wymagania są prawdopodobnie nieszczerze, skoro — jak potwierdzają wasze depesze 550 i 560 — celem istotnym Sowietów jest stworzenie Polskiej Republiki Radzieckiej. Mylą się ci Polacy, którzy wierzą, że oportunizm w sprawie granic doprowadzi do współpracy Sowietów z legalnym i niezależnym Rządem Polskim.

Radbym znać wasze zdanie, czy oceniacie sytuację wojskową w ten sposób, że Sowiety zdołają samodzielnie pobić Niemców i zająć w pościgu za nimi całą Polskę.

Na terenie Wielkiej Brytanii przygotowania do drugiego frontu są w pełnym toku; termin inwazji nieznanym, jak sądzę — będzie w dużej mierze uzależniony od rozwoju sytuacji na Wschodzie.

Depeszę tę wysłałem z frontu włoskiego. Nasz drugi korpus wszedł już w całości do akcji bojowej. — pseud. N.W.”.

Płk. Smoleński.

Przesyłam tekst mojej depechy do Lawiny, który należy okazać Prezydentowi i Premierowi, łącznie z tekstami depech Lawiny:

L. 550 z dn. 29. III.

L. 560 z dn. 30. III.

L. 587 z dn. 4. IV. — Sosnkowski”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.

(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

DEPESZA-SZYFR

19. IV. 44.

L. dz. 362.

ŚCIŚLE TAJNE.

30.

23. IV. 44.

Wróciłem dzisiaj z frontu włoskiego. Rozejrzawszy się w sytuacji tutejszej oceniam ją jak następuje:

1. Wiadomości od Was o wypadkach terroru sowieckiego wobec ujawnionych przedstawicieli ruchu podziemnego i oddziałów Armii Krajowej zakomunikowano oficjalnie Rządowi Brytyjskiemu i Amerykańskiemu, jednak nie ogłoszono ich w prasie ani nie wykorzystano propagandowo w obronie Kresów, ani też dla uwydatnienia zaborczości Moskwy. Opierając się prawdopodobnie na fragmentarycznych niedyskrecjach, prasa angielska ujawniła niektóre akty terroru w sposób dla nas niepomysłny, pozostawiający wątpliwości co do przyczyny tych aktów. Idąc w ślad za inicjatywą Kraju, nasza propaganda podkreśla tutaj sporadyczne wypadki chwilowego współdziałania wojskowego Armii Krajowej z Armią Czerwoną. Prasa anglosaska wypadki te skwapliwie podnosi z samowolną prawdopodobnie tendencją do upatrywania w nich przejawów ustepliwości Polaków w sprawach granicznych. Propaganda sowiecka ze swej strony przedstawia wypadki współdziałania jako dowód, że w Polsce nie ma żadnej Armii Krajowej w sensie samodzielnego czynnika polityki polskiej, a są jedynie organizacje „patriotów” współpracujących z Moskwą.

Sprawa dywizji wołyńskiej została puszczona w świat przez agencje londyńskie w formie następującej:

„Donoszą ze źródeł polskich, że na podstawie umowy z jednym z dowódców Armii Czerwonej, Armia Krajowa zostaje zorganizowana w jedną dywizję, która wyekwipowana przez Rosjan będzie operować pod kontrolą do-

wództwa sowieckiego utrzymując w dalszym ciągu stosunki z Rządem Polskim w Londynie”.

Na ogół biorąc informacje o wypadkach współdziałania Armii Krajowej z partyzantami lub Armią Sowiecką doprowadzają do takiego zamącenia obrazu, przy którym będzie już trudno, lub nawet niemożliwe przekonać tutejszą opinię, że istotnym powodem terroru sowieckiego jest zaborcza polityka Moskwy. Należy brać w rachubę, że dalsze nasze ofiary wynikające z ujawniania się mogą być bezowocne z punktu widzenia obrony naszych praw terytorialnych i politycznych. Obawiać się nawet można, że fakty ujawnienia zostaną wyzyskane przez propagandę sowiecką jako dowód, że nie jesteśmy zdecydowani na bezwzględną obronę Kresów Wschodnich, gdyż nie wyciągamy żadnych konsekwencji z zaborczej polityki Sowietów, wyrażającej się nie tylko w aktach terroru, ale również w działaniach polityczno-administracyjnych, jak pobór i deportacja.

2. Należy uważać za wykluczone, aby Anglicy czy Amerykanie próbowali uzyskać zgodę Sowietów na wysłanie Misji Alianckiej na Kresy Wschodnie, uważane przez Moskwę za należące do niej bezapelacyjnie.

3. List C.K.W., P.P.S. do Wicepremiera Attlee nie został ogłoszony ani w prasie polskiej ani w angielskiej. Natomiast parę pism i tygodników anglosaskich użytkowało kilka tendencyjnie wybranych zdań listu, by przedstawić naszych socjalistów, jako nacjonalistycznych rusofobów oraz podkreślić, że ich stanowisko w sprawach terytorialnych uniemożliwia Premierowi Mikołajczykowi doprowadzenie do porozumienia z Sowietami.

4. Moja osoba jest w dalszym ciągu ośrodkiem ataków wzniecanych przez propagandę sowiecką na światową skalę. Wysiłkom tych sekunduje akcja kapitulacyjnych czynników polskich na peryferiach rządowych oraz sowietofilskie elementy angielskie, które obecnie przeważają zarówno w polityce, jak również w opinii i w prasie, są pouczone skwapliwie, że osoba polskiego Naczelnego Wodza stanowi główną przeszkodę na drodze do sielanki polsko-sowieckiej, opartej o naszą zgodę na Linie Curzona. Przed swoim wyjazdem do Włoch Ambasador Brytyjski przy Rządzie Polskim powiedział im wręcz w obecności Ministra Kukiela i Generała Ismay Szefa Gabinetu Wojskowego Churchilla, że oszczercze napaści na mnie w szeregu dzienników brytyjskich są nie tylko inspirowane, lecz nawet zgoła pisane przez Polaków. Jest mi dobrze wiadome, że chodzi tu o zespół ludzi pozostających na służbie w naszym Ministerstwie Informacji. Rząd nasz utrzymując na zewnątrz pozory poprawnych stosunków z Naczelnym Wodzem, nie kryje swej niechęci wobec mnie, ostatnio zaś wszczął szeroką akcję w sprawie zmiany następcy Prezydenta powołując się przy tym na inicjatywę Kraju. W sprawie powyższej moje stanowisko zakomunikowane Panu Prezydentowi jest następujące:

„Nie chciałbym w żadnym wypadku stać na drodze takiemu rozwiązaniu, które Pan Prezydent uważa za odpowiadające interesom Polski. Sądę przy tym, że w obecnej sytuacji momenty polityki zewnętrznej są przede wszystkim miarodajne, stąd obsada obu piastowanych przeze mnie funkcji państwowych nie może być rozważaną z osobna, przynajmniej, jeśli chodzi o zmianę mojej osoby. Sprawę następcstwa można było rozwiązać pod znakiem przesłanek wewnętrzno-politycznych, przy obejmowaniu przeze mnie dowództwa Sił Zbrojnych, dzisiaj jednak, gdy na tle wiadomych zagadnień stoję w centrum nagonki na światową bodaj skalę, decyzja Pana Prezydenta co do następcstwa, siłą rzeczy rozstrzygnąć musi o stanowisku Naczelnego Wodza. Każde rozwiązanie połowiczne w umysłach żołnierzy, którymi mam zaszczyt dowodzić, pozostawiłoby zamęt i liczne wątpliwości, na pewno rozniecane skwapliwie przez rodzime i obce agentury”.

Nacisk na zmianę następcy w obecnej chwili jest o tyle nieusprawiedliwiony, że pogłoski o złym zdrowiu Prezydenta są zupełnie nieuzasadnione, zaś funkcja następcy jest godnością potencjalną bez żadnego zakresu działania.

5. Rząd Brytyjski dzisiejszej nocy przesłał Rządowi Polskiemu notę zawierającą przywileje dyplomatyczne, z czego wynika wstrzymanie łączności z zagranicą, a więc zarówno drogą poczty dyplomatyczną jak i drogą iskrową. Podobna nota skierowana została do wszystkich państw alianckich z wyjątków Stanów Zjednoczonych, Rosji oraz Dominiiów. Motywy wojskowe.

Nie wiadomo czy zakaz dotyczy również iskrowej korespondencji mojej z Armią Krajową. Ten punkt ostatni wymaga jeszcze wyjaśnienia. Liczy się jednak musicie z alternatywą najgorszą, że depeza niniejsza jest ostatnią, nadaną bez kontroli angielskiej szyframi naszymi.

SZTAB NACZELNEGO WODZA

ODDZIAŁ SPECJALNY

L. dz. 3418/A/Tjn. 44.

Londyn, dn. V. 1944 r.

56.

### NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depezy z dnia 19. IV. br., otrzymanej 1. V. 1944 r.:

„Naczelny Wódz. Nr 2880 (330).

1) Stosunek sowieków do nas oceniamy z całym realizmem. Niczego dobrego z tamtej strony nie oczekujemy, nie łudzimy się też możliwą ich lojalnością współpracy z niepodległymi czynnikami polskimi.

Jesteśmy zgodni w pojmowaniu całości zagadnień i w ocenie poszczególnych jego fragmentów z Panem Generałem.

2) Zmuszeni okolicznościami do demonstrowania swej postawy wobec wkraczających sowieków, uważamy za konieczne by każdy nasz krok stał pod znakiem suwerennych praw Rzeczypospolitej i zwierzchności jej Władz Naczelnych nad nami. Stąd instrukcja moja dla Kmdta Okręgu Wołyń zawierała takie określenie, którego sowieci zapewne honorować nie będą.

Na ten wypadek osobnym rozkazem nakazałem Kmdtowi Wołyńia przebić się na tyły Niemców, na teren podległy moim bezpośrednim rozkazom. Dotąd Kmdt Wołyńia nie przeprowadził dalszych rozmów z d-cą sowieckim ze względu na późne dotarcie do niego mej instrukcji i zaangażowanie w walce.

3) Sytuacja wojskowa widziana w Kraju wskazuje na wielkie prawdopodobieństwo samodzielnego, choć powolnego, pobicia Niemiec przez sowieków, o ile trwać będzie wiązanie sił niemieckich na zachodzie.

W każdym razie zajęcie przez sowieki całej Polski jest tu przez nas oceniane jako ewentualność, z którą należy się liczyć konkretnie. W konsekwencji liczyć się trzeba z koniecznością jawnego zderzenia Polski z sowiekami i dania w zderzeniu tym maksymalnego z naszej strony wyrazu niepodległego stanowiska Polski.

Oczywista obok tego zjawi się nurt podziemny życia polskiego. Rozmiarów i siły bojowej tego nurtu w tej chwili określić się nie da, ale nie należy przeceniać jego możliwości”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.



**SZYFR-DEPESZA**

L. dz. K. 3003/44

Nr 36.

54.

Warszawa, 2 maja 1944.  
otrzymana i odczytana 24. V. 44  
z szybkiej telegrafii.

Pan Prezes Rady Ministrów.

Przesyłam depeszę Rady Jedności Narodowej

Delegat Rządu R.P. „S”.

Zawarty z inicjatywy rosyjskiej układ między dowództwem Armii Sowieckiej na Wołyniu a Dowództwem Polskich Oddziałów tamże działających w sprawie współpracy bojowej został przez Radę Jedności Narodowej aprobowany.

Tym niemniej Rada Jedności Narodowej dopatruje się w nowym, w stosunkach polsko-sowieckich, posunięciu Sowietów prawdopodobnie manewru politycznego i uważa, że pozostawienie rządowi sowieckiemu możliwości czynienia dalszych prób wciągania do podobnych umów innych oddziałów polskich i to bez autorytatywnej uznanej przez Rząd .... dowództwo może spowodować groźne dla całości naszej roboty niepodległościowej w Kraju i na emigracji następstwa. Już teraz odczuwa się poważne zaniepokojenie w kołach konspiracyjnych i wzmożenie akcji propagandy PPR, dlatego należy z tego precedensu niezwłocznie skorzystać, a Rząd winien wszcząć akcję o przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską a Rosją.

To wystąpienie nieograniczone jedynie tylko do wzajemnego ułożenia współdziałania bojowo-administracyjnego na terenach zajmowanych przez Rosję doprowadzi do wyjaśnienia istotnych zamiarów Sowietów i to na oczach aliantów w dziedzinie dla nich najważniejszej, jednocześnie oszczędzi zbyt skomplikowanego systemu ujawniania administracji i oddziałów wojskowych w obecnych raczej wrogich do Polski stosunkach. Wreszcie przyczyni się do przywrócenia zachwianej przez zachowywanie się Sowietów postawy społeczeństwa polskiego.

Rada Jedności Narodowej.

N.W. 25/V K

29. V. 44.

**SZTAB NACZELNEGO WODZA**

**ODDZIAŁ SPECJALNY**

L. dz. 4581/A/Tjn. 44.

Londyn, dn. 9. V. 1944 r.

65.

**NACZELNY WÓDZ**

(drogą służbową)

Przedstawiam treść depeszy z dnia 8. VI. rb., otrzymanej w dniu 8. V. 1944 r.:

„Mój rozkaz, nakazujący oddziałom Wołynia przejście na teren Lubelszczyzny został wykonany tylko przez jeden baon, przy którym był d-ca całości i radiostacja. Reszta oddziałów, które d-ca zgrupowania skierował przed otrzymaniem mego rozkazu za front sow., w rejonie Kamień Koszyrski nie została już wstrzymana w marszu. Robię wysiłki zawrócenia ich jeszcze, ale widoki na to są małe. Należy liczyć się raczej z ich przejściem za front sowiecki, bez możności porozumienia się z nimi, wskutek braku w tych oddziałach radia.

Komendant Armii Krajowej”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.

(—) *PROTASEWICZ*, ppłk. dypł.

191

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY  
L. dz. 5705/A/Tjn./44.  
Londyn, dnia 17. VII. 44 r.

84.  
ODPIS.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depezy Kmdta Armii Krajowej z dnia 14. VII. br.,  
otrzymanej z Kraju w dniu 17. VII. 44 r.:

„Wilno melduje z dnia 10. VII., że miasto zostało zdobyte przy znacznym  
udziale AK, która weszła do miasta. Duże zniszczenia i straty. Z wojskiem  
sowieckim stosunki na razie poprawne.

Kmdt Armii Krajowej 1357”.

Za zgodność:

SZEF ODDZ. SPECJ. SZTABU N.W.  
(—) *UTNIK*, ppłk dypl.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY  
L. dz. 5751/A/Tjn./44.  
Londyn, dnia 19 VII. 44.

97.  
16/III

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depezy Kmdta Armii Krajowej z dn. 16 i 17. VII.  
br., otrzymanej z Kraju dnia 18. VII. br.:

„Naczelny Wódz.

Przedstawiam dotąd zebrane wiadomości z Wilna i Nowogródka:

1) Nocą 7. VII. silne oddziały A.K. (około 1 dyw.) przy współdziałaniu z wojskiem sowieckim uderzyły samodzielnie na Wilno. Komendant Okręgu nawiązał łączność z sowieckim dowództwem frontu.

2) Długotrwałe poprzednie działania bojowe oddziałów A.K. oczyściły teren i umożliwiły szybki przemarsz wojsk sowieckich przez województwo Wileńskie i płnc. cz. Nowogródzkiego. W Nowej Wilejce milicja polska. W Turgielach ujawniono władze administracji polskiej.

3) W walkach o Wilno wzięły udział 1, 3, 4, 25 brygady partyzanckie A.K. łącznie z dyw. sow. *Izwestia* podała fałszywie, że o Wilno walczyli Litwini.

4) Komendant Okręgu Wileńskiego ocenia, że sowiety dążyć będą do likwidacji naszych oddziałów. Moment przystąpienia do tego oddalają jedynie trudności armii sowieckiej, związane z niezwykle szybkim marszem naprzód. Do Komendanta Okręgu Wileńskiego delegowano oficera sztabu gen. Czernichowskiego.

Własne oddziały zatrzymane zostały przez wojskowe władze sowieckie na miejscu walki — nie dopuszczono ich do wkroczenia do Wilna. Żądanie dowódcy okręgu Wilno o dostarczenie ciężkiej broni i amunicji zbyt obietnicą.

Do rejonu Wilna mają przybyć oddziały Berlinga.

Rząd litewski Paleikisa jest awizowany pod Wilnem.

5) Dnia 13. VII. gros oddziałów wileńskich w sile 3 baonów z plut. art. współdziałały z dyw. sow. nad Wilią 30 km. płnc.-zach. od Wilna, 1 baon i miejscowy oddział konspiracyjny walczyły w mieście, 1 baon 15 km. na płnc., 1 baon 15 km. płn. od Wilna, 2 baony na południe od

Puszczy Rudnickiej. O pozostałych oddziałach Nowogródzkich i części oddziałów partyzantki wileńskiej brak wiadomości.

6) Do dnia 13. VII. decydujące rozmowy z Dowódcą frontu sow. jeszcze nie zostały przeprowadzone. Ujawnienie władz adm. w Wilnie zawiodło.

7) Komendant okręgu wileńskiego depeszą z 13. VII. melduje wzrastające napięcie w stosunkach sowieckich — prosi o niezwłoczne przysłanie drogą lotniczą do niego międzynarodowej komisji lub co najmniej anglo-amerykańskiego oficera łącznikowego. Istnieje niebezpieczeństwo zmarnowania nie tylko naszych oddziałów w sile I dywizji skoncentrowanej i drugiej działającej w mniejszych grupach, lecz całego dorobku walki z Niemcami na ziemiach północno-wschodnich z ostatnim uderzeniem na Wilno.

Kmdt Armii Krajowej”.

SZEF ODDZ. SPECJ. SZTABU N.W.

(—) UTNIK, ppłk dypl.

*Przedstawiam:* Panu Ministrowi Obrony Narodowej.

*Otrzymują:* Szef Oddziału Inf. Wyw. Szt. N.W.

Szef Oddziału Operac. Szt. N.W.

---

DEPESZA SZYFR 17/7. TAJNE. 99.  
Nr 371 VV 555. otrzymana dn. 20. VII. 44. godz. 21.25  
z Wandy przez Centralę odszyfrowana dn. 21. VII. 44. godz. 10.00

Naczelný Wódz. Londyn.

W ślad 1364 melduję:

1) W Wilnie Niemcy wysadzili most, elektrownię, wodociąg, radiostację, hotele Georges i Bristol.

Najbardziej ucierpiała dzielnica kolejowa. Większość pomników historycznych ocalała, zakopcona pożarem, z Ostrą Bramą na czele.

Niemcy przed odejściem wymordowali niesprawdzoną dotąd ilość ludności cywilnej.

Polskość miasta bije w oczy, Litwinów nie ma, po mieście chodzi dużo naszych żołnierzy, służba OPL polska, szpitale przepełnione — wszystkie w rękach polskich. W fabrykach i warsztatach tworzą się komitety i zarządy polskie. Władze administracyjne polskie do dnia 14 bm. nie ujawniły się.

2) Walczące oddziały polskie zyskały wszędzie uznanie liniowych dowódców sowieckich. Specjalnie wyróżniły się III baon 85 pp. pod dowództwem kpt. Jany i zgrupowanie 4 baonów pod rozkazami mjr. Węgielnego.

Mimo pozytywnego stosunku dowódców frontowych wyczuwa się niechęć wyższych władz sowieckich. Chorągiew polska dwukrotnie wywieszana na Górze Zamkowej została zdjęta, mimo interwencji Poleszuka.

3) Komendant Okręgu zamierza:

a) pozostać w rejonie Wilna, koncentrować większość sił w Puszczy Rudnickiej, a częścią wspierać armię sowiecką w walce z Niemcami. Chce przez to wywalczyć uznanie nas przez Sowietarzy jako Armię Krajową.

---

DEPESZA SZYFR TAJNE. 98.  
Nr. 390 VV 999. otrzymana dn. 22. VII 44. godz. 18.15  
z Wandy przez Centralę odszyfrowana dn. 23. VII. 44. godz. 11.00

Z meldunku sytuacyjnego Nr 18 z 19. VII.

1) Na Wileńszczyźnie nocą 7. VII. Armia Krajowa w sile około jednej

dywizji uderzyła samodzielnie na Wilno. Oddziały Armii Krajowej z okręgu Nowogródek z rejonu Lidy skierowane zostały do walki o Wilno. O godz. 16.00 dn. 7. VII. regularne oddziały armii sowieckiej w sile dywizji wkroczyły do walki o Wilno. Komendant okręgu Wilno nawiązał niezwłocznie łączność z sowieckim dowódcą frontu.

Szybki przemarsz wojsk sowieckich przez województwo wileńskie i nowogródzkie umożliwiony został przez długotrwałe poprzednie działania Armii Krajowej, która oczyściła teren i zaczęła organizować tyły. W tym walka o Wilno trwała w ostrej formie do 10. VII., w którym to dniu oddziały Armii Krajowej z zewnątrz wdarły się do Wilna. Walka o poszczególne punkty oporu w mieście trwała do 13. VII. W walkach o Wilno wyróżniły się: zgrupowanie czterech baonów pod rozkazami mjr. Węgielnego, III baon 85 pp. pod dowództwem kpt. Jana, który zdobył najsilniej broniony bunkier wewnątrz miasta, bezskutecznie atakowany przez wojska sowieckie, baon pod rozkazami kpt. Szczerbca w walkach ulicznych.

Walczące oddziały Armii Krajowej zyskały wszędzie uznanie liniowych dowódców sowieckich. Po ukończeniu walki zgrupowane w rejonie Wilna i Puszczy Rudnickiej oddziały Armii Krajowej w sile ok. dwu dywizyj. Dn. 12. VII. władze sowieckie przydzieliły do komendanta okręgu oficera łącznika. Dn. 15. VII. komendant okręgu Wilno, jako zastępca oddziałów Armii Krajowej zaproszony został do dowódcy 3-go frontu białoruskiego — gen. Czernichowskiego, który przyjął bez zastrzeżeń propozycje komendanta okręgu wystawienia w pierwszym rzucie jednej dywizji piechoty i 2 brygad kawalerii.

Oddziały Armii Krajowej po zorganizowaniu i uzbrojeniu w krótkim czasie miały odejść na front jako jednostki wojska polskiego podległe rządowi polskiemu i Naczelnemu Wodzowi.

Dn. 17. VII. władze sowieckie aresztowały podstępnie sztab okręgów Wilno i Nowogródek.

Oddziały Armii Krajowej grupują się w Puszczy Rudnickiej, gdzie w razie gwałtów sowieckich przyjmą walkę.

Wobec aresztowania sztabów okręgów poleciłem dowódcy Armii Krajowej w ... (dwa słowa nieczytelne) ... przerwać jakąkolwiek współpracę z Sowietami i ściągnąć siły do Puszczy Rudnickiej, skąd przesunąć je w kierunku południowo-zachodnim, bądź do Puszczy Augustowskiej, bądź do rejonu Białystok.

Walkę z Sowietami przyjmować tylko w ostateczności. Starać się przesunąć bez walki.

LAWINA 1390 — 19. VII. 44.

---

*Odpis depezy L. dz. 6199/OS/Tjn./44.*

122.

„W walce o Lwów wzięły udział nasze oddziały w sile ok. 3 tys. ludzi. Stosunek sowieckich oddziałów wojskowych w czasie walki był poprawny. Po ujawnieniu się kmdta obszaru wobec przedstawiciela d-cy frontu, ten oświadczył — obszar lwowski należy do państwa sowieckiego. Należy broń złożyć w ciągu dwu godzin i rozwiązać oddziały. Zostanie przeprowadzona mobilizacja przez sowietów. Polacy będą mieli wybór między Berlingiem, a wojskiem sowieckim. Oficerowie AK, niepodlegający mobilizacji mogą zachować broń i zgłosić się do Berlinga.

Kmdt obszaru wydał rozkaz rozwiązania oddziałów.

W Suwalszczyźnie została wykonana akcja Burzy. Stosunek sowieków wrogi.

Sowieci nawiązały słabą styczność z przedmościami Warszawy pod Wiażowną dnia 29 7.”.

SZTAB NACZELNEGO WODZA 22/8 162.  
ODDZIAŁ SPECJALNY  
L. dz. 7406/Tjn./44.  
M.P., dnia 28. VIII. 1944.

NACZELNY WÓDZ  
w.m.

Przedstawiam treść depezy nadesłanych z Kraju w ciągu nocy z dnia 27 na 28. VIII. 44.

Z-ca Szefa Sztabu N.W. do Spraw Kraj.  
(—) T a b o r, gen. bryg.

L. dz. 7388/Tjn./44.

*Odpis depezy z rej. Wilna.*

„Od miesiąca brak wytycznych z K.G. jak się ustosunkować do Sowietów, którzy prowadzą politykę wrogą i eksterminacyjną.

Oddziały A.K. rozbrojone i wywiezione do Kaługi.

Kilkanaście tysięcy mężczyzn wywieziono na prace do Rosji, dalsza mobilizacja 18-52 lat w toku. Grozi w najbliższym czasie masowe wywiezienie ludności jak w 1939-40.

Konieczna jak najszybsza interwencja dyplomatyczna i wytyczne zasadnicze. 22. VIII. 44”.

Za zgodność:

L. dz. 7389/Tjn./44.

*Odpis depezy D-cy Okr. Radom.*

„Oddziały 2 pp. leg. z A.K. razem ze strażami przednimi wojsk ZSSR opanowały Staszów, który przechodził z rąk do rąk.

3 bat. 2 pp. leg. z A.K. rozbił npla koło Bogorii, zdobywając 7 ckm., 40 kb., 200 granatów i amunicję. Straty własne trzech rannych, npla 31 zabitych, 19 jeńców. Prosimy o rzuty broni. D-ca Okr. Radom. Bez daty”.

Za zgodność:

1/8. L. dz. 6268. 120.

*Odpis depezy Kmdta Okr. Lwów do D-cy Armii Krajowej  
z dnia 1. VIII. 1944.*

„Dnia 31. 7. zostali wezwani oficerowie A.K. na godzinę 21.00 na odprawę.

Wszyscy, którzy się zgłosili zostali aresztowani.

Janka wraz z asystą dotychczas nie wrócił z Żytomierza.

(Janka = płk Filipkowski)

*Odpis depezy z terenu Lubelszczyzny.*

Komenda Główna — Londyn — Szef Sztabu Okręgu Lublin.

9. D.P. rozbrojona, a gen. Halka internowany. Kmdt Okr. Lublin i ujawnieni Del. Okr. A.Z. internowani od dnia 26. 7. Łączność z nimi niemożliwa. Sow... twierdzą że oddano ich do dyspozycji Pol. Kom. Wyzw. Narodowego.

Dalsze aresztowania żołnierzy A.K. i ujawnionych pow. Del. A.Z. Bierny opór społeczeństwa. Przygotowano druki obwieszczeń objęcia władzy bezpieczeństwa przez milicję obywatelską. L. 67. Warszawa z ramienia K.W.N. 14. 8. 1944.

Proszę o dalsze rozkazy.

L. dz. 7013/Tjn./44.

*Odpis depezy ze Lwowa z dnia 14. VIII. 44.  
(uzupełniony po otrzymaniu II cz. 20. 8. 44)*

Komendant ze sztabem i 30 oficerów uwięzieni, nadal na miejscu. Oskarżeni o:

- 1) współudział w zabójstwie dwu żołnierzy sowieckich we Lwowie,
- 2) ukrycie części uzbrojenia,
- 3) gwałt na ludności ukraińskiej.

Przeciw okręgowemu Delegatowi Rządu śledztwo prokuratury wojskowej. Zarzuty nieznane. Traktowanie Okr. Del. Rządu lepsze niż D-cy i oficerów. Dalsze aresztowania dotknęły PP, SP (espe), wydział KWP (kawupe), oraz z donosów dalszy szereg żołnierzy Armii Krajowej w liczbie około 180 osób.

Rejestracja roczn. 1926-1894 we Lwowie zakończona. Obecnie akcja indywidualnego wcielania. Nie stwierdzono czy Polacy są wcieleni do armii Berlinga. We wsiach dzika mobilizacja, otacza się wsie i pobiera rekruta. Przegląd lekarski powierzchowny.

Na terenie K.O. (K.O.) oddziały Armii Krajowej wystąpiły w 3-ch zrupowaniach każda o sile baonu. Walka na wschód od Stryja, Drohobycza i w rejonie Sambor. W rejonie Sambora przy ponownym zajęciu przez Niemców oddziały nasze osłaniały odwrót Sowietów.

*D.c.n.*

Za zgodność:



## 5. PRZED POWSTANIEM

Depesze zawarte w tym dziale zawierają oceny oraz decyzje, poprzedzające wybuch powstania w Warszawie. Wśród depezy zamieściłem także depezę Naczelnego Wodza, z dnia 20 października 1943, jakkolwiek liczby nadania tej depezy nie udało się

dotąd odszukać. Istnieje przecież możliwość, że wysłana została przez kuriera. Co do istnienia tej depeszy nie opieram się wyłącznie na własnej pamięci ani na tym że Generał powoływał się na tę depeszę wielokrotnie w rozmowach i w czasie wojny i po wojnie. Jak wszystkie depesze do Kraju tak i ta została natychmiast w odpisie skierowana do mojej „Kroniki”. Treść tej depeszy dotarła bezwątpienia do Kraju, o czym świadczy następujący ustęp na str. 661 w III Tomie dzieła „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej”, Londyn 1950: „Dowództwo A.K. zdawało sobie sprawę, że lotnictwo zachodnie mogłoby wesprzeć walkę naszą nad Wisłą dopiero po osiągnięciu przez armie anglosaskie linii Renu. Naczelny Wódz powiadomił dokładnie dowództwo A.K. o warunkach ewentualnej pomocy alianckiej dla powstania powszechnego. Warszawa znajdowała się w tym czasie na krańcu zasięgu ciężkiego lotnictwa bombardującego. Zrzuty materiału bojowego i sprzętu uzbrojenia, wysyłane do Polski z baz lotniczych we Włoszech, kończyły się — w czasie gdy decyzja zapadała — na linii dolnej Pilicy i nie docierały jeszcze do rejonu Warszawy. Pobierając decyzję, dowództwo A.K. świadome więc było faktu, że pomoc lotnictwa z Zachodu jest niepewna i może nastąpić jedynie przy wielkim wysiłku lotników, dokonanym pod presją położenia bojowego w Warszawie...”

Zamieszczam także dla porządku krótką depeszę generała Iżyckiego, ponieważ niektóre osoby twierdziły, że jest to jedyna informacja udzielona w tym czasie co do wsparcia lotniczego. Porównanie tekstów wskazuje jasno, że przytoczona cytata z Tomu III-go Polskich Sił Zbrojnych nie mogła być oparta na tej krótkiej depeszy Inspektora Lotnictwa.

Co się tyczy Brygady Spadochronowej, to została ona oddana do dyspozycji Sprzymierzonych na skutek jednolitej opinii Rządu, Dowództwa Armii Krajowej oraz Szefa Sztabu N.W.

Odnosnie wymiany depesz w czasie gdy Naczelny Wódz był na froncie włoskim, zamieszczone są także depesze między Naczelnym Wodzem a Szefem Sztabu gdyż depesze te wiążą się ściśle z depeszami od lub do generała Bora. Wymiana depesz między Prezydentem a Naczelnym Wodzem wchodzi w skład tego działu z podobnych przyczyn.

Dla łatwiejszej orientacji należy pamiętać o następujących ważnych szczegółach:

1) Depesza Naczelnego Wodza Nr 962 (O.S. 6030, 1129) z 25 lipca 1944 jest odpowiedzią na meldunek gen. Bora Nr 1390 z 19 lipca 1944 o wypadkach na Wileńszczyźnie. Depeszy tej (i tylko tej) płk Hańcza na Bazie włoskiej dał ważność pierwszego

rzędu (XXX). Doszła ona do Oddziału Specjalnego w ciągu jednego dnia. W Londynie dokonano wiadomych skreśleń, przeleżała w O.S. 2 dni. Nadana została do gen. Bora 28 lipca.

2) Depesza gen. Bora Nr 1420 z 22 lipca 1944, zawierająca ocenę rozkładu Niemiec, program dalszej walki z Niemcami i obrony przed Rosją; depesza wysuwa także program reform społecznych. Również depesza Nr OS 5916 od gen. Bora z 24 lipca zawiera ocenę położenia na froncie wschodnim.

3) Depesza gen. Bora z 25 lipca Nr 441 zawiadamia o „Stanie gotowości”. Depesza ta doszła do Londynu 26 lipca, treść przesłana do Włoch 28 lipca.

4) Depesza Naczelnego Wodza Nr 963 z dnia 25 lipca do generała Kopańskiego celem wysłania do gen. Bora po uzgodnieniu z rządem. Płk Hańcza dał tej depeszy ważność trzeciego rzędu 1150/vv/999. Depesza odebrana w Oddz. Specjalnym 27 lipca, odszyfrowana 28 lipca, nie wysłana z powodu braku uzgodnienia z rządem.

5) Depesza Lawiny Nr 1406, składa się z 2 części: 1406/1/xxx/999 z 21 lipca ocenia, że Niemcy ponieśli klęskę i że ofensywa sowiecka przekroczy wkrótce Wisłę. Nr 1406/2/xxx/999 z 21 lipca stwierdza rozkład armii niemieckiej oraz zawiadamia o zarządzonym „stanie czujności do powstania” z dniem 25 lipca. Depeszę tę odebrano w Oddz. Specjalnym 23 lipca, odszyfrowano dopiero 24 lipca. Do Naczelnego Wodza obniżono ważność tej depeszy z 1-go rzędu do 3-go rzędu. Toteż pierwszą część depeszy Naczelny Wódz otrzymał 28 lipca. Odpowiedział 28 lipca. Czy otrzymał także część drugą tej depeszy — nie jest rzeczą pewną.

6) Depesza Naczelnego Wodza Nr 970 jest odpowiedzią na depeszę Lawiny 1420. Depesza ta nadana przez płk. Hańczę bez ważności. Odebrana w Oddz. Spec. 2 sierpnia. Nadana do Lawiny dopiero 6 sierpnia za Nr. 6289/O.S.

7) Depesza Naczelnego Wodza do Lawiny (do rąk własnych) Nr 966 (O.S. 6213) z 28 lipca jest odpowiedzią na depeszę Lawiny 1406 z 22 lipca. Wysłanie do Kraju wstrzymano w Londynie wobec uchwał Rządu z dn. 28 lipca. Depeszy tej płk Hańcza nadał ważność 2-go rzędu, toteż z Rzymu do Londynu szła 3 dni. Odebrana w Oddz. Spec. 31 lipca, przeleżała 13 godzin. Odszyfrowana 1 sierpnia.

Przeciętny czas od odebrania depeszy w Oddz. Spec. do odszyfrowania:

dla depesz Lawiny 7 i pół godzin,



dla depezb Nacz. Wodza 17 godzin (od 4 i pół do 24 godzin).

Płk Hańcza dawał z reguły niższą ważność dla depezb Naczelnego Wodza (z wyjątkiem jednej).

Zasadnicze instrukcje Naczelnego Wodza do gen. Bora zawarte w depezie z 7 lipca (5480/tjn./44) z Londynu skierowane przez Szefa Sztabu do Oddz. Spec. z ważnością 1-go rzędu. Oddział Spec. wykreślał xxx (ważność 1-go rzędu) i obniżał ważność do 3-go rzędu (vv).

U w a g a : (Lawina, Bór — pseudonimy gen. Komorowskiego).

Obszerne wyciągi z depezb, zawartych w tym dziale, znajdują się w mojej książce: *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945* (Londyn, B. Świderki, 1967).

INSPEKTORAT LOTNICTWA

WYDZIAŁ STUDIÓW

L. dz. 51/Stud./Op./Tjn.

Londyn, dnia 16. 10. 1943 r.

Oddział Specjalny Sztabu N.W.

L. dz. 5789 22 Oct. 1943

Tajne.

13/III.

SZEF ODDZIAŁU SPECJALNEGO SZTABU N.W.

w m i e j s c u .

Przesyłam załączone pismo z prośbą o przekazanie do Kraju — po uzupełnieniu Numerów i dat odnoszących depezb z i do Kraju.

Wyjaśniam, że:

a) depeza D-cy A.K. w sprawie Wsparcia Lotniczego została przekazana do Inspektoratu Lotnictwa przy piśmie tamt. L.dz. 4841/Tjn. Spec. z dnia 29. 9. 1943 roku,

b) żądanie w sprawie sytuacji lotnisk zostało przesłane do Oddz. Spec. Sztabu N.W. (przez Oddz. Wyw. Sztabu N.W.) za L.dz. Inspektoratu Lotnictwa 37/Stud./Tjn. z dnia 12. 5. 1943 roku.

Treść załączonej depezy została zatwierdzona przez Szefa Sztabu N.W. w dniu 16. 10. 1943 roku.

INSPEKTOR LOTNICTWA

1 załącznik.

(—) IŻYCKI, płk dypl. pil.

INSPEKTORAT LOTNICTWA

WYDZIAŁ STUDIÓW

L.dz. 5789/Tjn./43.

Załącznik do L.dz. 51/Stud./Op./Tjn.

z dnia 16. 10. 1943 r.

L A W I N A

Na Nr 1250 z dnia 27. VII. 43 zawiadamiam:

1) Wsparcie Lotnicze Powstania w 1943 roku jest niemożliwe technicznie ze względu na odległość frontu Anglosasów.

2) Przy końcu 1943 roku przysługę:

a) specjalnego oficera, który przedstawi możliwości wsparcia lotniczego przez jednostki własne i Alianckie w 1944 roku.

b) ekipę łącznościową w składzie 1 oficera i 6-ciu podoficerów.

e) instruktora na sprzęt niemiecki.

3) Sprawy łączności podam w oddzielnej depeszy.

Proszę o dodatkowe bliższe dane o lotniskach

48 BIELICE

59 ZIELONKA.

R A W A 5789. (133).

Nadać. 22/X/43.

Nr Stac. 144.

Zaszyfrowano dnia 23. X. 1943.

Nadano dnia 23. X. 1943.

DEPESZA NACZELNEGO WODZA  
DO DOWÓDCY ARMII KRAJOWEJ  
z dnia 20. X. 1943.

„W załączeniu Waszej depeszy Nr ..... z dnia 10. 9. 1943 — przedstawiam Wam uczciwie i otwarcie całą prawdę.

1. Lotnictwo nasze do dnia dzisiejszego posiada jedynie jednostki polskie do szerebła dywizjonu włącznie, oparte całkowicie na służbach i łączności angielskiej. Żadnych wyższych dowództw operacyjnych, ani jednostek służb, ani jednostek łączności — nie posiadamy ze względu na dotkliwy brak ludzi. Anglosasi, a szczególnie Anglicy odczuwają te same braki dla własnych potrzeb. Wyklucza to możliwość oparcia naszych jednostek bojowych na służbach i łączności brytyjskiej.

Dążeniem moim jest stworzenie samodzielnego lotnictwa polskiego w składzie:

8 dywizjonów myśliwskich,

4 dywizjonów pola walki, oraz

potrzebne służby, oddziały łączności i dowództwa operacyjne, zdolne do samodzielnego działania.

Realizacja tych zamierzeń jest uzależniona od:

- a) uzyskania zgody Aliantów na tego rodzaju rozbudowę lotnictwa,
- b) uzyskanie potrzebnych rezerw ludzkich,
- c) przeszkolenie i zgranie personelu w związkach bojowych,
- d) uzyskanie odpowiedniego sprzętu od władz alianckich,
- e) uzyskanie zapewnienia potrzeb transportu powietrznego.

Spełnienie powyższych warunków pozwoli na osiągnięcie gotowości do samodzielnego wsparcia powstania najwcześniej w początku 1945 roku. Do tego czasu Lotnictwo Polskie może działać jedynie w ramach lotnictwa Anglosaskiego.

Wcześniejsze samodzielne użycie Lotnictwa Polskiego, które na resztkach paliwa może dolecieć do rejonów walki w Polsce, mogłoby mieć miejsce jedynie jako akt rozpacz. Użycie takie równałoby się całkowitemu zniszczeniu go w jednorazowym użyciu, bez najmniejszego wpływu na przebieg działań.

2. Wszelka akcja wsparcia powstania Lotnictwem Alianckim lub Polskim może mieć miejsce tylko przy pełnej akceptacji planów oraz terminów wykonania działań przez władze alianckie.

Z operacyjnego punktu widzenia, realne możliwości wsparcia powstania Lotnictwem Anglosaskim będą wówczas, gdy bazy tego lotnictwa znajdą się w promieniu około 900 km. od centrum Polski, oraz większa część teryto-

rium Polski będzie w zasięgu lotnictwa myśliwskiego. Oznacza to, że bazy Lotnictwa Anglosaskiego muszą się znaleźć w rejonach następujących:

- na północy — południowa część Szwecji, Półwysep Duński,
- na zachodzie — na wschód od ogólnej linii rzeki Ren,
- na południu — na północ od ogólnej linii Wenecja-Fiume-Nisz-Ruszczyk.

3) Część naszych jednostek bojowych jest obecnie przezbrajana na nowoczesny sprzęt i poza siedmioma dywizjonami myśliwskimi istnieje dopiero jeden dywizjon bombowy lekki.

Obecnie Alianci nie mogą nam zapewnić sprzętowo lotnictwa transportowego do przerzutu wojsk i zaopatrzenia technicznego do baz krajowych.

4. Wsparcie powstania siłami Anglosaskimi zostanie dokładnie omówione po uzyskaniu przez nie możliwości technicznych, o czym mówiłem w punkcie 2. Obecnie Anglicy nie chcą się angażować, przypuszczalnie wynika to również z położenia politycznego.

5. Podstawą do rozmów z Aliantami o rozmiarach wsparcia lotniczego dla powstania będzie Wasza depeza Nr ..... z dnia ..... wszelkie zmiany w Waszych planach proszę nadsyłać.

O fazach gotowości Lotnictwa będziecie stale informowani. Szczegóły całości zagadnienia przedstawi specjalny oficer, którego wyślę przy końcu bieżącego roku.

Naczelnny Wódz”.

*Depesza-szyfr:*

3.

L a w i n a

(KOPIA DO WIADOMOŚCI)

Po długich staraniach uzyskałem od brytyjskiego gabinetu wojennego natychmiastowe potrojenie ilości samolotów do liczby 18, dla wzmożenia przerzutu do Kraju.

Prawdopodobnie już w marcu odczujecie skutki. Staram się o Wildhorn i przedłużenie lotów poza kwiecień oraz o otwarcie dawnej trasy zrzutów.

Przerwa w ostatnich miesiącach spowodowana trwale złym met.

GODZIEMBA.

*Szef Sztabu N.W. do wiadom. —*  
Londyn, dnia 11. 2. 44 r.

L.dz. 1986/Tjn.O.S./44.

Depesza szyfr.

11. III. 1944.

1986.

L A W I N A

W związku z ogólnym położeniem na froncie wschodnim może zająć konieczność wykonania dywersji na niemieckich liniach komunikacyjnych (głównie kolejowych) najlepiej między Lwowem a Krakowem na obu liniach dofrontowych. Widzę 2 warianty wykonania:

- a) Dywersja wykonana obecnie posiadanymi środkami. Podajcie wasze możliwości co do rozmiaru i czasu. Jeśli możecie przerwać ruch na

kilku szlakach równocześnie, wydajcie zarządzenia przygotowawcze. Kryptonim Jula.

- b) Wariant szerszy z uwzględnieniem waszych możliwości organizacyjnych i materiału wyb., który ma być dosłany stąd. Podajcie rozmiar dywersji, ile i gdzie materiału zrzucić oraz czas wykonania od momentu otrzymania materiału. Kryptonim Ewa.

Czas wykonania akcji odgrywa oczywiście ważną rolę.

Wykonanie jednego z wariantów tylko na mój rozkaz. Plan akcji chcielibyśmy mieć możliwie szybko najpóźniej w przeddzień wykonania.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

Nadać. 11/III/44.

Nr Stac. 266/NWX.

Zaszyfrowano dnia 11. III. 1944.

232.

Nadano dnia 11. III. 1944.

L.dz. 2308 (255)

Depesza szyfr.

18. 3. 44.

2308.

## L A W I N A

W ślad 1986 (232).

Przyjaciele sugerują nadal przygotowanie zawczasu akcji dywersyjnej na tyłowe linie komunikacyjne niemieckie. Wyszunęli warunkowo dwa nowe rejonny — warszawski (kryptonim Kasia) i śląski (kryptonim Rena).

Nam wydają się lepsze rejonny: a) Baranowicze lub Grodno-Białystok (kryptonim Stasia); b) południowa część Pomorza (kryptonim Ada).

Pozostawiam do waszego uznania ostateczny wybór rejonów i rozmiaru akcji zależnie od możliwości warunków miejscowych i skutków dla ludności. Rozważcie czy nie byłoby możliwym ustawić akcję tak, aby Niemcy mieli wrażenie, że jest to robota partyzantów sowieckich, zaś przyjaciele byli pewni, że jest dziełem Armii Krajowej. Sposób przygotowania i wykonania jak depesze 1986 (232) i 2020 (236).

Podkreślam konieczność wcześniejszego podania nam zamiarów i terminów — w przeciwnym wypadku nie będziemy mogli w pełni wykorzystać politycznie i propagandowo osiągniętych rezultatów.

Podajcie wasze możliwości i ustalcie kryptonimy akcji o ile wybieriecie inne rejonny. Myśl ogólna: mieć przygotowaną klawiaturę, ja zaś będę wskazywać, które klawisze uderzać zależnie od potrzeby i sytuacji tutaj.

Nawet drobne akcje mają duże znaczenie, jeśli ich miejsce i przybliżony termin będą zawczasu tutaj znane, a po wykonaniu szybko meldowane. Chodzi o dobitne udowodnienie przyjaciom, że D-ca A.K. panuje nad działaniami dywersyjnymi i może nimi kierować.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni (255)

Nadać, 20/III/44.

Nr Stac. 290/SFJ.

Zaszyfrowano dnia 20. III. 1944.

Nadano dnia 20. III. 1944.

20/III/44.

*Ścisłe tajne.  
do rąk własnych.*

Sir Alan Brooke, gen. Eisenhower i gen. Montgomery zwrócili się do mnie łącznie o zgodę na użycie naszej brygady Spadochronowej na froncie inwazyjnym.

Jak wiecie umową z przyjaciółmi z roku 1942 Brygada była zostawiona przez nas do wyłącznego użycia na rzecz wsparcia powstania. Niestety zapomniano wówczas wstawić warunek co do zaopatrzenia Brygady w samoloty transportowe, glidery i osłonę myśliwską, zaś bez tych środków, które przyjaciele mają całkowicie w ręku, przerzucenie Brygady do Polski jest w ogóle niemożliwe.

Nasza zgoda do użycia Brygady w działach inwazyjnych ma następujące plusy i minusy:

*Plusy:*

1. Brygada otrzyma pełne możliwości przeszkolenia operacyjnego i uzupełnienia ekwipunku, czego dotychczas jest pozbawiona;
2. Zyska doświadczenie bojowe;
3. Rozszerzy ona wkład do wojny zwiększając nasze atuty polityczno-moralne i propagandowe;
4. Jej stan moralny nie ulegnie obniżeniu co musiałyby nastąpić, gdyby pozostała jako jedyna jednostka sił zbrojnych poza akcją bojową w decydującym i być może końcowym akcie wojny europejskiej.

*Minusy:*

1. Ofiara krwi polskiej, która w operacjach spadochronowych nie może być małą, a która dotknie kwiat naszej młodzieży wojskowej.
2. Teoretyczne zmniejszenie swobody dysponowania Brygadą przez nas. Podkreślam słowo *teoretycznie*, albowiem przyjaciele mogą zawsze unieruchomić Brygadę pod pozorem niemożności dostarczenia samolotów transportowych, gliderów i należytej osłony myśliwskiej na powrót do Polski.

Ważąc pro i contra postawiłem Rządowi wniosek, aby unikając w tej sprawie wedle możliwości zatargów z przyjaciółmi zgodzić się na propozycję przyjaciół pod następującymi warunkami:

1. Brygada będzie użyta tylko w jednej większej operacji albo w paru mniejszych działaniach zawsze tak dobranych, aby straty Brygady nie przekroczyły 15 %. Gdy ta granica strat będzie osiągnięta Brygada w każdym wypadku będzie wycofana z frontu celem uzupełnienia.
2. Gdy nadejdzie lub zarysuje się możliwość użycia Brygady w Polsce, Brygada będzie postawiona natychmiast do dyspozycji polskiego Naczelnego Wodza. Określenie momentu przerzutu Brygady do Polski należy do naczelnych władz polskich.
3. Szef Brytyjskiego Sztabu Imperialnego zobowiąże się zaopatrzyć w tym momencie Brygadę w potrzebne środki transportu powietrznego i osłonę lotniczą.

Rząd Polski zaakceptował jednomyślnie mój punkt widzenia przeto pertraktacje z przyjaciółmi zostały wdrożone. Obiecuję, że targi będą uciążliwe. Radbym znać Wasz punkt widzenia.

(—) *SOSNKOWSKI*, Gen. Broni.

*Odpis z oryginału*

L. 3323.

27. 4. 44.

(wysłać niezwłocznie)  
3323

L A W I N A

do rąk własnych.

Meldunek o Juli\* otrzymałem. Dzielnych żołnierzy Armii Krajowej podziwiam. Panu Generałowi dziękuję.

(—) SOSNKOWSKI, N.W. 3323  
362

Nr Stacji 362.

Zaszyfrowano dnia 27. IV. 1944.

Nadano dnia 27. IV. 1944.

\* L.dz. 3323/tjn./44. (Lawina 683/vv) — 14. IV. 44.

Za zgodność odpisu:

(—) Studium Polski Podziemnej.

Oryginalny rękopis gen. Sosnkowskiego — w teczce Rękopisów.  
Egz.2/2.

NACZELNY WÓDZ

L.dz. 663/GNW/44.

Londyn, dnia 21. 6. 44 r.

81.

1. PAN PREZYDENT R.P.
2. PAN PREZES RADY MINISTRÓW
3. PAN WICEPREMIER JAN KWAPIŃSKI
4. PAN MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Przedstawiam Panu Prezydentowi/przesyłam Panu Premierowi, Ministrowi depeszy z Kraju z dnia 19. VI. 44 r. otrzymanej w dniu 3. VII. 44.

„Z informacji uzyskanych od łącznika z An — v amt.

W najwyższych sferach partyjnych zapadła uchwała prowadzenia walki aż do ostateczności. W związku z tym kierownictwo Z.N.S. depeszą zwróciło się do rządu oraz kierownictwa Armii o poczynienie wszelkich przygotowań w tym kierunku. Opór ma być stawiany wszędzie, należy wykorzystać do obrony każdy element, każdą sposobność. Należy również w przygotowaniach wziąć pod uwagę okres zimy 1944-1945 i liczyć się z możliwością przedłużenia wojny po ten czasokres.

„Niemcom nie pozostaje nic innego już jak walka, walka do ostateczności, na śmierć i życie. Z drogi na którą weszły odwrotu już nie ma. Albo zwycięży idea, jaką narodowo-socjalistyczne Niemcy reprezentują albo Niemcy zginą razem z nią”, tak brzmi powtórzony wyjątek z uchwały, powziętej przez kierownictwo partii.

Komendant Armii Krajowej”.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

L A W I N A

do rąk własnych

1. Położenie na froncie wschodnim pozwala przypuszczać, że armie sowieckie zajmą w niedługim stosunkowo czasie znaczną część Polski.

W związku z powyższym na obszar Polski spłynąć może ponad sto dywizyj niemieckich. Całość tych sił będzie prawdopodobnie bronić uparcie dostępu do Niemiec, a terytorium nasze może stać się widownią zacieklej walk.

2. Z chwilą rozpoczęcia obecnej ofensywy nastawienie Rządu sowieckiego uległo dalszemu zaostrzeniu w sensie zdecydowanej niechęci do porozumienia czy choćby tylko nawiązania rozmów z naszym Rządem. Wszystko wskazuje na to, że Rząd sowiecki powziął w stosunku do Polski decyzję pójścia drogą faktów dokonanych.

3. W tych warunkach wojskowo-politycznych powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia. Teoretycznie jednak nie sposób wykluczyć, że warunki powyższe mogą jeszcze ulec zmianie, stąd należy nadal zachować możliwości uruchomienia powstania.

4. Uwzględniając treść poprzednich punktów wykonujcie Waszą Instrukcję 1300/III. z dnia 20 listopada 1943 r. przez stopniowe uruchomienie „Burzy”. Tempo akcji regulujcie wedle swego uznania, zależnie od sytuacji. Dla celów politycznych Rząd pragnąłby nadać akcji „Burzy” miano „działań powstańczych”. Ja zająłem zdecydowane stanowisko, że nie wolno używać tej nomenklatury, by nie pociągać ludności do zle obliczonego zrywu powszechnego i nie wprowadzać w błąd niższych dowódców terenowych.

5. Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych powstaną szanse choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum lub pewnego ograniczonego niewielkiego choćby obszaru — należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza.

6. W dniach, które nadchodzą oddziały Armii Krajowej muszą okazać najwyższą dyscyplinę, spokój i opanowanie wobec możliwych prowokacyjnych prób wzniecenia walk wewnętrznych, które byłyby później wykorzystane dla oczerniania Armii Krajowej w oczach świata.

7. Oddziały Armii Krajowej ujawnione, lub też oddziały ochrony ludności, które będąc odcięte przez bieg wypadków, znajdują się na tyłach rosyjskich, mogą być wezwane przez władze sowieckie do złożenia broni, względnie wcielane przymocą do Armii Czerwonej czy też Armii BERLINGA. Na ten wypadek obowiązują dyrektywy następujące:

- a) wyczerpać wszystkie przewidziane Waszymi instrukcjami drogi oporu, utrzymanego w granicach dopuszczalnych, czyli z wykluczeniem starcia zbrojnego z Sowietami, z wyjątkiem koniecznych aktów samoobrony,
- b) w ostateczności oddziały z zadaniem walk z niemieckimi strażami tylnymi, zaś oddziały ochrony ludności z reguły, rozproszyć w terenie w całości lub częściowo.

8. Elementy Armii Krajowej, które po ewentualnym rozproszeniu oddziałów zdołają się ostać na terenie okupowanym przez Sowiety, mają aż do dalszych zarządzeń siedzieć cicho, ograniczając się do opieki moralnej nad ludnością oraz do uczynienia wszystkiego, co będzie możliwym w zakre-

się nawiązania łączności na zewnątrz celem informowania Rządu względnie Komendanta Armii Krajowej o tym co się dzieje pod okupacją sowiecką.

(—) *SOSNKOWSKI*, N.W.

7. VII. 1944.

5473/vv/555

S O Spec. — do rąk własnych  
do nadania i przedstawienia treści gen. Taborowi.

7/VII. Kopański.

Nr Stacji 596/1/2/vv/555.  
Zaszyfrowano dnia 7. 7. 1944.  
Nadano dnia 7. 7. 1944.

(Ważność obniżona w O.Spec.)

DEPESZA- SZYFR

11/7/44.

L A W I N A  
*do rąk własnych.*

Po ostatniej przerwie spowodowanej przez cenzurę szyfrów podaję Wam swoją osobistą ocenę sytuacji politycznej:

#### *UWAGI OGÓLNE.*

Od kwietnia nasza sytuacja międzynarodowa rozwija się nadal pod znakiem nieustającej propagandy sowieckiej, mającej na celu osłabienie naszej odporności od wewnątrz, zniechęcenie do nas tutejszej opinii publicznej i skłonienie nas do przyjęcia porozumienia z Rosją, na warunkach które będą postawione przez Stalina. Głównym tematem ataków, były nasze sprawy wewnętrzne. Dezercja grupy żołnierzy Żydów z Armii Polskiej, spowodowana, zorganizowana i kierowana przez wrogie nam obce czynniki, stała się przedmiotem kampanii prasowej, w której ze szczególnie złą wolą oczerniano polskie władze wojskowe o rzekomy antysemityzm, kastowość i reakcyjność. Atakom na całość Armii Polskiej towarzyszyły równie ostre ataki na osobę Naczelnego Wodza popierane ogłaszaniem sugestii sowieckich, domagających się zniesienia stanowiska N.W. i oddania dowództwa triumwiratowi generałów: 1 z Kraju, 1 z Anglii i 1 z Rosji. Sprawa rozdzielenia stanowiska Naczelnego Wodza i następcy Prezydenta, która przedostała się do prasy angielskiej, dzięki opublikowanym uchwałom Rządu i Rady Narodowej, została przedstawiona jako ustępstwo wobec Sowietów i wyzyskana dla dalszego ataku na konstytucję, Prezydenta i Naczelnego Wodza, celem wywarcia presji na nasze decyzje w sensie przychylnym dla żądań sowieckich w dziedzinie personalnej organizacji Sił Zbrojnych i wprowadzenia do Rządu komunistów.



Jednocześnie w dziennikach angielskich pojawiły się liczne korespondencje o armii Berlinga, Związku Patriotów w Moskwie, rozmowach Orlemańskiego i Langego ze Stalinem, o utworzeniu Sowietu w Warszawie i wystaniu jego delegacji do Moskwy.

Znaczne obciążenie wytworzonej sytuacji stanowi fakt, że wymienione ataki nie tylko nie spotkały się z przeciwdziałaniem naszej urzędowej polityki i propagandy, ale znalazły częściowe usprawiedliwienie w działaniach i oświadczeniach naszych czynników oficjalnych, zajmujących się sprawami wewnętrznymi co najmniej bez uwzględnienia ich znaczenia międzynarodowego. Rada Narodowa w debacie na temat dezercji żołnierzy Żydów, nie tylko nie przeciwstawiła się jawnej złej woli i oszczerstwom, lecz sama poszła drogą niesłusznych oskarżeń władz wojskowych o antysemityzm. W tym samym czasie zgłoszono w Radzie Narodowej wniosek o zmianę następcy Prezydenta. Zbieżność wielu innych rozgrywek wewnętrznych, często brutalnych i niewybrednych, z naciskami zewnętrznymi uważam za szczególnie niebezpieczeństwo naszej sytuacji. Stwierdzić muszę, że synchronizacja i podobieństwo nieustających wewnętrznych ataków na mnie z międzynarodową już dzisiaj oszczerczą kampanią prasy rusofilskiej — nie jest moją sprawą osobistą. Nastroje rusofilskie w opinii publicznej krajów anglosaskich dotychczas dominują. Narasta atmosfera, w której należyte prowadzenie Polskich Sił Zbrojnych, może stać się dla mnie niemożliwe. Czynnikiem obcym chodzić może o doprowadzenie do tego, by siły te stały się powolnym narzędziem w ich ręku. Niestety obca kampania zasilana jest z niektórych źródeł polskich. Zbiega się ona z oznakami walki z instytucją Naczelnego Wodza w naszych własnych oficjalnych wypowiedziach. W pracy codziennej napotykam coraz więcej trudności ze strony pewnych kół rządowych.

#### WYPADKI POLITYCZNE.

W mowie z dnia 23 maja br. CHURCHILL nie zmienił stanowiska zajętego w mowie z dnia 22 lutego br. Chwaląc męstwo naszego wojska we Włoszech, wspominał natomiast o innych Polakach, którzy walczą pod kierownictwem rosyjskim i wzywał do zgody „wszystkich Polakom ze wszystkimi Rosjanami w walce przeciw wszystkim Niemcom”. Można było przypuszczać, że chodzi tu o sowiecką sugestię stworzenia triumwiratu generałów.

Tuż przed wyjazdem do Ameryki, Premier nasz udzielił wywiadu dziennikowi *Manchester Guardian*, w którym powiedział, że „propozycja wysunięta przez Rząd Polski w styczniu pozostaje ważna. W myśl tej propozycji Rosja i Polska miałyby zgodzić się na wyznaczenie linii demarkacyjnej, biegnącej na wschód od Wilna i Lwowa, przy czym na zachód od linii demarkacyjnej

Rząd Polski byłby uznany jako władza administracyjna na wyzwolonych ziemiach, podczas gdy terytorium na wschód od tej linii podlegałoby „jurysdykcji rosyjskiej”. W ten sposób została ponowiona i rozszerzona deklaracja z 15 lutego br. Jak wiadomo w deklaracji powyższej wysunięte zostało pojęcie niebezpieczne linii demarkacyjnej, ale w taki sposób, że na terytoriach położonych na wschód od niej funkcjonować miałyby administracja sowiecka z udziałem przedstawicieli innych mocarstw zjednoczonych. Wywiad Premiera ukazał się w parę dni po ogłoszeniu uchwał Kongresu Polonii Amerykańskiej w Buffalo, domagających się zachowania integralności terytorialnej Polski, co musiało osłabić wagę tych uchwał.

4 czerwca Premier wyjechał do Ameryki. W rozmowach z Rooseveltem i Stetiniusem — Premier stwierdził atmosferę przychylną dla Polski i uznanie legalnych władz polskich przy wyraźnej niechęci zajęcia stanowiska w najważniejszych sprawach terytorialnych oraz przy zdecydowanym unikaniu angażowania się w jakiegokolwiek gwarancje. Roosevelt chciałby pomóc do nawiązania stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich, doradzając odłożenie sporu granicznego na czas powojenny. Sugerował on Premierowi Mikołajczykowi, by wybrał się do Moskwy dla bezpośredniego rozmówienia się ze Stalinem, jednocześnie interesował się próbami nawiązania współpracy Armii Krajowej z armią sowiecką na Wołyniu.

Wydaje się bodaj pewne, że ze strony Roosevelta zaproszenie naszego Premiera i jego wizyta były potraktowane przede wszystkim jako element propagandy wyborczej, a nie polityki zagranicznej. Premier Polski natomiast, zarówno przez swój wywiad w *Manchester Guardian*, jak i inne wypowiedzi, chciał wyzyskać podróż do Ameryki, dla zmanifestowania raz jeszcze gotowości porozumienia się z Rosją, za cenę daleko posuniętych ustępstw z naszej strony. Po powrocie z Ameryki Premier nawiązał przez pośredników nieurzędowe rokowania z czynnikami sowieckimi, o czym ani Prezydent, ani Rząd, ani ja nie byliśmy poinformowani. Rokowania te dały wyniki negatywne. Zdaniem Premiera Sowiety, które zdawały się niedawno szukać kontaktów z naszym Rządem, jak gdyby dążąc do porozumienia, wycofały się całkowicie. Premier sądzi, że Sowiety powzięły decyzję pójścia drogą faktów dokonanych.

Dnia 1 lipca stanowisko sowieckie zostało potwierdzone przez dekret Rady Kom. Lud. Z.S.S.R. o nadawaniu obywatelstwa polskiego, przez deklarację rady wojennej Berlinga o konieczności włączenia do wojsk Berlinga Armii Krajowej i wojsk naszych we Włoszech i Anglii, wreszcie przez deklarację Moskiewskiego Związku Patriotów o nielegalności naszego Rządu, oraz konstytucji 1935 roku. Myślę, iż Sowiety dążą do tego, by wszystkie nasze sprawy zewnętrzne, graniczne i wewnętrzne znalazły się w stanie zupełnej płynności i były rozstrzygane dopiero wów-

czas, gdy całość naszych ziem będzie przez ich wojska okupowana.

Celem najbliższym taktyki sowieckiej pozostaje wyeliminowanie z naszego aparatu politycznego i wojskowego czynników rozumiejących bezcelowość ustąpienia roszczeniom sowieckim, natomiast wprowadzenie komunistów.

Jako następny etap przewidywać można wywołanie ostrej walki wewnętrznej przeciw wszelkim elementom, które Sowiety uznają za niewygodne, a dalej próbę podburzenia mas przeciw tym czynnikom polskim, które walkę powyższą przeprowadzą, świadomie lub nieświadomie, celem wymuszenia na nich zgody na kompromisy terytorialne i polityczne.

Trzeba się liczyć z tym, że większość żądań sowieckich będzie poparta przez znaczną część prasy angielskiej, a niektóre z nich w sposób dyskretny również przez tutejsze czynniki urzędowe. Premier stwierdził w rozmowie ze mną, iż czynniki oficjalne zarówno brytyjskie jak i amerykańskie zachęcały go do poczynienia zmian personalnych, mających rzekomo ułatwić stosunki z Rosją. W rozmowach z Premierem Rządu anglosaskiego stwierdzają, że nie myślą o jakichkolwiek gwarancjach dla nas w związku ze swymi projektami rozwiązania sporu polskorosyjskiego.

Dążeniem Premiera jest podporządkowanie Naczelnego Wodza Rządowi lub w ogóle zniesienie tej instytucji. Wobec tego, że dokonanie zmiany sytuacji Naczelnego Wodza jest niemożliwe bez zmiany konstytucji, Premier jest zdania, że trudności konstytucyjne nie są przeszkodą bezwzględną, skoro np. Prezydent mógł zrzec się części swych prerogatyw konstytucyjnych. Sądzę, że powołanie Komitetu Obrony Państwa pod przewodnictwem Prezydenta, rozwiąże zagadnienie organizacji współpracy N.W. z Rządem, zaś uleganie naciskom i sugestion rządów anglosaskich, ułatwi im jedynie wobec własnej opinii popieranie polityki sowieckiej w stosunku do nas, a nie odwrotnie. Dowiodły tego, w moich oczach, wypadki ostatnich trzech lat, a szczególnie ostatnich miesięcy, w ciągu których jednostronne akty dobrej woli z naszej strony i ustępstwa nie utrudniły rządowi anglosaskim popierania żądań sowieckich. Nie jest możliwe, aby opinia anglosaska przeciwstawiła się tym żądaniom, skoro my sami nie reagujemy na nie nawet obronnie, natomiast zdradzamy ciągle skłonność do przystosowywania się. Oczywiście jeśli by kwestia osób miała stać na przeszkodzie godziwemu porozumieniu Polski z Rosją, personalia należałoby poświęcić bez wahania. Ale Sowietom chodzi przecież o coś całkiem innego aniżeli godziwe i sprawiedliwe rozwiązanie trudności.

W sytuacji obecnej dokonywanie zmian personalnych i ustrojowych, wynikających z naszych tarć wewnętrznych oraz niedość ostrożne załatwienie zagadnień współpracy z wkraczającymi władzami sowieckimi, może ułatwić osłabienie naszej od-

porności wewnętrznej, a skoro raz ulegniemy dobrowolnie naciskom sowieckim pozbawimy się tym samym możliwości odwoływania się do pomocy aliantów na przyszłość. Liczenie na to, że będzie można się zatrzymać po zrobieniu pierwszych ustępstw, których wymaga Moskwa, uważam za żłudne i w konsekwencji groźne. Uważam, że warunkiem skutecznej obrony w oczekującym nas najcięższym okresie jest natychmiastowe manifestacyjne powołanie Rządu pełnej jedności narodowej (poza komunistami), pozwalającej w najgorszych ewentualnościach na utrzymanie dyscypliny narodowej i na solidarny opór społeczeństwa przeciw poczynaniom, zmierzającym do pozbawienia nas kolejno naszej wewnętrznej siły, naszych ziem i wreszcie niepodległości. Niestety, jak dotychczas sprawy rozszerzenia politycznych podstaw Rządu nie doczekały się rozstrzygnięcia choćby tylko w sensie dopuszczenia przedstawicieli Stronnictwa Narodowego.

Rząd opracował projekt Komitetu Obrony Państwa. Różnica poglądów między Rządem a mną sprowadza się do tego, że jestem przeciw udziałowi w Komitecie ministrów — szefów stronnictw. Uważam, że w komitecie pod przewodnictwem Prezydenta brać powinni udział: Premier, Naczelnny Wódz, Minister Obrony Narodowej i Minister Spraw Zagranicznych, nie zaś tak zwani „ministrowie polityczni”, których udział prowadziłby do uzależnienia spraw wojskowych od wewnętrzno-politycznych rozgrywek między stronnictwami.

Londyn, dnia 11 lipca 1944 roku.

17/7.

L.dz. 5753/A/Tjn./44.

O. Spec. 19/7/44.

MELDUNEK SYTUACYJNY NR 17 — 12. VII. 1944.

## I. DZIAŁANIA BOJOWE.

### a) Niemcy

Niepotwierdzone jeszcze informacje wskazują na instalowanie się od połowy czerwca w rejonie Nieborów-Skierniewice-Łowicz sztabu feldm. Mannsteina, przypuszczalnie, dowódcy frontu wschodniego od Bałtyku po Karpaty. Stwierdzono istnienie Heeres Gr. „Sud-Ukraine”. Poszlaki wskazują, że operuje na Podkarpaciu i w Karpatach. D-ca — może — gen. Wohler. Przypuszczalnie obejmuje front węgierski AOK 17 i Pz AOK (nieczyt).

Prawdopodobne działanie na kierunku Węgier. Do Heeres Gr. „Nord-Ukraine” należałyby AOK 8 Pz AOK 4 i prawdopodobnie przydzielona AOK 2. Od 15. VI. wstrzymano w wojsku wszelkie urlopy.

Wstrzymano w GG wszelkie prace inwestycyjne w dziale ko-

munikacyjnym, zarządzono ewakuację z Zakładów Przemysłowych ze wschodniego brzegu Wisły na zachodni, jednak tylko w nielicznych wypadkach przerzut przekracza zachodnią granicę GG. Bazy lotnicze z Mińska od 5. VII. przeniesiono do Białegostoku. Od końca czerwca odcinek środkowy zasilany jest dopływem jednostek węgierskich z południa i od 7. VII. silnym ruchem nierozpoznanych transportów wojskowych z zachodu przez Warszawę.

Potwierdza się odejście na zachód II-go Korpusu pancernego SS (dywizja „Hohenstaufen”, Frunsberg i nierozpoznanej dywizji SS).

Doraźne meldunki z Wilna i Grodna stwierdzają duży chaos na terenie, noszący cechy paniki. Nastroje cofających się oddziałów wyraźnie defetystyczne. Ogólnie wydaje się, że Pz AOK 3, AOK 4 i AOK 9 są rozbite. Oceniamy, że nie jest możliwe, by Niemcy zdolni byli do stworzenia zorganizowanego frontu obronnego o większej trwałości, chyba poważniejszym kosztem innego teatru operacyjnego.

Według oceny miejscowych prasowych komentatorów wojskowych punkt ciężkości działań sowieckich, leży na kierunku Wileńskim, gdzie sowiecy zgromadziły 4 Korpusy pancerne i 7 Dyw. zmotoryzowanych. Uderzenie wzdłuż Dźwiny nie jest tylko północnym ubezpieczeniem klina Wileńskiego, lecz działaniem poważniejszym z celem opanowania państw bałtyckich i Rygi. Uderzenie w rej. Kowna oceniają jako wiążące i rozpoznawcze i jako ewentualne przygotowania do przyszłej ofensywy w tym rejonie.

#### b) *Sowiety*

Akcja, zwłaszcza w Lubelskim nie zdołała osłabić znajdujących się tam zagonów i oddziałów partyzantów sowieckich.

Działalność lotnictwa sowieckiego bardziej ożywiona na tyłach środkowego odcinka frontu.

#### c) *PPR*

Wzmoczona działalność AL w Lubelskim trwa. Meldowano również ożywienie działalności AL w Białostockim.

#### d) *Ukraińcy*

Pobór roczników 09 do 30 w Małopolsce, mimo początkowego bojkotu daje obecnie wysoką frekwencję zgłoszeń. Poborowci wcielani są do terenowych jednostek SS co pogłębia niekorzystny dla nas stosunek sił na tym terenie.

#### e) *Własne*

##### **Wileńszczyzna:**

Na całym terenie wzmożone walki z armią niemiecką. Na

razie brak bliższych danych ze względu na zerwaną łączność radiową.

#### Nowogródzkie:

Własny baon w nocy z 8/9. VI. stoczył walkę z Niemcami w miejscowości Wsielno (płd. Nowogródek). Od pierwszych dni lipca toczą się walki z cofającą się armią niemiecką na terenie powiatów: Lida Słonim, Baranowicze, Nieśwież.

#### Grodzieńskie:

Oddziały własne związane od 6 do 16. VI. ciągłymi walkami z Niemcami, zlikwidowały 5 placówek Straży Granicznej: Jewłasz, Kaszety, Rudnia, Szumy. Jachnowicze (płn. Nowy Dwór). Straty npla ok. 50 zabitych i ponad 100 rannych.

#### Białostockie:

Przeprowadzono 18 akcji na posterunki niemieckie dla dozbrowienia się. Straty npla 64 zabitych i 83 rannych.

#### Lubelszczyzna:

Otoczone w lasach Zamojskich oddziały własne przebiły się, zadając nplowi duże straty. 27 dp w obecnej chwili toczy ciężkie walki w lasach płd. Parczew z dużymi siłami armii niemieckiej, które przeszły lasami Zamojskich na płn.

#### Lwowskie:

Działania dywersyjne na linii komunikacyjnej okręgu o dużym nasileniu. Od 1 do 20. VI. — przeprowadzone dwie większe akcje obronne przeciw Ukraińcom.

## II. POŁOŻENIE POLITYCZNE.

### 1) *Okupant*

Hr. Ronikier podobno nie otrzymał wiz szwajcarskiej i portugalskiej i nie wyjeżdża.

Rozstrzeliwania: W Radomiu w odwet za uprowadzenie 2-ch Niemców — 60 osób, w Ujeździe, pow. Opatów za zabicie przez bandytę żony Kreishauptmanna — 70 osób, w Skarżysku za zabójstwo 2-ch Niemców — 60, w Krakowie i okolicy przeprowadzono aresztowania z dnia 2/3. VII. głównie z listy oficerów rezerwy a ponadto przechodniów razem do 3.000 osób. Ostra kontrola uliczna.

Niemcy propagują ulotkami na terenie sowieckim za UPA jako organizację antysowiecką i antypolską. Poborowi Ukraińcy wcieleni do dywizji SS Galicja, Polacy natomiast wywożeni do organizacji Todta. Frekwencja poborowych ukraińskich bardzo znaczna.

Na ziemiach zachodnich duże aresztowania prewencyjne, na Śląsku dotyczą one szczególnie inteligencji i robotników. Duże straty harcerzy.

Wysiedleni masowo Polacy z Wielkopolski koncentrowani są przeważnie w obozie Konstantynów pod Łodzią — podejrzewane przygotowania do eksterminacji.

W Oświęcimiu stan więźniów z dnia 1. VI. — 110.000 (bez Żydów). Polaków 37.000. Stosunki ponowne zaostrzone.

## 2) *Sowiety*

### a) Czynniki oficjalne:

W Nowogrodzkim, w kwietniu OP im. Czapajewa spacyfikował 7 wsi kwaterujących polskie oddziały. Wymordowano rodziny, mężczyzn uprowadzono, gospodarstwa zniszczono. W marcu zrabowano inne 7 wsi.

Na Wileńszczyźnie od końca maja rozmowy naszych dowódców z sow. OP o współdziałania. Pytają o cele A.K. na Wileńszczyźnie, administrację, stosunek do Rządu Londyńskiego i Związku Patriotów.

W Lubelskim zachowanie się sowieckich oddziałów partyzancich wobec nas i ludności — poprawne.

### b) *Komuna*

Na Wileńszczyźnie ożywiany komunizm przez spadochroniarzy, wśród których znajduje się Stefan Jędrychowski. We Włoszczowskim PPR-owski oddział Gerbatego zakazuje pod groźbą śmierci ludziom wyjazd na roboty fortyfikacyjne — zamiast powołań przez komisję, KRN w odezwie „do braci Polaków i Ukraińców” — wzywa do tworzenia na terenach mieszanych wspólnych rad narodowych i samoobrony przed prowokacją okupanta. Organ PPR *Trybuna Wolności* proponuje współpracę SL i PPS — na płaszczyźnie szerokiego i demokratycznego frontu antyniemieckiego. Stosunek do Rządu konsekwentnie opozycyjny — żąda pozakonstytucyjnego rozwiązania sytuacji i uznania Berlinga.

## 3) *Inne Narodowości*

Kubiliunas zarządził na 22 czerwca mobilizację roczników 15-24. W połowie czerwca policja litewska zamordowała w gminie Podbrzezie 60 Polaków, przeważnie kobiety i dzieci. Według relacji uchodźców w nocy z 2/3 lipca w Wilnie po nalocie policja litewska rozpoczęła pogrom Polaków. Nasze OP jednak wyparły Litwinów, administracja litewska uciekła a opiekę nad miastem objęła Polska Straż Obywatelska.

27 czerwca odbył się w Mińsku Białoruski Kongres Narodowy, na który przybyło 930 delegatów. Przyjęto sprawozdanie Centralnej Rady i obwołano Ostrowskiego, dotychczasowego nominata niemieckiego Prezydentem z woli ludu. Na wniosek Szkiełonka ogłoszono nieważność dotychczasowych i przyszłych ukła-

dów międzynarodowych, dotyczących Białorusi, zawartych bez udziału narodu białoruskiego przez Rząd Polski i Sowiecki oraz zerwanie na zawsze z Moskwą i Warszawą. Ostrowski deklarował wierność Niemcom w okresie niepowodzeń. Wniosek użycia wojsk białoruskich przeciw polskim partyzantom Prezydium odrzuciło. Nazajutrz nacjonałiści uciekli ludność Mińska zaś czekała na bolszewików.

Białoruska Krajowa Obrona do końca nie umundurowana, słabo wyszkolona rozsypuje się. Tylko 5 baon użyto w obronie Mińska.

Od maja odosobnione ekscesy antypolskie na lewym brzegu Sanu pod hasłem „Wielka Ukraina po Wisłok”. W końcu czerwca na skutek reakcji polskiej, ucieczka Ukraińców na wschód. UCK wznowił działalność, między innymi propagandowo przeciw UPA.

Jeńcy włoscy w Małopolsce Wschodniej i na Białorusi maltretowani przez Niemców — wielka śmiertelność.

Komendant Armii Krajowej.

---

MELDUNEK 243.

5/VIII/44.

L.dz. 6302.

TAJNE

NACZELNY WÓDZ — LONDYN.

### Raport Sytuacyjny

#### I. Ocena położenia.

1) Letnia ofensywa sowiecka, skierowana w pierwszym uderzeniu na środkowy front niemiecki, osiągnęła nadspodziewanie szybkie i wielkie rezultaty. Obrona środkowego frontu niemieckiego została poszerzona i odwrót niemiecki na tym odcinku robi wrażenie odwrotu armii pobitej. Straty niemieckie muszą być olbrzymie, sądząc już tylko z ilości poległych i wziętych do niewoli generałów.

Wdarcie się na zachód sił sowieckich zagraża całemu niemieckiemu frontowi północnemu z możliwością odcięcia odwrotu Niemcom na Prusy Wschodnie i przyparcia ich do morza.

Prócz tego otwarta została droga na Warszawę.

Jeśli możliwości sowieckie nie będą zahamowane trudnościami zaopatrzenia, to bez zorganizowanej przez Niemców przeciwakcji zaczepnej jednostkami odwodowymi, wydaje się, że niemożliwe będzie zatrzymanie Sowietów.

Niemiecki front północnej Ukrainy dotąd utrzymuje się. W każdej chwili można oczekiwać uderzenia Sowietów na tym froncie.

Sądząc z posiadanych wiadomości Niemcy w krótkim czasie ponieśli na froncie środkowym taką klęskę, której nie da się,



bez wprowadzenia poważniejszych odwodów, naprawić. Wydaje się, że Niemcy dla opanowania sytuacji zmuszeni będą do wykonania dużego odskoku w tył.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe sukcesy sowieckie muszę liczyć się:

a) z próbami powstrzymania naporu sowieckiego przez niemiecki zwrot zaczepny, który doprowadziłby do bitwy między Grodnem i Białymstokiem, a Puszczą Białowiecką i Brześciem. Z bitwą na lubelszczyźnie, gdyby Sowiety dążyły do uderzenia na tyły frontu środkowego przez działanie od płd.n. ku płnc. na zachód od Polesia;

b) z szybkim cofaniem się Niemców na linii Wisły i Sanu;

c) nie wolno mi nie liczyć się również z załamaniem się kompletnym sił niemieckich i beładną ich ucieczką, jakkolwiek wyraźnych objawów rozkładu jeszcze nie widać.

2) Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków stwierdzam, że Sowiety dążą do wywołania powstania w Polsce przy pomocy PPR. Liczą oni, że społeczeństwo polskie, zmęczone okupacją niemiecką i żądne odwetu da się porwać do walki. Zarządzenia sowieckie przewidują wywołanie walki z chwilą przekroczenia przez nich Bugu. W tym celu planują zasilenie walki przez oddziały spadochronowe i wyposażenie ludności w broń przy pomocy zrzutów lotniczych.

Zrzuty Kadry Dowódczej i Instruktorskiej są już od kilku tygodni prowadzone.

Oceniam, że zamiary sowieckie mogą udać się w realizacji, o ile nie przeciwstawimy im tu swej postawy i swego działania. Zdaję sobie sprawę, że udanie się takiego wybuchu ułatwiłoby Sowiетom działania wojenne, lecz głównie miałyby wartość polityczną. Kraj stworzyłby pozory chęci współpracy z Sowiетami i podporządkowania się im, a ludność poniosłaby olbrzymie straty, oraz nastąpiłby rozłam w społeczeństwie polskim, co ułatwiłoby Sowiетom przeprowadzenie ich planów politycznych w Polsce.

3) Siły AK składają się z tzw. plutonów powstańczych i oddziałów partyzanckich, są dziś zdolne do wykonania Burzy przez nękanie tylnych elementów cofających się Niemców, działalność ta nie może dać dużego efektu militarnego, jest jedynie demonstracją zbrojną. Część plutonów miejskich, przeznaczona do samoobrony miejscowości na wypadek prób niszczenia ludności przez cofających się Niemców, nie jest zdolna zapewnić całkowitego bezpieczeństwa ludności. Siły te są jednak w stanie nie dopuścić do niszczenia ludności bez walki. Prócz tego samoobrona może opanować miejscowości z chwilą opuszczenia ich przez Niemców i zapewnić bezpieczeństwo publiczne.

Przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniach przeciwpowstańczych, polegających na rozbudowie każdego budynku zajętego przez oddziały, a nawet urzędy, w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym, powstanie nie ma widoków powodzenia.

Może ono udać się jedynie w wypadku załamania się Niemców i rozkładu wojska.

W obecnym stanie przeprowadzenie powstania, nawet przy wybitnym zasileniu w broń i współdziałaniu lotnictwa i wojsk spadochronowych, byłoby okupione dużymi stratami.

II. Biorąc pod uwagę obecne położenie polityczne i operacyjne, które pokrywa się z mymi przewidywaniami, oraz położenie wewnętrzne Kraju, zdecydowałem:

Mimo, że nie zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Sowietami, AK nie może pozostać bezczynną w wypadku cofania się Niemców, a wkraczania Sowietów, lub w wypadku rozkładu sił niemieckich i zagrożenia okupacją sowiecką. AK musi stoczyć ostateczną walkę z Niemcami, która może przyjąć formy: Burzy, Powstania, lub obu form w wypadku, gdyby w trakcie prowadzenia Burzy we wschodniej części Kraju, nastąpił rozkład sił niemieckich; wówczas w pozostałych częściach byłoby przeprowadzone powstanie.

Myślą przewodnią naszej ostatecznej walki jest:

- a) zadokumentowanie przed światem naszego nieugiętego stanowiska wobec Niemców i niezłomnej woli walki z nimi,
- b) wyrwanie Sowietom złośliwego atutu do zaliczania nas w poczet cichych sprzymierzeńców Niemców, lub nawet tylko neutralnych w stosunku do Niemców,
- c) wzięcie pod swe d-two tej części społeczeństwa, która jest żądna odwetu na Niemcach, a nie wchodzi w skład AK, celem skierowania impulsu walki na drogę dążeń niepodległościowych i oderwania od czynników prosowieckich.

Bezczynność AK z chwilą wkraczania Sowietów na nasze ziemie nie byłaby równoznaczna z biernością Kraju. Inicjatywę do walki z Niemcami da w tym wypadku PPR i znaczny odłam społeczeństwa może się przyłączyć do tego ruchu. Wtedy faktycznie Kraj poszedłby na współpracę z Sowietami, przez nikogo już nie hamowaną, Sowiety nie zastałyby na naszych ziemiach AK posłusznej Rządowi i N.W., lecz swych zwolenników witających ich chlebem i solą. Nie byłoby wtedy przeszkody, aby uporzorować wolę Narodu Polskiego stworzenia 17-ej Republiki Sowieckiej.

Trzeba dostać, mimo zdawania sobie sprawy, że nasza, znikoma w efekcie wojskowa walka, może być poczytana jako współpraca z Sowietami, zmusza nas jednak do wystąpienia czynnego i ujawnienia AK\*.

Dając Sowietom minimalną pomoc wojskową stwarzamy im jednak trudność polityczną, AK podkreśla wolę Narodu w dą-

---

\* Zdanie zniekształcone. Poprawione przez gen. T. Pełczyńskiego jest w *P.S.Z. w II wojnie światowej*, tom III, „Armia Krajowa”, str. 580.

zeniu do Niepodległości. Zmusza to Sowiety do łamania naszej woli siłą i stwarza im trudności w rozsądzeniu naszych dążeń od wewnątrz.

Zdaję sobie sprawę, że ujawnienie nasze może grozić wyniszczeniem najbardziej ideowego elementu w Polsce, lecz niszczenia tego nie będą Sowiety mogły przeprowadzić skrycie, a będzie musiał nastąpić jawny gwałt, co może wywołać protest przyjaznych nam sojuszników.

W trudnej naszej sytuacji, decyzje te uważam za konieczne i możliwe do zrealizowania.

### III. Wykonanie.

Przygotowania powstańcze niczym nie zostały naruszone przez przygotowania do Burzy. W obecnym czasie, zależnie od położenia, jesteśmy w stanie przeprowadzić walkę w obu formach oddzielnie, lub w obu formach jednocześnie, lecz na różnych terenach.

Wyjaśniające się położenie i dojrzewanie decyzji w nas samych, zmusiło do wydania rozkazów uzupełniających do rozkazu zasadniczego, przesłanego za L. 2100.

Stosunek Sowieców do naszych oddziałów, prowadzących działania Burzy na Wołyniu, oraz położenie wewnętrzne Kraju, nasunęło konieczność wydania rozkazu do ujawnienia się, tak oddziałom działającym zaczepnie, jak i oddziałom samoobrony miejscowości.

Oddziały samoobrony otrzymały dodatkowe zadanie opanowania miejscowości z chwilą opuszczenia jej przez cofających się Niemców. Mają one wywiesić flagi biało-czerwone dla zadokumentowania polskości.

Rozkazy te otrzymały następujące okręgi: Wilno, Nowogródek, Białystok, Polesie, Lwów, Lublin, Warszawa, podokręg wschodni i Kraków podokręg wschodni.

Rozkazem tym upoważniłem komendantów okręgów do przerwania ujawniania się z chwilą stwierdzenia notorycznego aresztowania d-ców lub rozbijania, czy dążenia do wcielania oddziałów AK do Berlinga lub Armii Sowieckiej.

Zarządzenia te wydałem nie tylko do okręgów kresowych, gdyż liczę się, że inny może być stosunek Sowieców do AK na wschodzie, a inny na zachód od linii Curzona. Prócz tego AK ma zadokumentować polskość Kresów i nieuznawanie oderwania ich od Polski. Okręg Wileńsko-Nowogródzki otrzymał zadanie opanowania Wilna z chwilą opuszczenia go przez Niemców, na obszarze lwowskim — Lwowa.

Okręgi leżące na zachód od Wisły rozkazów uzupełniających do Burzy jeszcze nie otrzymały. Zamierzam je wydać z chwilą stwierdzenia jak będą zachowywać się Sowiety.

Dla dokładniejszego zobrazowania wydanych rozkazów i wy-

tycznych uzupełnień do Burzy przedstawiam odpisy najważniejszych.

#### IV. Stosunek do Sowietów.

Przedstawiam rozkaz wydany do wszystkich d-ców oddziałów AK.

L A W I N A — 14. VII. 44.

#### Załącznik 1 do M. 243.

VIII. Z okręgu Wilno muszę bezwzględnie otrzymać meldunki w myśl punktu VII niniejszego rozkazu co najmniej z rejonu: Dryświaty, Michaliszki, Oszmiana, Bohdanów, Wilno.

Z okręgu Nów muszę bezwzględnie otrzymać meldunki w myśl p. VII niniejszego rozkazu co najmniej z rej.: Stołpce, Juraciszki, Lida, Baranowicze, Słonim.

Z okręgu Pełnia muszę bezwzględnie otrzymać meldunki w myśl p. VII niniejszego rozkazu co najmniej z rej.: Grodno, Wołkowysk, Białystok, Czemcha, Łomża, Zambrów.

Z okręgu Kwadra muszę bezwzględnie otrzymać meldunki w myśl p. VII niniejszego rozkazu co najmniej z rej.: Bereza Kartuska, Kobryń, Brześć i ewentualnie Pińsk.

Z obszaru Lutnia muszę bezwzględnie otrzymać meldunki w myśl p. VII niniejszego rozkazu co najmniej z rej.: Brody, Tarnopol, Złoczów, Stanisławów, Lwów, Stryj, Borysław.

Komendant Sił Zbrojnych  
(—) BÓR

21/7.  
ODPIS

O.Spec. L.dz. 5945/Tjn./44.  
25/7/44.

#### MELDUNEK SYTUACYJNY NR 18 — 21/7.

#### I. DZIAŁANIA WOJENNE.

##### a) Niemcy.

Według ogólnych obserwacji trwają przerzuty odwodów z zaplecza odcinka pldn. na zachodni brzeg Wisły, po czym na Prusy Wschodnie. Notowano też mniejsze jednostki w ruchu z zachodu na odcinek środkowy. Białystok w pełni pośpiesznej ewakuacji. Rozpoczęto ewakuację urzędów i instytucji z Warszawy i Dębli. Linie kolejowe od Siedlec na wschód objęto wojsko. Na lotniskach odczuwa się poważne braki benzyny, wyczerpywane są nawet zapasy żelazne. Polmin w Drohobyczu po nalocie 26. V. zniszczony według fachowej oceny w 80 %. Obserwuje się silny wzrost dezercji, powodujący szeroko zakrojone obławę żandarmerii, policji, dające nadspodziewane wyniki. Na nastroje jednostek świeżych wpływają wybitnie ujemnie zetknięcia z rozbitkami.

5. VII. miał miejsce na tym tle bunt całego świeżego baonu, wraz z dowództwem, idącego z Francji na wschód.

Notujemy krążące pogłoski z kół Wehrmachtu o samobójstwie feldmarszałka von Busch i jego depeszy do Hitlera, by nie przedłużał wojny dla ambicji osobistej, czy partyjnej. Mówią wiele o licznych wypadkach samobójstw innych generałów.

b) *Sowiety.*

Na bliskich tyłach frontu bardzo żywa działalność partyzantów sowieckich, którzy, w połączeniu z przebijającymi się zagonami czerwonej broni pancernej tworzą bardzo silne grupy dywersyjne, o wielkiej aktywności. W rejonie Jaworów, koło Lwowa, silny wzrost desantów sowieckich.

c) *Ukraińcy.*

W rejonie Mikołajów w Małopolsce Wschodniej silna akcja Niemców rozbiła poważną grupę i spaliła siedem wsi ukraińskich.

d) *P.P.R.*

Działalność oddziałów partyzanckich AL w lubelszczyźnie bardzo ożywiona. Powtarzają się wypadki napadów na poszczególnych żołnierzy AK.

c) *Własne.*

*Na wileńszczyźnie* — jak depesza.

W lubelskim przeprowadzana dużymi siłami pacyfikacja terenu w końcu czerwca doprowadziła do ciężkich walk oddziałów A.K., przebijających się z otaczających pierścieni. Szczególnie silną walkę stoczył oddział A.K. w lasach Zamojskich (rejon Maziejrze), tracąc około stu w zabitych i tyłuż rannych.

## II. POŁOŻENIE POLITYCZNE.

1) *Okupant.*

*Rozstrzelano:*

W Zwoleniu 38 osób, w Radomsku 25, w Piotrkowie 90, w Łomży kilkanaście. Z Pawiaka wywieziono do obozów 4 lipca — 687 mężczyzn, 6 lipca — 60 kobiet.

*Aresztowania:*

W Lublinie 1.250 osób, w gm. Łapy i Tykocin około 2.000. Pacyfikacja lubelszczyzny od połowy czerwca objęła pow. Janów, Biłgoraj, Zamość, Hrubieszów, Radzyn, Lubartów, głównie miejsca, o dużym nasileniu O.P. part sow. W Biłgorajskim spalono kilkadziesiąt zagród, części Górecka Kościelna, Józefowa i Aleksandrowa.

Z Terespoła zabrano 270 mężczyzn. W Hrubieszowskim do 13 czerwca spalono: Skomorochy, Słobice, Chyżowice, Górę Grobowiecką, Drogojówkę. Wzięto 500 mężczyzn. Z południowych pow. kilka tys. mężczyzn lat 16-50 do obozów w: Tarnogrodzie, Zamościu, Zwierzyńcu, Biłgoraju, na Majdanek 1.500, do Bełżca 5 wagonów. Drogi i lasy obstawione wojskiem i policją. Wstrzymano ruch kolejowy Rejowiec-Hrubieszów, Zawada-Zwierzyniec, częste gwałcenie nieletnich. W Krasnickim i Lubartowskim pacyfikacja od 3 lipca, lasy i sąsiednie wsie ostrzeliwane i bombardowane z samolotów. W pow. Biała Podlaska od 23 czerwca spacyfikowano trzy wsie — ludność ograbiono doszczętnie. Pacyfikacja wsi ukraińskich w rejonie Rohatyn Komarno niewielkich rozmiarów. W odwet za strzały — wyrżnięto wieś Wole koło Lublina.

W warszawskim przerwano pracę fortyfikacyjną. Urząd pracy spalił akta 1939 do 1942. Ucieczka od pieniądza okupacyjnego.

## 2) *Sowiety.*

### a) *Czynniki oficjalne.*

W Suwalszczyźnie podporządkowane naszemu inspektorowi rejonowemu O.P. sowieckie ppłk. Orłowa do 7. VII. lojalnie współpracowały. W dep. gen. Ltnt. Kałmykowa szefa sztabu I-go frontu białoruskiego do Orłowa zalecenie ścisłej współpracy z polskimi powstańcami, na wzór wołyński i tarnopolski, z ostrzeżeniem by rozróżniał wiadomości prawdziwe od podsuwanych i zbyt nie ufał, bo są jeszcze Polacy nastawieni „prohitlerowsko”.

W okupowanym Krzemieńcu od 19 marca administracja i NKWD to same co trzy lata temu. Stosunek do Polaków poprawny, do Żydów niechętny, do Ukraińców wrogie. Od 28 marca pobór mężczyzn 18 do 50 lat do Dubna, Polacy i Czesi do swych oddziałów narodowych, Ukraińcy do robót na Ural. Z Polaków wybrano wywiadowców wojskowych, po dwóch miesiącach wyszkolenia, rzucono ich do GG.

Wysiedlenia wsi ukraińskich za hitlerizm, by utrudnić utrzymanie się UPA. Propaganda dla Ukraińców w Małopolsce Wschodniej zapowiada możliwość zmazania win — zwalczaniem Niemców.

### b) *Komuna.*

Prasa ogłosiła wezwanie „Rady Woj. Armii Polskiej w ZSSR do rodaków w Kraju” o pomoc dla armii czerwonej i wstępowanie do AP. Podpisani generałowie: Berling, Świerczewski i Zawadzki. W lubelskim silna propaganda przeciwko Armii Krajowej, wypadki akcji zaczepnej; nowe starcie w miejscowości Idalin, powiat Lublin.

### 3) *Inne narodowości.*

#### *Litwini.*

Do końca wobec nas agresywni, w początkach lipca w Pod-

brzeziu zamordowano około 160 Polaków. Osiedleńcy litewscy uciekli z Wilna w popłochu.

### *Ukraińcy.*

W porozumieniu z Niemcami część UPA została na Wołyniu.

Komendant Armii Krajowej.

Za zgodność: 25. 7. 44.  
nieczyt.

*Ciąg dalszy:*

### III. POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Do rady Jedności Narodowej powołano: Ojczyznę, Raclawice, Zjednoczenie Demokratyczne (Stronnictwo Demokratyczne i Zw. Wolnej Polski) i reprezentanta spółdzielczości.

W Białymstoku NSZ, wrogie wobec Armii Krajowej, wyrokują w imieniu Rzeczypospolitej przeciwko żołnierzom A.K.

KON — protestuje przeciwko rozdziałowi funkcji Naczelnego Wodza i zastępcy Prezydenta.

Komendant Armii Krajowej”.

Za zgodność: 25. 7. 44.

O. Spec. L.dz. 6030/Tjn./44.

34.

*Odpis depezy z dnia 25. VII 44. (962)*

„Hańcza do Warty.

Poniższą depezę Naczelnny Wódz polecił przekazać Lawinie a odpis kpt. Babińskiemu.

Hańcza 1129: „Dla Lawiny. W związku z waszą 1390 z 19 bm.:

1) Jestem głęboko wstrząśnięty waszym meldunkiem choć rozwój zdarzeń odpowiada moim przewidywaniom. Wraz z oddziałami, walczącymi zwycięsko na froncie włoskim jestem sercem i myślą z wami. Decyzje wasze budzą szacunek. Odpowiadają one zasadom żołnierskiego i narodowego honoru. Ich skutki polityczne są w ręku Boga. (Według możliwości — raczej wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie od warunków).

2) Zestawienie wypadków na Wileńszczyźnie z ogłoszonym manifestem tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego ustanowionego przez Sowiety dla objęcia władzy w Polsce dowodzi iż Moskwa obrała drogę gwałtów, represji i faktów dokonanych. Wobec powyższego swoje poprzednie dyrektywy uzupełniam jak następuje:

a) szybki i możliwie szeroki rozwój Sił Zbrojnych na obczyźnie uważam za szczególną konieczność w chwili, gdyż polityka faktów dokonanych może doprowadzić do pogłębienia różnic między Moskwą a Przyjaciółmi. Trzeba być przygotowanym na zmiany sytuacji politycznej wbrew woli Przyjaciół, na skutek złej woli Sowieców.

b) (W obliczu szybkich postępów okupacji Sowieckiej na terytorium Kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej Narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji). Zasada samoobrony pozostaje w pełnej mocy.

c) Upoważniam was w razie koniecznej potrzeby do wycofywania w rozmiarach przez was określonych, najbardziej zagrożonych elementów A.K., a przede wszystkim młodzieży (na zachód i ku granicy Słowacko-Węgierskiej). *In extremis* zezwalam na wycofanie tych elementów poza granice Kraju, z rozkazem przedostawania się do sił naszych na obczyźnie. Zależnie od waszego uznania możecie upoważniać ludzi do szukania dróg *via Org.* Todta i roboty rolne w Niemczech, z obowiązkiem najrychlejszej ucieczki do W.P.

d) Nadaję wam prawo upoważniania odpowiednio dobranych jednostek i grup ogarniętych lub pozostawionych w terenie by dołączały do formacji Berlinga. Opracujcie dla nich dobrze zważone dyrektywy dotyczące ich roli i łączności z nami. Dyrektywy ustalić w sposób życiowy, nie stawiając zadań zbyt trudnych lub niewykonalnych.

e) Aczkolwiek to być może ponad siły i wytrzymałość ludzką dochodzę do twardego wniosku o potrzebie pozostawienia pod okupacją Sowiecką nowej konspiracji, nielicznej i starannie dobranej, o zadaniach realnie odmierzonych i na razie bardzo skromnych.

3) Apelowalem stąd do Rządu by wymógł u Przyjaciół wysłanie do was Misji Łącznikowo-Obszewacyjnej lub choćby tylko oficerów łącznikowych wobec pewności, że Sowiety przedstawiać będą fakty w sposób prowokacyjny i fałszywy, wytwarzając pozory dla swej polityki eksterminacyjnej, gatunkując ludzi według swego widzi-mi-się na „zdrajców z 39 r.”, „faszystów”, czy też „kolaboracjonistów”.

4) Dyrektywy powyższe wysłałem z frontu włoskiego bez omówienia ich z Rządem.

5) (Zapowiedzianej depezy waszej 1260 dotychczas nie otrzymałem).

6) Wyrazy braterskiej miłości ode mnie i wszystkich żołnierzy walczących na obczyźnie.

M.p. pod Ankoną, 25. VII. 1944.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni”.

Za zgodność odpisu:

*Ustępy wzięte w nawias zostały wstrzymane przez Szefa Sztabu na skutek polecenia Pana Prezydenta i nie przekazane do Lawiny.*

Depesza dotarła do Londynu 26 lipca, nadana do Lawiny 28 lipca.

DEPEZA SZYFR  
L.dz. 484/XXX.  
z Wandy 7

Szef oddz.

Oddz. VI. L.dz. 6196/44.  
TAJNE  
1/VIII/44.  
otrzymana dn. 31. 7. godz. 10.47  
odszyfrowana dn. 31. 7. godz. 20.30

Lawina do Warty.

Na rozkaz 6030 (669) — 28. 7. pkt. e (pkt.e) powierzyłem kierownictwo ob. Termitowi.

Lawina 1484 — 30. 7.

Op. 27/X/44.

Uwaga: „Termit” = pseudonim Okulickiego.



L.dz. 6020/tj. 44.

M.p., dnia 26. VII. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ  
(przez Szefa Sztabu N.W.)

Przedstawiam odpis depezy Dowódcy Armii Krajowej z dn. 21. VII. 44 r., otrzymanej dnia 26 VII. 44 r. o godz. 16.50:

„Proszę o ogłoszenie przez radio po polsku i po niemiecku publikacji w duchu następującym:

Oddziały A.K. są częścią składową Sił Zbrojnych Polski i znajdują się w wojnie z Niemcami od pierwszego września 1939 roku. Zdarzyły się wypadki, że żołnierze A.K. nawet występujący jawnie i w oddziałach zwartych po wzięciu ich w walce do niewoli byli rozstrzeliwani lub wydawani przez wojskowe władze niemieckie władzom cywilnym, które ich rozstrzelowały.

Ostrzega się władze i żołnierzy niemieckich, że dalsze łamanie przez nich przepisów prawa międzynarodowego o kombatantach spowoduje odwet A.K. w postaci rozstrzeliwania żołnierzy niemieckich wziętych do niewoli”.

Z-CA SZEFA SZTABU DLA SPRAW KRAJOWYCH  
(—) T A B O R, gen. bryg.

27/VII. K

L.dz. 6114/Tjn. 44.

Odpis depezy A.K.

88.

„1) Siły 2 AOK na przedpolu Warszawy zostały poważnie wzmocnione. Przybył 1 do 2 WJ panc. z zachodu. Zaobserwowano elementy dyw. SS Hermana Goeringa. Oceniam siły 2 AOK na ok. 10 WJ Dowództwo 2 AOK — w Warszawie. Ma się tu też znajdować H. Gr. Mitte.

2 AOK rozpoczęło przeciwnatarcie w rej. Siedlce-Łuków, w kierunku na Brześć dla oswobodzenia obsady Brześcia. Natarcie sowieckie na Dęblin rozerwało na wschodnim brzegu Wisły styk 2 AOK i 4 AOK, którego gros wydaje się być w rejonie Szczepczyszyn-Janów-Kraśnik. Bardzo prawdopodobne dalsze natarcie sowieckie z rejonu Dęblin-Puławy na Radom i Warszawę. Po wyraźnej panicznej ewakuacji Warszawy od 22 do 25. VII. Niemcy okrzepili. *Władze administracyjne powróciły i objęły z powrotem urządowanie.*

2) *Działanie swe o Warszawę uzależniam od wyniku bitwy 2 AOK na wschodnim brzegu Wisły i ewentualnych postępów ofensywy sowieckiej na zachodnim brzegu Wisły.*

3) Dnia 25. VII. sow. przystąpiły do rozbrajania zgrupowania 27 DP, która przed wejściem oddziałów sowieckich opanowała rejon Kock-Lubartów.

Fakt ten, jak też wrogi stosunek do naszych sił w rejonie Wilna, wyraźnie wskazuje na to, że sowieci chcą zniszczyć AK jako polską siłę dyspozycyjną, im nie podporządkowaną.

Konieczne pilne poinformowanie Anglików — ze zwróceniem uwagi, że tego rodzaju stanowisko sowieckie doprowadzić musi do zdecydowanego przeciwdziałania z naszej strony. Zmusi to nas do samoobrony”.

(—) LAWINA

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY  
L.dz. 5916/Tj./44.  
M.p., dn. 24. VII. 1944.

21/7.

101.  
TAJNE

NACZELNY WÓDZ  
(przez SZEFA SZTABU NACZ. WODZA)

Przedstawiam meldunek Komendanta Armii Krajowej L. .... z dnia 21. VII. 44 w sprawie oceny sytuacji na froncie wschodnim.

Z-CA SZEFA SZTABU N.W. DO SPRAW KRAJ.  
(—) TABOR, gen. bryg.

Załączników: 1. 24/VII. K  
N.W. otrzymuje we Włoszech przez Hańczę.

MARTA Transfer W. Oper. 5916.  
NOTA 25/VII.

TELEGRAM Z WANDY 4 NR 406/1/XXX/999 PROSZĘ PRZEKAZAĆ DO MEWY PO ZMIANIE NUMERU NA 406/VV/555. DRUGIEGO TELEGRAMU Z NR. 406/2/XXX/999 PROSZĘ NIE PRZEKAZYWAĆ.

SZEF ODDZ. SPEC.  
PPŁK DYPL. U T N I K  
24. VII.

Marta.

DEPESZA SZYFR SzeF Oddz. 27/VII. L.dz. 5916 24. 7. 44.  
Nr 406/1/XXX/999 otrzymana dn. 23. 7. 44 godz. 21.40  
z Wanda 24 odszyfrowana dn. 24. 7. 44 godz. 0915

O C E N A

Oceniam, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę. Trzy armie frontu środkowego zostały rozbite a na ich miejsce OKW nie wprowadziło świeżych sił w ilości wystarczającej dla zatrzymania armii sowieckiej. Zwolnienie tempa posuwania się sowieców na tym odcinku spowodowane jest prawdopodobnie nie wzmoczoną siłą obronną Niemców, lecz chwilowym zmęczeniem sił sowieckich. Przewiduję, że gdy tylko zmęczenie to zostanie pokonane, ruch sowiecki na tym kierunku stanie się szybszy.

Rozpoczęta przed tygodniem ofensywa sowiecka na płdń. od Prypeci wybiła sobie szerokie wrota dla dalszego ruchu na zachód. Niemcy nie posiadali dostatecznych odwodów, ani też przygotowanych pozycji obronnych dla zatrzymania ruchu sowieckiego. Przewiduję, że ruch sowiecki, na zachód, na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych, skutecznych przeciwdziałań niemieckich do Wisły i przejdzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód.

D.c.n. L A W I N A 1406/1 — 21. VII. 44.

Szef Oddz. 24/VII. L.dz. 5916. 24. 7. 44.

DEPESZA SZYFR

Nr 406/2/XXX/999  
z Wanda 24

TAJNE

otrzymana dn. 23. 7. 44 godz. 21.55  
odszyfrowana dn. 24. 7. 44 godz. 09.15

Do stacji Mewa.

Nr Stacji 1406/VV/555

Zaszyfrowano dn. 24. 7. 1944.

Nadano dn. 24. 7. 1944.

C.d. — 1406

Trzymanie się płnc. frontu niemieckiego nie kryje w sobie głębszej myśli przeciwdziałań operacyjnych z ich strony, jest raczej położeniem przymusowym, które narzuciła Niemcom ofensywa sowiecka na środkowym froncie.

Ogólnie wydaje się pewnym, że na froncie wschodnim Niemcy nie są już w stanie odebrać inicjatywy z rąk sowieckich, ani też przeciwstawić się skutecznie. W ostatnim czasie coraz częściej widzimy objawy wewnętrznego rozkładania się armii niemieckiej, która jest bardzo zmęczona i bez chęci do walki.

Ostatni fakt zamachu na Hitlera, łącznie z położeniem wojennym Niemiec doprowadzić może do ich załamania się w każdej chwili. Zmusza to nas do stałej i pewnej gotowości do powstania.

Z tego względu wydałem rozkaz stanu czujności do powstania z dniem 25. VII. godz. 00.01, nie wstrzymując przez to dotąd wykonywanej Burzy.

L A W I N A 1406/2 — 21. VII. 44.

Załącznik Nr 1. ....

37/35

..... Odpis 966.  
L.dz. O. Spec. 6213/tj. 44.

*Odpis depeszy Naczelnego Wodza do D-cy Armii Krajowej*

L A W I N A do rąk własnych

Na waszą 1406 z dnia 22. VII. w związku z ostatnim zdaniem depeszy stwierdzam:

W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary.

Jeśli celem powstania miałyby być opanowanie części terytorium Rzeczypospolitej, to należy zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie. Rozumiecie co oznaczałoby to w perspektywie skoro eksperyment ujawniania się i współpracy spełnił na niczym wobec złej woli Sowietów.

Na froncie włoskim, 28. VII. 44.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni. 966.

SGNW

3 VIII K

Przedstawiłem p. Prezydentowi, który nakazał depeszy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28. VII.

Potwierdzenie pisemnie oceny położenia w dniu 21. 7. 44 i wynikające wnioski wręczone Pełnomocnikowi Rządu w dniu 22. 7. 44. W najbliższym czasie Niemcy padną złamane uderzeniami sowieckimi i anglosaskimi. Walka z nimi do ostatniej chwili jest naszym obowiązkiem. Do Polski wkraczają Sowiety, których celem jest między innymi, zlikwidowanie niepodległości Polski, a co najmniej politycznego podporządkowania jej Sowietom po okrojeniu od wschodu. Jest konieczne, by świadomość tego przeniknęła wszystkie czynniki życia polskiego, a przede wszystkim kierownicze. Bez jasnego zdania sobie sprawy z tego położenia nie można osiągnąć zmobilizowania wszystkich sił polskich do tej kampanii politycznej, którą musimy stoczyć z Rosją i wygrać. W tej kampanii na pomoc anglosasów możemy liczyć tylko wtedy, jeśli wykażemy zdecydowaną wolę wygrania jej i umiejętnie rzucimy na szalę wszystkie środki. Sposób działania Sowietów będzie wszechstronny i bardzo elastyczny, może przybrać brutalną formę okupacji i terroru, jak też pozornej łagodności oficjalnej abstynencji od mieszania się w sprawy wewnętrzne polskie przy równoczesnym podburzaniu części społeczeństwa i anarchizowaniu z góry potem wkroczeniu w imieniu części narodu Polskiego lub dla przywrócenia porządku.

Nasza decyzja musi brzmieć:

- 1) Nie przerywać ani na chwilę walki z Niemcami.
- 2) Zmobilizować duchowo do walki z Rosją całe społeczeństwo w Kraju nie wyłączając tych czynników, które mogłyby wpaść pod wpływ Sowietów i posłużyć do rozłożenia jednolitego frontu polskiego.
- 3) Złamać warcholską działalność ONR, która przez swe nieodpowiedzialne wystąpienia może naruszyć jedność frontu polskiego, a przez to stanowić pożądaną dla Sowietów dywersję.
- 4) Odebrać Sowietom jak największą liczbę tych czynników polskich, które już są w ich dyspozycji jako Polska karta w grze międzynarodowej.
- 5) W razie próby zgwałcenia Polski podjąć otwartą walkę z Sowietami. Wykonanie tej decyzji wymaga:
  - a) Odebrania Sowietom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonania natychmiast takich pociągnięć prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wsi i miast pełnym zaufaniem do polskiego czynnika kierowniczego. Zaangażowanie się w tym kierunku polskiego czynnika kierowniczego musi być tak duże, aby masy stanęły po ich stronie także w otwartej walce z Sowietami. Ponieważ to zdobycie zaufania wymaga czasu a Sowiety już wkraczają, przeto odpowiednie akty muszą być dokonane natychmiast.
  - b) Podjęcie szerokiej próby wyrwania z rąk Sowietów masy żołnierzy Armii Berlinga i AL wymaga to uświadomienia szerokich kół polskich zwłaszcza tych, które stykają się lub mogą zetknąć z nimi — że żołnierze Berlinga nastroszeni są anty-sowiecko a tylko przewódcy zaprzękali ich Sowietom względnie głód zapędził ich do tych szeregów. Energiczna agitacja w szeregach Armii Berlinga prowadzona przez wszystkich wszelkimi środkami (przenik) podstawą tej akcji musi jednak być uświadomienie o dokonywującej się przebudowie społecznej.
  - c) Szybkie zakończenie sprawy warcholskich wystąpień ONR w duchu ostrego, jawnego potępienia ich i pociągnięcia ich do odpowiedzialności.
  - d) Energiczne przygotowania do stłumienia w zarodku sowieckich prób podburzenia części społeczeństwa przeciw czynnikowi rządowemu.

W związku z tym uważam za konieczne:

1) Szybkie aprobowanie przez czynniki międzynarodowe powyższego planu działania.

2) Wydanie zaraz podpisanej przez pełnomocnika rządu, przewodniczącego RJN i D-cę AK odezwy do Narodu zawierającej określenia położenia, w którym znajduje się Naród Polski i dającej mu zasadnicze wskazówki postępowania i zapowiedź podejmowania już dzisiaj przebudowy Państwa z wyliczeniem zmian, które mają być zadekretowane w najbliższym czasie.

3) Potwierdzenie tego jak najszybciej odpowiednim manifestem.

4) Wydanie przez Władze Krajowe natychmiast dekretów:

a) o przebudowie ustroju Polski obejmującego przejście bez odszkodowania na rzecz reformy rolnej wielkiej własności ziemskiej,

b) o uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej i ustanowieniu rad załogowych,

c) o upowszechnieniu oświaty i opieki społecznej,

d) o zasadach nowych ordynacji wyborczych do ciał ustawodawczych i samorządowych.

5) Uruchomienie natychmiast szerokiej propagandy wynikającej z pojęcia powyższych decyzji.

B Ó R.

DEPESZA SZYFR

29/7.

970.

L A W I N A do rąk własnych

Nie wątpię iż pełnomocnik Rządu zaakceptuje Wasz plan działania przedstawiony mi depeszą 1420 z dnia 22 lipca, a zwłaszcza wnioski w zakresie społeczno-politycznym.

Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie Burzy. Natomiast w obecnych warunkach politycznych jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zamianie jednej okupacji na drugą. Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna. Omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele. Trzeba jednocześnie skupiać wszystkie siły polityczne moralne i fizyczne dla obrony przeciwko aneksyjnym planom Moskwy. Wiadomość o podróży moskiewskiej w sytuacji wytworzonej przez sowieckie fakty boleśnie wstrząsnęła duszą żołnierzy 2-go Korpusu. Ja planu i celu tej podróży nie znam i nie rozumiem. Bez znajomości jej wyników nie widzę dla nikogo możliwości nawet rozważania sprawy powstania.

Front włoski, 29 lipca 1944 r.

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni.

Pro domo: via Londyn i via baza.

Odebrana w O.S. 2/8 nadana 6/8 za Nr. 6289/O.S.

DEPESZA-SZYFR — bardzo pilne

25/7.

2.

GENERAŁ KOPAŃSKI — Londyn.

Wobec zbliżania się wojsk sowieckich do Warszawy należy śpiesznie wysłać dyrektywy osobiste dla L aw i n y i jego sztabu.

Dyrektywy te widzę w sposób następujący:

„W chwili gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez

Sowiety, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie — nie ujawniając się — wspólnie z rzutem politycznym, pozostawionym ewentualnie przez Delegata Rządu kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowiety.

Drugi rzut dowodzenia Armią Krajową wycofuje się w ogólnym kierunku południowo-zachodnim do kolejnych punktów, umożliwiających nadal kierowanie walką całości.

Ten sposób postępowania obowiązuje również w wypadku, gdyby udało się opanować Warszawę przed wkroczeniem wojsk sowieckich”.

Trzeba, by Pan Generał jak najspieszniej omówił sprawę z rządem i przekazał powyższe dyrektywy Lawinie.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni.  
25. 7. — Nr 963.

Nie wysłana, bo nie uzgodniona z Rządem.

ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
L.dz. 6275/Tjn.  
Londyn, 2. 8. 44.

TAJNE

ODPIS

7.

GEN. KOPAŃSKI

Na depezę 6082:

Swój negatywny punkt widzenia w sprawie powstania w warunkach obecnych wyraziłem w depeży do Kraju Nr 962 z dnia 25. VII. i Nr 966 z dnia 28. VII. br. Depeży dowódcy Armii Krajowej 1406 nie otrzymałem. Co do użycia Brygady Spadochronowej przypominam iż została oddana do dyspozycji przyjaciół na podstawie opinii Kraju. Co do lotnictwa stan rzeczy również znany jest Panu Generałowi.

W wyniku wielu dyskusji doszliśmy do przekonania, że wsparcie ewentualnego powstania zależy od pomocy brytyjskiej. Zawsze będzie aktualną sprawą odległości. Sądzę, iż sytuacja polityczna nie upoważnia do brania pod uwagę baz sowieckich. Myślę, że Pan Generał nie omieszkał wyjaśnić dowódcy Armii Krajowej stan rzeczy w obu tych sprawach.

Na depezę wzywającą mnie do powrotu odpowiedziałem dnia 27. VII.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni. — 968.  
Dnia 30. VII. 44.

Depesza Kmdta A.K. L.dz. 1406 przekazana do ppłk. Hańczy  
w dniu 24. VII. 1944 w dwóch częściach. 3/VIII.  
S G N W 3/VIII. K

DEPESZA-SZYFR  
L.dz. 6112/Tjn.

ODPIS

36.

Dnia 28. VII. 1944 r.

L A W I N A

- 1) Przedstawiam treść uchwały Rządu dotyczącej waszych uprawnień: „Rada Ministrów uchwaliła dnia 25. VII. 44 r. upoważnić Dele-

gata Rządu do powzięcia wszystkich decyzji wymaganych tempem ofensywy sowieckiej w razie konieczności bez uprzedniego porozumienia się z Rządem”.

2) Premier przed wyjazdem na Wschód w dniu 26 lipca polecił Ministrowi Spraw Wewnętrznych nadać następującą depezę do Delegata Rządu: „Na posiedzeniu Rządu R.P. zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez Wojsko do Komendanta A.K. STEM”.

3) Treść telegramu Premiera została przyjęta do wiadomości przez Radę Ministrów dnia 28 lipca godz. 16.00, gdzie również i ja dopiero dowiedziałem się o tej decyzji Rządu.

TURSKI 6112/XXX/555.

Za zgodność odpisu:

NW 29/VII. K

gen. Tabor do Lawiny  
Turski = gen. Tatar.

SZTAB NACZELNEGO WODZA

30/7.

Nr 969:

ODDZIAŁ SPECJALNY

8.

L.dz. 6239/tj. 44.

M.p., dn. 1. VIII. 1944 r.

GENERAŁ KOPAŃSKI

Zgodnie z depezą moją z dnia 27. 7. wyruszam pierwszego sierpnia w drogę powrotną.

Skreślałam znaczną część planu inspekcji, dalsze zasadnicze rozmowy z Generałem Alexandrem u którego miałem spędzić dwa dni, skreślałam rozmowy z De Gaulle itd.

Jeszcze raz powtarzam: jestem w obecnych warunkach politycznych bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sensem z konieczności byłaby zmiana jednej okupacji na drugą.

Rada Ministrów nie powinna obradować nad powstaniem nie znając przebiegu i wyniku rozmów w Moskwie.

Nie otrzymałam od Pana Generała meldunku o treści narad rządowych, w których Pan Generał brał udział osobiście, w szczególności o tym jaki jest plan i cel podróży moskiewskiej.

Nie otrzymałam ani depezy 1406, ani 1280.

M.p., 30 lipca 1944.

(—) SOSŃKOWSKI, gen. broni

SGNW 3/VII. K

SZTAB NACZELNEGO WODZA

441.

ODDZIAŁ SPECJALNY

25/7.

107.

L.dz. 6024/tj. 44.

M.p., dn. 26. VII. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ  
(przez Szefa Sztabu N.W.)

Przedstawiam odpis depezy Kmdta A.K. z dnia 25 VII. br., otrzymanej dnia 26. VII. br. o godz. 17.35:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do

tej walki Brygady Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne.

„Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą.

„Moment rozpoczęcia walki zamelduję”.

Lawina 1441 — 25. 7. 44.

Z-CA SZEFA SZTABU DLA SPAW KRAJOWYCH

(—) *T A B O R*, gen. bryg.

27/VII. K

Treść tej depezy wysłana do Włoch 28 lipca.

Jaki jest na to dowód? — *Z.S.S.*

ODPIS

29/7.

POLISH GENERAL STAFF WIRELESS MESSAGE

SERIAL NO: 4.

FROM: *Warta*

DATE: 29. VII. 44.

TO: *N.W.* (szyfr spec.) przez *MEWĘ*

ORIGINATORS NO:

6112/Tjn. 44.

N A C Z E L N Y W Ó D Z

Melduję:

1) Posiedzenie Rady Ministrów w dniu 28 właściwie nie miało większego znaczenia wobec faktów, które je poprzedziły a nie były znane ani Prezydentowi, ani Ministrowi *Kukielowi*, ani mnie.

2) Przedstawiam treść uchwały Rządu z dnia 25. VII.

„Rada Ministrów uchwaliła dnia 25. VII. 44. r. upelnomocnić Delegata Rządu do powzięcia wszystkich decyzji wymaganych tempem ofensywy sowieckiej w razie konieczności bez uprzedniego porozumienia się z Rządem”.

3) Premier przed wyjazdem na Wschód w dniu 26 lipca polecił Ministrowi *Spraw Wewnętrznych* nadać następującą depezę do Delegata Rządu: „Na posiedzeniu Rządu R.P. zgodnie zapadła uchwała upoważniająca *Was* do ogłoszenia powstania w momencie przez *Was* wybranym. Jeżeli możliwe uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez *Wojsko* do Komendanta *A.K. STEM*”.

4) Treść telegramu Premiera została przyjęta do wiadomości przez Radę Ministrów dnia 28 lipca godz. 16.00.

(—) *KOPAŃSKI*, generał

SZEF SZTABU *N.W.*

Przedstawiam

SZEF ODDZ. SPEC.

(—) *Utnik*, ppłk dypl.

S G N W

29/VII. K

P. 181.

Oddz. Spec. L.dz. 6411/Tjn./44. 2/8.

7. VIII. 1944.

MELDUNEK SYTUACYJNY NR 19 — 2. VIII. 1944.

I. *DZIAŁANIE WOJENNE.*

a) *Niemcy.*

Armie niemieckie przyjęły następujące kierunki odwrotu:



9 AOK Baranowicze-Białystok-Ostrołęka. 2 AOK Brześć-Warszawa. 4 Pz AOK Zamość-Dęblin. 8 AOK Lwów-Przemysł. 9 AOK zasiloną kilkoma A.W.K. — została częściowo odrestaurowana. 2 AOK wykazuje odporność. 4 Pz AOK, ściśnięta w lasach Zamojskich wydaje się, że ma zamkniętą normalną drogę odwrotu tak, jak 8 AOK ma już na swej drodze sowieckie jednostki. Z początkiem lipca zaznaczył się przerzut z odcinka Nord-Ukraine na korzyść odcinka środkowego 7 i 17 dyw. panc., 30 dp. i 55 Totenkopf z Rumunii.

Ewakuacja z Warszawy w pełnym toku zakładów przemysłowych. Nie jest wywożoną część z nich przygotowana do zniszczenia.

b) *Sowiety.*

Oddziały Berlinga przeszły Bug pod Włodawą. Uzbrojenie doskonałe, umundurowanie — polskie orzełki. Ludność wita ich zimno.

c) *P.P.R.*

A.L. w lubelskim po wypędzeniu Niemców usiłuje objąć władzę wojskową, obsadza K-dy placu i teren. Dochodzi na tym tle do konfliktu z Oddziałami A.K.

d) *Własne.*

Na Lubelszczyźnie zgrupowanie 27 DP otoczone w lasach w rejonie płdn. Parczew rozerwało pierścień niemiecki i przeszło na zachód, gdzie śmiałym uderzeniem opanowały Kock i Lubartów. W Lubartowie doszło do zbrojnego incydentu z elementami A.L., wrogiej dla A.K. Zgrupowanie 3 i 9 DP w walkach z Niemcami. Bliższych wiadomości brak.

*Komuna.*

Wzmószona propaganda przeciw A.K. i RJN. Zarzucają pobłażliwość wobec zbrodni ONR. Przenikają do Baon. Chłop. i Lsb w Krasnostawskim. Satanowski uzbroił szkołę podof. ban pod Białą Podlaską.

Ożywienie PPR i AL w Radomskim; duże zrzućy też oficerów Berlinga celem wywołania szybkiego powstania.

*Inne Narodowości.*

W Krzemienieckim 60 % UPA zostało na tyłach sowieckich. Dywersja prosowiecka sięgała Kijowa.

III. *POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE.*

Nastroje przedpowstańcze. Oczekuje się powstania z niepokojem ale w masach z życzliwością do usuwania okupanta niemieckiego.

Dowódca Armii Krajowej”.

Za zgodność:

## GENERAŁ KOPAŃSKI — Londyn

Na 6024:

1. Nasze depesze widocznie się rozmiągają. Swój zdecydowanie negatywny umotywowany pogląd na kwestię uruchomienia akcji powstańczej w obecnych warunkach wyraziłem w depeszach Nr 966 z dnia 28. 7. i Nr 970 z dnia 29. 7.

2. Wiadomym jest Panu Generałowi, że lądowanie naszego lotnictwa na terenie Kraju, bez możliwości zapewnienia mu bezpieczeństwa pracy i regularnego zaopatrzenia, zostało uznane za niewykonalne. Opinia Tabora i Rutkowskiego w tej mierze wymaga uzupełnienia szczegółowymi danymi od Dowódcy A.K. oraz opinią Dowódcy Sił Powietrznych.

3. Jeśli opinia moja w sprawie powstania nie będzie uwzględniona stanę wobec ewentualnej potrzeby wysnucia konsekwencji z tego stanu rzeczy. Jeśli Pan Generał sądzi, że wbrew memu zdaniu, powstanie będzie uruchomione, to wówczas słusznym jest pogląd, że w tym wypadku wsparcie z naszej strony winno być możliwe najsilniejsze. W związku z tym doradzałbym, aby w tym wypadku:

a) zapewnić pomoc z zewnątrz nie tylko ze strony lotnictwa polskiego, które samo nie wystarczy, ale również lotnictwa brytyjskiego; pomoc ta ze względu na odległość jest obecnie jeszcze praktycznie niemożliwa (moja depesza L. 968 z dnia 27. 7.).

b) przygotować użycie Brygady Spadochronowej w całości. Sytuację obecną wobec Brytyjczyków w tej sprawie Pan Generał zna doskonale gdyż stanowisko Jego odegrało wielką rolę. W szczególności Pan Generał wie doskonale iż w sytuacji wytworzonej rzecz nie zależy od mojej jedynie decyzji.

Proszę Pana Generała o przeprowadzenie rozmów na ten temat z odpowiednimi czynnikami brytyjskimi, by nie stanąć bezradnie w razie zaskoczenia wypadkami w Kraju.

4. Ze względu na przewidziane trudności polityczne, które słuszenie Pan Generał podkreśla, trzeba natychmiast powiedzieć D-cy A.K. jasno i uczciwie, by na żądane wsparcie nie liczył. Jest to bardzo ważne, gdyż prawdopodobnie D-ca A.K. w dużej mierze uzależnia swoje decyzje operacyjne od tego wsparcia.

2. 8. 44

NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI, gen. broni

Całość: Nr.Nr. 25, 27, 28, 31.  
Numery łączne.

TAJNE — SZYFR.

27.

Generał KAZIMIERZ SOSNKOWSKI NACZELNY WÓDZ

Panie Generale,

Rada Ministrów zwróciła się do mnie z powodu Biuletynu Informacyjnego Nr 1. z dn. 20. VI. rb. A.P. Wschód, który ujawnia tajną instrukcję rządu, co może przynieść szkodę interesom Państwa i ludności w Kraju, zwłaszcza uprawniając na wstępie do rozpowszechnienia swych wiadomości, a prócz tego krytycznie ocenia posunięcia polityczne rządu i suponuje rozbieżność ich z Krajem i Naczelnym Wodzem.

Jednocześnie w *Orle Białym* ukazał się szereg artykułów o charakterze polemiczno-politycznym, a wśród nich w Nr. 14 z dn. 28 maja atak na Radę Narodową.

Uważam za konieczne osobiste wkroczenie Pana Generała w te sprawy i reakcję jego na ujawnianie spraw tajnych i nieprzestrzeganie rozkazu N.W. Nr 8 z dn. 11. VI. 1943, oraz instrukcji MON z 26. X. 43.

Władysław Raczkiewicz

Londyn, dn. 22 lipca 1944 r.

Archiwum Kanc. Cyw. (Londyn). Fotostat aktu Nr 27 w Tecze: Dział C-Naczelny Wódz. Podteczka Nr 3-a — Korespondencja ogólna. (Pieczęć) 24. Jul. 1970.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY

TAJNE 31.

L.d. 6186/Tjn. 44.

(Odpis depeszy szyfrowej Nacz. Wodza)

M.p., dnia 31. VII. 1944.

Doręczy osobiście kpt. Babiński.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Na depeszę 5881/2:

Rząd powinien sobie zdawać sprawę z ciężkich przeżyć oficerów i szeregowych 2-go Korpusu, którzy widzą jasno całą grozę położenia Polski na skutek akcji sowieckiej, a mimo to walczą ofiarnie i bez wytchnienia.

Korpus pod dowództwem gen. Andersa odniósł szereg wspaniałych zwycięstw, które dają Rządowi w Londynie olbrzymi atut w rękę, w obecnym złym nastroju nie uważam za możliwe wytaczanie sprawy biuletynu informacyjnego i *Orla Białego* w sensie żądanym przez czynniki rządowe.

Widzę z pobieżnego zapoznania się z zakwestionowanymi tekstami pewną przesadę w twierdzeniu, że ujawniona została tajna instrukcja krajowa Rządu ze szkodą dla interesów Państwa. Poza tym zresztą sprawę rozpatrzyć w myśl życzeń Pana Prezydenta.

Rząd ze swej strony powinien liczyć się z morale żołnierza 2-go Korpusu, jako czynnikiem, od którego zależy bitność wojska.

Wywiad Pana Premiera w *Sunday Dispatch*, podany bez wszelkich komentarzy, wywołał tutaj powszechne wzburzenie umysłów w szeregach — tym bardziej — że przeważająca część żołnierzy pochodzi z Kresów Wschodnich.

Czynię wszelkie wysiłki, by nastroje opanować i uspokoić, co jednak nie łatwo mi przychodzi, skoro sam nie znam motywów i celu tego kroku, być może podyktowanego przez względy taktyczne, lecz nie zrozumiałego pod względem treści i ujęcia.

W związku z szybkim posuwaniem się Sowietów w głąb Polski uważam za konieczne ponowne i tym razem kategoryczne wystąpienie do Rządu Brytyjskiego i Amerykańskiego o natychmiastowe wysłanie Misji, względnie oficerów łącznikowych do Dowódcy Armii Krajowej. Gdyby wysłanie Misji natrafiało na trudności zasadniczej natury, należałoby spowodować wysłanie zwykłych obserwatorów, jak to Anglicy czynią w całym szeregu innych krajów. Istnieje bowiem pewność, że Sowiety przedstawiać będą fakty w sposób prowokacyjny i fałszywy, stwarzając pozory dla swej polityki ekster-

minacyjnej, gatunkując Polaków wedle swego widzimisię na „zdrajców z 1939 r.” — na „faszystów”, czy też „kolaboracjonistów”.

Bernardino, dnia 25. VII. 1944.  
NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI, gen. broni”.

Za zgodność:  
Utnik, Szef Oddz. Spec.

Archiwum Kanc. Cyw. (Londyn). Fotostat aktu Nr 31 w Teczce: Dział C — Naczelný Wódz. Podteczka Nr 3-a — Korespondencja ogólna.  
(Pieczęć) 24 Jul. 1970.

5. Artykułu w Nr. 22 *Orla Białego* nie czytałem, natomiast w depeszach Nr 6168 z dnia 25. VII. oraz Nr 6152 z dnia 25. VII. meldowałem Panu Prezydentowi, iż wywiad Premiera w *Sunday Dispatch* wywołał oburzenie w szeregach oraz że ewentualna polityka kapitulacyjna Rządu Polskiego spotkałaby się bezwarunkowo z oporem Wojska Polskiego. Niepokój z powodu wywiadu w *Sunday Dispatch* podzielałem i stąd na nastroje wywołane przezeń reagować nie zamierzam.

*Kazimierz Sosnkowski*

Notatka archiwalna:

Wyciąg z pisma Naczelnego Wodza do Prezydenta R.P. z dnia 15. 8. 1944  
L.dz. 871/GNW/44.

Archiwum Kanc. Cyw. (Londyn). Teczka Nr 3 — Nacz. Wódz, Dział C.  
Podteczka: Korespondencja ogólna. AKT Nr 32.  
(Pieczęć) 24 Jul. 1970.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY

TAJNE 9.

L.dz. 6152/Tjn./44. (Odpis depeszy szyfr. Nacz. Wodza)  
M.p., dn. 30. VII. 1944 r.

PAN PREZYDENT R.P. do rąk własnych

1. Zapoznawszy się dokładnie z nastrojami zwycięskich żołnierzy 2-go Korpusu i mając głębokie przeświadczenie iż nie inaczej czują się szeregi całości Sił Zbrojnych na obczyźnie;

2. Będąc sam przekonany od dawna o nieodzownej, a obecnie palącej potrzebie powzięcia przez Pana Prezydenta zasadniczych rozstrzygnięć politycznych;

3. Biorąc pod uwagę fakt dokonany, stworzony przez Sowiety w postaci powołania władz na terenach okupowanej Polski rządu tymczasowego w postaci tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego;

4. W poczuciu historycznego i przełomowego znaczenia dni, które nadchodzą; —

proszę Pana Prezydenta, aby odsuwając na bok wszystkie względy wewnętrzno-polityczne, drobne i nieistotne w porównaniu z grozą wypadków, dokonał rozszerzenia Rządu, powołując Rząd Pełnej Jedności Narodowej, obejmujący wszystkie polskie ugrupowania polityczne i ideowe, a więc również Stronnictwo Narodowe i Obóz Piłsudczyków.

Proszę Pana Prezydenta o to, nie tylko jako obywatel, lecz przede wszystkim jako Wódz Naczelny, odpowiedzialny za stan duchowy Sił Zbrojnych. Uważam za swój obowiązek zameldować Panu Prezydentowi, że dalsze zwlekanie w tej sprawie grozi kryzysem moralnym w szeregach walczących. Panuje w tych szeregach obawa, moim zdaniem uzasadniona, że bieg wydarzeń może doprowadzić co najmniej do wmanewrowania nas w położenie podobne do sytuacji Jugosławii, z tą jednak kapitalną różnicą, że Jugosławia nie jest pod okupacją sowiecką, ani też nie posiada sporu terytorialnego z Rosją.

W tych warunkach skupienie wszystkich sił narodowego oporu jest koniecznością.

Na froncie włoskim 25 lipca 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni.

Doręczy osobiście kpt. Babiński.

Za zgodność: Utnik, Szef Oddz. Spec.

Archiwum Kanc. Cyw. (Londyn). Fotostat aktu Nr 31 w Teczce: Dział C — Naczelny Wódz. Podteczka Nr 3-a — Korespondencja ogólna. (Pieczęć) 24. Jul. 1970.

Wyciąg z depezy N.W. do Prezydenta R.P. z dnia 25. VII. 44.  
L.dz. 1200.

„... W związku z szybkim posuwaniem się Sowietów w głąb Polski, uważam za konieczne ponowne i tym razem kateryczne wystąpienie do Rządu Brytyjskiego i Amerykańskiego o natychmiastowe wysłanie misji, względnie oficerów łącznikowych do Dowódcy Armii Krajowej. Gdyby wysłanie misji natrafiało na trudności zasadniczej natury, należałoby spowodować wysłanie zwykłych obserwatorów, jak to Anglicy czynią w całym szeregu innych krajów. Istnieje bowiem pewność, że Sowiety przedstawiać będą fakty w sposób prowokacyjny i fałszywy, stwarzając pozory dla swej polityki eksterminacyjnej, gatunkując Polaków wedle swego widzimisię na: „zdrajców z 1939 roku”, na „faszystów”, czy też kolaboracjonistów”.

(Depesza Nr 1200, spowodowana wywiadem Premiera w *Sunday Dispatch* z 23 lipca, omawia ponadto konieczność stworzenia prawdziwej jedności narodowej. Depeszy tej nadał płk Hańcza ważność trzeciego rzędu, toteż szła do Londynu pięć dni).

#### WYJĄTEK Z KSIĄŻKI GEN. S. KOPAŃSKIEGO

Strona 317.

Zredagowałem więc zaraz po powrocie depezę do Naczelnego Wodza, którą nazajutrz rano nadałem:

... „Naczelny Wódz (do rąk własnych) L.dz. 5941.

Melduję, że według mojej opinii w związku z położeniem w Polsce, które może wymagać szybkich decyzji najwyższych władz, konieczny jest natychmiastowy powrót Pana Generała do Londynu”...

Zameldowałem o tym 24 lipca Prezydentowi, który doręczył mi już gotową depezę do gen. Sosnkowskiego, wzywającą go do powrotu. Depesza

Prezydenta została nadana również 24:

Depesza Prezydenta do N.W.:

... „w ślad za 5941 nadaję na rozkaz Pana Prezydenta:

Ze względu na sytuację proszę Pana Generała o niezwłoczny powrót.  
Łączę serdeczne pozdrowienia.

Władysław Raczkiewicz”.

Nie mając żadnej odpowiedzi, w dniu 26 wysłałem depeszę Prezydenta do innych dwóch stacji we Włoszech, by mieć pewność, że zostanie doręczona.

U w a g a : Depesza Prezydenta z 24 lipca (XXX) dotarła 26 lipca na lotnisko Porto S. Georgio tuż przed odlotem Nacz. Wodza do Castiglione (wizyta Króla Jerzego VI).

---

Depesza Nr 96 z Rzymu

GENERAŁ KOPAŃSKI

Proszę zameldować Panu Prezydentowi, że jego wezwanie otrzymałem 26. 7. podczas uroczystości królewskich.

28. 7. mam wyznaczoną audiencję u Papieża, której odwołać jest nie sposób. 30. 7. wizyta Generała Clark, dowódcy 5 Armii. 31. 7. dekoracja w Korpusie, której dokonać muszę. Wszelkie dalsze inspekcje skreślić mogę jednak gen. Alexander zaprasza mnie do siebie podkreślając iż chodzi o dłuższą rozmowę o charakterze politycznym. Z powyższego wynika:

1. Że odlecieć stąd mogę najwcześniej 1. 8., skreślając pobyt u Generała Alexandra.
2. Skreślając resztę inspekcji łącznie z bazą i szpitalami.
3. Bez wizyty w drodze powrotnej u gen. Wilsona, o którą proszę.
4. Bez załatwienia w Algierze spraw polsko-francuskich.

Proszę o odwrotną telegraficzną odpowiedź do Ambasadora Papée oraz do Korpusu, czy kontynuowanie programu do dnia 5. 8. włącznie bezwzględnie jest niemożliwe.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni.  
27 lipca 1944.

SGNW 2/VII K

L.dz. O. Spec. 6241/Tjn./44.  
2. VIII. 1944.

*Odpis depeszy od Naczelnego Wodza.*

Doręczy osobiście kpt. Babiński.

PAN PREZYDENT R.P. — do rąk własnych.

Panie Prezydencie!

Nieoczekiwana wiadomość o wyjeździe Premiera, Ministra Spraw Zagranicznych i Przewodniczącego Rady Narodowej do Moskwy wstrząsnęła duszą wojska.

Na ustach wszystkich wisi pytanie: jaki jest cel tej podróży pod względem politycznym, jaki przyniesie ona plon dla godności i honoru Narodu, skoro ma miejsce w warunkach wytworzonych przez sowieckie gwałty i fakty dokonane. Wymienię tylko: powołanie Komitetu Wyzwolenia Narodowego

i umowę urzędową z Komitetem, zawartą na Kremlu, uwięzienie dowódców i sztabów Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego Armii Krajowej, rozbrojenie 27 D.P., rozpoczęte świeżo deportacje z Kresów Wschodnich potwierdzone przez liczne listy napływające do Teheranu od Polaków wywiezionych do środkowej Syberii i Semipałatyńskiego Kraju.

Panie Prezydencie! W pełnym poczuciu odpowiedzialności, jaka spoczywa na mnie, wobec powagi chwili melduję Panu Prezydentowi, że zwycięskie wojska 2-go Korpusu są zupełnie zdezorientowane i gonią resztkami odporności moralnej i psychicznej. Wy tłumaczyć im tego co się stało ja nie potrafię i zresztą podjąć się w swoim sumieniu nie mogę, będąc z gruntu przeciwny polityce bezcelowych ustępstw, które w wyniku przynieść mogą jedynie nowe upokorzenia.

Melduję Panu Prezydentowi, iż jeśli by wynikiem obecnej podróży moskiewskiej miały być ustępstwa z praw Polski i dokonana w tej czy innej formie fuzja rządu legalnego z rządem agentów sowieckich, Siły Zbrojne znieść podobnego obrotu spraw nie będą w stanie. Przewiduję w tym wypadku kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu, który do takiego stanu doprowadziłby sprawę polską.

Co do Kraju, to w sytuacji stworzonej przez rozwój zdarzeń, przez sowieckie gwałty i fakty dokonane, wszelka myśl o powstaniu zbrojnym jest nieuzasadnionym odruchem — pozbawionym sensu politycznego, mogącym spowodować tragiczne, niepotrzebne ofiary.

W tym duchu depeszuję do Dowódcy Armii Krajowej. Wedle mego zdania, władze naczelne Rzeczypospolitej z biegu wypadków winny wysnuć nieodparty wniosek, że eksperyment ujawniania się i współpracy z Armią czerwoną nie udał się oraz wyciągnąć stąd konsekwencje w formie nawrotu do zasad instrukcji z dnia 27 października 1943 w jej pierwotnej postaci.

Raz jeszcze daję wyraz przekonaniu, że Pan Prezydent ma obecnie przed sobą jedną, jedyną drogę, mianowicie niezwłoczne powołanie rządu szerokiej koalicji stronnictw i kierunków ideowych z wyłączeniem komunistów i tak zwanych patriotów.

Na froncie włoskim, 28 lipca 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni — 967.

---

Depesza z LONDYNU 29 lipca 1944.

DLA PANA GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Wobec sytuacji politycznej przy braku możliwości szybkiego bezpośredniego porozumienia się z Panem Generałem zaszła konieczność powzięcia bez udziału Pana Generała doniosłych uchwał dotyczących Kraju.

Szybko postępujące wypadki mogą w każdej chwili wywołać konieczność nowych decyzji przy powzięciu których uważam za niezbędną obecność Pana Generała. Proszę więc o możliwe skrócenie programu w celu przyspieszenia powrotu.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

(—) Władysław Raczkiewicz.

Polexterne.

via MSZ.

DEPESZA SZYFR

Nr 6153  
z Cairo.

*Depesza z Włoch.*

PAN PREZYDENT A.P.  
(doręczy natychmiast kpt. Babiński)

*Na depeszę Nr 4111:*

W dniu 1. VIII. rozpoczynam podróż powrotną skreślając resztę programu.

Proszę Pana Prezydenta przyjąć wyrazy szczerego oddania.

Dep. Nr 6872.

Otrzymuje:

*(c.d.n.)*

*TAJNE*

nadana dn. 1. VIII. godz. ....  
otrzymana dn. 1. VIII. godz. ....  
odszyfrowana dn. 1. VIII. godz. ....

(—) *SOSNKOWSKI*, Gen. Broni.  
NACZELNY WÓDZ  
Nr 2025.

Londyn, dn. 1. VIII. 44. 19  
Szef Biura Szyfrów

*Witold BABIŃSKI*



# LISTY DO REDAKCJI

Zygmunt Zawadowski

## AKCJA KONTYNETALNA

Artykuł Jana Libracha w 23-im *Zeszytach Historycznym* o „Akcji Kontynentalnej”, nasuwa mi szereg wspomnień z lat 1941 i 1942.

Byłem w roku 1941 i 1942 w Madrycie, przybywszy tam w czerwcu 1940 z Francji. Pełniłem w Poselstwie funkcje radcy poselstwa. Z okazji wizyty w Lizbonie (maj 1941) otrzymałem propozycję od znanego mi z dawnych czasów, płk. dypl. Jana Kowalewskiego, aby pomóc mu w organizacji sieci Akcji Kontynentalnej. Oczywiście zgodziłem się od razu i zaangażowawszy się pracowałem dla Akcji Kontynentalnej najpierw w Madrycie (głównie tranzyt nielegalny) do 4 kwietnia 1941 a potem zaraz w Lizbonie, gdzie też byłem radcą Poselstwa R.P., aż do 22 października 1941, gdy wyjechałem, zamianowany radcą ambasady w ZSSR.

Pułkownik był wspaniałym człowiekiem. Znał doskonale sprawy sowieckie, jako były attaché wojskowy R.P. w Moskwie i Bukareszcie, a w nowych swoich obowiązkach orientował się doskonale.

W Madrycie pełnienie obowiązków eksponenta Akcji Kontynentalnej było oczywiście trudniejsze niż w Lizbonie, niemniej otworzyłem ekspozyturę i póki tam byłem, robiłem co mogłem. Na granicy szereg osób przeze mnie upelnomocnionych zajmowało się zleconymi poleceniami przemytu stacji radiowych, druków propagandowych, pisemnych zleceń do Francji oraz ludzi. Korzystałem w pewnym stopniu, przy takich okazjach, z mego aparatu przemysłowego, uruchomionego dla przemytu żołnierzy z Francji (i Niemiec) uciekających z obozów i więzień niemieckich przez Hiszpanię do Portugalii. Aparat ten działał bardzo dobrze w latach 1941 i 1942 prowadzony przeze mnie i moją organizację, a utrzymywany przez I Oddział Sztabu w Londynie. Setki ludzi ominęło w ten sposób sławne obozy w Miranda del Ebro i w Palencii. W Madrycie działaliśmy w ścisłym porozumieniu z ministrem Formankiem, który tam reprezentował doskonale choć nieoficjalnie Czecho-słowację. Miałem wiele szczęścia w Hiszpanii w całej mojej akcji, mimo niekooperatywnego stanowiska, ówczesnego (później przeniesionego w stan spoczynku) pośła R.P. Szumlakowskiego.

Z początkiem kwietnia 1942, wydalony z Hiszpanii, znalazłem się w Lizbonie i tam stałem się radcą Poselstwa R.P. Moją współpracę z Kowalewskim kontynuowaliśmy dalej.

Z wiosną 1942 zaczęliśmy wydawać tygodnik po portugalsku, pod tytułem „SOL” (*Słońce*), w którym pisałem wstępne artykuły, mające, podobnie jak liczne broszury, informować społeczeństwo portugalskie o rzeczywistych celach wojny i jej faktycznym rozwoju. Kowalewski zamieszkiwał w miejscowości Estoril koło Lizbony i stamtąd kierował całą naszą akcją, koncentrując się głównie na ambasadach. Zwracał uwagę szczególnie na placówki japońskie i rumuńskie (w Japonii w dwudziestolecu prowadził niegdyś kurs znajomości szyfrów) a mnie powierzył kontakty z częścią swych znajomych i przyjaciół fińskich i węgierskich, oraz czeskich. Mój wyjazd do ZSSR w październiku położył kres mojej pracy w Portugalii.

Zygmunt ZAWADOWSKI

## SPIS TREŚCI

Władysław Żeleński: <i>Zabójstwo ministra Pierackiego</i> . . . .	3
Z. S. Siemaszko: <i>Rozmowy z kapitanem Szabunią</i> . . . . .	102
Roman Buczek: <i>Tragedia Ryszarda Świętochowskiego</i> ..	150
Paweł Korzec: <i>Materiały do studiów nad historiografią PRL w zakresie historii najnowszej (V) (dok.)</i> . . . .	170

## DOKUMENTY

Witold Babiński: <i>Wymiana depezb między Naczelnym Wo- dzem a Dowódcą Armii Krajowej 1943-1944 (Cz. III)</i>	183
---	-----

## LISTY DO REDAKCJI

Zygmunt Zawadowski: <i>Akcja Kontynentalna</i> . . . . .	239
--	-----



BIBLIOTEKA „KULTURY” — TOM 226

ADAM KRZYŻANOWSKI

# DZIEJE POLSKI

Tytuły Rozdziałów:

PRZEDMOWA I WSTĘP AUTORA. — POLSKA OD-  
RODZONA POMNIKIEM REHABILITACJI NARODU.  
— OREZ POLSKI W SŁUŻBIE DOBREJ SPRAWY. —  
TRAKTAT BRZEŃSKI. — POKÓJ ZAPOMNIANY. —  
KOMENDANT LEGIONÓW NACZELNIKIEM PAŃ-  
STWA. — METODY I CELE POLITYKI ZAGRA-  
NICZNEJ. — WOJNA Z ROSJĄ. — POKÓJ RYSKI.  
— TRAKTAT PRZYJAZNI ROSYJSKO-NIEMIECKI.  
— KRES SEJMOWŁADZTWA. — BEZSKUTECZNE  
USIŁOWANIA RZĄDU POLSKIEGO SKŁONIENIA  
SPRZYMERZONEJ FRANCJI DO WSPÓLNEGO  
UPRZEDZENIA ATAKU NIEMIECKIEGO. — PORO-  
NIONE ZAMYŚLY ZJEDNOCZENIA SIĘ PAŃSTW,  
ZAGROŻONYCH ATAKIEM NIEMIECKO-ROSYJ-  
SKIM. — TESTAMENT MARSZAŁKA. — SPADKO-  
BIERCY. — ROSYJSKA OFERTA UCZESTNICZENIA  
W ROZBIORZE POLSKI. — ROZBIÓR POLSKI OD-  
RODZONEJ. — NIEMIECKIE ZADANIE KAPITULA-  
CJI BEZ WOJNY. — ANGIELSKA REKOJMIA PO-  
MOCY. — ROSYJSKIE ROKOWANIA. JAWNE Z  
ANGLIĄ I Z FRANCJĄ, TAJNE Z NIEMCAMI. —  
DALSZE FAZY TARGÓW NIEMIECKO-ROSYJSKICH.  
— TAJNY UKŁAD O ROZBIÓR POLSKI Z 23 SIERP-  
NIA. — ODZEW ANGLII I POLSKI NA ROSYJSKO-  
NIEMIECKĄ ZAJAWĘ. — HITLER TEGO DNIA  
ODRACZA NAJAZD O SZESĆ DNI. — ZMOBILIZO-  
WANE WOJSKA STAJĄ NA GRANICY. — WOJNA.  
— JAWNA UMOWA ROZBIOROWA.

Str. 456.

Cena F. 35 (dol. 8,00; £.stg. 3,00)

20 F (dol. 5,00)